

*Kiedy emocje
biorą górę, nikt
nie jest w stanie
przewidzieć
rozwoju wydarzeń.*

Magdalena
Winnicka

VA BANQUE

Grzechy krwi

Magdalena
Winnicka

VA BANQUE

Grzechy krwi



Projekt okładki: *Paweł Panczakiewicz/PANCZAKIEWICZ
ART.DESIGN*

Redakcja: *Beata Kostrzewska*

Redaktor prowadzący: *Grażyna Muszyńska*

Redakcja techniczna: *Sylwia Rogowska-Kusz*

Skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzkowski*

Korekta: *Kamila Reclaw*

Zdjęcie na okładce: © DaniloAndjus/iStock

© by Magdalena Winnicka

© for this edition by MUZA SA, Warszawa 2023

ISBN 978-83-287-2520-1

Wydawnictwo Akurat

Wydanie I

Warszawa 2023

Spis treści

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

Rozdział 35

Rozdział 36

Rozdział 37

Rozdział 38

Rozdział 39

Rozdział 40

Rozdział 41

Rozdział 42

Rozdział 43

Rozdział 44

Rozdział 45

Rozdział 46

Rozdział 47

Rozdział 48

Rozdział 49

Rozdział 50

Rozdział 51

Rozdział 52

Prolog

Mała ruda dziwka – powtarzałem w myślach te trzy słowa jak jakiś psychopata. Niepokoiłem się własnym zachowaniem. Byłem nakręcony i oszołomiony złością w takim stopniu, że nie ręczyłem za siebie. Uderzyła mnie dziewczyna. W czerwonej sukni. I szpilkach. Jak? Tego nie umiałem wyjaśnić. Nie mogłem się doczekać chwili, gdy obetnę jej te rude kudły. Musiałem jednak się wstrzymać. Byłem na gali, miałem priorytety. Amiya figurowała na ich szczycie. Właśnie wylicytowała obraz za milion funtów i zaprezentowała się przed wszystkimi. Tak oto przestała być zaginioną Amiyą Shallini i stała się odnalezioną Amiyą Shallini. Biorąc pod uwagę, że moja fundacja była imienia Amiyi Tirony, ludzie mieli niemałą zagwozdkę. Z całą pewnością informacja rozpoczęła już swoją podróż po cyberprzestrzeni...

Zamierzałem odczekać kilka godzin z potwierdzeniem, że jesteście parą. W tym momencie rozpoczęło się sprawdzanie reakcji wrogów. Musiałem zminimalizować ryzyko zamachu na życie mojej kobiety. Nie powinienem pokazywać po sobie, że jest dla mnie wszystkim. Wiele osób latami próbowało znaleźć mój słaby punkt. Oto on. Amiya.

Do niedawna stanowiliśmy szczęśliwe małżeństwo. Prawie małżeństwo, bo nasz ślub polegał na złożeniu sobie obietnic i wymianie obrączek. Nie było żadnego urzędnika, a to w świetle prawa czyniło z nas zwykłą parę bez ślubu. Jednak nie robiło to nam różnicy, bo nie żyliśmy jak typowa rodzina. Amiya przebywała w ukryciu przez dwanaście lat, aż pewnego dnia została porwana. Razem z Olafem. Facetem, którego kochałem za bardzo, za którym skoczyłbym w ogień, któremu oddałbym wszystko. Prawie wszystko. Co za ironia. Bo przez to całe porwanie zapragnął Amiyi...

Właśnie wezwał mnie na interkomie. Ama czekała na ratunek. Otoczyły ją media i goście gali, robiono jej zdjęcia i zadawano pytania. Miałem podejść do niej natychmiast po tym, jak głośno wyjawiała swoją godność. Jednak zatrzymała mnie mała ruda dziwka. Uderzeniem. Szybko ją obezwładniłem i wrzuciłem jak śmieć do pomieszczenia, w którym musiała na mnie poczekać.

– Jestem, już jestem. Pięć sekund... – wydyszałem, przebijając się przez tłum otaczający Amiyę. Natychmiast nachyliłem się do jej policzka, żeby skraść całusa. To właśnie robiłem, odkąd ją odnalazłem. Kradłem jej buziaki, bo sama wolałaby dawać je Olafowi.

– Co, do chuja, masz na mordzie? – warknął Olaf.

– Mamy gościa w jedyńce – odpowiedziałem mu, szepcząc przy uchu Amy. Zdezorientowałem ją tym. Nie rozumiała moich słów, ale tylko w ten sposób mogłem porozumieć się teraz z ochroną. Miałem w uchu pluskwę. Należało się pilnować, żeby nie wyglądać na obłąkańca gadającego do siebie.

Wyprowadziłem Amę za kulo odporne kulisy. W ścianie ukryte było przejście do pomieszczenia, w którym zamknąłem rudą oczekującą na moją zemstę. Nie mogłem myśleć o niczym innym. Czekałem na Olafa, żeby popilnował w tym czasie Amy.

– Nic nie mów – ostrzegłem, widząc jego drwiący uśmiech, gdy tylko do nas dołączył. Wiedziałem, że technicy już mu powiedzieli, że otrzymałem od baby pięknego sierpowego.

– Bardzo bym chciał, ale... – Śmiał się tak bardzo, że nie był w stanie dokończyć.

– Cicho! – uciąłem.

– Powiecie mi, o co chodzi? – Ama się zdenerwowała.

– Jesper oberwał, a napastnik miał na sobie sukienkę i szpilki! – Dalej się nabijał.

– To brzmi co najmniej jak hańba w waszym świecie.

– Owszem – potwierdziłem i wyciągnąłem zza marynarki broń. Przeładowałem ją, delektując się pięknym dźwiękiem. – Gdzie Kosta? – dopytałem Olafa. Miałem na pluskwie tylko jego. Był moim supportem, powiernikiem, bratem i jedynym stałym kontaktem.

– Gada z ojcem mojej nowej idolki! – parsknął.

Zignorowałem to, że nazwał rudą swoją idolką. Uniosłem brew, bo byłem ciekaw, kim jest jej stary. Technicy zdążyli już ją prześwietlić i podać szczegóły Olafowi.

– Uderzyła cię Filomena Nastyńska. Córka Tomasza Nastyńskiego.

Zaskoczył mnie niemiło. Kurwa. Na razie nie powinienem jej zabić ani nawet uczynić jej większej krzywdy. Nasze rodziny miały umowę. Nastyński był naszym wyłącznym dystrybutorem kokainy na całą Portugalię i Hiszpanię.

– Wiesz, że nie możesz jej nic zrobić? – Olaf zatrzymał mnie, gdy podążałem do drzwi z bronią gotową do użycia.

– Wiem – potwierdziłem. – Ale zrobię – dodałem, a fantazje tortur rozprzestrzeniły się w mojej głowie z prędkością światła. Filomena miała niebywałego pecha. Nie byłem bezwzględny dla dzieci i kobiet, ale ona, jak wspomniałem, pechowo dysponowała typem urody, który tłumił moją empatię. Nie była kruchą, delikatną istotą. Dostrzegłem zarysowane mięśnie ramion, opaloną skórę, prowokujące kocie kreski na powiekach, a do tego wszystkiego emanowała pewnością siebie. Mój umysł po prostu traktował ją jak mężczyznę. Nawet w jej imieniu kryło się coś męskiego[1].

– Poczekaj. Nie zostawię Amy samej.

– Nie zostawisz, bo zostajesz z nią – poinformowałem uprzejmie Olafa.

– Nie pójdziesz sam. Znasz zasadę „nie lekceważ przeciwnika”.

Rozbawił mnie.

– Serio, Olo? To żaden przeciwnik, tylko mała dziwka.

– No właśnie. Muszę to zobaczyć. – Zagryzł wargę, żeby nie szczyrzyć się zbyt jawnie.

– Ale nie zobaczysz. Wyloguj mnie ze wszystkiego. To rozkaz, stary – oświadczyłem stanowczo.

Nie pamiętałem, bym kiedykolwiek odezwał się do Olafa w ten sposób. Teoretycznie byłem jego szefem, w praktyce przyjacielem i wspólnikiem. Tajemnice, które dzieliliśmy, spowodowały, że nie potrafiłem żyć bez tego człowieka. Olaf, Kosta i Ama to trójka najważniejszych ludzi w moim życiu. Kurwa. Dlaczego musiał zakochać się akurat w Amiyi? Dlaczego ona odwzajemniała jego uczucia...?

Te dwa pytania uleciały z mojej głowy, gdy nigdzie nie zauważyłem rudych kłaków. Ukryła się. Ciekawe po co? Nie miała jak się stąd wydostać. W pomieszczeniu stało jedynie kilka krzeseł oraz kanapa. Ciekawe, czy trzęsa się za nią ze strachu? Przejście do dalszej części zamku było zamaskowane.

– Okaż trochę godności, Filomena, to może nie zajebię cię jak...

Nie dała mi dokończyć. Zaskoczyła mnie od tyłu. Kopnęła mnie w ścięgno Achillesa i przewróciła z niebywałą łatwością. Padłem na plecy. Byłem tak zszokowany, że jedynie obserwowałem rozwój sytuacji. Gdyby nie była kobietą, nie dałbym się zaskoczyć.

– No, tego jeszcze nie grali! – parsknąłem, gdy zabrała mi broń i wycelowała w moje serce.

– Jesteś śmieciem – warknęła i naprawdę nacisnęła spust.

Miałem kuloodporny garnitur. Uderzenie odczułem jednak dotkliwie. Starłem się z całej siły nie zajęczać przed tą małą dziewczynką, ale to okazało się niemożliwe. Bolało kurewsko. Ból nie odebrał mi jednak świadomości. Zrobiłem zamach nogą i podciąłem dziewczynę. Najpierw odebrałem swój pistolet, a dopiero potem przygwoździłem jej ciało do podłogi. Skubana próbowała ze mną walczyć. Nikt jej nie uświadomił,

że jest małą kobietą? Nie miała ze mną żadnych szans. Mój biceps był jak jej cztery...

– Popierdoliło cię? – zapytałem, widząc, jak bezskutecznie próbuje użyć na mnie dźwigni. Mogłem z łatwością połamać jej wszystkie kończyny, udusić, skręcić kark, zabić. Jak w ogóle mogła pomyśleć, że miała jakieś szanse? Jej głupota zupełnie mnie zaskoczyła. Unieruchomiłem ręce rudej i ze zmarszczonymi brwiami wodziłem wzrokiem po ciele, którym naprawdę próbowała manewrować. Musiała być albo niespełna rozumu, albo nieuleczalnie chora, skoro pchała się do grobu.

Tarzałem się z nią, dopóki nie usłyszałem chrząknięcia przy drzwiach. Tylko na moment zerknąłem na Olafa. Stał w progu z szeroko otwartymi ustami. Zupełnie jakby nie mógł uwierzyć własnym oczom. To oznaczało, że był świadkiem mojego ośmieszenia. Miałem jak w banku, że będzie się ze mnie nabijał do końca życia...

– Eee... – wyjąkał przeciągle. – Mam ci... pomoc? – zapytał zdeorientowany.

– Będiesz mógł mu pomóc po pogrzebie Amiwi – odpowiedziała kobieta i walnęła mi z bani w brodę.

– Jeszcze dzisiaj spłonie twój dom – odpowiedziałem, oblizując krew, która poleciała mi z wargi.

W tym momencie jakikolwiek sojusz przestał obowiązywać. Zdecydowałem, że Filomena wkrótce doświadczy najgorszych tortur. Nie dlatego, że uszkodziła mi wargę, ale za to jedno zdanie, w którym tak niefortunnie połączyła słowa „pogrzeb” i „Amiwi”...

– Trzy godziny temu spaliłam ci lambo, więc wezmę na klatę swój dom – zripostowała.

– Koniec zabawy – poinformowałem spokojnie, mimo że w środku aż wrzałem.

Złapałem dziwkę za szyję i przydusiłem. Zablokowałem kolejne ruchy, gdy próbowała się bronić. Zamknąłem jej aortę, odcinając tlen, i wstałem, gdy straciła przytomność.

Zacisnąłem dłoń na jej włosach, uniosłem wiotkie ciało i cisnąłem je na krzesło. Następnie przytrzymałem w pozycji siedzącej, póki Olaf nie przywiązał tułowia do oparcia.

– Co to było? – zapytał, zaciskając trytkę tak ciasno, że wbiła się w skórę na kostce rudej.

– Niedługo się dowiemy.

– Pytałem, dlaczego pozwalałeś jej się tak długo do siebie przytulać – sprecyzowałem.

– Jeśli myślisz, że z nią walczyłem, to się mylisz – zapewniłem go. – Zwyczajnie nie mogłem się powstrzymać od patrzenia. Wyglądała, jakby myślała, że naprawdę ma umiejętności, żeby mnie powalić. To tak absurdalne, że... po prostu patrzyłem. Jest chora na umyśle albo ma jakiegoś raka i zostało jej kilka dni życia. To jedyne sensowne wyjaśnienie faktu, że rzuciła się na mnie w pojedynkę. Technicy są na uchu?

– Tak.

– Przyślijcie tu Pabla z zestawem do badań – rozkazałem, wiedząc, że słyszeli każdy dźwięk. – Olaf, spuść jej pół litra krwi i zleć kompleksowy pakiet. A ja... – urwałem, gdy kobieta jęknęła. Strzeliłem jej mocno z liścia, żeby szybciej do siebie doszła. Chciałem już ją zabić, ale najpierw zamierzałem dowiedzieć się czegoś więcej. Podstawowa zasada w takich sytuacjach to szybkie działanie. Nie wiedziałem, z kim jeszcze tu przyszła. Zapewne ktoś na nią czekał, ale się nie doczeka... – Skąd ta chemia między nami, Filomena? – zakpiłem, gdy ocknęła się na dobre. – Zabiłem ci chomika czy może obraziłem...

– Mordujesz ludzi, a nie chomiki – wściekle wcięła mi się w zdanie.

A więc zabiłem jej kogoś. Na ten moment nie miałem pojęcia kogo. Niewiele o niej wiedziałem. Technicy z pewnością szukali już informacji. Listy moich trupów jednak nie posiadali. Tylko ja dysponowałem obciążającymi mnie dowodami.

– Mhm... I wymyśliłaś sobie, że się zemścisz? – dopytałem, próbując sobie przypomnieć jakieś szczegóły na jej temat. Była Polką, jak moja matka. Możliwe, że to dlatego Nastyński dostał od Kosty dystrybucję na wyłączność. – Zaraz. Czy to przypadkiem nie ty zostałaś zgwałcona kilka lat temu? Zdaje się, że Kosta ogarnął ci aborcję? – przypomniałem sobie nagle. To mogło być nawet więcej niż kilka lat, bo pamiętałem ten fakt jak przez mgłę. – Mów – ponagliłem.

Filomena tylko uniosła dumnie brodę.

– Jeśli myślisz, że nie będziesz współpracować, to bardzo się mylisz. – Korciło mnie, żeby chociaż połamać jej wszystkie palce, ale na razie wołałem uciec się do tak zwanych białych tortur, czyli takich, które nie zostawiają widocznych śladów. Nie wiedziałem bowiem jeszcze, czy Filomena nie będzie mi potrzebna. – Wiesz, do czego służą kleszcze stomatologiczne? – zapytałem, a po chwili sam udzieliłem odpowiedzi: – Do wyrywania zębów. Niech Pablo weźmie je ze sobą – poleciłem podsłuchującym nas technikom i na powrót zwróciłem się do Filomeny: – Zapomniałaś, że nasze rodziny mają sojusz?

– Nasi ojcowie mają sojusz – poprawiła. Nienawiść, jaką mnie darzyła, była wyraźnie słyszalna w jej głosie. – Ta sprawa jest bardzo osobista, Tirona. Długo kazałeś mi czekać na swoją wybrankę. Już teraz możesz uznać ujawnienie Amiyi za największy życiowy błąd. Za-bi-ję ją – wycedziła powoli, tym samym znów podnosząc mi ciśnienie. Miałem wyrwać jej jedną piątkę, ale w zaistniałej sytuacji postanowiłem, że straci cztery jedyńki.

– Tirona, czy ona mówi o mojej Amiyi? – wciął się Olaf, sugerując, że bym ostrożnie podszedł do tematu.

– Na to wygląda, stary – potwierdziłem.

Obszedłem krzesło, żeby stanąć za plecami dziewczyny. Złapałem jej włosy i podzieliłem na trzy części. Wydobyłem z pamięci chwilę, kiedy Madison uczyła mnie, jak zapleść warkocz. Przekładając kolejne pasma, wymieniłem z Olafem

spojrzenie. Kiwnąłem mu głową, udzielając tym samym zgody na upozorowanie związku z moją Amiyą.

– Jeśli już skończyliście swoją zabawę, to wypuście mnie albo zabijcie. Na gali jest czterdziestu ośmiu moich ludzi. Mam po swojej stronie Portugalczyków i Hiszpanów. Nie zamorduję jej dzisiaj, ale nawet jeśli zaopatrzysz się w oczy z tyłu głowy, to nie uchronisz jej przed śmiercią.

Byłem zdruzgotany tym, co usłyszałem, i piekielnie mocno pragnąłem skrzywdzić dziewczynę przede mną. Właśnie bezpośrednio spowodowała rozpad mojego związku. Przez to została wrogiem numer jeden, a to oznaczało całą masę nieprzyjemnych doznań przed brutalną śmiercią.

– Jesteś małą rudą idiotką, Filomena. – Wyjąłem z kieszeni nóż i odciąłem warkocz, który zrobiłem. – To gala charytatywna. Wyślę twoje włosy dzieciom po chemioterapii. A jeśli chodzi o Amiyę, to nawet jest mi trochę przykro, że nie mogę podjąć twojego wyzwania. – Stałem między nogami kobiety i schyliłem się, żeby być na tej samej wysokości. Przycisnąłem ostrze noża do jej brody. – Amiya nie jest moją wybraną, tylko Olafa. – Machnąłem mu ręką, żeby już wyszedł. Możesz czekać do końca życia na moją wybraną, ale się nie doczekasz, bo widzisz... ja nie mam serca. Nie bawię się w miłość, nie przywiązuję się do kobiet i nie daję sobą manipulować. Lubię natomiast się mścić, dlatego posiedzisz tu sobie trochę, a później szalenie mocno pożałujesz swojej naiwności. – Ważyłem słowa i myśli.

Dokładnie nakleiłem taśmę na jej usta. W tej chwili przemawiała przeze mnie nienawiść najwyższego stopnia. Byłem skłonny, by dopuścić się wobec rudej makabrycznych rzeczy. Musiałem jednak zachować pozorne opanowanie. To właśnie uważałem za najgorsze w moim położeniu. Nie mogłem pokazać po sobie ludzkich uczuć. Nie wiedziałem jeszcze, z czym dokładnie przyszło mi się zmierzyć. Musiałem sprawdzić wszystko starannie, zbadać grunt, jej historię, ocenić wsparcie defensywne.

Na razie upewniłem się, że jest porządnie związana, po czym opuściłem pomieszczenie. Napotkałem spojrzenie ojca siedzącego samotnie przy stoliku. Domyślałem się, że technicy też go podpięli i słyszał każde słowo.

– Gdzie się udali? – zapytałem, nie próbując nawet ukryć rezygnacji w głosie.

– Pójdę z tobą – rzucił współczująco.

Dowalił mi tym mocno, bo to oznaczało, że wątpił we mnie. Bolało. Oczekiwałem od niego zaufania i wsparcia. Poczułem się, jakbym nie miał nikogo.

– Nic im nie zrobię – wycedziłem, zaciskając zęby. Było mi przykro, że ojciec o tym nie wiedział.

– Są w pokoju Olafa – poinformowałem.

Wróciłem do jedyńki, żeby wewnętrznymi korytarzami dotrzeć przed odpowiednie drzwi. W drodze zadzwoniłem do techników, żeby streścili mi najważniejsze informacje. Ścięto mnie z nóg, gdy usłyszałem, że Olaf przed udaniem się do pokoju namiętnie pocałował Amę na środku parkietu. Musiałem wziąć wiele głębokich oddechów... Cholernie potrzebowałem w tym momencie zapanować nad emocjami, ale gdy otworzyłem drzwi, widok mnie zmiażdżył.

Ama siedziała bokiem na kolanach Olafa, który nie przestał jej przytulać, nawet gdy mnie ujrzał. Ona też uniosła głowę, ale nic nie zrobiła. Płakała. Mocniej zacisnąłem zęby. Dopiero teraz odczułem, że Filomena obija mi szczękę.

– Zrobimy tak – przerwałem w końcu ciszę. – Weźmiesz Amię i ośmiu ludzi. Pojedziecie na lotnisko Heathrow. Wsiądziecie do samolotu Kosty i polecicie do Miami. Jutro ktoś poleci drugim lotem, żeby przywieźć Mary i Mad.

– Nie. – Sprzeciw Olafa był krótki, ale treściwy, sądząc po stanowczym tonie.

– Tak, Olaf. Chciałeś urlopu od pracy, daję ci go.

– Dobrze wiesz, że nie chciałem urlopu OD PRACY. Zawiozę Amię do Leicesteru i wrócimy do punktu wyjścia.

Zamieszka w podziemiach Kosty, gdzie wcześniej była bezpieczna, a my posprzątamyl bałagan.

– Nie posprzątamyl, Olaf. Dziwka ma powiązania z Portugalczykami i Hiszpanami – wyjaśniłem.

W drodze do tego pokoju udało mi się ustalić niewiele faktów, ale wystarczyły, by wiedzieć, że nie mogłem przedstawić światu Amy jako swojej kobiety.

– W takim razie wyznacz kogoś innego. Ja nie mogę.

– Możesz! – parsknąłem.

Kurwa, pocałował ją na środku parkietu. Pozwolił, by uwieczniły to wszystkie kamery. Kogo niby miałem teraz wyznaczyć?

– Pamiętasz, co ci powiedziałem, gdy znalazłeś nas u Khana? – zapytał Olaf.

– Nie – rzuciłem szybko. Nie byłem w stanie skupić się teraz na tym, by przetwarzać w pamięci tamten czas.

– Że przyjechałeś w samą porę. Oznacza to, że jeszcze tydzień, a byłoby za późno. Przykro mi, Jesper, ale odchodzę.

Zaskoczył mnie. Olaf to jedna z najlepszych osób, jakie kiedykolwiek spotkałem... Jak mógłbym nie doceniać tego, że poświęcał się dla mnie, ponosząc najwyższą ofiarę?

– Jeśli skończyłeś się nad sobą uzalać, to spakuj Amę i wywieź stąd – warknąłem.

– Nie mogę! – uniósł się.

Posadził Amię na materacu i wstał. Zawahał się. Nie wiedział, czy wyjść, czy zostać. Uważnie obserwowałem emocje, które przemknęły przez jego oblicze. Walczył ze sobą, z własnymi uczuciami.

– Czemu? – zapytałem, choć znałem odpowiedź.

Chciałem jednak, by mówił. Olaf spojrzał na mnie z niedowierzaniem. Ależ wpadł. Zakochał się bardziej, niż myślałem. Drwiący uśmiech wypłynął mi na usta. Gdybym

miał przed sobą kogokolwiek innego, zabiłbym go z zimną krwią.

– Wiesz czemu – odpowiedział, podchodząc do szafy.

– Chcę to usłyszeć – oświadczyłem, patrząc, jak wyciąga bagaż.

– W takim razie masz pecha. To koniec, Jesper. – Rzucił walizkę na łóżko i odwrócił się do mnie tyłem.

To nieco wyprowadziło mnie z równowagi. Nie byłem w stanie znieść, że mnie ignorował. Byliśmy jak bracia. Komunikowaliśmy się werbalnie i niewerbalnie. Potrzebowałem go w swoim życiu. Automatycznie wyjąłem nóż. Miałem ochotę rozwalić walizkę, której poświęcał więcej uwagi niż mnie. Zaśmiał się. A to wkurwiło mnie jeszcze bardziej...

– Jesper – wymamrotała Ama.

– Czego chcesz, Amiya? – zapytałem spokojnie. Tym razem naprawdę chciałem szczerze usłyszeć, czego pragnie. –

Czego, Amiya! – wrzasnąłem, bo i ona mnie ignorowała. Wbiłem nóż w ubrania, które Olaf wrzucał do torby... Nie mógł, kurwa, poświęcić mi przez chwilę uwagi...

– Świętego spokoju! – krzyknęła z przerażeniem. – Chcę tylko świętego spokoju – powtórzyła, szlochając, i opadła na kolana.

Kurwa. Nie byłem z siebie dumny, ale jak zachować spokój, gdy dwoje najważniejszych ludzi miało mnie w dupie? Olaf podszedł do Amy i kucnął przed nią.

– Przegiąłeś, Jesper – burknął. – Chodź, malutka. – Chwył jej dłonie i pomógł wstać.

Byłem w jakimś amoku. Znajdowałem się w tym samym pomieszczeniu, ale patrzyłem na wszystko jakby z boku. Nie mogłem myśleć ani się ruszyć. Obserwowałem. Olaf wyjął spod ubrań mój nóż i podążył w kierunku drzwi. Chwył przewrócony kosz na śmieci i cisnął do niego ostrze. Wtedy ocknąłem się i podszedłem do Amy. Usiadłem obok

niej z głośnym westchnieniem. To koniec... Objąłem ją ramieniem, ale cała skamieniała. Nie poddała mi się, gdy chciałem ją przytulić. To mnie ostatecznie złamało. Chwyciłem w palce jej brodę i nakierowałem na Olafa.

– To jest twój święty spokój, Amiya – powiedziałem cicho, próbując zdusić zazdrość i ból. Musiałem w końcu podjąć najtrudniejszą decyzję w swoim życiu. – Daję ci święty spokój, skarbie. – Pocałowałem ją w policzek i wstałem. Pragnąłem, żeby już oboje wyszli, bo byłem cholernie bliski płaczu. Nie chciałem, żeby ktokolwiek był świadkiem czegoś takiego. – Idźcie już, Olo – poprosiłem.

– Jesper, nie pozwolisz mi bawić się w rodzinę. Jeśli ją wezmę, to już ci nie oddam.

– Wiem, kurwa! – warknąłem, wbijając w niego wściekłe spojrzenie. Dlaczego się nade mną znęcał? – Wiem – powtórzyłem spokojniej i klepnąłem go w policzek.

Musieli natychmiast zostawić mnie samego... Zamiast tego Olaf patrzył badawczo w moje oczy. Czy widział, jak cierpiałem? Powinien, bo bolało mnie wszystko.

– Kochaj ją tak mocno jak ja – wycedziłem, niemo błagając, żeby już zabrał Amę.

Miałem wrażenie, że serce pękło mi na kilka części, gdy złapał ją za rękę i wyprowadził. Zrobił to szybko, nie wziął ze sobą niczego. Rzuciłem się twarzą na łóżko. Nie miałem czasu. Powinienem zająć się rozwiązywaniem problemów, ale było mi wszystko jedno. Myślałem tylko o nadziei... Marzyłem o tym, że nagle Ama magicznie sobie uzmysłowi, że jednak kocha tylko mnie, a Olaf nigdy tak naprawdę nie darzył jej miłości...

Rozdział 1

AMIYA

Otoczona z każdej strony szłam szybko koło Olafa. Nie byłam jednak z nim mentalnie. Natrętnie odtwarzałam całą sytuację, słowa Jespera i ból widoczny na jego twarzy. Chciałam wrócić i go przytulić. Przeprosić za wszystko. Za to, że w niego zwątpiłam, za to, że pozwoliłam, by moje serce pokochało Olafa... Powinnam zapewnić, że sobie poradzimy, naprawimy, co się da. Stanowiliśmy parę od zawsze, obiecywaliśmy sobie, że będzie tak aż do śmierci.

Nie mogłam go tak zostawić, ale musiałam natychmiast jechać do Leicesteru, do Mary i Madison. Nie było siły, która zmusiłaby mnie do wyjazdu do Miami bez nich. Rozumiałam sytuację zagrożenia i wiedziałam, że miałam wówczas słuchać rozkazów, jakie by one nie były. Tym razem jednak szykowałam się na ostre kłótnie, nie mogli mnie bowiem zmusić do opuszczenia kraju bez córek.

– Dajcie nam chwilę – rozległ się głos Kosty.

Ludzie rozstąpili się i ujrzałam mężczyznę. Weszliśmy do jednego z pomieszczeń, które znajdowały się w tej części korytarza.

– Słyszałeś naszą rozmowę? – zapytał Olaf.

Poczułam się zdezorientowana, bo przecież Kosty nie było z nami w tamtym pokoju. Wszyscy mieliśmy podsłuchy, ale myślałam, że Olaf lub Jesper jakoś je odłączyli, żeby nikt nie był świadkiem tego, co mówimy.

– Tak – przyznał.

– To dobrze. Mam nadzieję, że stworzyłeś jakiś plan. Ja muszę teraz do niego wrócić. – Puścił moją dłoń i zrobił krok

w stronę drzwi.

Spanikowałam. Potrzebowałam go. Oczywiście wiedziałam, że Jesper także, i naprawdę oddałabym mu wszystko, ale zabolął mnie fakt, że Olaf kolejny raz wybrał przyjaciela. I to nie tylko chwilowo. Zrozumiałam, że on nigdy nie będzie mój. Tak długo, jak Jesper będzie żył, Olaf nie dotknie mnie jak swojej kobiety, a ja jego jak swojego mężczyzny. To popieprzone. Moje myśli i uczucia były popieprzone. Ale nie miałam na nie wpływu. Khan mnie zniszczył...

– Za dwie godziny wylatujecie do Miami. Alicja już wiezie dziewczynki na lotnisko – poinformował Kosta.

Odczułam znaczną ulgę chociaż w tym jednym aspekcie. Nie rozdziela mnie z córkami.

– Ja nie lecę, Kosta – sprzeciwił się Olaf, tym samym potwierdzając moje spostrzeżenia. Odwrócił się ku mnie i pokręcił głową, jednak nie odważył się spojrzeć mi w oczy. Wzrok za to wbił w usta, które nieświadomie zaciskałam w wąską linię. – Dasz radę, Amiya – powiedział cicho. – Musisz dać, bo nie wykorzystamy słów, które Jesper wypowiedział pod wpływem emocji.

– Olaf... – wydusiłam. Uleciało ze mnie powietrze. Ceniłam w nim to, że tak bardzo kochał Jespera, który dla mnie był równie ważny jak Olaf. Wiedziałam jednak, którego z nich pragnę. Olafa. I wiedziałam też, z którym zostanę do śmierci. Z Jesperem. – Naprawcie to szybko – powiedziałam, nim opuścił pomieszczenie. Gdy spojrzałam na Kostę, miałam w oczach łzy. – Nie mam pojęcia, jak żyć – wyznałam. Naprawdę nie wiedziałam, co robić.

– Obiecuję, że wszystko się ułoży. Musisz tylko trochę poczekać – dodał mi otuchy.

Kosta nie rzuca słów na wiatr i rzadko się myli – pocieszałam się w myślach. Nie chciałam stracić wizji szczęśliwego życia. Marzyłam o tym, by tworzyć rodzinę z tatą moich córek. Pragnęłam całym sercem mieć także blisko

Jespera, ale w innym charakterze niż dotychczas. Potrzebowałam jego przyjaźni. Wychowałam się z nim. Darzyłam go wielką miłością, która jednak znacznie różniła się od tego, co czułam do Olafa.

– Co teraz będzie? – zapytałam, licząc na to, że Kosta pomoże mi poradzić sobie z tym, czego nie rozumiałam.

– Polecisz z Olafem i waszymi córkami do Miami.

Zaskoczył mnie swoim zdecydowaniem, bo nie wyglądało na to, żeby Olaf był skłonny na to przystać. Jak zamierzał go zmusić? Kosta nie użyłby wobec niego siły, co do tego miałam pewność.

– Spędzicie tam kilka tygodni. Będziemy w ciągłym kontakcie. Jesper przyłeci do was, ale na ten moment trudno mi określić, kiedy to nastąpi. Dzisiejszy incydent bardzo wpłynie na nas biznesowo. Będziemy mieli dużo pracy. Chciałbym, żebyś postępowała zgodnie z tym, co czujesz. Cokolwiek się wydarzy, po prostu się wydarzy. Każdy będzie musiał się dostosować. Amiya, nie martw się o nic. Skup się na sobie. Zwolnij i skorzystaj z uroków życia w Miami. Wszystko się ułoży tak, jak powinno. – Przytulił mnie i pocałował w głowę.

Uwierzyłam w jego słowa. I poczułam się znacznie lepiej. Podziękowałam mu, a w odpowiedzi otrzymałam cień uśmiechu.

Spędziłam w tym pokoju jeszcze dobre pół godziny. Czekałam na Olafa. Nie doczekałam się jednak. Za to wrócił Kosta i odeskortował mnie na lotnisko osobiście. Powiedział, że Olaf ma opóźnienie i zapewnił, że zjawi się niebawem.

Ale na razie wciąż go nie widziałam. Siedziałam już w małym samolocie i czekałam na córki. Gdy w końcu je ujrzałam, uśmiechnęłam się szeroko. Potrafiły dodać mi siły. Były najważniejsze. Pragnęłam też, żeby miały koło siebie najcudowniejszego tatę na świecie, Olafa.

– Polecę z wami. – Alicja właśnie zapięła pasy w fotelu naprzeciwko mnie. Laila też zajęła miejsce.

Zrozumiałam, że Olaf jednak nie wybierze się z nami do Miami...

Rozdział 2

OLAF

Gdy tylko ujrzałem Jespera, wiedziałem, że nie udam się na lotnisko. Utwierdziłem się też w przekonaniu, że nie mogę zabrać mu Amiyi. Był wrakiem. Człowiekiem innym niż ten, którego do tej pory znałem. Załamany leżał na łóżku z twarzą wciśniętą w poduszkę.

– Daj mi pięć minut, tato – wybąkał. Myślał, że to Kosta stał w drzwiach. Zamknąłem je i zbliżyłem się, by usiąść obok.

– Dam ci dziesięć minut, a potem działamy – odezwałem się, ściskając jego bark. Uniósł się gwałtownie na przedramionach i wbił we mnie zdezorientowane spojrzenie. –

Damy radę – zapewniłem, bo nie miałem pojęcia, co powiedzieć. Wzruszyłem ramionami i nie zamierzałem dodawać nic więcej. Tak naprawdę wcale w to nie wierzyłem. Pragnąłem jego kobiety całym sobą, ale nie mogłem mu tego zrobić. Sytuacja bez wyjścia...

– Kocham cię, stary, ale spierdalaj stąd – wycedził.

Wcale mnie nie zaskoczył. Parsknąłem śmiechem na widok złości, która zagrała na jego twarzy.

– Nigdzie się nie wybieram. – Klepnąłem go w policzek.

– Olaf, potrzebuję cię jak nigdy wcześniej. Zabierz Amę do Miami.

– To raczej kłamstwo – zauważyłem. – Wiele razy dosłownie uratowałem ci życie, więc nie sądzę, żebyś teraz potrzebował mnie bardziej niż wcześniej – wyjaśniłem.

Jesper przewrócił oczami i westchnął głośno.

– Męczysz mnie, stary.

– Z wzajemnością – zripostowałem. W odpowiedzi zmienił pozycję. Usiadł obok mnie i pochylił się, opierając łokcie na udach.

– Kosta od małego był dla mnie wielkim autorytetem – powiedział z nostalgią w głosie. – Papugowałem go, chciałem być jak on. Ale nie płynie we mnie ta sama krew i nie da się tego zmienić. W Mary i Mad za to płynie twoja krew. Amiya chce ciebie, nie mnie. Stworzycie idealną rodzinę, to oczywiste.

– To bardzo górnolotne słowa, stary, ale nie widzę tego. Za to przez ostatnie dwanaście lat widziałem ciebie i Amę. Należycie do siebie, nie mogę tego zmienić. To ty polecisz do Miami i się nimi zajmiesz.

– Nie zrozumiałeś chyba tego, co mówiłem.

– Pleciesz głupoty, Jesper, bo jesteś załamany! – podniosłem głos, żeby skończył już pieprzyć. Naprawdę nie było mi łatwo. Pragnąłem Amy, a on zmuszał mnie, żebym w kółko powtarzał, że tak nie jest.

– Nie jestem! – krzyknął w odpowiedzi, szybko jednak spuścił z tonu... – Dobra – przyznał spokojnie. – Trochę jestem, ale wyliżę się. Chciałem być jak Kosta. Szlachetny, kochający, czuły. Naśladowałem go, ale pragnąc komuś dorównać, ciężko jest pozostać sobą, rozumiesz? W końcu mogę przestać udawać osobę, którą nie jestem!

– I co zamierzasz? Zajebać pół narodu czy wyruchać wszystko, co się rusza? – sarknąłem.

– Jesteś pojebany, a także ślepy i głuchy. Próbuję ci powiedzieć, że Amiya nigdy nie była u mnie na pierwszym miejscu. Nie zrezygnowałem dla niej z pracy i nie zrezygnuję. To ty chcesz świętego spokoju i całego tego domowego ogniska. Wiesz, dlaczego nigdy nie zdradziłem Amy, choć kręciła się koło mnie cała masa modelek?

– Bo ją kochasz – odpowiedziałem, a w myślach dodałem jeszcze jeden fakt. Jesper zawsze zatrudniał blondynki, które

mu się nie podobały, żeby nie były w stanie go skusić.

– Nie tylko dlatego. Nigdy jej nie zdradziłem, bo nie kręcał mi dupy, tylko praca. I właśnie na tym się teraz skupię. –

Wstał i podszedł do drzwi. – Jeśli zrozumiałeś wszystko, to spierdalaj, przyjacielu, bo mam robotę.

Najwyraźniej myślał, że tymi słowami zakończył nasze „spotkanie”. Dałem sobie tylko kilka sekund, a następnie ruszyłem w jego ślady. Nie musiał się odwracać, żeby wiedzieć, że to ja za nim podążam. Znaliśmy dźwięki swoich kroków. Rozpoznałbym go nawet po zapachu potu. Znaliśmy się jak łyse konie – efekt wielu wspólnych lat. Zawsze bezbłędnie się uzupełnialiśmy, a teraz mieliśmy naprawdę poważny problem. Amiya była tylko jedna...

Jesper wszedł do pokoju, w którym siedziała Filomena Nastyńska. Zamknąłem za sobą drzwi, a następnie zlustrowałem nierówno obcięte włosy. Nie byłem pewny, czy to blond, czy rudy. Twarz kobiety, która postanowiła skomplikować nam życie, świeciła się od potu. W pomieszczeniu było raczej chłodno. Zatem coś ją męczyło lub bolało. Możliwe, że trudno jej się oddychało z zaklejonymi ustami. A może po prostu zdążyła zdać sobie sprawę, w jak wielkim gównie zanurzyła swoje eleganckie szpilki.

– Zjebałaś, Filomena – odezwał się Jesper, kucając przed nią.

Dziewczyna odważnie spojrzała mu prosto w oczy. Była naiwna, jeśli sądziła, że miała prawo choćby mierzyć go wzrokiem. Nie wiedziałem jeszcze, co z tego wszystkiego wyjdzie. Pewne było jedynie to, że Filomena zginie w męczarniach. Zerknąłem za siebie, słysząc skrzypnięcie drzwi. Jeden z naszych wszedł do środka i stanął koło mnie.

– Krew poszła już do badań – poinformował.

Zapomniałem, że Filomena straciła niedawno pół litra płynów. To pewnie z tego powodu tak zmizerniała. Wciąż jednak miała siłę, żeby prowokować spojrzeniem. Nie istniał dla niej ratunek, ale w jej sytuacji z pewnością okazanie

skruchy było lepsze od tego. Trudno stwierdzić, które z nich nienawidziło drugiego bardziej. Znałem Jespera i wiedziałem, że pragnął ją zamordować. Jej nie znałem, ale gołym okiem widziałem jej wielką pogardę w stosunku do niego.

– W twoim położeniu jest pewna ironia – odezwał się Jesper. – Zrobiłaś głupotę w imieniu trupa, Filomena, a ten trup nawet nie będzie miał cię na sumieniu... Z prostego powodu... Nie żyje. Bo go zabiłem.

Tirona wiedział, jak wbijać szpilę. Nie miał pojęcia, o kogo chodziło, ale podkreślanie faktu, że zamordował jej kogoś ważnego, bolało. Dziewczyna dała to po sobie poznać. Jej twarz z każdą sekundą czerwieniała coraz bardziej.

– Chcę znać nazwisko tego trupa, a także listę Hiszpanów i Portugalczyków, z którymi współpracujesz – powiedział, uwalniając jej usta od taśmy.

Dziewczyna zacisnęła wargi w wąską linię. Była tak zła, że chyba brakowało jej już miejsca na strach. Miałem pewność, że niedługo się to zmieni. Sam bym się bał, gdybym znalazł się na jej miejscu.

– Słucham – ponaglił ją.

W odpowiedzi zadarła jeszcze bardziej brodę i spojrzała na niego wzrokiem tak beznamiętnym, że na pewno zdał sobie sprawę, iż należało ją bardziej „zachęcić” do gadania. Tirona już miał na to odpowiednie sposoby...

– Nie masz pojęcia, w jak wielkich tarapatach się znalazłaś. Gwarantuję ci, że nie mogłaś trafić gorzej – odezwał się znów Jesper. – Przemyślałem sprawę i mam wobec ciebie naprawdę parszywe plany. Nigdy nie czułem większej ochoty, by kogoś torturować. – Wstał i zacisnął palce przy samej nasadzie jej włosów. Pociągnął za nie, aż w końcu wzrok kobiety na powrót skrzyżował się z jego spojrzeniem.

Nie dała po sobie poznać, że cierpi. Hardo patrzyła na Jespera, jakby wciąż myślała, że jest jej przeciwnikiem. Nigdy nim nie był. Filomena nie miała szans. Trafiała na swój

najgorszy koszmar i wkrótce z pewnością przyswoi sobie tę prawdę.

– Zapewnię ci cały pakiet. Pobicie, brutalny, zbiorowy gwałt, podtapianie, przypalanie, ucinanie palców, wyrywanie zębów, obdzieranie ze skóry. Będziesz tęsknić za fizycznym bólem, bo psychicznie skatuję cię jeszcze bardziej. Będziesz błagać o śmierć, ale obiecuję, że to potrwa bardzo długo. –

Puścił jej włosy, ale ona i tak się nie poruszyła. Albo mu nie wierzyła, albo była chora na umyśle. Jak inaczej wyjaśnić fakt, że się nie bała? – Chcesz przeprosić? – zapytał.

Też byłem ciekawy. Mimowolnie zagwizdałem z uznaniem, kiedy zaprzeczyła ruchem głowy.

– Nie szkodzi, bo i tak bym nie przyjął twoich przeprosin. I zapamiętaj sobie jedno: nigdy nie przyjmę – zakończył i odwrócił się od niej. – Pablo... – powiedział do ochroniarza. – Działać! – rzucił krótko, a następnie minął nas i opuścił pomieszczenie.

Zanim wyszedłem, upewniłem się, czy Pablo pamięta procedury – rozkaz Jespera nie mógł zostać wykonany w pierwszej dobie. Myślałem, że przyjaciel dał się ponieść emocjom, ale szybko udowodnił mi, że panował nad sobą.

Gdy do niego dołączyłem, wydawał się zamyślony. Planował poszczególne ruchy. W końcu wyjął telefon i wykonał kilka połączeń. Kazał zorganizować dziewczynę, której opis pasował do Filomeny. Ponadto wysłał do Pabla czterech ludzi. Poleciał, by rozebrali Filomenę i przynieśli mu jej ubrania. Wiedziałem już, co zamierzał. Mimo iż nie był w tej chwili sobą, uspokoiłem się, widząc, że w miarę się trzymał.

Rozdział 3

AMIYA

W oczekiwaniu na pozwolenie na start obserwowałam Alicję. Wykonywała telefon za telefonem. Kompletowała ekipę, która miała nam pomagać na miejscu. Zawsze gdy lecieliśmy do Miami, czekał na nas posprzątany dom z zaopatrzoną lodówką, a także nowe kosmetyki czy inne rzeczy, których data ważności skończyła się po poprzednim pobycie.

Zdałam sobie sprawę, że byłam jedyną osobą w rodzinie, która nie robiła nic w sferze służbowej. Nawet Laila się udzielała na tym polu, a przynajmniej bardzo chciała. Teraz siedziała z tyłu, obrażona na cały świat. Nie byłam w stanie wyobrazić sobie, co czuła. Jej ciąży nie było jeszcze widać. Straciła najcudowniejszego faceta, poniekąd przez zdradę. I spodziewała się dziecka największego wroga rodziny, który na szczęście już nie żył.

– Cześć – rozległ się głos Olafa. Ostentacyjnie spojrzałam na drzwi. – Jeszcze nie – powstrzymał stewarda, który chciał za nim zamknąć.

– Masz szczęście. – Alicja odpięła swój pas i wstała. Stanęła naprzeciwko Olafa i pocałowała go w policzek. – Dbaj o nie. O Lailę też – szepnęła, choć ta miała w uszach słuchawki. Nawet ze swojego miejsca słyszałam ogłuszającą muzykę.

– Oczywiście. – Wymusił marny uśmiech.

– Wydzwoniłam, kogo trzeba. Wszystko będzie gotowe, gdy dolecicie.

– Idź już. Gruby na ciebie czeka.

– Pożegnam się tylko. – Podeszła do dziewczynek. Uściskała je i wycalowała. Powiedziała, że niedługo się zobaczą, a następnie wyjęła z torebki dwie kolorowe paczuszki i dała im po jednej.

Kiedy zdążyła załatwić jakiegokolwiek podarunki? Nie miałam pojęcia, dlaczego w tej rodzinie tylko ja byłam taka nieogarnięta. Dobrze, że miałam ich wszystkich. Moje córki to szczęściary. Teraz już grzebały w swoich niespodziankach. Nawet nie zauważyły, że babcia się oddaliła. Alicja zamieniła jeszcze kilka słów z Lailą, a potem ze mną i wreszcie opuściła pokład. Od razu chciałam spojrzeć na Olafa, ale wyglądało na to, że rozplątał się w powietrzu. Samolot był mały. Mieścił dziewięć osób, nie licząc załogi. Gdy Olaf opuścił kokpit, nasze spojrzenia się spotkały. Podeszedł do mnie z wolna, ale nie zajął miejsca.

– Porozmawiamy później? Muszę się przespać.

– Dobrze – zgodziłam się.

Wiedziałam, że chciał pomyśleć, a nie drzemać. Wprawdzie była pierwsza w nocy, ale znałam go.

– Rozłożysz im fotele po starcie? – Wskazał na dziewczynki.

– Tak, oczywiście. O nic się nie martw. – Poklepałam siedzenie obok siebie, ale Olaf wskazał głową tył, gdzie znajdowało się łóżko. Rozłożone fotele niewiele się od niego różniły. Wiedziałam, że zwyczajnie chciał się ode mnie oddalić i pozwoliłam mu na to.

Lot z reguły trwał od siedmiu do ośmiu godzin. Różnica w czasie między Anglią a Miami to pięć godzin. Nie lubiłam lądować w środku nocy, ale przynajmniej dzieci przesyPIAŁY wówczas całą podróż. Tym razem chyba wszystkich nas zaskoczył fakt, że samolot uderzył o płytę. Ledwo przytomna rozejrzałam się po pokładzie. Natrafiłam tylko na zaspane spojrzenia.

– Śpijcie – szepnęłam do Mary i Mad. W Miami była trzecia nad ranem. Gdy zobaczyłam na ekranie komórki, którą

podał mi Olaf, imię Jespera, szybko obliczyłam, że dzwonił o ósmej według czasu angielskiego. Nie spał całą noc, było to dla mnie jasne.

– Cześć – przywitałam się.

– Hej, maleńka, jak lot?

– Dobrze. Przespany w całości. Jak się czujesz?

– Źle. Przepraszam za wszystko. Nie nienawidź mnie.

– Nie wygaduj głupot. Kocham cię i nie zamierzam przestawać – powiedziałam szczerze. Możliwe, że nasz „związek małżeński” się zakończył, ale miałam świadomość, że do końca życia będziemy rodziną. Skomplikowane...

– Nie przestawaj. Niedługo do was przylecę i zobaczymy, co dalej. Okej?

– Okej – wymamrotałam, uświadamiając sobie, jak trudno będzie mi przez następne dni mieszkać pod jednym dachem z Olafem.

– Amiya, proszę tylko, żebyś nie przestała mnie nigdy kochać. Tylko tyle. Jeśli ty i Olaf... – urwał, a ja starałam się nie dyszeć z nerwów do słuchawki. – Zrozumiem. Obiecuj, że mi powiesz.

– Obiecuję.

– Kocham cię. Nie martw się o nic. Damy radę ze wszystkim.

– Uważaj na siebie, Jesper – pożegnałam się.

Podeszłam do Olafa, żeby oddać mu telefon. Zabrał go i schował do kieszeni. Nie uraczył mnie nawet spojrzeniem.

– Spróbuję przenieść dziewczynki na śpiocha. Obudzisz Laile?

– To będzie wspaniały czas – sarknęłam. – My troje pod jednym dachem.

– Katastrofa – przyznał. – Jeśli nie przeżyję, to chcę być spalony.

– Ja też. Prochy rozsypcie pod swoimi łózkami, żebym mogła was nawiedzać.

– Świetnie. Mamy to ustalone. Sprawdź, jakie są żądania Laili w razie W i rozpocznijmy tę wspaniałą przygodę.

– No dobra... – Westchnęłam i odwróciłam się w kierunku śpiącej dziewczyny. – Olaf? – zagałam jeszcze raz.

– He?

– Z tymi prochami żartowałam. Możecie wsypać do morza albo rozsypać w jakimś spokojnym miejscu.

– Nie wkurwiał mnie o trzeciej w nocy.

– Jest po ósmej – poprawiłam go.

– Potrzebuję dwóch spokojnych dni na aklimatyzację.

– Ile to będzie w przeliczeniu na dni niespokojne? – zadrwiłam. Miałam przemożną ochotę wtulić się w jego ramiona i...

– Moje prochy wsyp Jesperowi do kawy. Zagwarantuję mu problemy żołądkowe do końca życia za to, co mi robi.

– To będzie naprawdę ciekawy czas...

Rozdział 4

JESPER

Olafa nie dało się zastąpić. Nie byłem w stanie obdarzyć nikogo zbyt dużym zaufaniem. A potrzebowałem kogoś w rodzaju asystenta i to szybko. Miałem obniżoną efektywność, bo moje myśli nieustannie krążyły wokół Amy. Najchętniej wsiadłbym natychmiast do samolotu i poleciał do Miami, nie pakując niczego. Ale spiętrzały się obowiązki. Przede wszystkim nie potrafiłem zrezygnować z wyjazdu do Indii. Przed samą galą dostałem informację na temat pewnego indyjskiego klanu. Od razu postawiłem sobie za cel unicestwienie wszystkich jego członków. To była gruba sprawa i należało się precyzyjnie przygotować. Najpierw musiałem się tam udać, żeby sprawdzić cynk... Chciałem to zrobić jeszcze dzisiaj, dlatego zapieprzałem od czwartej rano. Teraz dochodziła trzynasta, a ja musiałem obrócić do Leicesteru i z powrotem. Po drodze mogłem wykonać telefony, żeby poustawiać ludzi. Z niektórymi musiałem jednak spotkać się osobiście i to nie na pięć minut. Dlatego sprawa Filomeny była mi bardzo nie na rękę. Najchętniej bym ją odjechał i zapomniał, ale to niesłoby za sobą konsekwencje, na które nie chciałem tracić czasu. Miałem za dużo ważniejszych spraw, żeby jeszcze zajmować się dystrybucją w Hiszpanii i Portugalii – wolałem więc pozostawić Nastyńskiego na stanowisku.

Minęła doba, odkąd ruda została przewieziona z zamku do magazynu. Mieścił się na obrzeżach Londynu. Znajdowałem się niedaleko, ale teraz nie dysponowałem wolnym czasem. Na szczęście wcale nie było potrzeby, bym się tam fatygował. Wystarczył jeden telefon do Pabla. Facet dowodził grupą, która „opiekowała” się moim więźniem.

O wilku mowa – pomyślałem, widząc jego numer na ekranie, jednak akurat nie mogłem odebrać. Oddzwoniłem zaraz po tym, jak pożegnałem się z hakerem, który pomógł mi uporządkować ubezpieczenia Filomeny...

– Szefie. – Pablo odebrał po pierwszym sygnale.

– Dzwoniłeś – dałem znać, żeby przeszedł do rzeczy.

Miałem milion spraw na głowie. W tym czasie musiałem ogarnąć także dość trywialne, a jednocześnie istotne kwestie, jak czysta garderoba i jakieś jedzenie. Tu odczułem brak Amy, która zawsze o to dbała.

– Dziewczyna – odezwał się i zamilkł. Przez chwilę zastanawiałem się, czy zamierzał coś jeszcze dodać. – Ona...

– Pablo, mów, bo nie mam czasu.

– Bo chodzi o to, że ona... Szefie, to tylko mała, biedna dziewczynka.

– Ta dziewczynka ma trzydzieści pięć lat, a zatem jest od ciebie starsza o dwa – zauważyłem.

I pięć ode mnie, dodałem w myślach.

– Wiem, ale... Niech szef przyjedzie i sam się przekona.

– Pablo, nie mam czasu. Podała nazwiska?

– Nie.

– To włóż jej głowę do wiadra z wodą, a jak nadal nie będzie chciała mówić, to wykaż się kreatywnością, na przykład w postaci wrzątku – zadrwiłem.

– Ona nie mówi, bo nie ma siły. Jest już złamana. Żałuje bardzo tego, co zrobiła. Nic nie zjadła, nie wygląda dobrze...

– A pije? – wtrąciłem.

– Tak.

– No to pilnuj, żeby nie przestała. Z głodu jeszcze nikt się nie zes... – Urwałem. Po co ja w ogóle wdawałem się w dyskusje. – Pablo, po prostu ją przyciśnij. Na razie tylko

białe tortury – przypomniałem. – Będę słabo dostępny przez dwa dni. W razie problemów dzwoń do Kosty.

– Szefie, ona nie wytrzyma. Coś ją boli, jest chora...

– Nie jest – zapewniłem. Widziałem komplet badań i analizę lekarza, który nie stwierdził niczego niepokojącego. – Wyjeżdżam. Wracam za dwa dni. Jeśli nie będę mieć listy z nazwiskami, to wyciągnę konsekwencje. – Rozłączyłem się, a po chwili postanowiłem zadzwonić do Kaczora, żeby przejął obowiązki Pabla. Nie zamierzałem się trapić tym, czy ten poradzi sobie z małą dziewczynką, jak to ujął. Najwidoczniej minął się z powołaniem. Powinien zostać ministrantem, zamiast bawić się w gangstera.

Kolejne godziny zleciały błyskawicznie, tak samo jak następne dni. Nim się obejrzałem, już wracałem z Indii. Nie dostałem wszystkiego, czego oczekiwałem. Potrzebowałem więcej informacji, żeby z powodzeniem zrealizować akcję. Z pewnością jednak zamierzałem osiągnąć cel. Gdy tylko zobaczyłem na własne oczy skalę przedsięwzięcia, z każdą minutą chęć rozbicia klanu tylko wzrastała.

Słyszając krzyki Hindusów, uświadomiłem sobie, że przez trzy dni nie zadzwoniłem ani do Amy, ani do Olafa. Bałem się usłyszeć, że doszło między nimi do zbliżenia. Wiedziałem, że tak to się skończy. I powinienem się z tym pogodzić. Na razie jednak nie potrafiłem, dlatego oddałem się sprawom fundacji. Na pokładzie samolotu miałem cztery osoby z Indii, które postanowiłem uratować.

Zawsze zabierałem ze slamsów chociaż jedną rodzinę. Tam niemal każda potrzebowała pomocy. Tym razem moją uwagę przykuła matka, której dzieciak schodził w ramionach. Nie miał szans, żeby przeżyć w tamtych warunkach. Doraźnie pomógł mu mój zaprzyjaźniony miejscowy znachor, ale stan dziecka wciąż był kiepski. Trzymałem kciuki za to, żebyśmy zdążyli wylądować. Mama z kolei już ogarniała dla nich nowe brytyjskie paszporty.

Nie mogłem przebywać cały czas z hinduską rodziną, bo miałem zbyt długą listę spraw do załatwienia na wczoraj.

Musiałem spotkać się z Rudim i pozostałymi dystrybutorami. Kasę za koks i inne używki z reguły odbierałem ja, Olaf lub rodzice, a ci byli teraz zajęci...

Gdy znalazłem się w Leicesterze, nie dałem rady nawet zahaczyć o dom. W trasie obdzwoniłem ludzi, którzy sprawdzali całą historię rodziny Nastyńskich. Ich relacje, powiązania, interesy. Obserwowali, kto się interesował nagłym zniknięciem dziewczyny.

Wieczorem miałem spotkać się z tatą, żeby ustalić plan działania w tej kwestii. Chciałem szybko to wszystko zakończyć i ostatni raz spróbować odzyskać Amę.

Wracając do Londynu, zajechałem jeszcze do domu Filomeny. Moi ludzie trzepali go trzy dni temu. Niczego nie znaleźli, a powinni, bo nie potrafiłem uwierzyć w to, że była goła. Siedziała w branży przemytniczej. Zajmowała się współpracą z Hiszpanami i Portugalczykami. Musiała posiadać coś, co szkoda byłoby spalić. Fakt, że nie dało się znaleźć na nią żadnych haków, świadczył o tym, że ruda wcale nie była aż tak głupia... Z kolei fakt, że z łatwością wyszperałem w jej chacie gotówkę, świadczył o tym, że jednak tak...

Żeby utrzymać fundację, musiałem zarabiać pieniądze. Nie interesowało mnie, z jakiego źródła je zdobywałem. Nie czułem się złodziejem. Miałem świadomość, że Filomena i tak niedługo przestanie istnieć, a wisiała mi znacznie więcej niż forszę. Zmieniła bieg mojego życia. Wprowadziła do niego chaos, którego nie lubiłem. Powinienem odebrać jej coś więcej niż włosy i majątek. Na przykład godność, ciało, psychikę, rodzinę...

Wrzuciłem torby do bagażnika i pojechałem do posiadłości, w której umówiłem się z rodzicami.

Przywitałem się z mamą i nie tracąc czasu, poszedłem do salonu, gdzie ujrzałem tatę. Leżał na kanapie z zamkniętymi oczami i masował sobie skronie. Po cichu zająłem miejsce na fotelu, żeby nie przerywać mu analizy.

– Nastyński próbował się ze mną skontaktować godzinę temu – odezwał się.

– Nie odebrałeś?

– Nie. Zaraz oddzwonię na głośnomówiącym. Muszę ci zadać tylko jedno pytanie, Jesper.

– To zadaj.

– Czy dasz radę ogarnąć Hiszpanię i Portugalię? Nastyński zna ten rynek, ma własne szlaki przemytnicze, swoich klientów. Nikt nie jest niezastąpiony, ale jak w to wejdziesz, to ucierpi na tym fundacja, a wiem, że to twój priorytet.

– Zobaczymy. Zadzwoń do niego, a potem pomyślimy. Zrobię, co będę musiał – zapewniłem ze świadomością, że ojciec nie pomoże mi w tym. Od jakiegoś czasu coraz bardziej wycofywał się z branży. Najchętniej zostawiłby to wszystko i posłał w pizdu, ale nie tak łatwo zerwać z mafią. Powiązania sięgają bardzo daleko...

– Okej. Ala! – zawołał mamę. Gdy do nas dołączyła, usiadł i wybrał numer, a następnie położył telefon na stole.

– Kosta... – wysapał Nastyński. Zachował się tak, jakby ledwo udało mu się odebrać. W rzeczywistości czekaliśmy tylko jeden sygnał.

– Witaj, Tomaszu, jak się masz?

– Nie słyszałeś? – zdziwił się.

– Słyszałem. Pytam, jak się masz, biorąc pod uwagę, że nie wiesz, gdzie się podziewa twoja córka.

– Dzwonię, żeby prosić cię o pomoc w odnalezieniu jej.

– Późno telefonujesz – zauważył tata. Minęły cztery dni.

– Wiem. Zdaję sobie sprawę, że może już nie żyć... Pomóż mi znaleźć ją żywą lub martwą.

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Jak się masz?

– A jak powinienem? Fatalnie, Kosta. Moja córka zaginęła. Ostatni raz była widziana w centrum Londynu po gali, którą

organizował twój syn. – Tym samym potwierdził, że nasz myk z kobietą, która udawała Filomenę w centrum miasta, zadziałał. – Sprawdziłem, co mogłem... i nie mam nic. Jesteś jedyną osobą, w której jeszcze pokładam nadzieję. Błagam cię o pomoc. Przyjaźnimy się chyba?

– Sobota. Szósta wieczorem w klubie RON w Londynie. Zabierz swoich ludzi, tych najbardziej zaufanych. Mogą się przydać – podpuścił rozmówcę Kosta. Grunt to dobrze poznać ekipę wroga.

– Dzięki, przyjacielu.

– Jeszcze nie dziękuj. – Ojciec, nie czekając na odpowiedź, rozłączył się. – Ja ogarniam swoje pokolenie, a ty swoje. Co ty na to? – zwrócił się do mnie.

– Doskonale – zgodziłem się. Mieliśmy dwie doby do spotkania. Ustaliliśmy szczegółowy plan, a następnie rozeszliśmy się, żeby rozdysonować obowiązki pracownikom.

Tego dnia pierwszy raz poszedłem spać o normalnej porze. Dochodziła druga w nocy, a to dawało mi aż pięć godzin na odpoczynek. W najbliższym czasie nie planowałem dłuższych okresów bezczynności. Zamierzałem rzucić się w wir pracy, nadrobić zaległości i zająć się nowymi projektami. A także polecieć na kilka dni do Miami i sprawdzić, czy Amiya jest jeszcze do odzyskania. Następnie odwiedzić produkcję w Boliwii. To była dość priorytetowa sprawa, a jednak wciąż musiałem ją odkładać na później. Nie mogłem znaleźć dogodnego momentu. Brakowało mi trzech wolnych dni na tę wyprawę. Musiałem zamknąć sprawę Filomeny – to z pewnością uporządkowałoby mój harmonogram. Więc na tym postanowiłem się skupić. Z tego powodu od razu po porannym treningu wybrałem numer Kaczora.

– Szefie! – przywitał się.

– Jak sytuacja?

– Zła – odpowiedział zdawkowo. – Nie mówi. Dalej nic nie zjadła.

– Chcesz mi powiedzieć, że wytrzymała fizyczny ból?

– Tirona, ona wygląda jak biedne, zagubione dziecko, a my nie tykamy dzieci.

Zaskoczył mnie. Kiedy ostatnim razem widziałem rudą, nie znalazłem w jej aparycji niczego niewinnego, a przyglądałem się jej uważnie. Była prowokującą, pewną siebie, wymalowaną piranią. Tak zwykłem określać ten rodzaj ludzi – myśleli, że są bogami, panami życia, a nie ogarniali nawet własnej egzystencji. Chcieli bogactwa, prestiżu, wykazywali się próżnością, a tymczasem nie posiadali niczego cennego, nie mieli żadnego wyższego celu, nie wnosili do tego świata niczego od siebie, mimo że posiadali spore środki. Gardziłem piraniami, traktowałem je jak karaluchy.

– Pracujesz dla mafii, a nie dla szkoły – przypomniałem. Poczuliem się jak w jakimś matriksie. Nie przypominałem sobie, bym kiedykolwiek miał problem z niewywiązywaniem się moich ludzi z obowiązków. – Rozumiem, że zignorowałeś polecenia służbowe – upewniłem się.

Musiałem więc zastąpić go kimś, kto nie miał skrupułów. Takim kimś jak ja. Tylko że specjalnie wolałem tam nie jechać, bo jeszcze przez chwilę potrzebowałem Filomeny żywej.

– Nie zignorowałem. Była podtapiana, noc spędziła na stojąco. Powiesiłem ją za ręce i oślepiłem jarzeniówkami. Musiałem zareagować o czwartej nad ranem, bo była już ledwo ciepła. Straciła przytomność, a teraz leży zaszczana na zimnym betonie. Zmysły ją opuściły, nic nie widzi, nie ogarnia przestrzeni. Poza tym trzęsie się jak osika i zwija z bólu, chyba brzucha. Ale nadal nie mówi.

– To znaczy, że potrzebuje więcej doznań.

– Mogę połamać jej nogi, ale nie gwarantuję, że to przeżyje.

– Potrzebuję jej żywej i w formie na jutro. Podaj teraz dziewczynie kroplówkę, a jak jej stan się polepszy, to postraszyć, że znasz już termin egzekucji – poleciłem.

To jedna z metod białych tortur, która przynosi spektakularne efekty. Podobno trudno się żyje, kiedy zna się termin swojej śmierci.

– Dobra. Coś jeszcze?

– Rób to, na co masz ochotę, ale pozostaw ją przy życiu. Przyjadę po południu z Kostą i będziesz wolny na następne dwa dni – poinformowałem na koniec.

Pilnowałem tego, żeby moi ludzie resetowali umysły. Taki charakter pracy był ciężki dla psychiki. Nie zatrudniałem wielu psychopatów, którzy tylko czekali, żeby rozjechać kogoś bejsbolem. W ekipie miałem głównie inteligentnych ludzi, którzy umieli robić krok do przodu i przewidzieć konsekwencje swoich działań.

Rozdział 5

FILOMENA

Marzyłam o śmierci. Chciałam już odpocząć od bólu. Wszystkie cierpienia, których doświadczyłam w dotychczasowym życiu, poszły w niepamięć. Tirona pokazał mi piekło, mimo że nie spełnił nawet połowy swoich gróźb. Prawdę mówiąc, fizycznie potrafiłam wytrzymać wiele, ale to, co oni tu robili... Nie rozumiałam, dlaczego było to ponad siły mojego organizmu. Niby nic takiego, a jednak cierpiałam bardziej, niż gdyby obdzierali mnie ze skóry.

Nie miałam pojęcia, ile czasu tak leżałam ani ile dni upłynęło od najgłupszej rzeczy, jaką kiedykolwiek uczyniłam.

Zamarzałam żywcem. Byłam mokra i nie wiedziałam, czy to mocz, krew, czy jeszcze coś innego. Nie miałam pełnej świadomości tego, co mi robili w ostatnim czasie. Podtapianie i bicie po nerkach były do przeżycia. Wiszenie na przywiązanych do haka rękach również. Ale to cisza i ostre światło mnie złamały. Miałam wrażenie, że wypalało mi mózg, a już na pewno oczy. Uszkodzili mi wzrok. Wciąż widziałam oślepiającą biel, tylko że nie czułam ciepła, które dawały lampy. Moje chwile były policzone...

Głos któregoś z oprawców rozbrzmiał gdzieś obok mnie. Nie potrafiłam znaleźć źródła dźwięku, musieli uszkodzić mi błędnik, a może też wszystkie zmysły. Nie miałam siły, żeby skupić się na znaczeniu słów. Czułam wszechogarniający ból. Nie myślałam już o niczym ani o nikim. Nie przejmowałam się tym, że zostawię na tym świecie syna. Pragnęłam tylko przestać czuć, za to zaznać spokoju i ciepła.



Nieoczekiwanie doznałam wrażenia, że wstąpiła we mnie świadomość. Otworzyłam oczy i nie zobaczyłam światła. Dostrzegałam zarysy sylwetek ludzi i kontury jakichś przedmiotów. Byłam mokra, lepiłam się, ale nie czułam żadnej woni. W pierwszej chwili pomyślałam, że właśnie obudziłam się po utracie przytomności, ale teraz ogarnęło mnie przerażenie. Czy to możliwe, że umarłam i tak właśnie wyglądało życie po śmierci?

– Zawiodłaś mnie, Filomena – usłyszałam męski głos.

Nie byłam w stanie rozpoznać, do kogo należał. Zamrugałam, licząc, że ujrzę twarz osoby, która się do mnie zbliżała. Wzdrygnęłam się, czując mocny uścisk na karku. Pojawił się znikąd. Nie wiedziałam, co się ze mną działo. Za to ostry ból żołądka, promieniujący do samego przełyku, uświadomił mi, że wciąż żyłam. Skuliłam się automatycznie. To nigdy nie pomagało, ale wyprostowana postawa okazała się niemożliwa.

– Kontaktujesz? – zapytał brutal i pociągnął mnie za włosy, jednocześnie odginając mi głowę do tyłu. Przypomniało mi się, jak w chwili ich obcięcia myślałam, że może tylko na tym się skończy... – Co jej dałeś i kiedy?

– Kroplówkę odżywczą i nawadniającą. Dwie i pół godziny temu.

– Przygotuj jeszcze wlew witaminowy i jesteś wolny.

Mój umysł ledwo nadążył za tą krótką wymianą zdań. Na moment ustąpił ból, który powodowały wrzody. Poczułam nadzieję na ratunek, ale zaraz przypomniałam sobie o tym, żeby nie tracić czujności. O bezwzględności Tirony krążyły legendy. Znałam plotki i niestety także kilka faktów, które mogły świadczyć o tym, jak wiele prawdy kryło się w pomówieniach. Miałam dowody, że brutalnie mordował poprzez szybkie wbicie noża w odpowiednią żyłę. Z kolei świadek, którego znałam, twierdził, że Tirona zabija z rozmysłem i po cichu, na przykład z pomocą przemyconej w napoju tabletki. W obecnej sytuacji nie zastanawiałam się nad tym, czy to prawda, starałam się po prostu zachowywać

czujność. A nie było to łatwe przy zachwianej percepcji. Jeszcze gorszy okazał się fakt, że nie mogłam się postawić. Nie miałam siły, by mówić, a co dopiero ruszyć ręką. Dowiedziałam się, że wbito mi w nią igłę, gdy ta znalazła się już pod skórą. Miałam nadzieję, że faktycznie podawali mi wlew witaminowy, a nie truciznę. Nic już ode mnie nie zależało. Mogłam jedynie czekać na rozwój wydarzeń. Najgorsze okazało się to, że przestałam marzyć o śmierci. Czułam się fatalnie, ale mimo wszystko nieporównywalnie lepiej niż wcześniej. Nie pragnęłam już umierać, potrzebowałam poczuć chociaż odrobinę więcej ciepła. Przestałam skupiać się jedynie na bólu. Nie chciałam osierocić syna. Byłam beznadziejną matką i tylko żywa mogłam chociaż próbować zmienić ten fakt.

– Za ile będziesz? – zapytał ktoś.

Mężczyzna stojący nade mną wciąż nie posiadał w moich oczach wyraźnej formy. Byłam jednak pewna, że to nie Tirona. Jego głos bym rozpoznała. Wzbudzał we mnie najgorsze uczucia.

– Nie kontaktuje. Dostała sól i nutridrinka. Daję jej teraz jeszcze witaminową kroplówkę. Będzie trzeba ją nafaszerować, żeby do jutra stała na nogach – kontynuował monolog.

Zdaje się, że rozmawiał przez telefon, a tematem byłam ja. Bardzo chciałam wierzyć, że ojciec dowiedział się o tym, że Tirona mnie porwał, i teraz wyegzekwował przestrzeganie sojuszu. To miałoby sens. Musieli szybko poprawić mój stan, żeby zatuszować to, co mi zrobili. Skąd mogli wiedzieć, że ojciec raczej nie gniewałby się na nich, a przynajmniej nie na długo. Większość krzywd, jakich doznałam w życiu, zawdzięczałam właśnie jemu.

– Dobra, powtórzę jej, jak będzie w stanie usłyszeć. – Chyba zakończył rozmowę, bo opuścił rękę.

Chciałam wiedzieć, co miał mi do przekazania, ale postanowiłam się nie wychylać. Czułam się odrobinę lepiej. Zamierzałam jednak udawać, że tak nie jest. Leżałam

z zamkniętymi oczami, nie byłam w stanie pohamować drżącego ciała. Doznałam szczykościsku. Dałabym sobie uciąć obie ręce za suche ubrania, jakikolwiek materac i kołdrę zamiast tego lodowatego betonu. Próbowałam o tym nie myśleć i nie liczyć mijających sekund. Facet odszedł i przez cholera wie jak długi czas panowała cisza. Starłam się zwolnić oddech i zapanować nad termoregulacją ciała poprzez spokój. To pomagało tylko na kilka sekund, po których na powrót się trzęsłam. Powtarzałam te czynności, tracąc tym samym energię w błyskawicznym tempie. To okazało się wykańczające. Nie miałam siły, znów chciałam skonać. Uświadomiłam sobie, że to właśnie po to chcieli postawić mnie na nogi. Żeby torturować od początku. Zrozumiałam, że Tirona nie da mi szybko umrzeć...

– Minęło osiem minut, odkąd wyszedłem – rozległ się dźwięk.

Miałam nadzieję, że to omamy słuchowe, bo przecież ten mężczyzna nie mógł wyjść osiem minut temu. Dla mnie trwało to pół dnia.

– Wiem, że mnie słyszysz i mam świadomość, co próbujesz robić – oświadczył, zbliżając się do mnie wolnym krokiem.

Nie otwierałam jeszcze oczu. Nie wiedziałam, co zrobić, bo nie mogłam myśleć. Liczyło się tylko to, jak bardzo mi zimno. Gdy ktoś kucnął obok mnie, poczułam dwie rzeczy. Ciepło bijące od jego ciała oraz bóle wrzodowe – rozprzestrzeniły się, gdy facet uniósł mi powieki. Mój żołądek się zacisnął. To był Kosta.

Mieszały się we mnie niepewność i nadzieja. Byłam jego dłużniczką. To najporządniejszy człowiek, jakiego znałam. Dopiero po chwili uświadomiłam sobie, że odzyskałam wzrok. Bolały mnie spojówki, przed oczami skakały białe chochliki, ale rozpoznałam twarz. Nie mając wiele do stracenia, postanowiłam z nim porozmawiać. Chciałam wyjaśnić, że atak na Jespera nie miał nic wspólnego z faktem, że ten jest jego synem. Adoptowanym, co widać było gołym okiem. Wizualnie różnili się jak woda i ogień, ale nie tylko. Kostandin

Tirona to mężczyzna moralny, niezaślepiiony władzą, dobry. Z kolei Jesper to bogaty, rozwydrzony gówniarz z wielkim ego. Robi to, na co ma ochotę, nie przejmując się nikim ani niczym. Konsekwencje dla niego nie istnieją.

Nienawidziłam młodszego Tirony całą sobą, pragnęłam dla niego rzeczy, których nie życzy się największemu wrogowi. Ale napadać na niego nie planowałam. Oczywiście fantazjowałam o tym. Latami. Każdego dnia. Byłam jednak normalna. To znaczy tak myślałam, zanim straciłam kontakt z własnym umysłem. Nie potrafiłam sobie wytłumaczyć, jak do tego wszystkiego doszło.

Na gali zadziałałam impulsywnie. Zupełnie zaślepiła mnie zawiść. Stałam się niepoczytalna. Straciłam głowę, gdy zobaczyłam, że Tirona ma u swojego boku wielką miłość, że żyje jak w bajce, podczas gdy ja przez niego nienawidzę swojego życia. Odebrał mi szansę na szczęście. Już na zawsze. Próbowałam. Dawno temu pozbierałam się po największej stracie, ale konsekwencje okazały się nie do przeskoczenia.

– Nie chciałam cię urazić – wydukałam, szcękając zębami. Musiałam oszczędzać słowa, bo nie miałam siły mówić. Nie wiedziałam, jak w jednym zdaniu zapewnić Kostę, że ta sprawa nie ma z nim związku.

– Ale uraziłaś bardzo.

– Nigdy bym... – zaczęłam i urwałam, żeby wziąć kilka głębszych wdechów. Musiałam się ogrzać, żeby prowadzić rozmowę. – To nie było wymierzone w ciebie. Wiesz, że nic nie zrobię – broniłam się z trudem.

– Nie wiem. Powiedz mi.

Nie byłam pewna, w co Kosta grał. Mówił spokojnie, zupełnie jakby nie miał mi za złe wybryku, ale widział przecież, że skręcam się z zimna. Nie pogardziłabym jego doskonałą marynarką. Odkupiłabym mu sto takich, choćbym musiała sprzedać nerkę.

– To po prostu nie ma z tobą nic wspólnego – wymamrotałam.

– Mój syn czy moja córka nie mają ze mną nic wspólnego?

Zszokował mnie.

– Jak to córka?

– Zaatakowałaś mojego syna i groziłaś śmiercią mojej córce – potwierdził, że miał na myśli Amię.

Zaniemówiłam. Naturalnie nie planowałam wygadywać głupot w postaci gróźb, te jakoś same opuściły moje usta. Jak miałam mu to wyjaśnić? Dlaczego Jesper w ogóle wziął je na poważnie? To chore i niedorzeczne. Ludzie plotą przeróżne głupoty w złości...

– Ja nie... Nigdy nikogo bym nie zabiła... Byłam rozgoryczona, gadałam bzdury...

– Strzeliłaś Jesperowi prosto w serce z odległości metra – przypomniał.

Nie wiedziałam, jak do tego doszło, nie byłam poczytalna.

– Obstawiałam, że miał kamizelkę kuloodporną – skłamałam.

– Mam tu kartkę i długopis. Ty dyktujesz nazwiska Hiszpanów i Portugalczyków, z którymi współpracujesz, a ja zapisuję. Jeśli uznam, że nie łiesz, dostaniesz koc.

– Nie znam żadnych nazwisk – powtórzyłam mu to, co wielokrotnie mówiłam innym. Liczyłam, że mi uwierzy. Chciałam stąd wyjść i nie mieć już nigdy nic wspólnego z Tironą.

– Nie mam na to czasu – rozległ się głos Jespera.

Spojrzałam na drzwi. Mężczyzna zbliżał się szybko. Żołądek znów zacisnął się boleśnie. Gdy trzymałam dietę, wrzody dawały mi się we znaki sporadycznie, ale odkąd zadarłam z Tironą, dokuczały bez przerwy, choć niczego nie jadłam. Przymknęłam powieki w oczekiwaniu na cios. Zamiast tego mężczyzna zacisnął dłoń na moim karku, a następnie mnie podniósł. Skok adrenaliny przyniósł ukojenie w postaci ciepła. Zaraz jednak Tirona cisnął mnie w kąt

magazynu, w którym się znajdowaliśmy. Uderzyłam biodrem o beton, ale bardziej niż ból odczułam chłód zimnej powierzchni. Gdy tylko sobie uświadomiłam, co mnie czeka, chciałam się drzeć, krzyczeć, błagać... Byłam jednak zbyt dumna, żeby dać Jesperowi satysfakcję. Liczyłam, że szlauch, który na mnie skierował, zabije mnie szybko. Lodowata woda buchnęła najpierw w moją głowę, a potem... już wszędzie. Kulłam się, wciskałam w zimną ścianę, odpierałam atak strumienia wyciągniętymi rękoma, ale na nic się to zdało. Tirona nie przestawał. Trwało to całą wieczność i nie było widać końca. Woda wciąż leciała, a ja wciąż nie umierałam. Własny mocz niemal parzył wewnątrz moich ud. Łzy same ciekły mi z oczu...

Rozdział 6

JESPER

– Wystarczy, nastraszył ją jeszcze, a potem daj mi pięć minut – powiedział ojciec po albańsku.

Zwolniłem uchwyt szlauchu i poczekałem, aż Filomena zarejestruje fakt, że woda przestała się łąć. Podszedłem do niej, bo najwyraźniej nie zamierzała albo nie była w stanie nic zrobić. Wyglądała naprawdę kiepsko. Jak skatowane zwierzę. Skulona w kącie przyciskała rozdygotane dłonie do twarzy. Dyszała. Mokra koszulka oklejała jej plecy. Widziałem odstające łopatki i żebra. Ten widok budził we mnie litość, ale z łatwością ją odpychałem. Jeśli ktoś grozi twojej rodzinie, musisz walczyć. Potrzebowałem informacji. W celu ich zdobycia jeden z nas musiał wykazać się wobec niej sercem, podczas gdy drugi powinien być tym złym, wzbudzającym strach. Nie musiałem odgrywać swojej roli. Byłem szczerze wściekły. Kucnąłem, żeby wyraźnie mnie teraz słyszała.

– Białe tortury mają to do siebie, że człowiek marzy o fizycznych mękach – szepnąłem. – Ja jeszcze nawet nie zacząłem, Filomena, więc zastanów się, czy będziesz w stanie to znieść. Podaż nazwiska czy...

– Zabijesz mnie tak czy inaczej – wydukała.

– To prawda, ale mogę to zrobić powoli albo bardzo powoli. Jaka jest twoja decyzja?

– Uszczęśliwi mnie śmierć z myślą, że odeszłam, a ty wciąż nie wiesz.

Zaskoczyła mnie. Skoro nie była w stanie znieść tortur, to skąd tak silna psychika u kobiety? Zafascynowało mnie to pytanie. Chciałem poznać na nie odpowiedź.

– Doskonały wybór. Zniszczę cię doszczętnie – obiecałem, wstając. – Pablo! – zawołałem pracownika, tego samego, który był za miękki do tej roboty.

– Tak, szefie? – Stał w drzwiach magazynu.

– Zaparz mi herbatę – poleciłem i zarejestrowałem, jak mina mu rzednie. Ostatnim razem, gdy poprosiłem o zrobienie kawy, ta wylądowała na twarzy mojego zakładnika. – Z cytryną – dodałem, ponaglając go.

Dopiero teraz skinął głową i wycofał się z pomieszczenia. Również podążyłem do drzwi, ale zatrzymałem się tuż za nimi, żeby podsłuchać, czy ojcu uda się wydobyć informacje. Miał rudej dać marynarkę i zapewnić bezpieczeństwo w zamian za nazwiska. Nie spodziewałem się, że zmieni taktykę. Z wysoko uniesionymi brwiami patrzyłem, jak podniósł ją i przyspilił do ściany. Filomena wbiła w niego przerażone oczy. Po tym, jak jej pomógł dziesięć lat temu, chyba myślała, że muchy by nie skrzywdził. Tylko że ona była karaluchem...

– Zadarłaś z nieodpowiednią osobą. Gdy w grę wchodzi moja rodzina, nie mam cierpliwości, dlatego albo podasz nazwiska... – urwał, gdy zacharczała.

Dusił ją, a ona na to pozwalała. Zamknęła oczy, nie szamotała się, pokornie znosiła ból. Musiałem zareagować, bo sposób ojca wyraźnie przyniósłby tylko jeden efekt – trupa. A my jej jeszcze potrzebowaliśmy. Podbiegłem i szybko odciągnąłem jego rękę od krtani kobiety. Od razu osunęła się na beton. Zdziwiłem się, że nie brała łapczywych wdechów. Oddychała szybko i ciężko, ale nie walczyła o przetrwanie. Zupełnie jakby dbała teraz o swoją godność. Fascynujący wypadek...

– Ochłoń – warknąłem po albańsku, patrząc na profil roztargnionego ojca. Za nic nie byłem w stanie odegrać roli tego dobrego, ale nie miałem wyjścia.

– Mam raka – wypalił w odpowiedzi.

Zaniemówiłem. Wmurowało mi stopy w beton. Moja twarz zastygła w grymasie, czułem tylko nerwowo drgający mięsień na żuchwie. Z każdą chwilą pulsował coraz bardziej. Kiedy ojciec powoli przekręcił głowę w moją stronę i spojrzał mi prosto w oczy, poczułem się tak, jakby krew odpłynęła mi z ciała.

– Nie masz – zaprzeczyłem. – Nie masz – powtórzyłem drugi raz, a potem jeszcze trzeci i czwarty.

– To nic... Przepraszam, Jespi, nie chciałem. – Położył dłoń na moim barku i uścisnął mnie w ten sposób.

Zrobiłem to samo, ale po to, żeby nie upaść. Musiałem się pochylić. Zamknąłem oczy, wziąłem kilka wdechów. Było mi niedobrze. Miałem wrażenie, jakbym zieleniał na twarzy. Nagle szczęk zębów Filomeny stał się nieznośnie głośny. Zdominował ten wielki magazyn, w którym czułem się jak nic nieznaczący paproch. Ulotny. Tak bardzo ulotny... jak życie... Wszystko było gównem. Straciłem miłość Amiyi, nie mogłem stracić też Kosty. Nagle dotarło do mnie, dlaczego ojciec wycofywał się z biznesu, dlaczego zrzucił na moje barki coraz więcej obowiązków. Oddawał mi swoją spuściznę, przygotowywał do przejęcia całego interesu.

– Od kiedy wiesz? – zapytałem. Wyprostowałem się, gdy zwlekał z odpowiedzią. – Od kiedy? – Szturchnąłem go w ramię i zaraz przeprosiłem. Łzy wezbrały w moich oczach. Minęło dwanaście lat, odkąd ostatni raz czułem je pod powiekami. Nie umiałem płakać, ale chyba się to właśnie zmieniło. Serce mi pękało, wyraźnie czułem fizyczny ból tego organu.

– Przepraszam, kolego – wymamrotał. Używał tego zwrotu, gdy byłem dzieciakiem.

– Szefie, herbata – zawołał Pablo przy wejściu. Gdyby nie to najście, rozryczałbym się.

– Wypierdalaj – powiedziałem cicho, na tyle jednak głośno, że spełnił polecenie.

– Zostaw herbatę przy drzwiach! – krzyknął Kosta i zwrócił się do mnie: – To nie czas ani miejsce – zauważył, ale chyba trochę za późno.

Miałem w dupie świadków. I tak nie znali albańskiego. Miałem teraz w dupie kompletnie wszystko. Nie rozumiałem, jak ojciec mógł się przejmować miejscem oraz czasem.

– Przepraszam, nie powinienem był. Muszę wyjść, ale ty dokończ sprawę. Zobaczymy się później. – Puścił mój bark i skierował się do drzwi.

Pomyślałem, że to chyba jakiś sen. Jak niby miałem wrócić do „dokańczania spraw”? Oszalał? Oniemiały patrzyłem na oddalające się szerokie plecy, aż nagle ojciec przystanął i zerknął przez ramię.

– Jak dla mnie Filomena może utonąć w Tamizie jeszcze dzisiaj – dał przyzwolenie, żeby ją zabić. – Zdążę rozpętać wojnę w Hiszpanii, Portugalii i na całym świecie. Zdążę po sobie posprzątać, ale na pewno nie zostawię was z myślą, że cokolwiek wam grozi.

Wzruszył mnie i wkurzył jednocześnie. Nie chciałem słuchać takich oświadczeń. On nie mógł umrzeć. W normalnych okolicznościach zapytałbym, czy nie zachorował na głowę, ale teraz bałem się, że odpowiedź mogła być twierdząca. Może to rak mózgu? Nie miałem odwagi się dowiadywać. Chciałem tylko potwierdzenia, że z tego da się wyjść!!! Byłem jednak tak przerażony, że nie wydałem z siebie żadnego dźwięku. Nie zatrzymałem go. Pozwoliłem, by opuścił magazyn. Stałem tam tak jak ten słup. Sam nie wiedziałem ile czasu. Miałem mętlik w głowie. Chciałem znać szczegóły diagnozy, wysłać dokumentację medyczną do najlepszych lekarzy na świecie i najlepiej usłyszeć, że to tylko pomyłka. Niestety, jedyne, co teraz słyszałem, to obijające się o siebie zęby Filomeny.

Poszedłem po kubek. Herbata już nawet nie parowała. To oznaczało, że straciłem poczucie upływającego czasu. Kiedy odwróciłem się w stronę kobiety, pojąłem, co czuli moi ludzie. Szybko odepchnąłem tę niechcianą myśl. Naprawdę wyglądała

jak dziecko. Zupełnie inaczej niż podczas gali. Była ubrana w zwykłą koszulkę, teraz mokrą, która odkrywała jej blade ramiona pełne pieprzyków. Nie miała makijażu. Piegi znaczące twarz uwydatniały głębię zieleni jej oczu. A te ujęły mnie w jakiś dziwny sposób. Kryło się w nich coś prawdziwego. Nie pasowały do „piranii”. Piranie miały puste spojrzenia. Ich oczy osadzone były na tak idealnych twarzach, że wyglądały jak z plastiku. A Filomena patrzyła na mnie przenikliwie, jej lewa powieka opadała. Nie z powodu kilkudniowego zmęczenia, ale takiego, które trwało o wiele, wiele dłużej. Głęboko w środku nosiła jakąś dużą bliznę. Było w niej coś... czego puste lale nigdy mieć nie będą. Mimowolnie mlasnąłem ze zgrozą. Nie podobało mi się to. Filomena została zmuszona do zbudowania silnego charakteru. Była teraz jednocześnie bezbronna, jak i gotowa do walki. Wciąż utrzymywała ze mną kontakt wzrokowy, mimo że jej ciało nie miało siły. Nie czuła się jednak gotowa, by odpuścić. Ta cecha pasowała do mężczyzn, choć niewielu ją posiadało. To oznaczało jedno – nie doceniłem Filomeny Nastyńskiej. Możliwe, że miałem do czynienia z większym graczem, niż zakładałem do tej pory. Tylko że to nie było dla mnie już ważne. Musiałem doprowadzić tę sprawę do końca, żeby tata nie musiał się tym martwić. Chciałem spędzić z nim czas, dlatego zamierzałem stąd wyjść jak najprędzej.

– Jak się czujesz? – zapytałem, wyciągając w jej kierunku kubek. Nie miałem w planach wchodzenia w rolę tego dobrego. Nie było szans na to, by zdobyć w szybkim czasie jej zaufanie. Nie miałem też do tego głowy. Teraz moim celem było postawienie jej na nogi, bo jutro miało odbyć się spotkanie z Nastyńskim. – Szkodzisz wyłącznie sobie. – Zirykowałem się, gdy nie chciała wziąć ode mnie napoju. Kucnąłem i podsunąłem go jej pod usta. Były fioletowe, a czubek nosa czerwony. Twarda sztuka. Nienawidziła mnie na tyle, że nie zamierzała ze mną rozmawiać. Za to patrzyła z pogardą. Albo zupełnie się mnie nie bała, albo wyjątkowo dobrze umiała ukryć strach. Dziwiłem się jednak, że nawet w obliczu cierpienia nie była skłonna opuścić gardy, żeby

sobie pomóc. Fascynujące... – Złamanie cię będzie bajecznie przyjemne – wyrzekłem głośno myśli.

– Zapamiętaj, jakie to uczucie, bo zdechniesz z niespełnionym marzeniem.

Zaskoczyła mnie tym, że odpowiedziała. Jej riposta może by mnie rozbawiła, ale nie miałem chwilowo nastroju. Informacja o chorobie taty mnie rozwaliła. Wszystko mi o tym przypominało.

– Na każdego jest sposób. Dowiem się wszystkiego z innego źródła, ale to nie zmienia faktu, że ty również odpowiesz na moje pytania. Albo spowoduje to ból, albo pobawię się z tobą tak długo, że w końcu stracisz czujność i mi zaufasz, a wtedy zadam ostateczny cios.

– Dam ci radę, Tirona – powiedziała, stękając przy tym, jakby coś ją bolało. – Będziesz żałował, jeśli mnie teraz nie zabijesz.

– To prawda, żałuję, że nie mogę cię zabić akurat teraz, ale dzięki za radę.

– To nie była rada. Radzę ci dorosnąć i uważać na to, co robisz. Myślisz, że jesteś bogiem życia, ale karma wraca, a ja tak samo jak ty nie mam serca.

Zszokowała mnie. To była jawna groźba.

– Ty chyba naprawdę jeszcze nie zauważyłaś, że jesteś w dupie. Nic mi nie możesz zrobić, tak że wyzwanie nie zostało przyjęte – odpowiedziałem, mimo iż nie rozumiałem do końca, co miała na myśli. – Pablo! – zawołałem chłopaka.

– Szefie?

– Urodziło ci się dziecko dwa tygodnie temu?

– Tak, szefie.

– To co tu robisz, zamiast spędzać czas z rodziną?

– Jeśli mam być szczerzy, to odpoczywam – zazartował. Było mi go szkoda, ale cel uświęca środki...

– Filomena nie chce wypić herbaty, może dlatego, że jest zimna. – Wstałem i wyciągnąłem w jego kierunku kubek. – Zaparz nową.

– Szefie, to tylko młoda dziewczyna. – Posłał mi błagalne spojrzenie.

– Myśli, że chcę wylać na ciebie wrzątek, ale wcale tak nie jest.

Zerknąłem za siebie, wyjmując dyskretnie zza pasa nóż. Przekalkulowałem sprawę Pabla. W mafii nie było miejsca na błędy. Obniżały zaufanie. Prowadziły do ryzyka. Nie mogłem polegać na chłopaku, a zbyt dużo wiedział i widział, żeby puścić go wolno. Nie pozostawił mi wyboru w momencie, w którym zlekceważył polecenia.

– Był dla ciebie dobry, co? – zapytałem, nie oczekując odpowiedzi. Zamachnąłem się i bezbłędnie wbiłem ostrze w jego gardło. – A wcale nie miał być – dokończyłem, odwracając się do Filomeny. No i proszę, zobaczyłem strach w jej oczach. Jej zadarty nos tak uroczo się zmarszczył w reakcji na odruch wymiotny. Zbliżyłem się do niej szybko i nachyliłem do ucha. – Teraz rozumiesz, w jak beznadziejnej sytuacji jesteś? Dostrzegasz, jak głupi był twój wyskok? Masz świadomość tego, jak okropnie skończysz? Dotarło do ciebie, że to nie jest zabawa? – zaatakowałem ją pytaniami i jednocześnie chwyciłem posklejane włosy. – Z czym ty się do mnie pchałaś, Filomena? Jak zamierzałaś zabić kogokolwiek?

Nie wydała z siebie żadnego dźwięku poza przyspieszonym oddechem. Wstałem i przez chwilę obserwowałem, jak próbowała doprowadzić swój umysł do ładu. Bała się. Jej widok sprawiał mi dyskomfort. Czułem do niej odrazę, wyglądała wstrętnie z tymi krzywo obciętymi włosami. Przypominała jednak osoby, które brałem pod skrzydła mojej fundacji. To właśnie sprawiało, że skupiałem się teraz z trudem.

– Marzenia się spełniają, złamałem cię. Wstawaj, wychodzimy.

– Nie złamałeś mnie i nigdy nie złamiesz – odezwała się cicho, acz pewnie. Jej błąd.

Nie miała już szans, ale byłem tylko człowiekiem. Z sercem. Mogła się chociaż postarać wziąć mnie na litość. Ale nie zrobiła tego...

– Filomena, wstaniesz i pójdziesz za mną albo wyciągnę cię za włosy, wycierając tobą krew z podłogi – poinformowałem krótko.

Natychmiast wystartowała. Zapomniałem tylko, że opuściły ją siły. Trzęsa się cała. Uniosłem brew, śledząc jej starania. Nie była w stanie się wyprostować. Zgięta wpół podjęła właśnie trzecią próbę utrzymania się na nogach.

– Rób, co chcesz. – Poddała się, opadając na pośladki. Natychmiast zaczęła pocierać nagie nogi, żeby się rozgrzać.

– Okazuje się, że twój głos może być całkiem miły dla ucha. Może jeszcze chcesz przeprosić?

– Przepraszam – szepnęła. Nie spodziewałem się, że mnie to wkurzy, ale tak się stało. Nie chciałem jej przeprosin.

– Ładnie. Ale nie mogę ich przyjąć.

– Przepraszam, że nie strzeliłam ci w środek czoła – poprawiła. To wywołało u mnie mimowolny uśmiech. Szybko jednak znikł, gdy przypomniałem sobie o tacie.

– Wstawaj. Zmarnowałaś mi już wystarczająco dużo czasu. – Pochyliłem się i chwyciłem ją pod pachę.

– Nie dotykaj mnie! – wydarła się. Zignorowałem to i pociągnąłem jej ciało do góry. – Zostaw! – powtórzyła. Nie miała jednak siły, żeby choćby szarpnąć ręką.

Postanowiłem spełnić jej prośbę – gdy tylko ją puściłem, opadła z powrotem na kolana. To na pewno zabolalo... Pokręciłem głową, nie dowierzając, czym musiałem się zajmować. Nie podobało mi się to, że była kobietą. Znacznie łatwiej przychodziły mi tortury na silniejszych przeciwnikach.

Ścisnąłem punkt u nasady nosa. Musiałem się skupić. Cel: poprawić kondycję Filomeny. Wykonać. Odwróciłem się na pięcie i poszedłem do innego pomieszczenia. Wróciłem z czystą, a przede wszystkim suchą koszulką oraz dwoma kocami.

– Masz pięć minut. – Rzuciłem kobiecie rzeczy.

Rozdział 7

JESPER

Zaparkowałem przed domem, z którego korzystali jak dotąd tylko Laila i Olaf. Mieścił się w dzielnicy Londynu, której nie lubiłem.

Poczekalem, aż moi ludzie zgaszą silniki swoich aut. Gdy mnie otoczyli, wysiadłem i podszedłem do bagażnika, a następnie go otworzyłem.

Uniosłem koc. Leżąca w pozycji embrionalnej Filomena zdawała się spać. Pierwszy raz od pięciu dni doświadczyła ciepła i ciemności, to musiało być przyjemne. Poklepałem ją po policzkach, ale nawet mocniejsze uderzenie nie sprawiło, że otworzyła oczy. Westchnąłem sfrustrowany. Sprawdziłem puls. Był dobrze wyczuwalny, choć wolny. Wykończyłem ją, a jeszcze nawet nie zacząłem...

Musiałem postawić rudą na nogi do jutrzejszego wieczoru, przed którym czekało mnie jeszcze dużo pracy. Tej, której nie lubiłem, ale należało to robić, żeby zdobyć budżet na fundację – mój priorytet. Przynajmniej do dzisiaj, bo teraz tata wskoczył na pierwsze miejsce.

W asyście dwóch ochroniarzy przeniosłem dziewczynę do domu.

– Nie spuszczać z niej oka – poleciłem, kładąc ją na podłodze w salonie.

Udałem się do piwnicy, w której było wszystko, czego potrzebowałem. Wróciłem na górę z kroplówką i kilkoma innymi rzeczami. Po drodze do salonu umyłem jeszcze ręce, na które po chwili nałożyłem jednorazowe rękawiczki.

– Ty trzymaj nogi, a ty ręce, żeby się nie szarpnęła – rozkazałem. Musiałem wkluć się w żyłę. Poszło gładko. – Wychodzę, przyjadę jutro. Jak się skończy, nie ściągajcie kaniuli. Przykujcie dziewczynę do kaloryfera, żeby sobie jej nie wyrwała. Następna kroplówka – wskazałem stół – za trzy godziny. Jak coś to dzwońcie.

Potem pojechałem posprzątać zwłoki Pabla oraz zająć się konsekwencjami, jakie niosło za sobą ostrze w szyi.

Mówi się, że ludzie giną bez śladu, ale to nieprawda. To powiedzenie mogłoby urazić niejedną osobę, która trzodzi się, żeby te ślady usunąć. Nic samo się nie robi.

Nie byłem pewny, czy moje myśli wyrażały kpinę, czy znalazłem się na granicy, która dzieliła mnie od przemiany w psychopata. To dzięki Amiyi nie stałem się nim jeszcze za dzieciaka. Dzięki Koście także, bo to właśnie on pokazał mi, jak dbać o swoją kobietę i ją kochać. Jak być monogamistą i nie tracić szacunku. Miałem wokół siebie wielu ludzi, ale tylko garstka była ważna. W życiu trzeba mieć właśnie taką garstkę. Oddać jej serce, żeby nie stać się psycholem. Nie da się dbać o wszystkich, ogranicza nas czas. Każdy coś robi: czy to prowadzi dom, czy firmę. Jeśli dorzucić do tego zainteresowania, zwyczajnie brakuje chwili choćby na telefonowanie. Poza tym łatwiej obdarzyć kogoś zaufaniem, gdy człowiek jest młodszy i mniej świadomy. Teraz, gdy znałem życie i brutalną realność, podchodziłem do wszystkich z dużym dystansem. Dlatego nie dopuszczałem do swojego grona nowych osób. Skupiałem się na pracy, fundacji, pasjach i mojej siódemce – Amie, Koście, Olafie, Mary, Mad, mamie i Laili. Przeszłość pokazała, że naprawdę ich wszystkich kochałem. Sam podziwiałem siebie za spokój, bo niejeden „normalny” na moim miejscu wyszedłby ze skóry przez to, co zrobili mi Ama i Olaf. A ja oddałem żonę przyjacielowi...

Spojrzałem na zegarek. Czternasta w Wielkiej Brytanii to dziewiąta w Miami. Wbiłem numer do Olafa i wcisnąłem zieloną słuchawkę.

Rozdział 8

OLAF

Biegałem już od dwóch godzin, gdy nagle zamiast francuskiego rapu w słuchawkach rozległ się dźwięk nadchodzącego połączenia. Wiedziałem, że to Jesper. Jak miło, że w końcu zdecydował się ze mną pogadać...

– Jaśnie panie – wydyszałem, anonsując swoją frustrację.

– Cześć, Olaf – przywitał się, ignorując mój przytyk. To oznaczało, że nie miał humoru. Zatrzymałem się i usiadłem na piasku.

– Oho. Sprawy źle się mają, jak mniemam.

– Nie masz pojęcia...

– To mnie oświeć! – uniosłem się. – Mam wywieźć Amę na jeszcze inny kontynent? – zakpiłem. Jesper się nie odzywał, ale wiedziałem, jak sprawy stoją. Kosta informował mnie na bieżąco o rozgrywającej się wolno akcji. Media na razie nie szumiały. Reporterzy uznali, że Amiya jest kobietą jednego z ochroniarzy, a to nie było atrakcyjne ani ważne w medialnym świecie.

– Nie. Nie chodzi o sprawę Nastyńskich.

– Mówże... – Zaniepokoiłem się i natychmiast odwróciłem wzrok od błyszczącej tafli. Chciałem mieć pewność, że nigdzie nie kręci się żadna z dziewczyn. Ama unikała mnie tak samo jak ja jej, ale Laila wprost przeciwnie. Chyba mnie podrywała. Znałem ją dobrze, widziałem, jak bardzo żałuje tego, co zrobiła. Nie kochałem jej już, brzydziłem się tym, że zdradziła mnie z Khanem. Nie byłem w stanie tego wybaczyć, ale dla dobra wszystkich rozważałem nawet, czy do niej nie wrócić...

Madi i Mary z kolei zachowywały się, jakby musiały odpękać ze mną półtora etatu każdego dnia – nie odstępowały mnie na krok, gdy wracałem z treningów.

– Kosta jest chory.

Zaskoczył mnie nieprzyjemnie. Wszystkiego mógłbym się spodziewać, ale nie tego. Po głosie Jespera domyślałem się, że nie chodziło o zwyczajne przeziębienie.

– Ma raka – potwierdził moje przypuszczenia.

Zatkało mnie. Opuściłem powieki i zasłoniłem mikrofon, żeby głośno westchnąć.

– Za godzinę wylatuję – poinformowałem przyjaciela. – Cały czas siedzicie w Londynie?

– Nigdzie nie lecisz – sprzeciwił się natychmiast.

Wiedziałem, że to musiała być jedna z najgorszych informacji w jego życiu. W moim zresztą także. Powinienem być przy nim, chociażby po to, żeby nie wpadł pod pierwsze lepsze auto. Na pewno całkiem go to rozwaliło i z trudem skupiał myśli na biznesie, a mafia nigdy nie śpi...

– Na razie nie wiem nawet, gdzie ten rak jest umiejscowiony – dodał.

– Jesper... – Zamierzałem powiedzieć, że wsiadam dzisiaj w samolot, ale wszedł mi w słowo.

– Dam znać, jak będę cię potrzebował – zapewnił. – Jutro może się dowiem, na czym stoimy z Nastyńskimi. Filomena na razie milczy. Nie wiem, na ile realne jest zagrożenie ze strony Hiszpanów i Portugalczyków. Niewiele wskazuje na to, że istnieje jakiegokolwiek, a to może oznaczać, że są ostrożni, a zatem nie będziemy ryzykować zdrowia Amy. Jak sprawy między wami? – drastycznie zmienił temat. Jeden gorszy od drugiego...

– Nie wiem, co ci powiedzieć – przyznałem. Staraliśmy się z Amą trzymać od siebie z daleka, ale to tylko podsyciło pożądanie między nami. Naprawdę się staraliśmy...

– Prawdę. Odpuściłem. Nie mam siły na tę farsę. Chcę konkretów. Pieprzycie się, to mi powiedz i jest twoja! – wyrzucił z siebie wściekle.

– Nie jest moja.

Już wiedziałem, że wrócił mu rozum – wziął trzy wdechy i od razu spuścił z tonu.

– Chcę tylko, żeby każdy wiedział, na czym stoi. Oddam ci ją, jeśli taka będzie jej decyzja. Radzę ci wtedy szybko Amę poślubić, bo prawdopodobnie zabiorę ci ją z powrotem, jeśli zmieni zdanie.

Rozbawił mnie, a potem zdałem sobie sprawę, że to nie był żart.

– Jesteś głupi – podsumowałem.

– Z kim się zadajesz, takim się stajesz, durniu – zripostował, wciąż jednak bez jakichkolwiek oznak wesołości. Zupełnie jakby miał kryzys i rzeczywiście uważał nas za durniów...

– Jebnij Nastyńską, zostaw wszystko w pizdu, spakuj Kostę i przylećcie – zaproponowałem półserio. Tęskniłem za nim.

– Może w następnym tygodniu. Kończę. Jadę do ojca dowiedzieć się czegoś więcej.

– Okej, ja zadzwonię do niego teraz.

– Nie rób tego. Na pewno sam chce ci powiedzieć. Mnie wysypał się niechcący w nerwach. Daj mu czas – wyjaśnił.

– Czemu muszę siedzieć na końcu świata...? – Wydałem z siebie jęk frustracji. – Zwariuję z niewiedzy.

– Dam ci znać, jeśli do tego czasu sam nie zatelefonuje.

– Pamiętaj o mnie.

– I nie mów nic dziewczynom.

– Nie powiem – obiecałem. – Nie dałbym sobie rady z czterema naraz. Chyba zdajesz sobie sprawę, że to je zniszczy.

– To Kosta. Pozwolę mu umrzeć, jak będzie miał sto dwadzieścia lat. I nie na raka.

– Masz rację. – Też postanowiłem zacząć myśleć pozytywnie, skoro Jesper tak zamierzał sobie z tym radzić. – Dowiedz się, jaki to nowotwór, i będziemy działać.

– Madi i Mary w porządku?

– Tak, szaleją.

– Jak ochłonę, to zadzwonię na kamerce.

– Zrób niespodziankę i przyleć. Tęsknią za tobą.

– Postaram się.

– W kontakcie, trzymaj się i daj znać – pożegnaliśmy się, a ja od razu padłem na plecy.

Gwałtownie wciągnąłem powietrze, gdy ujrzałem nad sobą Amę. Gapiła się na mnie, jakby zobaczyła ducha. Natychmiast zacząłem odtwarzać w myślach, co wygadywałem, ale jedyne, co przychodziło mi do głowy, to to, żeby nigdy nie prowadzić tajnych rozmów przez słuchawki. Zagłuszały otoczenie, przez co nie usłyszałem zbliżającej się kobiety...

– Co tu robisz? – zapytałem ostrożnie, chcąc wybadać, co wie.

– Kto ma raka?! – przycisnęła mnie stanowczym tonem.

– Amiya... – wymamrotałem. Zastanawiałem się, czy łągać, czy jednak wyznać prawdę, która wkrótce i tak wyjdzie na jaw.

– Jesper, Kosta czy Ala? – domagała się odpowiedzi.

– To jeszcze nic pewnego...

– Powiedz mi – rzuciła zniecierpliwiona. Zbyt wiele razy ją okłamałem. Nie miałem serca jeszcze jej ranić swoim zachowaniem.

– Kosta – szepnąłem, licząc, że w ten sposób mniej zaboli. Uniosłem się na łokciu i chwyciłem dłoń Amiyi. Ścisnąłem ją, gdy odchyliła głowę ku bezchmurnemu niebu. – Usiądź. –

Pociągnąłem ją w dół, a ona poddała się temu tak łatwo, jakby mięśnie odmówiły jej posłuszeństwa. Objąłem ramieniem. Dotykałem jej ciała drugi raz, odkąd wylądowaliśmy w Miami. W porównaniu z pierwszym razem teraz nie było między nami niczego niestosownego, nawet gdy mocno się we mnie wtuliła, a ja jeszcze mocniej docisnąłem ją do siebie. Opadliśmy na piasek.

Tylko ją pocieszałem...

Na leżąc, bo tak było wygodniej...

Pięć minut.

Dziesięć.

Trzydzieści.

Głaskałem jej plecy, a ona mój biceps.

Przestała płakać jakiś czas temu. Zbierała się, żeby coś powiedzieć, ale wciąż tylko wzdychała. Rozumiałem ją. Moje gardło także przyduszała ciężka gula. Nie byłem tylko pewny z jakiego powodu. Czy dlatego, że chciałem gładzić skórę tej kobiety do końca życia, czy raczej chodziło o jej palec, który zbłądził z mojego ramienia na linię szczęki? Jedno było pewne – powstrzymywanie się przed zbliżeniem sprawiło, że cholernie tego pragnąłem. Przyzwolenie Jespera, kolejne zresztą, obniżało moją samokontrolę. Tragedia w postaci choroby Kosty, która dotknęła rodzinę, dodawała Jesperowi punktów – nie mogliśmy go dobić. Amiya należała do niego. Ale pragnęła mnie. Wyraźnie świadczyły o tym jej usta, które właśnie przyciskała do mojej szyi. Potrzebowała czułości. Jespera tu nie było, a ja tak.

– Ostatni raz – szepnęła, napierając na mój policzek dłonią. Poddałem się i przekręciłem głowę w jej kierunku. Tylko złączyliśmy usta.

W ramach pocieszenia...

Na leżąc, bo tak było wygodniej...

Pięć minut.

Nie więcej, bo Madison zaczęła nas wołać.

– Wracamy dzisiaj do Londynu – powiedziała Ama i odsunęła się ode mnie.

– Nie możemy, jest niebezpiecznie. Jesper dzisiaj się dowie, co z Kostą, i da znać.

– On umiera. Wracamy do Anglii, Olaf – powiedziała stanowczo.

– Nie pleć bzdur. To Kosta. Wylize się.

– To Kosta – potwierdziła ze łzami w oczach. – Gdyby miał się wylizać, to nikt by nawet nie wiedział o raku. Wyleczyłby go i nic byśmy nawet nie podejrzewali, Olaf. Wiesz, że to prawda.

Miała rację. Uświadomiłem sobie, że musiałem odepchnąć tę myśl, skoro nie przyszła mi wcześniej do głowy, a to był trywialny fakt.

– Nie chcę tego wiedzieć – przyznałem.

– Powiedział mi przed odlotem, żebym nie martwiła się naszą sytuacją, bo wszystko ułoży się tak, jak powinno. Ten jeden raz chciałabym, żeby się mylił.

– Nie rozumiem.

– Nasza czwórka... Ty, ja, Jesper i Laila, poradzimy sobie z naszym burdelem, bo będziemy tak zniszczeni śmiercią Kosti, że wszystko inne nie będzie ważne – dowaliła jeszcze, nim Madi do nas dołączyła.

Rozdział 9

JESPER

Z duszą na ramieniu wszedłem do domu, w którym tymczasowo zamieszkali rodzice. Bałem się tej rozmowy, a strach szybko urósł. Nie czułem takiego nigdy dotąd. Matka od progu rzuciła mi się w ramiona. Strasznie płakała... Mógłbym przysiąc, że moje serce się zatrzymało. Byłem tak sparaliżowany obawą, że nie uniosłem nawet rąk, by odwzajemnić uścisk.

– Tak mi przykro, Jesper... – wyłkała.

W głowie miałem tylko jedną myśl i była absolutnie nie do przyjęcia. Nie mogło mu się przecież nic stać w kilka godzin!

– Mamo... – wymamrotałem z trudem i ledwo słyszalnie. – Gdzie... – głos mi się załamał – tata? – dokończyłem na bezdechu. Teraz już tylko pozostało mi czekać. Zdawałem sobie sprawę, że to były ułamki sekund, zdążyło mi jednak przelecieć przed oczami całe życie.

– Uciekł. Nie daje sobie rady, a ja nie wiem, jak mu pomóc. Nie mam pojęcia, jak żyć. – Rozkleiła się, ja tymczasem zaciągnąłem potężny haust odżywczego powietrza. Dyszałem dobrą chwilę, nim wezbrała we mnie złość...

– Ja pierdolę! – Odepchnąłem mamę od siebie, rzucając mordercze spojrzenie. – Porąbało cię?! Prawie zszedłem na zawał! – zbeształem ją.

Wytrzeszczyła oczy w panice, a po chwili szeroko otworzyła usta. Chyba uświadomiła sobie, co właśnie mi zrobiła. Rozpłakała się jeszcze bardziej. To spowodowało, że wróciłem do rzeczywistości. Uniosłem wciąż miękkie ramiona i przytuliłem Alę.

– Przepraszam. Przestraszyłaś mnie na śmierć.

– Przepraszam, skarbie. Nie przyszło mi do głowy, że będziesz sądził, iż... – urwała zawczasu. Oboje wiedzieliśmy, co sobie pomyślałem. Nie chciałem usłyszeć własnych myśli.
– Po prostu byłem z tym sama. Zobaczyłam wyniki jeszcze przed nim. Pewnie w innym wypadku nadal nie wiedziałabym o niczym. Przyjechał dwie godziny temu, powiedział, że wyznał ci prawdę w najgorszy z możliwych sposobów. Strasznie się o ciebie bałam i kiedy cię zobaczyłam... Przepraszam, nie panuję nad emocjami. Nie daję rady, Jesper. Wiem, że ci ciężko. Pomnóż to przez dwa, żeby wiedzieć, co ja czuję.

– Pomnóż to przez cztery, żeby wiedzieć, co ja czuję – odpowiedziałem szybko i natychmiast strzeliłem sobie z mentalnego liścia. Licytowałem się z własną matką o to, kto bardziej kocha Kostę. Moje słowa sprawiły, że musiałem ją przytrzymać. Zupełnie się rozkleiła.

– Nie poradzimy sobie – wybełkotała, pociągając nosem.

– Nie poradzimy – przyznałem. Sytuacja mnie przerosła. Żaden syn nie powinien widzieć pękającego serca mamy. Cierpiałem podwójnie. Musiałem być silny dla niej, ale teraz potrzebowałem uciec, tak jak zrobił to tata. – Jest tylko jedno rozwiązanie. Musimy go wyleczyć. – Nie brałem innej możliwości pod uwagę, ale reakcja mamy spowodowała bolesny ucisk żołądka. Nie odezwała się słowem, tylko przyłgnęła do mnie mocniej, jakby chciała okazać wsparcie. Nie wsparcie w działaniu, ale takie pocieszające, jakby nic nie dało się już zrobić. Zapieкло mnie pod powiekami tak intensywnie, że łzy same wypłynęły z moich oczu.

Poczułem silną potrzebę przytulenia się do Amiyi. Ale nie było jej tu. Moje życie zamieniło się w koszmar...

Wpadłem w jakiś obłąd, a dowiedziałem się o tym za sprawą szarpnięcia. Siedziałem w swoim samochodzie. Wjechałem w mur podczas cofania. Zostawiłem matkę bez słowa. Po prostu ją odepchnąłem, odwróciłem się na pięcie i pobiegłem do auta. Wciąż nie znałem odpowiedzi na

nurtujące mnie pytania. Wolałem odwlec to w czasie. Za bardzo się bałem, że nie pozostawią one żadnego pola do walki.

– Jesper!!! – Mama podbiegła do mnie i zaczęła szarpać za kłamkę. – Nic ci nie jest?

Otworzyłem drzwi i wysiadłem.

– Pożycz mi samochód. – Zignorowałem jej pytanie. Było retoryczne, bo niby jak mogłoby mi nic nie być?

– Chodź do domu. – Oplotła rękę wokół mojego bicepsa i pociągnęła. Ani drgnąłem.

– Wiesz, gdzie poszedł?

– Nie, ale powiedział, że będziesz wiedzieć, jak go znaleźć.

Zaskoczyła mnie. Nie miałem pojęcia, gdzie go szukać i nie potrafiłem się skupić.

– A jak nie, to zadzwonisz – dodała. Że też nie wpadłem na tak proste rozwiązanie.

– Powiedz mi – poprosiłem, licząc, że zrozumie. Chciałem szybkiej informacji o szczegółach diagnozy.

– Nie pojmuję... Jesper, jesteś w szoku, chodź do domu. – Spróbowała ponownie mnie pociągnąć. Zdenerwowałem się. Nie byłem w żadnym szoku. Tylko załamany. Kompletnie załamany.

– Który organ? Które stadium? Jakie są rokowania!? – wyrzuciłem z siebie wściekle.

– Wejdźmy do środka, wszystko ci wyjaśnię. – Wskazała głową dom.

– Muszę do niego pojechać.

– Zawiozę cię – zaproponowała.

– Wcale nie jesteś w lepszej kondycji ode mnie. Nie rozwalę drugiego auta! – uniosłem się. Nie potrafiłem zapanować nad emocjami. – Powiedz mi, bo zaraz zwariuję!

– To skomplikowane, Jesper. Chodź do środka.

– Mów!!! – ryknąłem.

– Płuca! – odparła szybko.

– Stadium! – zażądałem głośno, widząc, że ofensywne podejście działało.

– Drugie!!! – wydarła się na całe gardło.

Zamarłem z otwartymi ustami, które nie zdążyły wypowiedzieć następnego pytania. Przez chwilę patrzyliśmy na siebie gniewnym wzrokiem. Walczyłem z własną mimiką. Chciałem krzyczeć i płakać. Spróbowałem powstrzymać te emocje, ale wyszedł mi z tego uśmiech. Widząc, że mama zrobiła dokładnie to samo, zaśmiałem się wbrew własnej woli. Nie umiałem wyjaśnić rozbawienia, które mnie ogarnęło. Pytający wyraz jej twarzy zmienił się nagle w pogodny. Byliśmy pojebani. Nie rozumiałem, dlaczego uśmiechaliśmy się zupełnie nieadekwatnie do sytuacji.

Rozdział 10

ALICJA

Nie miałam serca powiedzieć Jesperowi, że rak płuca zalicza się do najgorzej rokujących nowotworów. Ani tego, że w przypadku Kostandina był wynikiem przerzutów. Okazało się, że mój mąż dwa lata temu stracił nerkę. Odkąd się jej pozbył, rak był w remisji, czyli stanie, w którym nie obserwuje się u pacjenta żadnych oznak ani objawów choroby. Tylko że ten stan się skończył w momencie, gdy nowotwór pojawił się na płucu.

Patrzyłam na syna, który nie potrafił poradzić sobie z burzą emocji. Pragnęłam mu pomóc, zabrać od niego cierpienie. Pierwszy raz od bardzo dawna pozwolił mi się do siebie zbliżyć. Zawsze był przy mnie twardy i silny. Nigdy nie nawiązaliśmy typowej relacji matka – syn. Miałam wrażenie, że to Kosta był dla niego obojgiem rodziców. Niekiedy czułam z tego powodu przykrość, ale ich wzajemna miłość budowała i mnie. Jesper to najlepsze, co mogło mi się przytrafić. Wspomnienie dnia, w którym poznałam go jako małego, brudnego i głodnego chłopca, wciąż pozostawało żywe. Pamiętałam, jak o niego walczyłam. Z okolicznościami, z prawem i z Kostandinem. Ale było warto. Żywy dowód na to, że cuda istnieją, miałam przed oczami. Jesper wyrósł na wielkiego i przystojnego mężczyznę, ale przede wszystkim inteligentnego i naprawdę dobrego. A przynajmniej zważając na funkcje, jakie pełnił. Pod wpływem tej myśli przestałam się głupio uśmiechać. Rzuciłam za to pytające spojrzenie, gdy zaczął się śmiać.

– Botoks ci puścił – zauważył półzartem, przyciskając palec do zmarszczki między moimi brwiami.

Z reguły złościły mnie te botoksove przytyki. Laila i Jesper drwili z tego specjalnie. Bawiła ich moja irytacja. Na początku naprawdę mnie to bolało, ale z czasem wściekałam się już tylko dla żartów. Cieszyłam się, że mogłam poprawić humor dzieciom, a już szczególnie gdy widziałam, jak zawiązują sojusz, żeby dogryźć mi wspólnie. – A więc drugie stadium. – Jesper wyrwał mnie z zadumy.

Dostrzegłam, że zyskał potężną dawkę nadziei. Drugie stadium jest lepsze niż czwarte, w którym to człowiekowi zostaje maksymalnie kilka tygodni życia. Nie wiedziałam jeszcze za dużo o naszym przypadku. Byłam jednak pewna, że jest beznadziejny, bo inaczej Kosta nie wspomniałby słowem o chorobie. Tak jak zrobił to dwa lata temu.

– Drugie – powtórzyłam. Wciąż nie mogłam wyznaczyć prawdy.

– Rokowania?

– Za wcześnie. Cały czas jest w trakcie badań.

– Wyzdrowieje – powiedział pewnie. Pokiwałam głową z uśmiechem, ale zdradziły mnie oczy. Nie byłam w stanie utrzymać łez pod powiekami. Wytarłam je szybko, ale one natrętnie napływały na nowo, a gdy Jesper kolejny raz mnie objął, rozczuliłam się zupełnie. Czy naprawdę Kosta musiał zachorować, żebym mogła przytulać się do syna?

– Czego mi nie mówisz, mamo?

– Tego, że potwornie się boję... Boże, jestem okropna. Jak ty się czujesz w związku z tym, co jest między tobą, Amą i Olafem? – zmieniłam temat. Naprawdę zachowałam się okropnie, dowalając mu z drugiej strony. Nie mogłam jednak pozwolić, żeby wypytywał mnie dalej o Kostę. Nie byłam w stanie o tym rozmawiać.

– Nie chce mi się o tym gadać – zbył mnie i cofnął ramiona.

Najwyraźniej nasza relacja wróciła na swoje miejsce. Musiałam poczekać, aż zwierzy się tacie, a ten mnie.

Przyzwyczaiłam się, że najlepsze konwersacje z synem dotyczyły pracy.

– Trzymasz się?

– Tak – skłamałam z pełną świadomością tego, jak niewiarygodnie to zabrzmiałoby. Następnie wzruszyłam ramionami i pokręciłam głową. – Oczywiście, że nie – przyznałam.

– Pomożesz mi z planem mojego najnowszego przedsięwzięcia?

– Nie. – Uśmiechnęłam się drętwo. Jesper nie potrzebował mojej pomocy. Chciał za to zająć czymkolwiek moje myśli.

– Nie chcę angażować w to taty, potrzebuję taktyka – wyjaśnił, jakby naprawdę mu na tym zależało. – Zerkniesz na rozkład pewnego budynku, w którym są przetrzymywane, a raczej hodowane, ciężarne kobiety. Chcę go przejąć. Muszę mieć główny plan działania i co najmniej kilka awaryjnych.

– Indie?

– Tak.

– Jak dużo paszportów będziemy potrzebować?

– Te kobiety to Słowianki. Przerzucimy je do ambasady. Nie mam budżetu na niepotrzebne koszty. W tej akcji moim głównym celem jest unicestwienie klanu, żeby ukrócić ten biznes. Ratunek kobiet jest tu sprawą drugoplanową. Jeśli cokolwiek pójdzie nie tak, nie będę na nie patrzył. To gruba sprawa, wiele rzeczy może się spieprzyć, dlatego potrzebuję dobrego supportu tu na miejscu. Pomożesz?

– A co z człowiekiem, który zajmował się tym do tej pory?

– Tata go kontrolował. Teraz nie chcę go angażować – powtórzył.

– Chcę zobaczyć te plany, ale jak ocenię, że ryzyko jest duże, to cię przywiążę i już nigdy nie wyjdiesz z domu – powiedziała półżartem. Stres stanowił dużą część mojego życia. Nauczyłam się z nim funkcjonować, nie miałam innego wyjścia, ale to nie oznaczało, że się nie bałam. Obawiałam się

każdego dnia. Bałam się otworzyć oczy, odbierać telefony, a także drżałam z powodu braku wiadomości.

W naszej rodzinie była pewna zasada. Raz dziennie wysyłaliśmy sobie SMS-y. Jedno zdanie, słowo, kropka, a czasem zupełnie nic. Chodziło jedynie o znak. Często zdarzało się, że ktoś zapomniał o tej rutynie i wtedy sprawdzaliśmy się wzajemnie.

– Chodź. – Jesper wyciągnął do mnie ramię, które ujęłam.

Poszliśmy do domu i szybko zostałam posadzona przed komputerem. Nie miałam głowy do planowania, ale musiałam. Przedsięwzięcia Jespera zawsze cechowały się tak wysokim ryzykiem, że rzadko miałam do nich jakikolwiek wgląd. Razem z Kostą ukrywali przede mną wiele rzeczy, bo inaczej nigdy nie zmrużyłabym oka.

Zaczęłam przeglądać materiały i nawet się nie zorientowałam, kiedy syn mi się wymknął.

Rozdział 11

JESPER

Jeszcze wczoraj planowałem poświęcić ten dzień na obliczenia, sprawy księgowe i kalkulacje wydatków, ale wszystko to nagle przestało mieć znaczenie.

Jechałem autem mamy do miejsca, w którym spodziewałem się zastać tatę. Postanowiłem nie dzwonić, żeby potwierdzić jego obecność. Liczył, że będę wiedział, dokąd się udał, a ja nie chciałem go zawieść, więc wysiliłem umysł. Padło na nasz prywatny ring. Na pewno pomyślał, że będę potrzebował się wyżyć.

Niestety nie było go. Miałem też kilka innych pomysłów. Nie chciałem jednak marnować czasu na jeżdżenie po mieście od punktu do punktu. Zatelefonowałem do niego.

– Potrzebujesz namiaru na dobrego mechanika? – zapytał na start. Oczywiście już wiedział, że wjechałem w mur.

– Potrzebuję namiaru na ciebie.

– Cmentarz przy Old Brompton – rzucił luźno.

– To było bardzo słabe, tato – burknąłem zniesmaczony jego czarnym humorem.

– Słabe czy nie, jestem właśnie na cmentarzu przy Old Brompton, synu.

– Nie wybaczę ci tego – poinformowałem, rozłączając się. Delikatnie odłożyłem telefon, choć byłem tak wściekły, że miałem ochotę cisnąć nim przez okno. Wiedziałem już, że jak tylko dojadę na cmentarz, to zbeczę się jak baba. Domyślałem się, że tego właśnie chciał Kosta – abym pogodził się ze stanem rzeczy, ze śmiercią, z emocjami. Pragnął mnie

przygotować. Ale na to nie da się przygotować. Z tym nie da się pogodzić.

Zawróciłem na światłach i dodałem gazu na tyle, na ile było to możliwe w zakorkowanym Londynie. Z każdą pokonaną milą żołądek zaciskał mi się coraz bardziej. Gdy znalazłem się na miejscu, zrobiło mi się niedobrze do tego stopnia, że zgiałem się wpół przy aucie. Czułem się tak, jakby jakiś łańcuch oplótł mi przeponę, a na barkach ktoś postawił pieprzony wieżowiec. Kłóciłem się z własnym ciałem, żądałem, żeby dało radę, ale ono nie umiało. Znów te cholerne łyzy... Zamieniałem się w mięczaka albo Olafa. Z naszej dwójki to on był tym, który nie wstydził się płaczu. Ja do dzisiaj mogłem być twarzą powiedzenia „chłopaki nie płaczą”. Dobrze, że zapadły ciemności.

Po całej wieczności, jak mi się zdawało, złapałem w końcu ten odpowiedni oddech, który pozwolił mi wziąć się w garść. Wyprostowałem się, odwróciłem i zamarłem. Tata siedział na krawężniku z łokciami wspartymi na kolanach. W roztargnieniu przesuwiał dłońmi po siwych włosach. Ten widok był przytłaczający. Wyglądał na okaz zdrowia w doskonale skrojonym garniturze, pod którym kryło się ciało jak u jakiegoś boga. Nie nadszedł jeszcze jego czas. Nic na to nie wskazywało!

– Przepraszam, choroba lokomocyjna – wychrypiałem na wpół kpiąco, wiedząc, że mój widok mocno dał mu po dupie. Ojciec nie przeszkodził mi jednak w mojej chwili słabości. Był bezradny, widząc cierpienie bliskich mu osób. Nie powinienem osłabiać jego organizmu.

– Ta... A ja mam ciężowe mdłości – sarknął w odpowiedzi, a następnie uniósł głowę. Panowała zbyt głęboka ciemność, bym mógł dostrzec wyraz jego twarzy. Dopiero gdy zbliżyliśmy się do siebie, mogłem wywnioskować, że byliśmy jednakowo zniszczeni.

– Co my tu robimy? – rzuciłem zirytowanym tonem, gdy spróbował mnie objąć. Chciałem wiedzieć, dlaczego mi to robił. Dlaczego marnował swój czas na jakieś głupie

zagrywki, według mnie, zupełnie bezcelowe. Nie zamierzałem przygotowywać się na żadną śmierć.

– Pomyślałem, że może porobimy coś razem jak ojciec i syn. – Usłyszałem nutę wesołości w jego głosie. Zezłościło mnie to, ale ochłonałem momentalnie, gdy zarzucił wielkie ramię na mój kark i zmusił mnie w ten sposób, żebym zrobił krok razem z nim.

– Na cmentarzu – zaznaczyłem protekcjonalnie.

– Czy nie jest to typowe miejsce na typowe zabawy typowego ojca i typowego syna? – zadrwił, podkreślając wyraźnie, że stanowiliśmy zaprzeczenie typowej rodziny.

Dziwnie się zachowywał... Ale gdy otworzył zdalnie klapę bagażnika swojego auta, zrozumiałem jego aluzje. Na widok trupa głośno wypuściłem powietrze. Zmieszałem się. A więc jednak nie był tak okrutny i nie wymyślił żadnego planu mającego na celu przygotowanie mnie na najgorsze. Przyjechał tu, żeby pozbyć się ciała. Zerknąłem na niego. Nabijał się ze mnie w charakterystyczny dla siebie sposób – unosząc nieznacznie kącik ust. Tak właśnie z reguły uśmiechał się Kostandin Tirona. Gdy byłem młodszy, próbowałem go w tym naśladować.

– Faktycznie całkiem typowe miejsce – przyznałem, drapiąc się po głowie.

– To jak, wybaczasz staremu? – nawiązał do tego, co powiedziałem, nim się rozłączyłem.

– Tylko mi nie mów, że zabiłeś przechodnia, żebym ci wybaczył, a tak naprawdę chciałeś mnie w tym miejscu w innym celu.

– Przechodził na czerwonym.

– Skoro tak, to wybaczam. – Nałożyłem rękawiczki, które mi podał, i złapałem nieboszczyka za brodę, żeby zobaczyć twarz. – Kurwa – rzuciłem pod nos, rozpoznając swoją ofiarę. Udusiłem go przed wylotem do Indii. Zapomniałem posprzątać zwłoki.

– Nie kluj.

Zdenerwował mnie tym. Rzygałem już tym zwrotem. Odkąd sięgałem pamięcią, mówił wszystkim, żeby nie przeklinali. I po co marnował życie na te teksty? Jakże to miało teraz znaczenie? Jakże znaczenie miało... cokolwiek? Nic nie miało znaczenia!!! Wzbierały we mnie złość, irytacja, żal, rozpacz. Drażniło mnie wszystko, nawet on.

– Skąd wiedziałeś? – Puściłem głowę denata i zacząłem rutynowe czynności w celu jego przeniesienia.

– Tak już mam – mruknął. Próbował żartować, a mnie wyprowadzało to z równowagi. Niedbale i w pośpiechu przewróciłem ciało, żeby podłożyć pod spód sznur, ale nagle z tego zrezygnowałem. Odwróciłem się do ojca i dźgnąłem go palcem w klatkę piersiową.

– Jak mógłbym zapomnieć, że masz oczy z tyłu głowy i w dupie, a także pierdolonego raka w płucach!!! – Rozemocjonowałem się.

– Ciszej, Jesper – upomniał mnie.

Mieliśmy solidne plecy we wszelakich służbach, ale brawura nie była wskazana. Tylko że ja mimo to zachowywałem się zupełnie bezmyślnie. Nigdy nie znalazłem się w gorszej sytuacji i nie umiałem sobie z tym poradzić.

– Nie mam pojęcia, co ci powiedzieć – wydusił.

Jego głos był tak zbolący, że musiałem z całej siły zacisnąć szczęki, żeby powstrzymać szloch. Coś niepokojącego działo się z moim sercem, czułem, jakby rozrywano je od środka. Ból promieniował na pobliskie narządy. Już myślałem, że zaraz zejdziesz tu na zawał, gdy tata zupełnie mnie zaskoczył. Chwycił mnie nieoczekiwanie i obrócił, a potem niemal przycisnął moją twarz do trupa. Wyraźnie poczułem bijący od niego chłód, z pewnością leżał wcześniej w zamrażarce.

– Był ojcem – warknął Kosta. – Jego syn cierpi teraz tak samo jak ty. Weź się więc w garść, bo ja jeszcze żyję. Nie czas na żałobę, Tirona – obwieścił oficjalnym, choć także sztucznym tonem. Dyszał jak lokomotywa, gdy mnie puścił. Ja

również. Niemniej jednak to pomogło mi otrzeźwieć. Odwróciłem się do niego i spojrzałem prosto w oczy.

– Jak źle to wygląda? – zadałem w końcu pytanie, którego tak się bałem.

– W twoim słowniku to będzie chujowo w chuj – walnął z grubej rury.

Przymknąłem powieki, nim jeszcze pociągnąłem go za język.

– A w twoim?

– A w moim... – Zawahał się. – Oznacza, że... – urwał. – Mam przed sobą już tylko najgorszy okres życia.

– Rozumiem, że badania i leczenie nie są przyjemne, ale musisz zrobić, co trzeba, i znów będzie pięknie.

– Źle mnie zrozumiałeś.

– Nawet nie waż mi się mówić, że odmawiasz leczenia.

– Wiem, że zawsze znajdowaliśmy rozwiązania nawet najpaskudniejszych spraw, ale nie tym razem. Zdarzyło się tak, że... Mam nawrót, Jesper. Z przerzutami. Wiem, że się z tym nie pogodzisz, wiem, że to będzie dla ciebie najtrudniejsze doświadczenie w życiu, wiem też, że zniszczy cię to bezpowrotnie. Musisz jednak zaakceptować brutalną rzeczywistość, bo nie ma nadziei.

Jego słowa mnie powaliły. Zdażyłem zaciągnąć duży haust powietrza, nim z moich ust wyrwał się jakiś dziwny dźwięk. Kucnąłem. Znów nie mogłem oddychać.

– Nie wiem jak, ale musisz to przetrwać, kolego. – Ochryply głos Kosty zadźwięczał przy samym moim uchu. – Nasze ostatnie wspólne chwile nie mogą tak wyglądać. To jest koszmar, Jesper. Dla ciebie, dla mnie, dla mamy. Błagam cię, spróbuj nie myśleć o tym, co będzie. Żyj maksymalnie.

Pieprzył kompletne bez sensu. Zawsze miał w swoim słowniku odpowiednie słowa, ale teraz nie brzmiał jak

Kostandin Tirona. Czy to oznaczało, że sytuacja naprawdę była beznadziejna, a my pokonani?

– Nie wierzę ci. To nie rzeczywistość jest brutalna, tylko ty. Nie wierzę ci, rozumiesz? Chcę zobaczyć wszystkie dokumenty! Natychmiast chcę je zobaczyć!

– Nie – odparł krótko. Zszokował mnie tym.

– Tak!

– Jesper, robię to, co uznaję za słuszne. Nikt nie wpłynie na moją decyzję.

– Kurwa! – warknąłem. – Co ty odwalasz? Zabierasz mi nadzieję tylko dlatego, że nie chcesz się leczyć. Jesteś tchórzem! Boisz się, że będziesz słaby, ale coś ci powiem. **TERAZ JESTEŚ SŁABY!!!**

– Nie dam wam wglądu w dokumenty, bo nie chcę, żebyście marnowali resztę **MOJEGO** życia na analizy wyników i szukanie rozwiązań. Wszystkie są złe, Jesper, i prowadzą do jednego. Różnią się jedynie prognozą długości i jakości życia. Tak jak powiedziałem, sam podejmę decyzje, zarówno te kluczowe, jak i drobne, i nic nie zmieni mojego zdania. Jeśli źle zdecyduję, to ja będę za to odpowiedzialny. Nie pozwolę wam zmarnować życia na plucie sobie w brodę, że mieliście na coś wpływ i dokonaliście błędnego wyboru. Nie zgadzam się, żebyście funkcjonowali, zastanawiając się, co by było gdyby. Nie będzie żadnego gdyby, bo nie pozostawię nikomu decyzji. Będziecie musieli się jedynie z nią pogodzić, tak samo jak z tym, że przez chorobę mogę się zawinąć w ciągu... – urwał. Zauważyłem, jak powoli przełknął ślinę. Zagalopował się.

– W ciągu? – pociągnąłem go za język. – Powiedz mi! Przygotuj mnie na to!!! – wydarłem się.

– Nikt tego nie wie.

– Ty wiesz wszystko. Po prostu to powiedz! Rok? Trzy?

– Miesiąc, cztery, a może dwa i tydzień.

– Pierdolisz!

– Pamiętasz, jak cenię sobie ostry dowcip – zadrwił, tym samym wbijając mi kolejną kosę.

Moje nozdrza zaczęły falować, ale inaczej, niż gdy byłem wściekły. Usta same ułożyły się w wąską linię, a brwi ściągnęły. Przymknąłem powieki, ale łzy i tak znalazły ujście.

– Strasznie się boję, Jesper. O was. Teraz – dukał, bo emocje zaczęły go dusić. – Zostało mi niewiele czasu, a najgorsze jest to, że wolałbym umrzeć już teraz, niż oglądać koszmar, który wam zgotowałem. Nie mam jednak na to wpływu. Nigdy nie byłem bezsilny. Zawsze dało się coś wymyślić, a jak nie, to świat się nie kończył. Teraz nie wiem, co robić. Nie ma żadnych dobrych rad. Sytuacja jest beznadziejna. BEZNADZIEJNA – powtórzył powoli i wyraźnie, jakby tłumaczył znaczenie tego słowa. – Mam więcej marzeń, życzeń, pragnień i chęci życia niż czasu. Ale to nie moja tragedia. To wasz świat się skończy, nie mój. Nie pozwól, żeby stało się to już teraz. Chciałbym do końca swoich dni cieszyć się tym, co robisz. Zdażyć jeszcze chociaż kilka razy zobaczyć cię w akcji. Chciałbym odejść, wiedząc, że będziesz szczęśliwy, że dasz radę.

– Nie dam rady, nie będę szczęśliwy! Zbudowałeś mnie. Nauczyłeś wszystkiego, pokazałeś, że piękne nie są tylko chwile. Dzięki tobie miałem wspaniałe życie, w którym ewentualnie miewałem złe chwile!

– Strasznie mi przykro. Przysięgam, że zrobię wszystko, żeby przedłużyć swoje dni, ale ty mi obiecaj, że przez następne tygodnie nie będziesz żywił nadziei. Nie cierp, kiedy jeszcze jestem. Ciesz się, bo potem nie będziesz mógł przez jakiś czas...

Rozdział 12

JESPER

– Jesteś pojebany – obraziłem samego siebie, jak tylko się obudziłem.

Przekręciłem się na drugi bok i nakryłem kołdrą. Głowa mi pulsowała po nieprzespanej nocy. Trupa pogrzebaliśmy szybko, wszystko było bowiem gotowe już wcześniej, a nasz człowiek z koparką dokończył zadanie sam. Potem pojechaliśmy z tatą na miasto. Mieliśmy coś zjeść, ale jednak nie byliśmy w stanie niczego przełknąć. Takim oto sposobem moim ostatnim posiłkiem było wczorajsze śniadanie. Alkoholu za to wlałem w siebie sporo. Ale to nie kac okazał się teraz najgorszy, tylko obietnica, którą złożyłem tacie po pijaku. Nie istniał sposób, by jej dotrzymać, bo niby jak miałem zapomnieć o tym, że umierał mi człowiek, bez którego nie potrafiłem żyć... Teraz chciało mi się lać, ale uznałem to za zbyt marną motywację, żeby wstać. Postanowiłem spać dalej.

Nie miałem pojęcia, która mogła być godzina, gdy do świadomości przywołał mnie głos mamy. Szeptala ledwo słyszalnie, że muszę wstawać, bo jest prawie druga. Nie obchodziło mnie to. Podniosłem się dlatego, że irytowała mnie dłoń, która szturchała mój bark. Byłem spocony i czułem się jak menel. Tak też pachniałem.

– Co tu robisz? – zapytałem, ziewając.

– Nie dałeś znaku życia.

– Bo dopiero się obudziłem – burknąłem, sięgając po telefon. Ponad czterdzieści nieodebranych połączeń...

– Chciałam sprawdzić, jak się czujesz.

– Tak jak ty, mamó – rozdrażniony zauważyłem oschle.

– Nie bądź dla mnie taki – poprosiła ze łzami w oczach.

Kurwa. Musiałem coś wymyślić. To nie mogło tak wyglądać. Ojciec miał rację. Nie należało pozwolić, żeby ostatnie chwile były dla niego koszmarem. Istniało tylko jedno rozwiązanie.

– Chcę wszystkie dokumenty medyczne na już.

– Nie mam...

– Okej! – przerwałem jej wypowiedź i zaraz wybrałem numer najlepszego hakera w kraju.

– Tirona, czekałem na twój telefon.

Zaskoczył mnie na dzień dobry.

– Mhm... A czemuż to?

– Kosta dał mi znać. Prosił, żebym od razu ci powiedział, że nie pomogę i żebyś zajął się czymś pożytecznym.

Zgasił mnie. Kurwa. Nawet nie miałem czym mu zagrozić, bo mógł mi zrobić krzywdę szybciej, niżbym go znalazł.

– Nieważne. – Rozłączyłem się i już zamierzałem wybrać numer do drugiego najlepszego hakera w kraju, ale mama zabrała mi telefon.

– Mam to już za sobą – przyznała. – Nie pozwoliłeś mi dokończyć. Nie posiadam wszystkich dokumentów, ale te najważniejsze tak. Sprawdzam możliwości z najlepszymi specjalistami na świecie. Dobrze by było, gdybyś chociaż ty próbował spełnić w tym czasie życzenie taty.

Chodziło o to, żebym odpuścił, nie interesował się jego chorobą, żył dalej, pracował, spełniał się, realizował plan i takie tam inne zupełnie bezsensowne rzeczy.

– Wyślij mi wszystkie i listę specjalistów, z którymi się kontaktowałeś – powiedziałem, zerkając na ekran telefonu. Wibrował w wyniku nadchodzącego połączenia. Telefonował człowiek, który zajmował się Filomeną. Miałem się dzisiaj spotkać z jej ojcem, ale postanowiłem to olać.

- Dobrze – zgodziła się.
- Teraz – powiedziałem, odbierając. – Co tam, Jack?
- Yyy – wyjąkał. – Bo... Tirona?
- No a kto? Coś się stało?
- Nie, ale... Miałeś przyjechać – przypomniał.

Pamiętałem. Tylko że miałem gdzieś sprawę Nastyńskich, a także to, że powinienem wymienić ludzi, żeby odpoczęli.

– Zmiana planów. Dajcie jej jeść i pilnujcie do odwołania – poleciłem i już chciałem się rozłączyć, ale zatrzymał mnie jeszcze.

- Ona nie chce jeść. Jest słaba.
- To dajcie jej kroplówki. Muszę kończyć.
- Przyjąłem – potwierdził, więc odłożyłem telefon.
- Wysłałam – odezwała się mama.

Podziękowałem jej i przeszedłem z sypialni do łazienki. Załatwiłem się i wróciłem do łóżka. Burczało mi w brzuchu, ale nie była to wystarczająca motywacja, żeby wmusić w siebie jedzenie. Zignorowałem spojrzenie mamy. Na pewno sama chciała się położyć i przespać życie.

– Usiądź, zdrzemnij się albo wyjdź, ale nie stój tak i nie patrz na mnie litościwie. Wiem, że wyglądam słabo. Ty też.

Sięgnąłem po laptop i otworzyłem maila. Na początek powierzchownie przesunąłem wzrokiem po załącznikach. Po chwili wiedziałem, że tata nie kwalifikował się do operacji chirurgicznej. Poznałem też nazwiska lekarzy, którzy mimo przeciwwskazań mogliby się jej podjąć. Nie rozumiałem tylko po co, bo prawdopodobieństwo powodzenia było bliskie zera.

Byłem akurat w połowie artykułu na temat naświetlań, kiedy w drzwiach mojej sypialni stanął Kosta.

- Nikt mnie nie zaprosił na rodzinne spotkanie? – zakpił.
- Organizujemy stypę – zripostowałem bezlitośnie.

– Jesper! – oburzyła się mama.

– Spokojnie, kruszynko, nie chowam urazy. Przyszedłem służbowo. Tirona, zbieraj się, mamy robotę.

– Nigdzie nie idę. Zadzwoń do Nastyńskiego i odwołaj spotkanie.

– Złożyłeś mi wczoraj obietnicę – przypomniał.

– To teraz możesz popatrzeć, jak ją łamię. – Uśmiechnąłem się pod nosem, gdy zdumiony ojciec wytrzeszczył oczy. Wróciłem do tekstu, ale mogłem jedynie udawać, że go czytam. Tak naprawdę czekałem na to, co zrobi.

– Nie odwołam spotkania – odezwał się w końcu. – Skoro potrzebujesz się poużalać, to sam się wszystkim zajmę...

Prowokował mnie. I to działało. Nie mogłem pozwolić mu się stresować, martwić i myśleć o nieistotnej pracy, ale nie zamierzałem tak od razu odpuścić.

– Filomena nie da dzisiaj rady, jest w złym stanie.

– Zrobię to więc bez niej. – Odwrócił się i zamierzał tak po prostu wyjść. Nie dawał mi żadnego czasu do namysłu czy pola do dyskusji.

– Nie możesz odpuścić?! – wydarłem się, zatrzymując go w ten sposób. – Nie umiem tak po prostu dalej żyć. Jakie to ma znaczenie?

– A co zamierzasz? Chcesz przeleżeć w łóżku najbliższe miesiące? Czy może ze mną zamieszkać i tulić mnie do snu? Życie toczy się dalej, Jesper. Robisz mi na złość. Pragnę już tylko jednej rzeczy, a ty robisz wszystko, żebym jej nie dostał. To ty będziesz żałować, nie ja.

Wbił mi kosę. Grał nieuczciwie, bolało.

– Zapewniam cię, że uczynię wszystko, co trzeba, i podejmę najlepszą dla was decyzję. Jeśli coś się zmieni, dam ci znać. A teraz czy mógłbyś skupić się na rzeczach, które mogą bardzo skomplikować sprawy, jeśli pozostawimy je samym sobie? – zapytał.

To było niesprawiedliwe. W takiej sytuacji ludzie powinni być zwolnieni ze wszelkich obowiązków i móc oddać się rozpacz. O czym ja w ogóle myślałem? Kosta żył. Raniłem go, zachowując się w ten sposób... Odłożyłem laptopa na kolana mamy i wstałem. Bez słowa poszedłem do łazienki, gdzie wziąłem błyskawiczny prysznic. Raz, dwa wbiłem się w garnitur i już byłem gotowy do wyjścia.

– Dwudziesta druga w RON-ie, nie spóźnijcie się – powiedział tata, gdy wyszliśmy z domu. Uniosłem wysoko brwi, ale nie zobaczył tego. Wsiadał już do swojego auta.

– Gdzie jedziesz?

– Na badania.

– Jakie?

– Rutynowe, Jesper.

– Błagam, powiedz, że znalazłeś jakiś sposób, ale nie chcesz mi robić nadziei, bo nie wiadomo, co z tego będzie.

– Kocham cię, kolego. Umieram, ale dzieli nas tylko czas. – Mrugnął porozumiewawczo i odpalił furę. Nie spojrzał na mnie więcej. Odjechał.

Zrobiłem to samo. Próbowałem nie myśleć, ale nie wyszło.

W przelocie zgarnąłem z restauracji zamówione jedzenie i pojechałem zająć się Filomeną. Zignorowałem Jacka, który zapytał, co tu robię. Nie chciało mi się gadać. Skierowałem się prosto do salonu, w którym zobaczyłem dziewczynę. Wyglądała lepiej niż wczoraj, ale dalej była brudna. Siedziała na podłodze, przykuta kajdankami do specjalnie przytwierdzonego w tym celu pręta. Ozdobnego, tak by ładnie komponował się z wnętrzem. Z reguły budowaliśmy domy, biorąc pod uwagę sytuacje awaryjne...

– Chcesz coś zjeść? – zapytałem.

– Gotowaną pierś kurczaka bez pieprzu, a do tego młodą fasolkę szparagową – zadrwiła.

Nie zamierzałem wdawać się z nią w zbędną dyskusję, nie miałem humoru. Poza tym zostało pół godziny do przyjazdu makijażystki, fryzjerki i stylistki. Rzuciłem siatki na stół i wyszedłem na moment do łazienki w celu napełnienia wanny.

– Częstujcie się, jeśli macie ochotę, a jak nie, to jesteście wolni – powiedziałem po chwili do ochrony, wskazując stół.

Były steki, jakieś dodatki, hamburgery i tortille. Zgarnąłem jedną, żeby zaoszczędzić na czasie. Ugryzłem, nie była zła, ale nie mogła się równać z obiadami, które serwowała Amiya. Chociaż na misjach, na które jeździłem do Indii, żywiłem się często tuńczykiem z puszki. Taka równowaga...

Wyszedłem przed dom, żeby zawołać dwóch nowych ochroniarzy do środka. Ci, którzy byli tu przez noc, powinni się przespać. Gdy wróciłem, chwyciłem kluczyk od kajdanek i uwolniłem Filomenę.

– Jak się czujesz? – zapytałem.

– Doskonale.

– To doskonale. Wstań – rozkazałem.

Naprawdę starała się wstać, ale nie mogła. Zacisnąłem szczęki, widząc, że nie blefowała. Podałem jej rękę, ale zignorowała ten gest. Walczyła i w końcu wywalczyła swoje. Stała przede mną i z wyższością uniosła głowę. Było w niej coś... niespodziewanego. Filomena się nie buntowała jak jakaś niesforna nastolatka. Miała w sobie dojrzałość. W jej oczach widziałem, że wiele przeszła, może za wiele. Była złamana, ale wciąż zbyt dumna, by to przyznać. Pokornie zgadzała się na swój los. Zupełnie jakby nie miała już nic do stracenia. A przecież wiedziałem, jak wyglądała prawda, i zamierzałem to wykorzystać. Napadła na moją rodzinę, nie miałem skrupułów w tej kwestii.

– Dojdiesz do łazienki? – zapytałem. Powątpiewałem w to, widząc jej drżące dłonie.

– Po co?

– Po co? – powtórzyłem, unosząc wysoko brwi. Zlustrowałem ją, od brudnych stóp po posklejane strąki włosów, które sam obciąłem. – Nieprzyjemnie pachniesz – poinformowałem, dziwiąc się, że sama nie czuła.

– Jestem twoim więźniem, nie widzę powodu, dla którego nie powinnam cuchnąć. Albo pachnieć nieprzyjemnie, skoro jesteś taki kulturalny... – niemal wydyszała końcówkę. Kolana się pod nią ugiwały. Była wykończona, a jednak miała dość energii, żeby grać przede mną odważną. Tylko po co?

– Jesteś moim więźniem, więc nie widzę powodu, żeby dyskutować z tobą o moich planach. Zapiierdalaj do łazienki i się umyj.

Zadziałało. Ledwo, bo ledwo, ale stawiała kolejne kroki. Żuchwa jej drgała, gdy spinała wszystkie mięśnie. Miała w sobie za dużo dumy, która zupełnie w niczym jej nie pomagała. Komu tutaj chciała tym imponować?

Minąłem ją i otworzyłem odpowiednie drzwi. Para wodna zdominowała pomieszczenie. Nic dziwnego, że zrobiło jej się słabo, gdy tylko przekroczyła próg. Było tu jak w saunie. Z nieukrywaną odrazą chwyciłem kobietę pod pachę, nim upadła na kafle. Nie mogłem doczekać się wieczoru, a jednocześnie pragnąłem mieć go już za sobą. Gonił mnie czas i nie chciałem poświęcać tej sprawie tyle uwagi.

Gdy poczułem opór Filomeny, chwyciłem ją oburącz. Stała skamieniała z zamkniętymi oczami i najwyraźniej ani myślała choćby drgnąć. Pociągnąłem ją na siłę w głąb pomieszczenia i usadziłem na brzegu wanny. Zauważyłem, jak kurczowo zacisnęła na niej palce. Aż pobielaly jej knykcie. Coś mi się zdawało, że ta dziewczyna wiedziała o mnie co nieco...

– Nie wrzucę cię do wrzątku – poinformowałem, przypomniawszy sobie o sytuacji, która miała miejsce kilka miesięcy temu.

Poparzoną była jedna z moich udawanych kobiet. Często pokazywałem się w towarzystwie pań o blond włosach, żeby stwarzać pozory. Zatrudnione dziewczyny dostawały ściśle

instrukcje. Wszystkie musiały mieć określony typ urody, który kontrastował z wyglądem Amy, do tego między innymi obowiązywał je zakaz podrywania mnie. Wkurwiały mnie tanie zaloty, a te kobiety były u mnie bez szans. Nie tylko ze względu na Amię, ale również dlatego, że podświadomie gardziłem większością płci pięknej. Nie rozumiałem, skąd we mnie głęboki uraz do kobiet. Szanowałem tylko kilka z nich. Pozostałe, z którymi kiedykolwiek miałem styczność, zdawały się sztuczne, próżne, natarczywe, głupie...

– Wyreguluj sobie wodę i się umyj – poleciłem, ruszając do wyjścia. Zatrzymałem się jeszcze przy drzwiach. – Chcesz się ogolić? – zapytałem po to, by wiedzieć, czy była skłonna targnąć się na swoje życie, jeśli miałyby narzędzie. Na jej miejscu nikt raczej nie myślałby o goleniu, chyba że właśnie po to, żeby zdobyć potrzeby przyrząd.

– Jeśli myślisz, że zgwałcisz idealnie przygotowany towar, to będziesz musiał się postarać, bo ja nie zamierzam ci niczego ułatwiać.

Rozbawił mnie kierunek jej myśli i jednocześnie obrzydził. Nie byłem gwałcicielem. Powstrzymałem prychnięcie. Za to zyskałem, co chciałem – utwierdziła mnie w przekonaniu, iż nie planowała samobójstwa. Nie mogłem jednak darować sobie uzewnętrznienia tego, co o niej sądziłem...

– Filomena, wierzysz w przypadki? – zadałem pytanie, nie dając jej nawet możliwości odpowiedzi, bo sam pociągnąłem temat: – Nie powinnaś, bo to, jakie nosisz nazwisko, nie jest przypadkiem. Nastyńska. Jesteś Polką, ale mieszkasz w Anglii i biegle posługujesz się angielskim. Na pewno zauważyłaś, że twoje nazwisko zawiera słowo klucz: nasty[2]. Tym dla mnie właśnie jesteś. Paskudnym śmieciem i niczym więcej. Nie schlebiaj więc sobie. Nie mógłbym cię zgwałcić, bo musiałby mi wpierw stanąć, a to niemożliwe, nawet gdybym założył ci torbę na głowę. – Z tymi słowami nacisnąłem klamkę.

– Jesper? – O dziwo zatrzymała mnie.

– Słucham.

– Twoje imię pasuje do szefa mafii mniej więcej tak jak...
– zawahała się, szukając chyba czegoś odpowiedniego – różowy kolor do twojego lamborghini – dokończyła.

Poniekąd się z nią zgadzałem. Miałem kiedyś kompleksy na punkcie swojego imienia. Właśnie dlatego wołałem, gdy wołano mnie po nazwisku.

– Masz głębokie przemyślenia – podsumowałem, otwierając w końcu drzwi.

– Podbudowujesz się nazwiskiem Kosta, ale jesteś tylko odrażającym, aroganckim, bogatym, tępym... – zacięła się na moment.

– Czarującym – podpowiedziałem.

– Głupim!

– Powtarzasz się. Głupi to synonim tępego – zauważyłem. Zirykowałem ją jeszcze bardziej.

– Nabity sterydami szczeniak – podsumowała, patrząc na mnie z taką nienawiścią, jakby ta paliła ją od środka. – Kosta kiedyś umrze, a ty razem z nim – poruszyła drażliwy temat, nie mając pojęcia, jak bardzo był aktualny. Musiałem wyjść.

– Nie baw się w psychologa, tylko skup na swoim zadaniu.

Trzasnąłem drzwiami i poszedłem do auta, skąd zadzwoniłem do Olafa. Nakłamałem mu. Chciałem, żeby się wstrzymał z przylotem. Wiedziałem, że gdyby znał prawdę, rzuciłby wszystko i natychmiast przybył. A ja nie znałem jeszcze ryzyka ze strony Hiszpanów i Portugalczyków. Filomena zachowywała się tak zuchwale oraz prowokująco, jakby miała w zanadrzu jakiś plan...

Zakończyłem rozmowę, gdy nadszedło pierwsze auto. Stylistka zjawiała się przed czasem. To nawet lepiej. Wysłałem ją do łazienki, żeby sprawdziła, czy Filomena przypadkiem się nie przekręciła. Kobieta wyszła po chwili, a wkrótce dołączyła także moja zakładniczka. Automatycznie się odwróciłem, widząc ją w samym ręczniku. Nigdy nie zdradziłem Amy, ale to nie tak, że o tym nie pomyślałem. Myślałem niemal

codziennie. Wierność nie jest tylko kwestią miłości. Według mnie w dużej mierze to także kwestia charakteru, ciężkiej pracy i świadomość, że pokusy prędzej czy później wygrywają z człowiekiem, dlatego dusiłem je w zarodku i odwracałem wzrok. Nie wiedziałem, czemu takie myśli naszły mnie akurat teraz. Nawet gdyby Filomena była ostatnią kobietą na Ziemi, nie tknąłbym jej w ten sposób.

– Znajdź jej coś jaskrawego i rzucającego się w oczy. Może być pomarańczowy albo żółty – poleciłem stylistce.

– Z całym szacunkiem, panie Tirona, ale do blondu z rudymi refleksami to najgorsze kolory – sprzeciwiła się.

– Tym się nie martw. Za godzinę będzie brunetką o śniadej karnacji – poinformowałem. – I daj jej buty na płaskim obcasie – dodałem, nim wyszedłem do innego pomieszczenia. Musiałem jeszcze podzwonić i dograć szczegóły, a także plan B na wypadek, gdyby Filomena zginęła przed spotkaniem. Istniało spore prawdopodobieństwo, że do tego dojdzie, mimo że zminimalizowałem je, jak mogłem. Inaczej nie dało się upiec dwóch pieczeni na jednym ogniu...

Rozdział 13

FILOMENA

Wiedziałam, że stylizują mnie na Amię, chociaż nie miałam lustra. Nie zamierałam o nie prosić ani dziewczyn, które mnie szykowały, ani tym bardziej Tirony. Domyślałam się jego planu. Chciał sprawdzić, czy istniało jakieś zagrożenie dla Amii. Zamierzał dzisiaj zabrać mnie gdzieś ze sobą po to, żeby zobaczyć, czy ktoś mnie zaatakuje – a raczej Amię. Nie bałam się, bo, po pierwsze, blefowałam z Hiszpanami i Portugalczycami, a po drugie, zamierałam uciec. Udawałam słabszą, niż w rzeczywistości byłam. Kroplówki nawodniły mnie i odżywiły. Miałam potworną ochotę na normalne jedzenie, ale za bardzo bałam się bólu wywołanego wrzodami. Nie był teraz wskazany, musiałam się skupić.

– Ile jeszcze potrzebujesz? – odezwał się Tirona, wchodząc do pokoju, w którym mnie malowano.

– Już kończymy – odpowiedziała dziewczyna.

– Przygotowałam strój, więc góra dziesięć minut – dodała druga, gdy Jesper się do nas zbliżył. Nacisnął butelkę od kroplówki, żeby resztkę płynu spłynęła do rurki.

– Jak się czujesz? – zapytał rzeczowo.

– Jak królowna z powyłamywanymi nogami – zakpiłam, uważając na słowa. Moja wypowiedź miała zasugerować jego podświadomości, że wybór płaskiego obuwia jest odpowiedni. W szpilkach ledwo chodziłam, a miałam przed sobą maraton.

– Skąd ty bierzesz te porównania. – Przewrócił oczami, kręcąc z niedowierzaniem głową.

To, że widział we mnie kretynkę, również było zamierzone. Lepiej, żeby nie spodziewał się po mnie niczego. Ciężko

stwierdzić, co sobie myślał. Teraz po prostu opuścił pomieszczenie. Nie bał się, że zrobię coś dziewczynom albo je przekupię. Wydawał się całkiem nieuważny, a może taki był, bo wiedział, że jego ludzie pilnują zarówno mnie, jak i jego samego. Tyle tylko, że jego chronili przed atakami, a mnie powstrzymywali przed atakowaniem. Nie udało mi się wyłudzić od nikogo telefonu. Mogłam z łatwością obezwładnić te dziewczyny, ale z resztą bym sobie nie poradziła. Musiałam poczekać na dogodniejszy moment.

– Gotowe. Możesz się ubrać. – Makijażystka obróciła krzesło, na którym siedziałam.

Ujrzałam satynową sukienkę do połowy łydki w pomarańczowym kolorze. Nie chciałam jej oceniać, ale to działało się na poziomie podświadomości. Była piękna i zupełnie by do mnie nie pasowała, gdybym nie miała na głowie prawie czarnej peruki.

– Szybko, bo jesteśmy spóźnione – ponagliła mnie.

– Poradzę sobie. – Zabrałam wieszak, sugerując, by zostawiły mnie samą.

Korciło mnie, by się zbuntować, ale próbowałam utrzymać w ryzach zdrowy rozsądek. Wtedy na gali kompletnie zwariowałam. Straciłam kontakt z rzeczywistością. Byłam nabuzowana złością i żalem. Nacisnęłam na spust i dopiero huk wystrzału sprawił, że oprzytomniałam. Wtedy zdałam sobie sprawę z największego błędu, jaki przyszło mi popełnić. Tylko że było już za późno. Może mogłam przeproszać i błagać, ale nie jego. Nienawiść, jaką żywiłam do tego potwora, budowała moją dumę i honor. Wiedziałam, że nigdy nie przyjdzie mu zobaczyć, jak się przed nim kajam. Nigdy także nie poproszę go o litość. Nigdy mnie też nie złamie, bo dawno temu już zostałam złamana...

– Pomogę ci zapiąć – nalegała stylistka.

– Poradzę sobie – powtórzyłam. Miałam trzydzieści pięć lat i wiele paskudnych doświadczeń za sobą. Na moim koncie znajdowały się też jakieś tam sukcesy. Umiałam się bić,

prowadziłam dwie firmy i sama potrafiłam zapiąć sobie sukienkę...

Dziewczyny wymieniły porozumiewawcze spojrzenia i w końcu opuściły pomieszczenie. Od razu zgarnęłam ze stolika grzebień zakończony metalowym szpikulcem. Ułamałam część z zębami, żeby narzędzie zmieściło się do torebki, i dopiero wtedy wskoczyłam w sukienkę.

– Wchodzę. – Usłyszałam ten okropny głos, który powodował, że wzdrygałam się ze wstrętem.

Po raz kolejny zwyczajnie zignorowałam słowa Tirony. Nie chciałam wdawać się z nim w dyskusje, żeby nie słyszeć tej niskiej barwy. Miał określoną częstotliwość fal dźwiękowych, które torturowały mój mózg. Nie byłam też w stanie znieść jego widoku. Pragnęłam śmierci tego człowieka. Ręce mnie świerbiły, czułam chęć zaciśnięcia ich na jego szyi. Świrowałam. Dopóki nie miałam bezpośrednio do czynienia z Tironą, byłam pewna, że to działo się tylko w mojej głowie. Marzyłam o tym, by sprawdzić swoje umiejętności w sytuacji realnego zagrożenia, a ściślej na nim, ale przecież to tylko takie myśli. Naprawdę nie zamierzałam, nie planowałam tego wszystkiego... Choć teraz nie byłam już pewna.

– Wychodzimy. Będziesz robić, co powiem, bo za każdą niesubordynację obetnę ci palec – poinformował.

– Twoje groźby są bez znaczenia, kiedy wiem, że nie możesz mi nic zrobić – sprowokowałam Jespera, żeby poznać jego plany. Bałam się okrutnie jego reakcji, ale nie widziałam innego wyjścia.

– Masz bardzo błędne przeświadczenie. Z wielką przyjemnością pokażę ci, jak bardzo się mylisz.

Wyjął z kieszeni nóż i postąpił krok w moją stronę. Wytrzymałam jego lodowate spojrzenie, dopóki nie poczułam ostrza na skórze. Opuściłam powieki, żeby przygotować się na ból.

– Umowa, którą mają nasze rodziny, była wielką przysługą od nas dla was. Jesteście małą firmą, która bez nas nie istnieje.

Nie możecie w żaden sposób nam zagrozić, a my możemy was zniszczyć w jednej chwili. Daliśmy wam nasze wsparcie, dzięki któremu byliście bezpieczni. Czy zdajesz sobie sprawę z powagi sytuacji? Zrujnowałaś całą swoją rodzinę, Filomena.

Zaskoczył mnie. Nie miałam pojęcia o biznesach i układach ojca. Ja zajmowałam się księgowością. Czasem latałam do Hiszpanii, ale nie miałam styczności z kontrahentami taty. Nie byłam głupia ani ślepa, wiedziałam, czym się trudnił, odpowiadałam za pranie kasy, ale na dobrą sprawę to tylko papierkowa robota.

– Nie zrobiłem ci jeszcze krzywdy tylko dlatego, że zamierzam cię najpierw użyć. Istnieją jednak sposoby na wyrządzenie ogromnej krzywdy, która nie będzie widoczna. Nie zaprezentuję ci ich teraz, ponieważ myślę, że będziesz współpracować. Na początek przedostatni raz poproszę cię o nazwisko osoby, przez którą tu jesteś.

Odsunął od mojej twarzy ostrze, więc powoli otworzyłam oczy. Patrzył na mnie wyczekująco.

– Rób, co nieuniknione, nie powiem ci.

– Znów się mylisz.

Był pewny siebie. Zupełnie nie brał pod uwagę, że zamierzałam współpracować tylko po to, żeby uciec. I to dzisiaj. Miałam w Polsce bezpieczne miejsce i firmę deweloperską. Na razie posiadałam jedynie grunty, na których stały już fundamenty. W wyniku małej ilości czasu nie mogłam się nią odpowiednio zajmować, bo na stałe mieszkałam w Anglii. Musiałam też zachowywać pozory, bo nikt nie mógł wiedzieć o moim polskim azylu.

– Załóż buty, weź torebkę, czekam na zewnątrz. – Odwrócił się i wyszedł.

Wsunęłam stopy w botki, które okazały się za duże, i zgarnęłam torebkę z jednym tylko przedmiotem w środku, szpikulcem. Nikt nie zwrócił na mnie uwagi, gdy opuściłam pokój. W mojej głowie od razu urodził się pomysł ucieczki, ale umarł po kilku kolejnych krokach. Najpierw uderzył we

mnie chłód, a zaraz potem dostrzegłam pięć samochodów, przy których kręcili się sami rośli sterydowcy. Tak określałam napakowanych półgłówków. Znałam ich kilku. Absolutnie każdy był narcyzem i miał wysokie mniemanie o sobie. Bawili się życiem, lekceważyli wszystko i wszystkich. Co noc pieprzyli nowe dziewczyny, które jak ostatnie kretynki zakochiwały się w nich od pierwszego wejrzenia.

– Trzymaj. – Tirona podał mi elegancki płaszcz w odcieniu kości słoniowej.

Zaskoczyło mnie to, jak przyjemny był w dotyku. Musiał kosztować majątek. Nie należałam do osób ubogich, ale nie trwoniłam pieniędzy na szmaty. Wolałam inwestować, miałam wiele celów, na które odkładałam. Teraz się okazało, jak dobre jednak decyzje podejmowałam – w domu, w skrytce pod podłogą, czekały na mnie trzy miliony funtów. Zamierzałam spędzić w Anglii jeszcze kilka lat, by uzbierać więcej, ale życie chciało inaczej. Musiałam wszystko przyspieszyć. Teraz moim celem była ucieczka, spakowanie dorobku i wyprowadzka.

Z każdą sekundą robiło się coraz zimniej, ale nawet nie okryłam się tym płaszczem. Nie chciałam niczego zawdzięczać temu człowiekowi ani dostrzec jakichkolwiek jego plusów. Był potworem, nic nie mogło tego zmienić.

– Wsiadaj do lambo. – Zabrał ode mnie okrycie i kiwnął głową w stronę auta.

Jego spokój mnie niepokoił. Spodziewałam się wybuchów, cwaniakowania i pyszałkowatości, a okazało się, że miał bardzo powściągliwy sposób bycia. Ani śladu mani wielkości. Zajął miejsce w luksusowym wozie, którym się brzydziłam. Potarłam szybko ramiona, nim Tirona zasiadł za kierownicą. Nie musiałam długo czekać, żeby wewnątrz się nagrzało. Szybko też rozpoznałam lokalizację. Z obrzeży Londynu zmierzaliśmy do centralnej części. Ja mieszkałam w Reading uważanym za sypialnię stolicy. To jednak nie znaczyło, że miałam blisko. Nie wiedziałam jeszcze, w jaki sposób pokonam ponad czterdzieści mil, ale nie martwiłam się tym

teraz. I tak zamierzałam odczekać kilka dni, zanim z powrotem wejść do własnego domu. Jesper z pewnością puści tam swoich ludzi, żeby mnie znaleźli. Gdy wjechaliśmy w miejski zgiełk, jednak pożałowałam, że nie założyłam tego cholernego płaszcza. Robiło mi się zimno na samą myśl, że zaraz znajdę się na zewnątrz. Czekałam na pierwszą okazję, która spowoduje zatrzymanie samochodu. Zaciskałam szpikulec w prawej ręce. Zielone... Zielone... Zielone... Jest pomarańczowe i... czerwone. Toczyliśmy się do świateł coraz wolniej.

Teraz albo nigdy – pomyślałam i szybkim ruchem zwolniłam klamkę, która uniosła nowoczesne drzwi. Nie spodziewałam się jednak, że będzie to trwało całą wieczność... Musiałam w jednej chwili mocno się zamachnąć na Jespera, a drugą ręką odepchnąć od fotela, by wyskoczyć. Moja próba się nie powiodła, ale nie to okazało się najgorsze...

Serce niemal mi się zatrzymało pod wpływem nagłego wspomnienia. Chwył Jespera na moim nadgarstku był jak *déjà vu*... Ponad piętnaście lat temu to Kosta zatrzymał mnie takim samym uściskiem. W akcie desperacji chciałam wyskoczyć z jego auta. Wiózł mnie do swojej kliniki na zabieg aborcji. Ojciec się mną brzydził. Powiedziałam, że zostałam zgwałcona w ciemnym zaułku, gdy wracałam z wieczornych zajęć. Teraz nie pamiętałam już nawet, o jakie zajęcia chodziło.

– Jeśli chcesz donosić ciążę, to musisz się uspokoić – powiedział wówczas Kostandin Tirona.

– Jeśli chcesz, żeby twoje dziecko umarło przed tobą, to wystarczy, że jeszcze raz zrobisz coś głupiego. – Przez wspomnienia przebiła się groźba Jespera Tirony.

Zamarłam, a po chwili wyprostowałam palce, by puścić szpikulec. Do tej pory liczyłam, że Kosta nie zdradził mu tej tajemnicy. Jak mogłam być tak głupia. Od teraz nie było już dobrego i złego Tirony. Obaj byli tacy sami. Na szczęście żaden nie znał lokalizacji mojego syna.

Rozdział 14

TIRONA

Zaparkowałem pół kilometra od restauracji, którą wynająłem dzisiaj na wyłączność. Zgarnąłem z tylnego siedzenia płaszcz, wysiadłem z auta i obszedłem je. Zerknąłem na człowieka, który miał zrobić kilka strategicznych fotek, by następnie umieścić je w sieci, gdzie trzeba. Skinął głową, potwierdzając swoją gotowość. Otworzyłem drzwi od strony Filomeny. Patrzyła przed siebie, ignorując moją obecność. Nachyliłem się i wystawiłem dłoń. Oczekiwałem, że po słowach, które ode mnie usłyszała, będzie współpracować z uśmiechem na ustach. Wprawdzie nie dysponowałem jeszcze informacją na temat jej dziecka, ale wiedziałem, że to tylko kwestia czasu. Filomena chyba nie zdawała sobie z tego sprawy, bo gapiła się na moją rękę, jakby nie miała pojęcia, co zrobić.

– Mam ci przybić piątkę? – zapytała szczerze zdziwiona i w końcu uniosła na mnie wzrok. Jej twarz wyrażała irytację. Miała być podobna do Amy, ale ja zbyt dobrze ją znałem, żebym mógł doszukać się jakichkolwiek podobieństw. Filomena wciąż przypominała siebie. Ten jej zadarty nos marszczył się w sposób, który mi się... który skupiał moją uwagę.

– Połóż swoją dłoń na mojej – wyjaśniłem. – Nasty – dodałem. Tak zamierzałem się teraz do niej zwracać. Pomyślałem, że dzięki temu będę pamiętał o tym, jaka jest paskudna.

– Nie zamierzam cię dotykać, Jespi – użyła zdrobnienia, myśląc, że mnie to wkurzy. Błąd. Chciała wysiąść sama, ale popchnąłem ją i się nachyliłem. Przestraszyła się,

a wiedziałem to stąd, że zamknęła oczy. Zauważyłem, że w ten sposób czekała na fizyczny ból. Fascynujące...

– Źle mnie zrozumiałaś – wyszeptalem, żeby zaskoczyć ją swoją reakcją. – Kiedy powiedziałem, żebyś położyła swoją dłoń na mojej, miałem na myśli, żebyś położyła swoją dłoń na mojej, paskudo.

– Najwyraźniej to ty źle mnie zrozumiałaś. Kiedy powiedziałam, że nie zamierzam cię dotykać, miałam na myśli, że wolę zdechnąć, niż cię dotknąć – zripostowała. Nie wiedziałem, jak doszło do tego, że to ona zaskakiwała mnie. Fascynujące...

– Tak się złożyło, że mogę spełnić twoje zachcianki. Zdechniesz z całą pewnością, a zanim do tego dojdzie, zabiję na twoich oczach pewne dziecko – skłamałem. – A jeszcze wcześniej podasz mi nazwisko jego ojca. Coś czuję, że to ta sama osoba, dzięki której tak mnie nienawidzisz.

– Jesteś psychiczny, zostałam zgwałcona! – zawołała spanikowana, czym potwierdziła moje przypuszczenia.

– W takim razie powinnaś się cieszyć, bo zabiłem twojego gwałciciela z uśmiechem na ustach – zadrwiłem. Odebrałem życie wielu ludziom. Posiadałem listę z nazwiskami wszystkich. Nie miałem jednak pojęcia, o kogo teraz chodziło.

– Dzięki, Jespi.

Rozbawiła mnie kolejny raz. Zaczynałem myśleć, że to ona była psychiczna. Nie bała się lub – co nawet lepsze – prowokowała mnie mimo strachu.

– Wiedziałaś, że wystarczy pojedynczy włos, by poznać rodziców dziecka?

– Zgaduję, że w ten sposób dowiedziałaś się, kim byli ludzie, którzy popełnili największy błąd swojego życia: wydali na świat ścierwo.

Zszokowała mnie szybką ripostą. Nie miałem pewności, czy kiedykolwiek ktokolwiek bardziej mnie obraził.

– Okazuje się, że ich największy błąd jest twoim największym przekleństwem.

– Ameryki nie odkryłeś.

– Zdziwiłabyś się – powiedziałem w zamyśleniu. Filomena okazała się pieprzoną Ameryką. Zaczynałem odczuwać chęć, by poznać to terytorium, a następnie spopielić.

– Oświecę cię, bo zdaje się, że wyżej srasz, jak dupę masz. Nie odkryłeś Ameryki ani niczego innego. Byłbyś teraz zupełnie przeciętnym norweskim śmieciem, gdyby nie Kosta, a tak jesteś ponadprzeciętnym śmieciem z angielskim obywatelstwem. Niczym więcej. Obudź się, Jespi, bo nie robisz na nikim wrażenia.

– Hm... – Udałem zadumę, a w rzeczywistości... naprawdę popadłem w zadumę. Nie wiedziałem, co odpowiedzieć. – Ciekawe spostrzeżenia – pojechałem uniwersalnym tekstem i postanowiłem zakończyć tę farsę.

Chwyciłem dłoń Filomeny i ścisnąłem tak mocno, że znów zauważyłem marszczący się nos. Wyprostowałem się i pociągnąłem dziewczynę do siebie. Stała naprzeciwko mnie. Czubek jej głowy znajdował się poniżej mojej brody, ale ona zdawała się nie zauważać różnicy w naszym wzroście. Odważnie patrzyła mi prosto w oczy. Miałem ochotę przejechać palcem po jej nosie, żeby wygładzić tę śmieszna zmarszczkę. Powstrzymałem się jednak. Zarzuciłem płaszcz na plecy Filomeny, a następnie w geście udawanej czułości pomogłem jej go włożyć. Satysfakcjonowało mnie to, jak bardzo nie podobało jej się to zbliżenie, dlatego dodatkowo położyłem jeszcze dłoń na lędźwiach dziewczyny. Poczulem, jak się spięła. Po pierwszym błysku flesza pochyliłem się odrobinę, żeby kolejne ujęcie wyszło bardziej wiarygodnie. Przez krótki moment oboje nie oddychaliśmy. W głowie urodziło mi się absurdałne pytanie. Zapraǳnąłem wiedzieć, czy spodobałoby jej się to, gdybyśmy poznali się w innych okolicznościach.

– Jeśli zdjęcia są gotowe, to się odsuń, bo cuchniesz zgnilizną – rzuciła aluzję do mojego zepsutego wnętrza.

Trudno by się z tym polemizowało, bo nie byłem ani trochę święty. Na świecie są wszystkie możliwe typy ludzi. Ja byłem akurat taki, jaki byłem...

– Dziękuję, wzajemnie. – Wyprostowałem się i złapałem jej dłoń. Natychmiast ją szarpnęła, ale wzmocniłem uścisk. – Ile on ma teraz lat? Piętnaście?

– O trzy więcej niż poziom, na którym się zatrzymałeś.

Rozbawiła mnie. Skąd ona brała te odpowiedzi? Zamknąłem auto i ruszyłem do restauracji. Szliśmy ramię w ramię, a ja nie luzowałem zaciśniętych palców. Nie spieszyłem się. Do spotkania z Nastyńskim mieliśmy jeszcze trzy godziny.

– Dlaczego nie użyłaś balsamu? – przerwałem ciszę, gdy byliśmy w połowie drogi. Nie odpowiedziała. Miała strasznie suchą skórę. Drażniło mnie to na tyle, że puściłem jej dłoń. Moi ludzie otaczali nas z ukrycia, nie istniało więc najmniejsze ryzyko, że da nogę. – Miło się z tobą prowadzi rozmowę – zakpiłem, gdy doszliśmy na miejsce. Tego również nie skomentowała. Po prostu przeszła za mną przez rozsuwane drzwi. Miałem świadomość tego, jak istotne jest dla Polek przepuszczanie w progu. Filomena mieszkała jednak w Anglii, tak że chyba nawet nie zarejestrowała tego drobnego faktu, że wszedłem pierwszy. W tym kraju połowa mężczyzn to robiła.

– Dzień dobry, panie Tirona, proszę pani – przywitał nas kelner w smokingu. Znajdowaliśmy się w jednej z najbardziej eleganckich restauracji. Gmach budynku był przeszklony. Zajęliśmy miejsce w strategicznej części, bardzo dobrze widocznej z zewnątrz.

– Ty tu. – Odsunąłem jej odpowiednie krzesło. Tym sposobem zasłaniała moje ciało swoim, gdyby przypadkiem ktoś postanowił strzelać.

Nie jadłem niczego sensownego od kilku dni, dlatego gdy kelner podszedł z menu, od razu zamówiłem kilka przystawek.

– Doskonale. Podać coś do picia, zanim zdecydują państwo, co dalej?

– Filomena? – Trąciłem dziewczynę nogą pod stołem. Siedziała wyprostowana i patrzyła na mnie z jawną odrazą.

– Na razie bardzo dziękuję – zwróciła się do faceta. – Czy mogłabym skorzystać z telefonu?

Rozbawiła mnie, a kelnera wprawiała w osłupienie. Chyba jej nie rozumiał. No bo dlaczego pięknie ubrana kobieta miałaby korzystać z telefonu, skoro przebywała w moim towarzystwie? To, że byłem zamożny, to fakt numer jeden, a to, że facet nie mógł zrobić nic bez mojego pozwolenia, to fakt numer dwa. Zerkał na mnie, nie wiedząc, jak się zachować, żeby nie urazić dziewczyny. Zabawne.

– Dziękujemy – uwolniłem go od rozterek. – Proszę jeszcze przynieść krem do rąk – dodałem. Następnie wyjąłem z marynarki telefon i przesunąłem go wzdłuż stołu. – Mogłaś mówić, że chcesz zadzwonić – zadrwiłem. – Proszę. Nikt ci nie broni. Możesz wyjść, jeśli potrzebujesz prywatności.

Mówiłem prawdę. Chętnie zyskałbym jakieś informacje, a dane z połączenia śledziłbym w czasie rzeczywistym, gdyby się zdecydowała. Filomena nie była jednak głupia. Zignorowała mnie i odsunęła od siebie komórkę. Wziąłem ją i wybrałem powszechnie znany numer alarmowy. Wcisnąłem zieloną słuchawkę, dałem na głośnik i podsunąłem Filomenie z powrotem. Leniwie rzuciła okiem na ekran, ale gdy zobaczyła numer, daleko było jej do obojętności. Zdezorientowana uniosła wysoko brwi.

– Panie Tirona, w czym mogę pomóc? – Usłyszeliśmy głos dyspozytora.

Kiwnąłem jej głową z drwiącym uśmiechem. Zrzędała jej mina, ale tylko na ułamek sekundy. Musiałem przyznać, że szybko poradziła sobie z szokiem.

– Panie Tirona, coś się stało?

– Przypadkiem wybrałem numer. Wszystko w porządku, przepraszam za zablokowanie linii – odpowiedziałem.

– Nie ma problemu. Miłego dnia.

Rozłączyłem się i schowałem telefon.

– Zamów sobie, co chcesz – podsunąłem Filomenie kartę.

– Arszenik i najlepiej, jakby od razu podali ci go do krwi.

– Arszenik jest przereklamowany, paskudo. Znacznie ciekawsza jest toksyna botulinowa, inaczej zwana jadem kiełbasianym. – Odchyliłem marynarkę i wyjąłem z wewnętrznej kieszeni fiolkę, którą następnie obróciłem w palcach. – To najbardziej zabójcza trucizna świata. Wytwarzają ją bakterie *Clostridium botulinum*. Gdybyś poszła do plastyka, za sprawą tej neurotoksyny wyprostowałby ci na przykład czoło, ale ja nie jestem chirurgiem. Posiadam jakieś dwa, trzy tysiące większą dawkę niż ta, której używają w gabinetach. Dorosły człowiek umrze po przyjęciu zaledwie jednego do dwóch nanogramów na kilogram masy ciała. Masz pojęcie, jak mała dawka jest potrzebna na siedemdziesiąt kilogramów, paskudo? – Celowo zawyżyłem jej wagę o jakieś dziesięć kilo. Wiedziałem, że kobiety są drażliwe na tym punkcie... – Wprowadzenie tej substancji do organizmu powoduje zaburzenie wydzielania acetylocholinoz z zakończeń presynaptycznych. Wiesz w ogóle, co to są synapsy nerwowe? – zadałem retoryczne pytanie, bo nawet jeśli znała odpowiedź, to nie zamierzała się odzywać. – Powiedzmy, że są to miejsca, w których nerw łączy się z mięśniem – kontynuowałem. Zdawałem sobie sprawę, że dla kogoś, kto nie interesował się chemią i biologią, musiało to być nudne oraz niezrozumiałe. Ale mnie niezwykle ciekawiły takie tematy, ekscytowałem się, mówiąc o tym. Trucizny były piękne. W zależności od stężenia i dawki potrafiły zabijać lub leczyć. Fascynujące.

– Nie imponują mi wykute przez ciebie formułki.

– To nie do końca wykute formułki. Spędziłem w laboratorium sporo czasu. Mógłbym dać ci wielogodzinny wykład o genezie, obrazie klinicznym i mechanizmie działania. Wiem wszystko o botulinie, tak samo jak o strychninie, batrachotoksynie, amatoksynie i wielu, wielu innych. Szczególnie ciekawy jest sarin, czyli fluorometylofosfonian izopropylu. Jest bezbarwny

i bezwonnym. Zabija już po kilku minutach, a do organizmu wnika przez drogi oddechowe i skórę. Tetrodotoksyna natomiast nie przechodzi przez barierę krew–mózg. Wiesz, co to znaczy? Że ofiara zostaje sparaliżowana, ale jest całkowicie przytomna.

– W takim razie poproszę wszystko – wtrąciła.

– Na miejscu czy na wynos?

– Najlepiej będzie, jeśli udławisz się tym od razu.

Zagięła mnie i ponownie rozbawiła. Nie przywykłem do tego, że nie wiedziałem, co odpowiedzieć.

– Woda. – Kelner wybawił mnie z kłopotliwej sytuacji, stawiając napoje. Podał także krem do rąk. – Czy zdecydowali się państwo na coś?

– Tak. Dla pani gotowana pierś z kurczaka bez pieprzu i... Co to było, szparagi? – zwróciłem się do Filomeny. Wyraźnie widziałem, jak na język cisnęło jej się jedno słowo: „gównno”, ale się powstrzymała. To interesujące, jak potrafiła panować nad emocjami. Nie chciała niczego zamawiać. Plan był jednak taki, że mieliśmy wyglądać, jakbyśmy randkowali. Musiałem zmusić ją jakoś, żeby współpracowała. Tylko jak, skoro groźby słowne nie robiły na niej wrażenia, a siedzieliśmy tak, że mogliśmy być obserwowani. – Niech będą do tego warzywa na parze. Dla mnie stek z antrykotu średnio wysmażony.

– Życzy pan sobie jakieś dodatki?

– Szef kuchni będzie wiedział, co zrobić – zapewniłem, a tymczasem Filomena wstała. Bez słowa ruszyła w kierunku łazienek. Ryzyko oceniłem już wcześniej, dlatego pozwoliłem jej odejść. Nie miała wyjścia, musiała wrócić. Nie spieszyła się jednak. Zdążyłem wykonać dwa połączenia i przetestować przystawki, które kelner podał w międzyczasie.

Rozdział 15

FILOMENA

Tirona był kompletnie nieprzewidywalny. Wszystko robił inaczej, niżbym się po nim spodziewała. Prowokowałam go i obrażałam coraz odważniej. Nie miałam zegarka, ale z pewnością siedziałam w łazience dobre dziesięć minut. Nie było jak niepostrzeżenie się stąd wydostać. Nikt jednak mnie nie szukał. To sprawiało, że chciałam spróbować wyjść głównymi drzwiami, ot tak po prostu. Bałam się jednak. Wiedziałam, że Tirona jest niebezpieczny i zdolny do wszystkiego. Zapytał swojego człowieka, czy przed dwoma tygodniami urodziło mu się dziecko, a następnie go zabił. Trucizny, którą dysponował, także się obawiałam. Miałam ochotę zdjąć perukę i ją zniszczyć, ale pewnie wtedy miarka by się przebrała. Zauważyłam, że mówić mogłam wszystko, na czyny musiałam już jednak uważać. Doskonale rozumiałam, że jeśli nie ucieknę, to mnie zabije. Śmierci nie bałam się tak bardzo jak tortur. Wykład, który dał mi o truciznach, stanowił wiarygodne potwierdzenie faktu, że Tirona to psychopata. Musiałam mu się wyrwać za wszelką cenę. Ale rozważnie. Teraz nie był odpowiedni moment. Wróciłam więc do stolika i próbowałam ignorować zapachy.

– Często się. To jest wyborne. – Podsunął deskę z szarpaną wołowiną.

Moje ślinianki już pracowały. Zaryzykowałabym napad wrzodowy dla uczty, ale Tirona mógł dodać do jedzenia coś, co w skutkach okazałoby się gorsze od bólu, który znałam. Poza tym nie chciałam spożywać posiłku wspólnie z facetem, którego nienawidziłam najbardziej na świecie. Nie chciałam, żeby za mnie płacił, nie chciałam na niego patrzeć.

– Możesz już nigdy nie mieć okazji, by zjeść coś dobrego.

Chyba próbował mnie namówić. Skutek jednak był odwrotny. Odsunęłam od siebie deskę smakołyków i niezbyt elegancko oparłam przedramiona na stole. Obróciłam głowę w stronę szyby i postanowiłam poświęcić uwagę ludziom na ulicy. Londyn był tłoczny i różnorodny. Niektórzy przechodnie wyglądali, jakby pochodzili z innej epoki. Zastanawiałam się, co mieli w głowach. Nie byłam złośliwa, naprawdę ciekawiło mnie, jak żyją. Chciałam móc zamienić się z kimkolwiek szczęśliwym choć na jeden dzień. Pragnęłam zobaczyć, jak to jest, bo sama nie pamiętałam szczerej radości. Miałam kasę i różne możliwości, ale wolałabym być biedna, a za to szczęśliwa.

– Gotowana pierś z kurczaka – powiedział kelner, ale nie zerknęłam ani na niego, ani na talerz. – Bukiet warzyw przyrządzonych na parze – mężczyzna wymienił kolejną potrawę, jakbyśmy zapomnieli, co zostało zamówione. Odszedł, życząc przyjemności z posiłku.

Nie było przyjemnie. Jesper nachylił się do mnie nad stołem i objął mój kark. Ktoś z boku mógłby pomyśleć, że w czułym geście. Tylko że... byłam duszona. Za to w sposób wyrafinowany. Szeptał mi przy tym coś do ucha. Nie wiedziałam co, bo dusił mnie nie na żarty. Gdy nieoczekiwanie mogłam wreszcie zaczerpnąć tchu, pchnął moją potylicę tak, że wcisnęłam usta w jego szyję. Nikt nie widział, jak dyszałam. Choć z pewnością słyszeli mnie wszyscy wewnątrz restauracji, to jednak nic z tym nie zrobili.

– Smacznego, paskudo – warknął Jesper, a następnie się odsunął. Wzięłam sztucce, które mi podał. Nóż wyglądał na ostry, ale nie miałam odwagi zaatakować nim Tirony. Chodziłam na zajęcia z samoobrony. Nie umiałam wejść w rolę napastnika. Przynajmniej z wyjątkiem sytuacji na gali. Wciąż nie wiedziałam, co mnie wtedy napadło.

Wsunęłam do ust pierwszy kęs. Przy wrzodach żołądka istotne jest powolne przeżuwanie i spokój. Teraz bałam się zbyt długo mieć kawałek mięsa, żeby nie zirytować tym Tirony. Ale musiałam, bo strasznie paliło mnie w przełyku. Dalsze jedzenie okazało się torturą. Starłam się nie

pokazywać po sobie bólu, ale ten postępował. Gdy zobaczyłam prawie pusty talerz Jespera, zdałam sobie sprawę, że czas mi uciekał. Jego plan prawie został wykonany. Nikt nie zainteresował się naszą randką. Wiedziałam, że wraz z jej końcem skończę się i ja. Zwolniłam jeszcze bardziej. Trzymałam w ustach plaster marchewki tak długo, że aż stała się nie do zniesienia w smaku. Żołądek miałam już tak ściśnięty, że nie byłam w stanie przełknąć niczego poza płynem. Rozdrabniałam więc pożywienie, zyskując tym dodatkowe chwile. A te były bezproduktywne, bo z bólu nie mogłam myśleć. Na moment moja uwaga skupiła się na czymś innym. Jesper chwycił mnie za dłoń i przyciągnął ją ku sobie. Wyłożył na nią sporą ilość kremu i zaczął go wmasowywać. Aż po łokieć. Przyjemny impuls przeszył moje ciało. Oprzytomniałam i zabrałam rękę, ale on sięgnął po drugą i przytrzymał na tyle mocno, że czynność powtórzył bez najmniejszego problemu.

– Tak lepiej, teraz możemy pójść na spacer. – Uśmiechnął się drwiąco i wstał.

Ból ponownie zaatakował moją klatkę piersiową, serce zakołatało. Jesper gdzieś odszedł, a ja natychmiast spojrzałam na wyjście z restauracji. Nikogo nie widziałam.

Teraz albo nigdy. Zerwałam się do drzwi, ale te się nie rozsunęły. W panice rozejrzałam się za jakimś przyciskiem. Niestety zamiast takowego ujrzałam wolno zbliżającego się Tironę. Zgarnął ze stolika torebkę, a następnie jakiś sterydowiec podał mu płaszcz. Musiałam się przygarbić, bo ból tak się nasilił.

– Chcesz się przeziębic? – zakpił, gdy przy mnie stanął.

Założył mi za ucho te sztuczne włosy i przejechał palcem od szyi po łokieć, na którym zaraz zacisnął łapsko. Zachowałam się instynktownie i się zamachnęłam, ale nie udało mi się trafić napastnika. Ten cholerny kurs nijak się miał do praktyki.

– Nikt ci nigdy nie powiedział, że jesteś kobietą? Co ty próbujesz? Chcesz sobie złamać ten łokietek? – Uniósł moją

rękę, trzymając łokieć dwoma palcami, i pomachał mi nim przed oczami. – To jest dla mnie łokietek, paskudo. Mały, kobiecy, nieszkodliwy łokietek. – Puścił mnie i zarzucił mi na plecy płaszcz.

Zrobiło mi się strasznie przykro. Ciężko nad sobą pracowałam. Myślałam, że jestem już ekspertką, ale Tirona sprowadził mnie na ziemię. Byłam do niczego. Chyba dopiero teraz dotarło do mnie, że niebawem znajdę się w piekle. Poczułam się tak, jakby moje wnętrze topiły się w lawie. Bolało okropnie, ale nie miałam wyjścia – stawiałam kolejne kroki trzymana za rękę przez potwora. Prowadził mnie na jakąś rzeź. Tak po prostu, wzdłuż ulicy, po której ludzie krążyli we wszystkich kierunkach. Wzywanie pomocy na nic by się zdało. Nie ufałam nikomu. Mogłam liczyć tylko na siebie. Musiałam się zerwać i jakoś zgubić w tłumie. To moja jedyna szansa. Ogarnęła mnie desperacja. Uścisk Jespera nie był mocny, a przynajmniej nie tak jak to, co czułam w żołądku.

Znajdowaliśmy się w pobliżu słynnego londyńskiego oka. Tłum robił się coraz większy, a niedaleko widziałam kilka dużych grup turystów. Tym razem nie czekałam na idealny moment. Niewiele myśląc, szarpnęłam się z całej siły i rzuciłam z impetem pomiędzy ludzi. Pochyliłam się i przepychałam, co chwilę zmieniając kierunek. Ze zdenerwowania dyszałam jak lokomotywa. Nie zatrzymywałam się ani nie zwalniałam. Otoczona obcymi osobami zupełnie straciłam orientację i nie wiedziałam, gdzie się znajduję. Mieszkałam stosunkowo blisko Londynu, ale rzadko się tu zapuszczałam. Leicester Square byłam jednak w stanie rozpoznać. W zasięgu wzroku miałam dużo barów, pubów, restauracji oraz szyldów kin i teatrów, z których słynęła ta dzielnica. Neony powodowały, że było tu jasno. Wbiegłam do parku miejskiego. Przy samym wejściu stał pomnik Isaaca Newtona, a przy nim tłoczyła się grupa Niemców, do której postanowiłam się podpiąć. Zdjęłam perukę i wrzuciłam ją do kosza. Podążałam razem z nimi, zupełnie nie rozumiejąc języka, którym się posługiwali.

Próbowałam się uspokoić, ale adrenalina wręcz buzowała w mojej krwi. Silna zgaga pierwszy raz nie przeszkadzała mi aż tak bardzo. Palpitacje serca były ponad to. Nie mogłam uwierzyć, że mi się udało.

– Później powieszysz, spieszymy się, Nasty – rozległ się głos Jespera.

Sparaliżowało mnie na tyle, że pomyślałam, iż podał mi tetrodotoksynę. Z całej siły skupiłam się na tym, żeby łyzy, które wezbrały w moich oczach, nie znalazły ujścia. Poczułam uścisk na dłoni, co oznaczało dwie rzeczy. Po pierwsze, nie zostałam otruta, po drugie, wkrótce zostanę.

– Dowiedziałas się czegoś ciekawego? – zakpił, ciągnąc mnie wzdłuż ścieżki. Zatrzymał się przy wyjściu z parku i wskazał pomnik. – John Hunter, szkocki chirurg i anatom, który zaobserwował ciekawą zależność między postrzelonymi nieleczonymi francuskimi jeńcami wojennymi a postrzelonymi leczonymi brytyjskimi żołnierzami. Mianowicie ustalił, że nieleczone rany goiły się szybciej niż leczone. Możemy później przeprowadzić małe doświadczenie i sprawdzić, czy miał rację. – Potarł kciukiem przegub mojej dłoni, a następnie wyprowadził nas z parku. Umarła we mnie wszelka nadzieja na ucieczkę. Nie miałam pojęcia, jak mnie znalazł. Możliwe, że w ubraniach miałam nadajnik GPS. Pozostała mi już tylko ucieczka i rozebranie się do naga.

Zupełnie przybita przekroczyłam próg jakiegoś klubu nocnego, a tam moja dłoń została w końcu uwolniona z uścisku.

Tirona czuł się tu jak u siebie. Kiwnął głową jednemu, drugiemu podał rękę, a trzeciego wysłał, żeby poszedł po czwartego. Nie zdejmując płaszcza, ruszył przed siebie. Nie wiedziałam, czego oczekiwał, więc stałam dalej. Po chwili zostałam sugestywnie przez kogoś pchnięta. Podążyłam w głąb klubu, nie odwracając się za siebie, ale naraz się zatrzymałam. Wszędzie były rury, jakieś klatki, a także drzwi, które, jak mniemałam, zapraszały do prywatnych sypialni. Byłam w burdelu i już wiedziałam, co mi tu zrobią. Czując

kolejne pchnięcie, spięłam się i zaparłam. Nie miałam czego się chwycić, dlatego pierwszy lepszy steryd z łatwością zmusił mnie do ruchu. Mój żołądek znalazł się już w gardle. W tym budynku pozostawałam bez szans. Chciałam umrzeć, wolałam umrzeć, niż być gwałcona i ponizana. Nie mając już nic do stracenia, postanowiłam bronić się za wszelką cenę. Przygotowałam się mentalnie i zaatakowałam faceta wielkiego jak goryl. Od razu trafiłam go w krocze. Z teorii wiedziałam, że taki cios dawał mi kilkanaście sekund, tylko że osiłków było całe mnóstwo. To działało tak demotywująco, że chciałam spuścić ręce i zapłakać. Nie zrobiłam tego jednak, a to dzięki Tironie. Obserwował mnie, opierając się o odległą ścianę. Rzuciłam się na zgiętego faceta, powalając go szybko na podłogę. Wykaraskałam się również, gdy inny złapał mnie od tyłu. To były podstawy. Szarpnęłam się i założyłam mu dźwignię – bezlitosną bez względu na to, że ja ważyłam sześćdziesiąt kilo, a on sto dwadzieścia. Trzymałam jego wykręconą rękę na plecach w sposób, w jaki policjanci prowadzili zatrzymanych do radiowozu. Dotąd robiłam to jedynie w formie ćwiczeń. Ucieszyłam się, że naprawdę działało. Facet nie miał pola manewru. Zyskując zakładnika, postanowiłam się nim osłonić przed trzecim delikwentem, ale nieoczekiwanie sama oberwałam w krocze. Zaskoczona silnym bólem nie zdążyłam zdusić krzyku. Mimowolnie zwolniłam ramię, które blokowałam, i zgięłam się w pół. Wiedząc, jak niebezpieczna jest dla mnie ta pozycja, wolałam się położyć. Znałam wiele parterowych manewrów.

Ból nie zdążył jeszcze zelżeć, kiedy wyrósł nade mną ten, którego dopiero co trzymałam jak na smyczy. Zmusiłam się do myślenia. Na czworakach cofnęłam się nieznacznie, a następnie oplotłam stopę wokół kostki przeciwnika i z całej siły kopnęłam drugą nogą w jego kolano. Niemal w tym samym czasie nastąpiło głośne chrupnięcie kości oraz ryk. O Boże, moje serce się zatrzymało. Tak wiele razy ćwiczyłam ten ruch, a teraz naprawdę złamałam komuś nogę. Przegięłam. Było już po mnie. Nie zdążyłam nawet się podnieść, a już poczułam na sobie kilka par rąk. Po chwili zostałam postawiona przed Jesperem. Widoczne na jego twarzy

rozbawienie odrobinę mnie uspokoiło. Czy był pod wrażeniem? Mój trener pewnie pękałby z dumy. Ja może też, gdybym nie była tak potwornie przerażona. Wbiłam wielkie oczy w swój największy koszmar. Oddychałam szybko i płytko. Nie wiedziałam, co teraz robi. Każe mnie gwałcić przez miesiąc, zmasakruje mi twarz i ciało, wrzuci na żywca do jakiegoś kwasu? Wszystkie te myśli sprawiły, że zapiekło mnie pod powiekami. Zaczęłam szybko mrugać. Byłam zdana na łaskę człowieka, od którego nie chciałam niczego przyjmować, nawet łaski. Przynajmniej do teraz.

– Następnym razem trzymaj łokietek wyżej, to ci ofiara nie zajebie drugą ręką w cipę, choć muszę przyznać, że jaja bardziej do ciebie pasują – zawyrokował. – Paskudo – dodał. – Chcesz coś pić? Na pewno chcesz, ale nie dostaniesz. Właśnie teraz oficjalnie skończyłem z byciem uprzejmym – oświadczył, a wyraz jego twarzy momentalnie uległ zmianie. Jesper wyglądał teraz groźnie. Chciałam zrobić krok w tył, ale byłam na to zbyt dumna. Wstydziłabym się za siebie, gdybym po tym wszystkim okazała przed nim taką słabość.

– W końcu. Miałam już dość tej bijącej od ciebie słodyczy – wydyszałam. Z kołatającym w piersi sercem uniosłam brodę, żeby pokazać odwagę, której w sobie nie miałam. Potrafiłam natomiast robić dobrą minę do złej gry i właśnie teraz to czyniłam – czyli udawałam.

Tirona nie odpowiedział, ale już nie wyglądał tak, jakby chciał mnie zarznąć. Czyżbym go dezorientowała? Możliwe, bo nie pociągnął tematu. Zdjął marynarkę razem z płaszczem i przerzucił przez oparcie sofy. Kurwa. Przełknęłam gorzką kulę, która pojawiła się w moim gardle pod wpływem tego widoku. Pierwszy raz widziałam go na żywo z bliska jedynie w białej koszuli. Był nabity jak byk, sprawiał wrażenie chodzącego mięsnia, a nawet się nie napinał. Wolałabym zderzyć się z pieprzonym murem niż z nim.

– Coś nie tak, łokietku? Wyglądasz, jakbyś właśnie przeliczyła skomplikowany rachunek, który ukazał ci różnicę między nami.

– Różnica jest taka, że ty cały dzień liczyłybyś skomplikowany rachunek, który mnie zajmuje chwilę.

– Nie wątpię, księgowo.

Zdezorientował mnie. To brzmiało jak pochlebstwo. Przyznał mi rację, przez co poczułam się jak zarozumiała dziewczynka. To wyhamowało moją odpowiedź.

– Przekalkuluj sobie teraz szybko rachunek prawdopodobieństwa przeżycia, a jak skończysz, to siadaj i siedź. – Zrobił krok w moją stronę, w wyniku czego niemal dotykałam nosem jego klaty. – Nigdy do końca nie rozumiałem sensu obliczania rachunku prawdopodobieństwa. Uważam, że to bardzo zmienna kwestia. Tyle rzeczy może wpłynąć na zmniejszenie lub zwiększenie prawdopodobieństwa – mówiąc to, zrobił kolejny krok, tym samym popychając mnie w tył. – Sama zobacz. – Chwycił mnie oburącz w talii i uniósł tak, że nasze oczy znalazły się na tej samej wysokości.

Prawie czułam jego usta na swoich, a to powodowało, że z trudem odpierałam pomysł wbicia kolana w jego jaja. Wiedziałam, że straciłabym przez to zęby, oczy i życie, dlatego wisiałam jak jakaś kukła i czekałam.

– Nie musisz już niczego liczyć. Prawdopodobieństwo twojej śmierci wynosi sto procent – powiedział i odstawił mnie przy łoży zlokalizowanej w prywatnej salce, po czym pchnął na tyle mocno, że runęłam tyłkiem na siedzisko.

Znów zaczęło bulgotać mi w brzuchu. Oczekiwanie na nieuniknioną egzekucję stało się gorsze od samej śmierci. Teraz rozumiałam, że wyrok krzesła elektrycznego sam w sobie nie był karą dla osadzonych. Były nią dni, które dzieliły ich od stracenia. To psychiczna gehenna, najgorszy rodzaj cierpienia. Pewnie dlatego skazani na karę śmierci nie czekają na nią latami. Z reguły wykonuje się ją szybko. To oznacza, że nawet najgorsi przestępcy w świetle prawa nie zasługują na to, co teraz robił mi Tirona. Był niehumanitarnym szaleńcem, ale wiedzieć mogły o tym tylko te osoby, wobec których stosował swoje praktyki. Z boku bowiem postrzegało

się go zupełnie inaczej. Siedziałam teraz obok niego i gdybym go nie znała, widziałabym tylko seksownego i inteligentnego mężczyznę, który w skupieniu czytał na telefonie jakiś artykuł. Przy kilku rurach pojawiły się półnagie kobiety bez żadnych skaz, ale zupełnie nie zwracał na nie uwagi.

– Szefie, już są – zaawizował jeden z goryli.

Jesper wyglądał, jakby nie usłyszał. Tak pochłonał go czytany tekst. Pracownik najwyraźniej nie zamierzał go ponaglać. Stał jak ten słup i czekał nie wiadomo na co. Tirona uniósł wzrok dobre pięć minut później.

– Ilu? – zapytał.

– Ośmiu.

– Powiedz, że jestem zajęty. Wpuść ich o umówionej godzinie.

– Potwierdzić wcześniej?

– Nie. Wpuść ich punkt dwudziesta druga.

Nie miałam pojęcia, która była godzina.

– Za ile będziesz?

Tym pytaniem Jesper mnie zaskoczył. Jego telefon leżał na stole, a w pobliżu byłam jedynie ja.

– Tak, ośmiu... Zakładam, że nie...

Ewidentnie prowadził rozmowę, więc musiał mieć w uszach słuchawki, a raczej pluskwy, bo niczego nie widziałam.

– Dobrze... Tak myślę... – mówił półsłówkami, z których nie dało się niczego zrozumieć.

W którymś momencie umilkł. Uznałam, że zakończył rozmowę. Wrócił do czytania. Za jakiś czas przy stoliku zjawiała się kobieta, która zakryte miała jedynie okolice bikini, i to ledwo co. Majtki były tak wycięte, że przypominały bardziej stringi założone tył na przód.

– Woda – poinformowała, stawiając na stole trzy małe butelki. Kobięcy głos odciągnął Tirone od telefonu. Uniósł wzrok, a ja mogłabym przysiąc, że ominął wielkie, okrągłe cycki na rzecz oczu. Zdumiewające.

– Przynieś mi whisky – polecił.

Dziewczyna wróciła w zastraszająco szybkim tempie. Postawiła na stole pustą szklankę i całą butelkę jakiegoś trunku. Nie znałam się na alkoholach. Z powodu wrzodów nawet ta przyjemność mnie omijała.

– Podać coś jeszcze?

– Nie – odpowiedział krótko.

Laska natychmiast się zmyła.

Jesper odkręcił wszystkie butelki. Wlał wodę do szklanki, a następnie przelał ją do drugiej, żeby tę pierwszą napełnić trunkiem. Możliwe, że był pedantem, uczulonym na brudne naczynia. Upił duży łyk i zerknął na mnie, jakby się nad czymś zastanawiał.

– Gruby – zawołał po chwili, na co podszedł jakiś steryd. – Przynieś mi marynarkę. – Kiwnął głową w stronę oddalonej łoży, na której ją zostawił.

Gdy dostał, co chciał, odesłał faceta, żeby ten otworzył jakieś tylne wejście. Następnie sam wyjął z kieszeni jakiś pieprzony zestaw psychopaty. Woreczki z proszkami, tabletki, fiolki. Mina mi zrzedła. Zapanowałam nad twarzą, dopiero gdy Jesper potraktował mnie drwiącym uśmiechem. Przygarbiłam się, gdyż nagle zabrakło mi oddechu. Wrzody rozszalały się na całego. Ledwo panowałam nad sobą, by nie stękać. Pot wstąpił mi na czoło.

Tirona wkroplił truciznę do trzech butelek z wodą. Gdy potrząsał ostatnią z nich, przy łoży zjawił się Kosta. Bez słowa zabrał sporządzone mikstury. Brak informacji działał wykańczająco. Chciałam znów być małą dziewczynką i zrobić wszystko inaczej. Tak bardzo żałowałam swojego życia...

– Mamy spotkanie z Kostą. – Przy wejściu rozległ się głos ojca. Natychmiast wstałam. Urosła we mnie tak silna nadzieja, że przestałam odczuwać ból. Zaraz jednak przypomniałam sobie o butelkach, które wziął Kosta.

– Tato! – krzyknęłam, nie usłyszałam jednak żadnej odpowiedzi. Może Tirona mi coś podał i tylko miałam omamy słuchowe? Gdy Jesper się poruszył, wbiłam w niego wzrok. Spojrzał na zegarek i wstał. Nachylił się do mnie, a ja nie zapanowałam nad strachem. Usiadłam i wcisnęłam się plecami w oparcie. Miałam dość. Przestałam być trzydziestopięciolatką z ugruntowanymi wartościami. Pozostała tylko przestraszona na śmierć, bezradna, nic nieznacząca osoba.

– No to nadszedł ten moment, w którym ostatni raz poproszę cię o nazwiska, Nasty – szepnął mi do ucha.

Miałam wrażenie, że jestem sparaliżowana. Nie wiedziałam, co robić. Nie było żadnych nazwisk, blefowałam, ale oni mi nie wierzyli. Nazwiska ojca dziecka z kolei nie mogłam podać, by nie wpędzić własnego syna w kłopoty. Byłam w dupie.

– Szybka piłka, mówisz czy nie? – ponaglił mnie. – Rozumiem, że nie. – Wyprostował się i kiwnął do kogoś. Zauważyłam wysuwającą się z sufitu szybę. Śledziłam ją wzrokiem, aż w końcu za jej sprawą znalazłam się w zamkniętym pomieszczeniu, przez które widziałam resztę sali. Co to było?! Zamierzali mnie zagazować, utopić czy patrzeć, jak mnie gwałcą i ćwiartują?

– Czekaj! – krzyknęłam, widząc, jak Tirona pchnął ściankę. To, że istniało stąd wyjście, nie uspokajało mnie ani trochę, bo nie miałam klucza.

– Czas minął – burknął.

– Kurwa. Przepraszam. Okej? Złamałeś mnie. Przepraszam!!! – wrzasnęłam do jego szerokich pleców.

– Przeprosiny nie zostały przyjęte – odparł i zamknął mnie w tej klatce. Po chwili śledziłam spojrzeniem, jak lokal zaczął ulegać zmianie. I nie wierzyłam własnym oczom. Z kim ja

zadarłam? Patrzyłam na jakiś pokaz świateł. Moje uszy zaatakowała głośna muzyka. Striptizerki pozajmowały rury, przy których rozpoczęły bardzo bezwstydne tańce. Po chwili ujrzałam grupę mężczyzn, a wśród nich ojca. Był skurwysynem, szubrawcem, gnidą, ale mimo to liczyłam na niego i potrzebowałam teraz...

Rozdział 16

JESPER

W końcu nadszedł czas, by zakończyć tę sprawę. Usiadłem w łoży, naprzeciwko pokoju, w którym zamknąłem Filomenę. Chciałem, by mogła oglądać nasze profile, gdy będziemy prowadzić negocjacje. Sama pozostawała niewidoczna, znajdowała się za lustrem weneckim.

Świta Nastyńskiego była właśnie trzepana i pozbawiana broni przez moich ludzi. Kosta dołączył do mnie po chwili. Zamieniliśmy kilka zdań. Nie dowiedziałem się, jak poszły jego badania. Wstaliśmy, gdy doprowadzono do nas ośmiu facetów. Nastyński uśmiechnął się szeroko na widok ojca i wyciągnął w jego kierunku dłoń. Wyglądał, jakby co najmniej się stęsknił...

– Usiądźcie – polecił Kosta, nie witając się z naszym gościem. To bardzo zaskoczyło Polaka. Jego ludzie zajęli miejsca i oddali się oglądaniu tancerek, a on dalej stał z zszokowaną miną.

– Siadaj, Nastyński – ponagliłem, gdy kelnerki postawiły na stole napoje.

– Coś się stało? – zapytał, opadając powoli na siedzisko. – Znalazłeś ją? Nie żyje, tak? – Pochylił się i potarł kark.

Możliwe, że nie udawał i naprawdę nie wiedział, że jego córka spiskowała z Hiszpanami oraz Portugalczykami. Cóż. To jego pech i dramat. My mieliśmy zasady. Powinien był pilnować swojej córki albo przynajmniej księgowej. Teraz musiał wziąć odpowiedzialność za własne podwórko.

– Rozumiem, że zupełnie nie wiesz, co się odpięrdala na twoim terenie. Przejdę zatem do konkretów...

– A co się odpierdala? – Zaskoczony Nastyński uniósł głowę i powiódł wzrokiem od Kosty do mnie i z powrotem.

– Twoja córka postanowiła nie przestrzegać naszej umowy. Oznacza to, że zabieramy wam ochronę, a także...

– O czym ty mówisz, Kosta? To jakieś niedorzeczne pomówienie – przerwał zirytowanym tonem.

– Zapewniam cię, że nie. Filomena maści z Hiszpanami i Portugalczycami.

– Nie, nie, nie. – Wyprostował przedramiona i podniósł się na nich. – Nie wiem, o co chodzi, ale to musi być nieporozumienie. Filomena jest księgową. Dobrze wykonuje swoją papierkową robotę, nie ma za dużego kontaktu z moimi kontrahentami – wyjaśnił.

– Nie za duży kontakt nie oznacza jego braku – zauważyłem.

– Nie, nie oznacza, Jesper, ale... Nie no, panowie. Co wy w ogóle wygadujecie? Jeśli to żart, to udało wam się mnie wkręcić. Wystarczy mi. Macie ją? Chcę z nią porozmawiać. – Wyglądał na zupełnie zdezorientowanego.

Biznes to biznes. Kiwnąłem głową do swojego człowieka, aby podał mi teczkę. Wyjąłem z niej odpowiedni dokument, położyłem na stole i przysunąłem do Nastyńskiego wraz z długopisem.

– Podpisz tu i tu. – Wskazałem miejsca.

– Co to jest?

– Aneks do umowy. Podnosimy stawki – wyjaśniłem.

– Co? – Wybałuszył oczy, śledząc tekst. – Nie podpiszę tego. Dwadzieścia dwa procent więcej od kilograma? Powariowaliście? – wściekł się.

– Siadaj – upomniałem.

– Nie! – sprzeciwił się.

Już wiedziałem, po kim Filomena odziedziczyła głupotę.

– Nie mogę tego przyjąć. Chcę wiedzieć, co zrobiła – dokończył twardo. Z reguły nie spełnialiśmy niczyich żądań, ale tym razem, po wymianie spojrzeń, postanowiliśmy zachować się inaczej. Nie chciałem przejmować roboty Nastyńskiego. Nie miałem na to czasu.

– Gruby, przyprowadź dziewczynę – poleciłem. Po chwili ją ujrzałem. Trzymana od tyłu sprawiała wrażenie wystraszonej owieczki. Podobała mi się i nie podobała w takiej odsłonie. Nastyński chciał do niej podejść, ale zatrzymał go jeden z naszych.

– Coś ty narobiła? – zapytał córkę po polsku.

Zrozumiałem. Znałem podstawy tego języka, a do bardziej skomplikowanych zdań miałem tłumacza, z którym połączony byłem przez pluskwę. Kosta nie potrzebował, biegle mówił po polsku.

– Odpowiadaj! – ryknął, uderzając jednocześnie w stół.

– Poniosło mnie. – Słowa Filomeny zrozumiałem dopiero po tłumaczeniu.

– Mów, kurwa, co zrobiłaś!

– Strzeliłam do młodego – przyznała, unikając wzroku ojca.

Zaśmiałem się, widząc minę Nastyńskiego. Gapił się na kobietę jak sroka w gnat. Chyba nie pojmował.

– Strzeliłaś do niego co? Co takiego? Focha? Gola? – dopytał zdezorientowany. To było naprawdę zabawne.

– Strzeliłam do niego z broni palnej – sprecyzowała cicho.

– Co to za brednie? Ty nie masz broni i nie umiesz jej używać – wymamrotał, pocierając skronie. Był szczerze strapiiony.

– Zabrałam mu broń i... stało się. Nie wiem jak... – urwała, gdy ojciec gwałtownie wciągnął powietrze.

Opadł na kanapę, jakby go ścięło. Zamknął oczy i dobrą chwilę kiwał głową. Jego ludzie odpłynęli po wypiciu swoich napojów, ale nikt prócz mnie i Kosty zdawał się tego nie

widzieć. Pochyliłem się, żeby podnieść długopis, i postukałem nim sugestywnie w blat. Już czas złożyć podpis. Wtedy Nastyński nieoczekiwanie złapał mój nadgarstek i spojrzał na mnie z determinacją.

– To nie mój błąd. Nie będę odpowiadać za głupią babę. Zdejmę ją z księgowości i...

– Po pierwsze, puść mnie – wciąłem mu się w słowo.

– Przepraszam, Jesper. – Natychmiast cofnął dłoń.

Wyprostowałem się i spojrzałem na ojca. Mrugnął, dając mi wolną rękę.

– Twoja córka, twój biznes, twoja odpowiedzialność, twoje konsekwencje.

– Nie mogę tego podpisać. Na takich warunkach będę musiał dokładać do biznesu. Hiszpanie i Portugalczycy mnie odstrzelają, jeśli podniosę im stawki – błagał.

– Rozejrzyj się – rozkazałem.

– Nie spać, kurwa. – Szturchnął kołesia po swojej prawej, ale ten ani drgnął. Chyba dopiero teraz dotarło do niego, że nie ucięli sobie drzemki. – Ja pierdołę – wymamrotał, zamykając znów oczy. – To się nie dzieje naprawdę. – Ścisnął nasadę nosa, a drugą ręką zaczął rozpinać kołnierz. – Co im zrobiliście?

– Powinieneś się raczej zastanawiać, co wam zrobimy – zauważył Kosta i zwrócił się do dziewczyny: – Filomena, poproś tatę, żeby posprzątał po tobie burdel.

– Zapierdolę ją! – Nastyński wstał i wskazał palcem kobietę. Był czerwony na twarzy, nozdrza mu falowały. – Nie jesteś już moją córką.

Zaskoczył mnie.

– Słyszysz? – Spojrzał na nią z pogardą. – Nie masz już ojca. Módl się, żeby to oni cię zabili, bo ja cię, kurwa, poćwiartuję – wycedził przez zaciśnięte zęby.

Z wyrazu twarzy Filomeny trudno było coś wywnioskować. Nie byłem w stanie zrozumieć, jak to jest nie móc polegać na własnym ojcu. Kosta nigdy nie powiedziała mi czegoś takiego. Dlaczego taki dobry ojciec jak on musiał mieć raka, podczas gdy skurwiel Nastyński nie narzekał na zdrowie?

– Nie będę tego wysłuchiwać – odezwał się Kosta. – Nowe warunki zaczynają obowiązywać niezwłocznie. Jutro masz transport, za który od teraz płacisz z góry. – Wyjął glocka i przystawił go do głowy Nastyńskiego. Ten w popłochu sięgnął po długopis i trzęsącą się dłonią złożył stosowny podpis.

Ja tymczasem zwróciłem się do Filomeny.

– Kolega da ci kartkę i długopis. Wypisz wszystkie nazwiska. – Dałem znak Grubemu, żeby ją wyprowadził.

– Nie rozumiesz, że nie ma żadnych nazwisk? Blefowałam!!! – wydarła się.

Uwierzyłem. Blefowała, że spaliła mi auto, i blefowała, że jest w układzie z Hiszpanami i Portugalczycami.

– Ale ja nie blefowałem. Powinnaś czuć swąd spalenizny – zadrwiłem, wyjmując telefon.

Włączyłem relację z pożaru. Dom zaczął płonąć w momencie rozpoczęcia tego spotkania. Podszedłem do Filomeny i pokazałem jej, do czego doprowadziła. Jednak nie spodziewałem się tak emocjonalnej reakcji. Wyrwała się Grubemu i chwyciła telefon oburącz, by przybliżyć go do twarzy. Momentalnie poczerwieniała.

– Spaliłeś mój dom – wymamrotała, wypuszczając z rąk komórkę.

– Nie rzucam słów na wiatr. Pamiętasz moje pozostałe obietnice? – zadrwiłem i wyjąłem nóż.

Złapałem nadgarstek kobiety i umieściłem rękojęść w jej dłoni. Tylko na moment, żeby zostawiła swoje odciski palców. Kosta w tym czasie to samo zrobił z Nastyńskim. Teraz mieliśmy w zanadrzu dowody potencjalnych zbrodni, a tym

samym ewentualne alibi na przyszłość. Mogłem zabić kogokolwiek i podłożyć narzędzie...

Rozdział 17

FILOMENA

– Zabiję cię – szepnęłam, zamykając oczy. Kręciło mi się w głowie. Nie byłam w stanie pojąć ilości gówna, które wylewało się na mnie z każdej strony. Jedna głupia chwila zapomnienia... Tylko jeden błąd spowodował ten armagedon.

– Czy to groźba?

Tirona jeszcze bardziej mnie rozjuszył tym prostym pytaniem. Nienawidziłam go z całego serca, pragnęłam dla niego najgorszych rzeczy. Było mi już wszystko jedno, bo gorzej sprawy potoczyć się nie mogły.

– Kurwa! Co z tobą nie tak? Nikomu nie grozę! Tak się mówi, jak ktoś jest zły! Do szkoły nie chodziłeś, młotku? Siostra nigdy ci nie powiedziała, że cię zabije, jeśli dotkniesz jej rzeczy? Obciąłeś jej za to włosy? Spaliłeś dom? Znęcałeś się? Ja pierdołę. Jesteś psychopata! Pierdolonym psychopata! – wpadłam w szal. Łzy wściekłości płynęły mi z oczu. Próbowałam złapać oddech i zebrać myśli, ale nie mogłam. Byłam skończona.

– Tak się składa, Filomena, że działamy w branży, w której takie żarty są odbierane dosłownie – wtrącił Kosta tym swoim spokojnym tonem. – Gruby, utop ją – rozkazał.

Spojrzałam na ojca, ale ledwo co widziałam. Chyba pochylał się nad stołem. Nie odezwał się słowem. Przed oczami stanął mi świętej pamięci Kevin...

– Wszystko się uda, Filo.

Kevin zapewniał mnie, że perfekcyjnie zorganizował naszą ucieczkę. Od tak dawna mieliśmy spakowane najpotrzebniejsze rzeczy, że w którymś momencie po prostu przestałam wierzyć,

że kiedykolwiek zrealizujemy plan. Nasz syn miał już pięć lat, a my widzieliśmy go zaledwie kilkanaście razy w życiu. Mieszkał w Polsce pod opieką obcej kobiety, a my w Anglii. Już jutro mieliśmy zacząć wszystko od nowa w Tajlandii. Tylko nasza trójka. Byliśmy zdecydowani, żeby pożegnać się z wygodami i wieść zwyczajne życie, w którym trzeba liczyć pieniądze od pierwszego do pierwszego...

– Spróbuj ukraść ojcu broń przed samym wyjściem. Ja ogarnę forszę. Będziemy mieli tyle, że starczy nam do końca naszych dni. Widzimy się o północy. Będę czekać w naszym miejscu – dodał.

Pożegnaliśmy się. Byłam zdenerwowana i jednocześnie podekscytowana. Nie mogłam się doczekać pierwszego poranka w Tajlandii, ale na razie okropnie się bałam. Mieliśmy po dwadzieścia pięć lat, ale ja wciąż byłam na utrzymaniu ojca. Płacił za moje studia krocie, a zamierzałam je rzucić przed samą obroną. Gdyby dowiedział się o moim związku z Kevinem lub o tym, że mieliśmy dziecko, poćwiartowałby mnie. Zawsze właśnie tym mi groził, gdy się wściekał...

Siedziałam w swoim pokoju i w kompletnej beczynności czekałam na godzinę zero zero. Ojciec wrócił do domu około dwudziestej trzeciej. Był bardzo głośny od wejścia. Szybko się okazało, że sprowadził na chatę pijanych braci i kumpli. Ucieszyłam się. Miałam szczęście. Śmiali się, wydzierali i przygotowywali do grubszego posiedzenia. Wyszłam ze swojego pokoju, żeby lepiej wybadać sytuację.

– Filomena! – zawołał radośnie ojciec. Był pijany. Tylko wówczas szczerze cieszył się na mój widok. Na trzeźwo stawał się bardzo zachowawczy. – Panowie, moją córkę znacie, ale nie wiecie, że niedługo będzie biegłą księgową – pochwalił się kolegom, bo wujkowie naturalnie wiedzieli o zbliżającej się obronie.

Przywitałam się i usiadłam obok tego, którego lubiłam najbardziej. Przez chwilę było miło, kiedy słuchałam ich

nieśmiesznych żartów, i nawet zrobiło mi się przykro, że więcej ich nie zobaczę.

– Filo, świętujemy dzisiaj. Może zaprosisz jakieś koleżanki?
– zaproponował ojciec. Kumpłowałam się z wieloma osobami, ale to z Kevinem spędzałam czas poza szkołą. Ludzie z uczelni chyba byliby w absolutnym szoku, gdybym choć raz przyszła na spotkanie grupowe, a już na pewno, jeśli zaprosiłabym ich do siebie.

– A co świętujemy? – zainteresowałam się.

– Upadek detektywika od siedmiu boleści – odpowiedział, wprawiając mnie w zakłopotanie. Mówił o ojcu Kevina, największym wrogu naszej rodziny. Mężczyzna wsadził do więzienia moją mamę, gdzie ta popełniła samobójstwo. Nienawidziłam Williama Evansa, ale jego syn nie miał z tym nic wspólnego. Też nienawidził swojego ojca.

– Detektyw z niego jak z koziej dupy trąba – wtrącił współnik taty.

– Zwolnili go? – zapytałam, udając obojętność. Wszyscy zaczęli się śmiać i nazywać mnie uroczą dziewczyną.

– Stracił dzisiaj swojego następcę! – wyjaśnił, zdradzając mi tym samym, że Kevin wcielił plan w życie. – Drugie pokolenie nie będzie nas już wkurwiać. – Cieszyli się, podnosząc kieliszki. A ja uśmiechałam się jak kretyńka, byle tylko nie dać po sobie poznać zdenerwowania. Musiałam się stąd wyrwać, bo zupełnie nie umiałam się zachować. Poza tym było mało czasu, a nie wiedziałam jeszcze, w jaki sposób zabrać broń, która leżała na ławie.

– To dobre wieści. Pójdę sobie po piwo jabłkowe do sklepu. Chcecie coś?

– Piwo jabłkowe? Gnój zdechł, napij się wódki!

Słowa Carlosa wprawiły mnie w osłupienie.

– Zdechł? – wymamrotałam, czując, jak moje ciało mięknie.

– Zdechł jak pies. Młody Tirona go odjechał w pięknym stylu. Trafił go nożem w wątrobę z odległości jedenastu

metrów. Imponujący gnojek. Rośnie Koście konkurencja.

– Za młodego Tironę!!!

Rozdział 18

JESPER

Zatrzymałem Grubego, gdy zamierzał wyprowadzić dziewczynę, by wykonać rozkaz Kosty.

Zgarnąłem z teczki dokument informujący o tym, że nieruchomość Filomeny na nieszczęście nie posiadała ubezpieczenia. Wycofałem je w jej imieniu kilka dni temu, tak że nie mogła liczyć na odszkodowanie...

Jeszcze o tym nie wiedziała, a już i tak wyglądała jak biedne, zniszczone stworzenie. Nie potrafiła uchwycić kartki. Stała jak zahipnotyzowana, jakby się zawiesiła. Nie reagowała na nic. Złapałem jej brodę i uniosłem. Poruszyłem głowę dziewczyny, ale wzrok cały czas miała utkwiony w jednym punkcie. Powiodłem spojrzeniem w tym kierunku. Chyba patrzyła na tancerkę, która rozebrała się już do naga.

– Właśnie tym powinnaś się była zajmować. – Puściłem Filomenę i podniosłem z podłogi papier. Odłożyłem go z powrotem do teczki, a następnie zgarnąłem aneks, który podpisał Nastyński. Naniósłem pewną poprawkę i oddałem mu z powrotem kartkę.

– Za to, że jesteś takim śmieciem, postanowiłem, że podniosę ci jeszcze jeden procent. Zostaw swoją parafkę i spierdalaj.

– Podpiszę, ale ona idzie ze mną. – Wskazał dłonią córkę, którą dopiero co wydziedziczył. Czyżby się zreflektował?

– Zabieraj ją, zanim zmienię zdanie. – Zaskoczyłem Kostę, bo aż rzucił mi ostentacyjne spojrzenie.

Uniosłem do niego dłoń w geście uspokojenia. Wcale nie zamierzałem darować Filomenie tego, co zrobiła. Widziała

i słyszała za dużo. Musiała zginąć. Uznałem jednak, że zasługuje na opóźnioną zemstę. Taka po czasie, kiedy wróg myśli, że zapomniałem, smakuje znacznie lepiej. Wyrwałem Nastyńskiemu z rąk niepodpisany papier, rezygnując z dodatkowego procenta. Summa summarum finansowo wyszliśmy na plus na tej akcji. Co prawda zmarnowałem tydzień, podczas którego mógłbym zarobić kilka, kilkanaście milionów. Albo stracić. Musiałem opłacić ludzi, którzy działali przy tej sprawie, jednego poświęciłem... Ale od teraz mieliśmy zarabiać o dwadzieścia dwa procent więcej na dystrybucji w Portugalii i Hiszpanii. Dodatkowo zawiązałem z domu Filomeny trzy miliony funtów.

– A co z nimi? – Nastyński zainteresował się swoimi ludźmi.

– Ten nie żyje. – Kosta kopnął trupa. – A resztę zostawimy sobie jako zabezpieczenie.

– Odstąp mi chociaż tego. – Wskazał blondyna. – To mój główny logistyk. Nie ogarnę sam biznesu.

– On albo Filomena – podpuściłem go. W istocie nie zamierzałem dawać mu wyboru, tylko sprawdzić, jakimi kierował się wartościami.

– Ja pierdołę! – wycedził i podszedł do córki. – Wypierdalaj stąd i nie pokazuj mi się na oczy. – Pchnął ją. Poleciała do tyłu, ale podparła się na ręce i szybko odzyskała równowagę. – Mogę dostać z powrotem broń i telefon? – zwrócił się do nas.

– Oddaj mu komórkę – poleciłem Royowi. – A broń z waszymi odciskami palców zostaje u nas – odpowiedziałem Nastyńskiemu, jednocześnie sugerując, żeby od teraz bardzo uważał na każdy swój ruch.

Zgarnąłem papiery, wydałem ludziom dyspozycje i poszliśmy z Kostą do biura, gdzie nie musieliśmy już niczego udawać.

– Chcę ją widzieć martwą, Jesper – odezwał się, gdy tylko zamknęły się za nami drzwi.

- Tak będzie – zapewniłem.
- Jeszcze dzisiaj – dodał, siadając na sofie. – Znajdź ją.
- Bez obaw, ma GPS, puściłem też za nią człowieka.
- Dobrze. Niech to wygląda na wypadek. I nie maltretuj jej, wystarczająco dostała.
- Ja zajmuję się własnym pokoleniem – przypomniałem mu. Chciałem to zrobić po swojemu.
- Nie inaczej, ale to tylko głupia, skrzywdzona dziewczyna.
- Ruszyło cię to, że nie miał jej kto wychować?
- Wspierać. Ruszyło mnie to, że niedługo nie będę mógł wspierać ciebie.
- Po co to robisz? – obruszyłem się. Specjalnie mnie ranił.
- Bo chcę ci coś zaproponować.
- Zaskoczył mnie tym i zaciekał.
- Słucham. – Zająłem miejsce na krześle obrotowym, tak byśmy byli naprzeciw siebie.
- Dobrze się czuję – zaczął, a mnie zatkało.
- Uniosłem rękę, żeby nie kontynuował.
- Co się stało? – zdziwił się.
- Nawet nie zapytałem ani razu, jak ty się czujesz. – Pokręciłem głową, szczerze zawiedziony swoją postawą. Naskakiwałem na niego, zachowywałem się jak ostatni złamas.
- Spokojnie, Jesper. Tak jak powiedziałem, dobrze się czuję. Nie sugerowałem niczego. Po prostu chcę wykorzystać czas, póki tak jest – wyjaśnił, klepiąc mnie w kolano. – Nie zarzucaj sobie niczego, wiem, jakie to dla ciebie trudne.
- Nie masz pojęcia. – Ponownie zachowałem się jak kretyn. Nie zachorowałem z własnej woli, a ja co rusz karałem go za diagnozę. – Przepraszam. – Spuściłem głowę i ścisnąłem nasadę nosa. Byłem wykończony. Znów miałem wszystko

gdzieś. Nie chciałem zajmować się obowiązkami. Nic nie miało sensu...

– Mama powiedziała mi o akcji. Sprawdziłem plany, mam sporo uwag, jeszcze więcej jest niewiadomych, ale zarzuciłem sieci, żeby zdobyć odpowiedzi.

– Zupełnie niepotrzebnie, bo nie zamierzam tego ruszać.

– Chcę to zrobić z tobą.

– Wykluczone! – zaprotestowałem. Chyba padło mu na głowę, jeśli myślał, że pozwolę na takie rzeczy w jego stanie.

– Zrobię to z tobą albo sam.

Rozbawił mnie.

– Chyba zapomniałeś, że to moja akcja.

– A ty zapomniałeś, że dysponuję planami i wszelkimi informacjami.

– Ja je zdobyłem, więc okradłbyś własnego syna. – Wziąłem go pod włos, skoro on robił to samo.

– Ojjoj, poskarż się policji, dziecko – zadrwił.

Doznałem wstrząsu. Zamroziło mnie i zastygłem z szeroko otwartymi ustami, a oczy, gdyby mogły, wyszłyby mi z orbit. Jak długo żyłem, tak nigdy nie słyszałem, żeby Kosta zakpił ze mnie tak wybornie. Naraz ryknęliśmy gardłowym śmiechem. Nie byłem w stanie mu się zripostować. Po pierwsze, zapowietrzyłem się, po drugie, to był mistrzowski szach mat, a po trzecie, widok śmiejącego się ojca sprawił, że zachciało mi się płakać. To był mój najlepszy przyjaciel. Chciałem żyć na tym świecie z nim! Chciałem się tak śmiać, ogarniać wspólnie spektakularne akcje i te zwyczajne też, a także gadać, grzebać trupy, grać w pieprzone karty...

– Zróbmy to – wydusiłem, przytłoczony skrajnymi emocjami.

– Ogarnij Filomenę i czekaj na znak.

Rozdział 19

FILOMENA

Rzuciłam się biegiem, jak tylko opuściłam klub. Musiałam pozbyć się rzeczy, w których Tirona ukrył nadajnik. Zamierzałam znaleźć cokolwiek, co mogłabym potraktować jako ubrania. Trudno jednak było coś namierzyć, gdy panika podpowiadała, żeby się nie zatrzymywać. Nie miałam pojęcia, ile kilometrów zrobiłam, kiedy wreszcie zaniemogłam. Zupełnie nagle odcięło mi tlen. Z trudem doczłapałam do pierwszej lepszej ławki. Przysiadłam, ciesząc się, że najbliższa latarnia nie działa. Dyszałam tak bardzo, że zagłuszałam własne myśli. Musiałam się skupić. Nie miałam domu, pieniędzy, paszportu ani pomysłu, do kogo zwrócić się po pomoc. Nie posiadałam przyjaciół, którzy skoczyliby za mną w ogień. Rozumiałam, że narażę na ryzyko osobę, która wyciągnie do mnie rękę. Musiałam więc znaleźć kogoś obcego. Ludzi ze studiów nie widziałam z dziesięć lat, nie posiadałam na nich namiarów, a ostatnimi czasy moją jedyną koleżanką była osiemdziesięcioletnia sąsiadka. Możliwe, że cierpiała na alzheimera, bo kilka razy przyłapałam ją na takich dziwactwach jak podlewanie chwastów w ogródku. Znajdowałam się w złym położeniu, ale nie zginęłam, a to mnie podbudowało. Moim nowym życiowym celem stało się to, żeby nigdy więcej nie zobaczyć żadnego Tirony.

Wzdrygnęłam się, widząc nagły ruch. Ktoś schował się za fasadę budynku, ale chyba nie zauważył, jak wielki cień rzucał na chodnik. Siedziałam jak sparaliżowana. Wstrzymywałam powietrze, żeby nie wydawać najmniejszego dźwięku. Zmieniło się to z chwilą, gdy osobnik wyrzął zza muru. Skoczyłam na nogi i ruszyłam przed siebie. Nie dbałam o nic. Zrzuciłam płaszcz i zaczęłam podwijać sukienkę. Skierowałam się ku przestrzeni, która wydawała się nieco

mniej oświetlona. Minęłam ostatni bar. Myślałam, że zawrócę i znokautuję grupkę palaczy za to, że darli japy na mój widok. Sukienki wraz z bielizną i butami pozbyłam się przy przystanku autobusowym i tam wszystko porzuciłam. Liczyłam, że to w jakikolwiek sposób będzie w stanie zmylić Tironę. Uzna, że zwariowałam i wsiadłam zupełnie naga do autobusu. Już współczułam osobie, która pomyśli, że jej się poszczęściło i przygarnie rzeczy...

Wstydziłam się i bałam tak bardzo, że chłód nie był mi straszny. Przemykałam od śmietnika do śmietnika. Nie mogłam niczego znaleźć. Wystarczyłaby jakakolwiek szmata, mogła być brudna, śmierdząca i dziurawa. Ale nie było nic, a ja doszłam do końca szeregów. Przejście przez ulicę okazało się jednym z najgorszych doświadczeń w moim życiu. Długo czekałam na zmniejszenie się ruchu, ale to w końcu Londyn. Słyszając za sobą jakiś hałas, po prostu to zrobiłam. Schowałam twarz w dłoniach i ruszyłam. Rozpłakałam się, minawszy ludzi, którzy natychmiast zaczęli się śmiać. Tym sposobem znalazłam się w miejskim parku. Zupełnie naga. Bez planu. Zniszczona. Wlazłam do dziecięcego szałasu na placu zabaw, a wkrótce wrzody dały o sobie znać jak nigdy wcześniej...

Nie wiedziałam już, czy trzęsłam się z zimna, bólu czy strachu. Nie miałam pojęcia, która godzina. Zrozumiałam natomiast, że nie mogłam tu pozostać, bo znalazłoby mnie jakieś dziecko. Długo nasłuchiwałam. Co chwilę ktoś przechodził przez ścieżkę, ale w końcu wszystko uspokoiło się na tyle, że postanowiłam wyjść z ukrycia. Chowając się przy drzewach i krzakach, przemierzałam kolejne metry. Podeszłam do czegoś, co dostrzegłam przy małym śmietniku – za małym, by pomieścić... koc. Mimowolnie zapiszczałam z radości. To naprawdę był koc. Mokry od rosy i zimny, ale nie zmieniało to faktu, że okazał się najcenniejszą rzeczą, jaką teraz miałam. Natychmiast się nim okryłam. Myślałam, że zamarznę, ale obecnie to i tak byłaby godziwa śmierć w porównaniu z resztą, którą miałam do wyboru.

Wróciłam do szałasu, żeby schronić się przed znikomym wiatrem oraz ludźmi.

Umierałam z głodu, bólu, zimna, strachu i tęsknoty za szczęściem albo chociaż normalnością, ale przede wszystkim z braku perspektyw.

Przetrwałam noc, doczekałam rana, ale usypiałam z myślą, że to już prawie koniec – ja... umierałam.

Rozdział 20

JESPER

Drugi raz z rzędu pozwoliłem sobie pospać do późna. Diagnoza taty wykańczała mnie psychicznie. Pożegnałem się z nim wczoraj i wróciłem prosto do domu, a raczej do tymczasowego lokum, bo dom miałem jeden – w Leicesterze, a wciąż siedziałem w Londynie. Zignorowałem fakt, że Filomena zgubiła mojego człowieka, pozostał jeszcze GPS. Z tą myślą poszedłem spać. Teraz dochodziło już południe, a ja z trudem zmobilizowałem się do wyjścia z łóżka. O treningu nie było mowy. W pierwszej kolejności sprawdziłem telefon. Oddzwoniłem do Amiyi i pożałowałem tego, jak tylko usłyszałem jej głos. Kolejny raz uderzyło we mnie poczucie beznadziei. Traciłem wartości, na których opierałem swoje życie.

– Cześć, maleńka – przywitałem się, nie wiedząc, jak pociągnąć rozmowę. Przez chwilę oboje milczeliśmy, aż nagle Ama wpadła na doskonały pomysł.

– Mary, Madison – zawołała córki. – Tata dzwoni.

– Tata?!!! – W tle rozległy się piski dziewczyn. – Ja!

– Nie, ja! – zaczęły się kłócić.

– Spokój, razem możecie porozmawiać – uciszyła je Amiya.

Włączyłem kamerkę i wyciągnąłem telefon przed siebie.

– Cześć, łobuziary.

– Tata! Kiedy przyjedziesz?

– Przywieź Benny’ego i Hilla.

– I Do, i Le, i Fa, So – przekrzykiwały się, wymieniając imiona naszych psów oraz kotów.

Przypomniało mi się, że kilka dni temu gosposia powiedziała, że Do albo Fa zdechł. Zwierzaki miały głupie imiona, wciąż mi się myliły... Teraz nie miało to znaczenia, bo nie zamierzałem wyznawać dzieciom prawdy.

– I jeszcze rybki!

Zacząłem się śmiać, gdy posypały się kolejne imiona.

– Chyba będzie prościej, jak to wy przylecicie.

– Dziewczyny nie chcą wracać – zdradziła Ama.

– Wszystkie dziewczyny czy tylko dwie?

– Mama też woli mieszkać w ciepełku. No i dziadek, i babcia jutro przyjeżdżają! Przyjedziesz też?

Mary mnie zaskoczyła.

– Prosimy!!! – zapiszczały jednocześnie.

– No nie wiem... Co na to mama?

– Przyleć, Jesper, bardzo za tobą tęsknię.

Uszczęśliwiła mnie tymi słowami.

– No to do zobaczenia, skarby moje – postanowiłem dołączyć do rodzinnego zjazdu na Florydzie. Choroba Kosty zweryfikowała priorytety. Nagle tak łatwo było rzucić obowiązki i podjąć spontaniczną decyzję. Pogadaliśmy jeszcze chwilę i musiałem kończyć. Kosta słowem nie wspomniał o podróży, dlatego postanowiłem zadzwonić do niego od razu.

– Oddzwonię – rzucił i się rozłączył.

Sprawdziłem GPS Filomeny. Zaniepokoiłem się, gdyż wciąż tkwiła w tym samym miejscu. Liczyłem, że jeśli puszcze ją samopas na całą noc, to uzyskam jakieś informacje na jej temat. W zasadzie dowiedziałem się tyle, że nie miała na kogo liczyć. Biedna paskuda...

Zrobiłem pięćdziesiąt pompek i poszedłem pod szybki prysznic. Skoro szykował się wyjazd, należało ogarnąć parę

spraw.

Kosta wciąż nie oddzwonił, gdy wsiadałem do auta. Wyjechałem przed bramę i obudziłem dwóch ochroniarzy. Zamiast pilnować terenu wokół, spali sobie smacznie w samochodach.

– Jedziemy, dwie godziny i was zmienię – poinformowałem, wracając za kółko.

Nastyński miał czas do wieczora na zapłacenie za dzisiejszy transport, ale postanowiłem zrobić mu niespodziankę i złożyć wizytę wcześniej. Nie zastałem go jednak w klubie, w którym z reguły stacjonował.

Pozbawiony byłem typowej dla siebie energii. Pogoda odzwierciedlała mój humor. Nieprzerwanie lało jak z cebra. Nie miałem żadnego planu. Chyba snułbym się dzisiaj po mieście bez celu, gdyby Kosta w końcu nie oddzwonił.

– Ogarnąłeś temat z dziewczyną? – zapytał.

– Jeszcze nie – przyznałem.

– Dlaczego?

– Bo byłem zmęczony, zaraz to załatwię.

– Dobrze. Słyszałeś już o Portugalczykach?

– Nie

– Nastyński spotkał się z nimi z samego rana. Podniósł im stawki, co rzecz jasna bardzo im się nie spodobało. Hiszpanie negocjują kulturalnie, ale Portugalia poszła na grubo. Tamtejszy szef puścił egzekutorów na Filomenę.

– Skąd o tym wiesz?

– Fuchę dostał mój dobry znajomy. Portugalczycy nie wiedzą, że wyższe stawki są konsekwencją działań dziewczyny. Chcą ją kropnąć, żeby Nastyński wiedział, kto tak naprawdę rządzi.

– Aha, a czemu Portugalia nie boi się robić syfu na naszym terenie?

– To dobra wiadomość, Jesper. Diego będzie w Londynie o czwartej. Wystaw mu Filomenę, będziemy mieli z głowy konsekwencje.

– Brzmi sensownie.

– Zamierzałeś mi powiedzieć o swoich planach wyjazdowych? – zmienił temat.

– Jakich planach? – Zdziwiłem się.

– Dowiedziałem się dzisiaj, że lecisz na Florydę, przez co dwie małe istoty zmusiły i mnie do wyjazdu. Z czego się śmiejesz?

– Rośnie nam konkurencja. Cztero- i siedmiolatka zrobiły nas na szaro.

W skrócie wyjaśniłem, jak doszło do tego, że zdecydowałem się na podróż.

– Cwaniary. Trzeba będzie wymyślić rewanż. Ustawię lot na drugą w nocy, wyrobisz się?

– Tak, umów mnie z tym kumplem. Niech przyjedzie pod magazyny o piątej.

Sprawdziłem sygnał GPS Filomeny. Wciąż znajdował się w tym samym punkcie. Ruszyłem z obawą, że na miejscu znajdę jedynie nadajnik.

Zaparkowałem przed parkiem, moi ludzie zatrzymali się kawałek za mną. Wysiadłem prosto na deszcz i kiwnąłem głową do jednego ochroniarza na znak, żeby też poszedł.

Byłem przemoczony do suchej nitki, gdy stanąłem przed dziecięcym szafasem.

Błagam, bądź tam – pomyślałem, kucając.

Była. Albo spała, albo nie żyła. Odchyliłem brudny koc, który zasłaniał twarz. Czerwona końcówka nosa świadczyła o tym, że krew wciąż płynęła w jej żyłach. Widziałem w życiu wiele obrazów prawdziwej nędzy i rozpacz. Filomena nie była w czołówce, ale niewiele jej brakowało.

– Czas wstawać, paskudo – szepnąłem, pociągając za koc. Zamarłem z materiałem w rękę. Szybko otrzeźwił mnie pisk dziewczyny. Gołej dziewczyny! Widziałem kawałek jej piersi. Zamknąłem oczy, pokręciłem głową i otworzyłem je na nowo. Zasłaniała się już kocem, który mi wyrwała, więc nie miałem pewności, czy przyśniło mi się, że była naga, czy faktycznie była. Jeśli tak, to jednak trafiła do czołówki. – Możesz mi wyjaśnić, dlaczego się rozebrałaś? – wymamrotałem skołowany.

Filomena milczała. Kurczowo zaciskała powieki i wciskała się plecami w ściankę, licząc chyba na to, że to peron z Harry’ego Pottera, który pozwoli jej zniknąć.

– No już, nie bój się – spróbowałem ją uspokoić. Nie zmieściłbym się w tym szałasie, musiałem sprawić, by wyszła sama. I to szybko, bo nie zamierzałem moknąć tak cały dzień. – Pomogę ci, Filomena – zapewniłem.

Gdy uchyliła powieki, dostrzegłem łzy w jej oczach.

– Nie chcę twojej pomocy – wychrypiała, zaciskając drżące palce na materiale.

– Wiem – przyznałem. Sam bym nie chciał swojej pomocy na jej miejscu. – Ale nie masz wyjścia. Nie chcesz umrzeć na zapalenie płuc.

– Wolę umrzeć na zapalenie płuc niż... – Zakaszłała.

– Nie zabiję cię – powiedziałem szczerze. Kto inny to zrobi, dodałem w myślach. – No chodź już, paskudko – zdrobniłem jej przezwisko w przypiływie czułości. – Zjesz, umyjesz się, wyśpisz i będziesz jak nowa – namawiałem. O dziwo nie traciłem cierpliwości. Podobała mi się jej zawziętość. Życzyłbym sobie u boku męskiej ochrony z tak silnym charakterem.

Rozdział 21

FILOMENA

– Wyjdę! – krzyknęłam poddańczo, gdy Jesper zaczął wyrwać mi koc.

– Doskonale. – Wycofał się.

Nie miałam siły, by wydostać się z tego szalasu, a już tym bardziej stanąć na nogach. Czułam się tak, jakby każda kość była złamana. Przez pozycję, w której spałam, nie mogłam teraz ruszać głową. Drapało mnie w gardle, a żołądek znów zaciskał się boleśnie. Rozpłakałam się. Chciałam, by ten koszmar się już skończył.

– Idziesz? – Znów zajrzał do środka.

Szybko zasłoniłam twarz, by ukryć łzy, a przynajmniej chciałam wykonać to szybko, ale nie miałam na tyle siły.

– Ktoś ci coś zrobił? Dlatego jesteś goła? – zapytał jak gdyby nigdy nic.

To była jakaś kpina.

– Ty mi coś zrobiłeś. Dlatego jestem goła... – wycharczałam, dusząc się od łez.

– Jestem pewny, że bym pamiętał, gdybym cię rozebrał – zadrwił. – Kojarzę natomiast, że cię ubierałem. Może niedosłownie, ale i tak możemy to powtórzyć. Tylko przestań już płakać. – Musiał zauważyć mokrą twarz, choć wciąż się zasłaniałam. – Nie pasują ci łzy, łokietku. – Odchylił koc i sięgnął do mojego policzka.

Wzdrygnęłam się przed jego dotykiem, ale nie miałam siły, by do niego nie dopuścić. Wytarł ciepłą dłońią moją twarz. Ten drobny gest wysłał niespodziewanie przyjemny impuls

wprost do mózgu. Wszystkie włoski na moim ciele się nastroszyły.

– Jesteś ranna? – zapytał.

Nie odpowiedziałam, bo nie potrafiłam. Byłam ranna jak nigdy dotąd, ale wewnętrznie. Chociaż poruszanie się też sprawiało mi zasadniczą trudność.

– Przytrzymaj koc, wezmę cię na ręce – zaproponował.

– Poradzę sobie.

W życiu nie zamierzałam dobrowolnie wcisnąć się w ramiona tego potwora. Spróbowałam rozruszać zesztywniały kark, a następnie wydobyłam z siebie ostatnie opary energii. Wyczołgałam się z szalasu. Od razu zaatakowały mnie ciężkie krople deszczu. Wydałam z siebie serię kichnięć, które przypomniały mi o wszystkich bolących miejscach na ciele. Z nosa momentalnie poleciał katar. Nie miałam wpływu na to, że Jesper zgarnął mnie w swoje ramiona ani na to, że zarzucił moją rękę na swój kark. Obejmowałam go mimowolnie. Musiałam także oprzeć głowę na jego barku, bo nie mogłam jej utrzymać. Opuściłam powieki, żeby nie widzieć ochroniarza, który szedł za nami. Chciało mi się spać, ale lodowaty deszcz skutecznie to uniemożliwiał. Wkrótce zostałam bardzo ostrożnie posadzona na fotelu pasażera, który następnie obniżył się do pozycji leżącej. Chyba pierwszy raz w życiu mogłam poczuć się jak jajko, o które ktoś dbał. To było najmiłsze uczucie, jakiego dotąd doświadczyłam, mimo że stanowiło ułudę. Musiałam zamknąć oczy, żeby nie pokazać po sobie emocji. Rozczuliłam się bowiem, gdy Jesper przyniósł z bagażnika jakiś suchy materiał i próbował podłożyć go pod mokry koc tak, by nie odebrać mi intymności. Sam moknął w tym czasie na deszczu. Zrobiło mi się tak błogo, że przestało mnie interesować, co się ze mną stanie, gdy zasnę. Cieszyłam się, że na koniec doświadczyłam czegoś miłego.

Płynęłam na fali, chociaż zdawałam sobie sprawę, że to Jesper kierował samochodem. Byłam uwięziona między jawą a snem. Słyszałam, jak cicho rozmawiał przez telefon. Zwolnił

z warty ochroniarzy i zaraz zwołał następnych, zamówił też jedzenie. Chyba poszedł je odebrać, bo statek długo się nie poruszał. Musiałam wtedy zapaść w mocny sen, bo niczego więcej nie pamiętałam, gdy otworzyłam oczy następnym razem.

Znów znajdowałam się w ramionach Tirony i znów czułam lodowaty deszcz. Szybko jednak przestał kapać mi na twarz, bo znalazłam się w jakimś domu.

– Dasz radę się umyć? – zapytał, po czym położył mnie na czymś miękkim.

– Mhm – wydałam z siebie twierdzący dźwięk, mimo że wcale nie byłam w stanie tego zrobić.

– Zrobię ci jakieś zioła do picia. Chyba nie muszę mówić, żebyś nie uciekała, co? – zakpił, odchodząc.

Zdawało się, że minęło kilka sekund, kiedy znów go usłyszałam.

– Wypij to, zanim wystygnie do końca.

Poczułam pod plecami jego dłoń. Uniósł mnie do pozycji półsiedzącej i podsunął coś pod usta. Uchyliłam nieznacznie powieki i z powrotem opuściłam, widząc kubek. Gdy upiłam łyk, uświadomiłam sobie, jak wielki błąd popełniłam. Z przerażeniem otworzyłam szeroko oczy.

– Dobrze, teraz połknij to.

Wepchnął mi do ust jakąś tabletkę. Natychmiast ją wyplułam.

– Gdybym chciał cię otruć, to dodałbym truciznę do kroplówki. – Uniósł moją rękę, wskazując wenflon, który w niej miałam. – To tylko jakiś lek przeciwwirusowy. – Ponownie podał mi pigułkę. Nie ufałam mu.

– Co chcesz ze mną zrobić? – wychrypiałam.

– Nie dowiesz się, jak zejdziesz na pierwsze lepsze przeziębienie. Łykaj – ponaglił.

– Nie – sprzeciwiłam się. Nie zamierzałam z własnej woli pisać się na katusze. Ostatecznie nie robiło to żadnej różnicy, bo Tirona siłą wepchnął mi tabletkę głęboko do gardła.

– Słyszałem, że jak kobieta mówi „nie”, to znaczy „tak”. Podziękujesz, jak poczujesz się lepiej. Masz już wodę w wannie. Chcesz najpierw zjeść czy się umyć?

– Po co to wszystko?

– Spieszmy się, Nasty. Mam umówione spotkanie za dwie godziny, a nie zostawię cię tu samej – wyjaśnił.

Ta informacja na niewiele mi się przydała. Nie ufałam mu za grosz, więc i tak nie wiedziałam, czy mówił prawdę. Nie było sensu zadawać kolejnych pytań.

– Wypuść mnie. Nie zagrażam ci w absolutnie żaden sposób. Zrobiłam głupotę, przeprosiłam – spróbowałam w inną stronę.

– Przeprosiny nie zostały przyjęte – przypomniał. – Wisisz mi kupę kasy i jednego człowieka. Osiem kroplówek, forszę za wynajem restauracji, stylistek i ochrony, a także za ciuchy, które wyrzuciłaś nie wiadomo po co.

– Skoro nie było w nich nadajnika GPS, to skąd wiedziałeś, gdzie mnie znaleźć?

– GPS masz we wsuwce.

Zszokował mnie. Natychmiast złapałam się za głowę, ale szybko opuściłam jedną rękę, by przytrzymać koc. Włosy wciąż były ulizane na potrzeby peruki, nie czułam żadnych spinek.

– Masz doczepiony kłos, nie tak łatwo go rozpoznać – dodał. – Wracając do tematu, muszę wspomnieć jeszcze, że zmarnowałaś mi tydzień pracy. Mógłbym w tym czasie zarobić z kilkanaście milionów funtów...

Kilkanaście milionów funtów – powtórzyłam powoli w myślach. Ja pierdolę. To nie były pieniądze, które potrafiłabym zgromadzić do końca życia.

– Oddam ci wszystko, co dostanę z ubezpieczenia domu –
zaoferowałam. Wart był najwyżej kilkadziesiąt tysięcy, ale
chyba i tak go zaciekawiłam, bo zanim odpowiedział, minęło
kilka chwil.

– Zastanowię się nad twoją propozycją, a teraz idź do
łazienki. Nie szukaj tego doczepu, zdejmę ci go, jak umyjesz
włosy.

Rozdział 22

JESPER

Drugi raz przełożyłem spotkanie z egzekutorem. Ostatecznie miałem oddać mu Filomenę o dwudziestej. Byłem już spakowany na Florydę, walizka stała przy drzwiach. Przed wyjazdem chciałem jeszcze obrócić do Leicesteru i z powrotem, żeby zabrać z domu psy. Kotów i rybek nie zamierzałem...

Czekając, aż dziewczyna doprowadzi się do ładu, czytałem kolejne artykuły o raku płuca. To temat rzeka. Byłem przerażony tym, że Kosta chciał w pojedynkę go zgłębić. Nie dało się. To zajęłoby kilka lat. Jak miał podjąć jakiegokolwiek decyzje?

Usłyszałem dźwięk zamka w łazience. Doczytałem akapit i zablokowałem telefon. Spojrzałem na Filomenę. To błąd, że dałem jej ubrania Amy. Musiałem odwrócić wzrok choć na chwilę.

– Na stole masz kurczaka z warzywami – poinformowałem, uciekając z powrotem w telefon. – Wrzuć do mikrofalni, jeśli wystygł za bardzo.

– Zdejmiesz mi ten nadajnik? – przypomniała się.

Musiałem usunąć dowody, które po znalezieniu zwłok mogłyby doprowadzić do mnie. Podszedłem, próbując nie zwracać uwagi na to, jak dres Amiyi opinał biodra Filomeny.

– Odwróć się – poleciłem, stając przed nią. Była nieco wyższa od Amy, może dlatego tak wyraźnie czułem zapach szamponu. Gdybym zbliżył się jeszcze odrobinę, dotknąłbym nosem włosów. Zamknąłem oczy, żeby choć przez moment przypomnieć sobie, jak to było jeszcze trzy miesiące temu, kiedy żyłem w szczęśliwym związku. Zanurzyłem palce we

włosach dziewczyny i przeczesalem je kilka razy. To był głupi pomysł, tęsknota uwydatniła się na moim kroczu. – Pójdę po grzebień. – Uciekłem do łazienki, gdzie obmyłem twarz zimną wodą. Gdy wróciłem, poczułem się tak, jakbym przyłapał Filomenę na czymś niewłaściwym.

Szybko upchnęła w buzi jedzenie, uciekając ode mnie wzrokiem. Czuła się skrępowana. Zachowała się, jakby to była kradzież.

– Zjedz na spokojnie, dokończymy potem – dodałem.

– Nie chcę – zapewniła z pełną buzią.

– Nie pytałem, czy chcesz. Masz to zjeść, żeby mieć siłę. – Zmieniłem taktykę, bo była zbyt dumna, żeby skorzystać z mojej dobroci. Wyszedłem z pomieszczenia, gdy usiadła przed talerzem. Zająłem miejsce na skraju łóżka w sypialni. Oparłem łokcie na kolanach i pogrążyłem się w myślach.

Po tej chwili autorefleksji niezwłocznie przystąpiłem do realizacji planu i już wkrótce byliśmy w drodze do magazynów. Filomena milczała i tylko patrzyła przed siebie. Wyglądała, jakby wiedziała, że jedzie na własną egzekucję. Smutek aż od niej bił.

– Boisz się? – wymusnęło mi się. Poczułem na sobie jej spojrzenie, więc zerknąłem na nią. Błąd. Zobaczyłem jej zeszlone oczy, mimo że szybko odwróciła głowę. Następnie potaknęła. To chyba była odpowiedź na moje pytanie. –

Przekonaj mnie, Nasty – zachęciłem, licząc, że poda mi nazwisko.

– Nie – rzekła krótko. Potwierdziła tym samym, że rozumiała, co się działo. Podobno zbliżającą śmierć się czuje...

Wysiadła z auta z godnością. Z każdym krokiem trzęsła się coraz bardziej, a gdy weszliśmy do budynku, to już się telepała. Na jej czole zauważyłem pot. Byliśmy w połowie korytarza prowadzącego na parking po drugiej stronie magazynów, gdy nogi zaczęły jej się plątać. Złapałem Filomenę za łokieć i pomogłem nadać kierunek. Do

odpowiednich drzwi doszliśmy w akompaniamencie dyszenia i szczękania zębów. Wbiłem kod otwierający skrzydło i ujrzałem dwóch ciemnoskórych facetów. Filomena szarpnęła się z piskiem, ale utrzymałem ją bez najmniejszego problemu i wyprowadziłem.

– Który z was to Diego? – zawołałem, trzymając nogą drzwi. Gdzieś na horyzoncie mignęło mi światło. To było zjawisko specyficzne dla otwierającej się lunety zamontowanej w karabinie snajperskim. Automatycznie spojrzałem na Filomenę.

– Ja!

Nie patrzyłem nawet, który z nich się zgłosił.

– Na twoim miejscu bym padł – szepnąłem, widząc czerwony punkt na czole dziewczyny. Jednocześnie pchnąłem ją z całej siły do wnętrza budynku, gdzie runęła pod nogi ochrony.

– Tirona?

– Z kimś jeszcze jesteś umówiony? – zakpiłem, słysząc jęki dziewczyny. Przymknąłem trochę drzwi.

– Nie, oczywiście, że nie – odpowiedział mężczyzna, zbliżając się do mnie.

– Kto zezwolił na snajperkę na moim terenie? – zadałem kluczowe pytanie. Nie podobało mi się to. Co najmniej trzy osoby na jedną kobietę?

– Kosta.

Zaskoczył mnie.

– Prosił, żeby było szybko i bezboleśnie.

– Prosił, żeby było szybko i bezboleśnie, a nie żebyście narobili syfu na naszym terenie. – Zirytowałem się.

– Mamy ją przewieźć przez granicę? – Był szczerze zdziwiony.

Co to za portugalski młot?

– Kurwa, to wasze zlecenie, nie moje. Chcecie jebnąć na moim terenie człowieka i zostawić mi go do sprzątnia, to na chuj się tu fatygowaliście? Sam to zrobię! – oburzyłem się. – Wypierdalać mi stąd! – pogoniłem ich i wszedłem do budynku. Zatrzasnąłem za sobą drzwi i poszedłem na drugi koniec. Filomena siedziała w kącie, trzęsąc się jak osika, a mój człowiek stał nad nią ze splecionymi na piersi rękoma.

– Weź pozostałych i odeskortujcie Portugalczyków do granicy – poleciłem, wbijając kod otwierający drzwi. – Chodź. – Gdy facet wyszedł, wyciągnąłem rękę do kobiety, ale ani drgnęła. – Naprawdę chcesz, żebym cię dotykał? – zapytałem. Podziałało. Wyszliśmy. – Zapnij pas i pochyl głowę – poinstruowałem, obchodząc auto. – Nasty, nie wkurwiał mnie! – krzyknąłem, gdy zerwała się do biegu. Na jej tyłku widniała spora plama. Posikała się ze strachu... – To zamknięty teren! – wrzasnąłem. – Jeśli odjadę bez ciebie, to zginiesz, idiotko!

Podziałało. Zatrzymała się i zerknęła przez ramię.

– No, chodź. – Wskazałem auto. W końcu podjęła jakąś dobrą decyzję i zebrała się do powrotu.

– Nienawidzę swojego życia. Mam przejebane na całej linii... – wyszłochała wściekle. Zaczęła kopać jakieś niewidoczne kamyki i wymachiwać rękoma jak opętana. Odwróciłem od niej wzrok, słysząc nadjeżdżające auto. Portugalczycy, a za nimi dwóch moich.

– Nie masz tak przejebane jak oni... – sapnąłem pod nosem, wyjmując broń. – Uciekaj za budynek! Uważaj na snajpera na przodzie! – krzyknąłem jeszcze. Schowałem się przy swoim samochodzie i wymierzyłem w kierowcę. Chyba rozpocząłem wymianę ognia. Nie byłem pewny, bo rozległy się całe serie strzałów.

Mercedes wroga zwolnił, jakby kierowca nie mógł dłużej wciskać gazu. W tył wozu z impetem wjechała moja ochrona. W tym samym czasie znalazł się przy mnie inny człowiek. Chciał mnie osłonić, ale kazałem mu się cofnąć. Opróżniłem

połowę magazynku na drzwi pasażera, za którymi krył się drugi Portugalczyk.

– Dobij ich, sprawdź naszych i czekaj na sprzątaczy – rozkazałem, wyjmując telefon, by zadzwonić po odpowiednią ekipę. Oczekałem na sygnał potwierdzający bezpieczeństwo, a potem podążyłem w ślad za Filomeną, która stanowiła powód tego wszystkiego. – Nasty! Teren czysty, czekam w aucie – krzyknąłem, bo nigdzie jej nie widziałem. Zdążyłem wrócić, odpalić wóz, zatrzeć trzy razy, a jej dalej nie było. Nie miała jak stąd uciec. Mogła umrzeć z głodu, zamarznąć lub ewentualnie zostać zdjęta przez snajpera, będącego moim powodem do zmartwień. Uchyliłem okno, żeby ponownie zawołać kobietę, a następnie zadzwoniłem do Kosty.

– Co tam...? – wydyszał.

Uświadomiło mi to, że i ja dyszałem. Uspokoilem oddech, nim się odezwałem.

– Komplikacje. Co robisz? – zaciekawilem się.

– Leżę. Jakie komplikacje?

– Niewielkie – skłamałem. – Leżysz i dyszysz?

– A ty po seksie leżysz i medytujesz? – sarknął.

– Kurwa, daruj.

– Nie klnij.

– To nie wtajemniczaj mnie w swoje życie intymne – oburzyłem się.

– Żartowałem. Biegałem. Co za komplikacje?

Zaskoczył mnie pozytywnie. Nie było z nim tak źle, skoro biegał.

– Jaki dystans zrobiłeś?

– Jesper, kurwa, dymałem twoją matkę dobre pół godziny, nie wiem, ile to w przełożeniu na mile. Mów, co za komplikacje.

– Bardzo dziwnie się zachowujesz – zauważyłem. – Daj mamę.

– Nie. Mów.

– Nie. Chcę usłyszeć mamę.

– Poszła pod prysznic. Powiesz mi czy mam sam się dowiedzieć?

– Filomena dała nogę – skłamałem. – A Diego i jego kumpel nie żyją – dodałem szybko, żeby znalazł inny powód do czepiania się. – No i został ich snajper, pewnie jest już w drodze do Portugalii.

– Wy tłumacz mi to.

– Właśnie wytłumaczyłem! – Zirykowałem się. Nie chciało mi się tego wyjaśniać, bo sam nie wiedziałem, co się stało...

– Jesper... – upomniał mnie.

Wysiadłem z auta. Nie zamierzałem czekać na paskudę do śmierci.

– Daj mi namiar na snajpera – poprosiłem. Skoro wyraził na niego zgodę, musiał znać jego tożsamość wraz z rozmiarem pieprzonych gaci.

– Potrzebujesz pomocy? – upewnił się jeszcze, gdy już miałem niezbędne informacje.

– Nie.

– Znajdź ją i snajpera. Powiąz jedno z drugim i daj znać, czy wyrobisz się na lot.

– Daję znać, że się nie wyrobię. Dolecę do was jutro.

– Dobrze. Jak coś, to jestem do twojej dyspozycji do pierwszej.

– Odpocznij, playboyu – zakpiłem na koniec rozmowy.

Zacząłem ponownie rozglądać się za dziewczyną.

– Filomena! Nasty! Łokietku! – nawoływałem. Cisza. – Wiem, że się zsikałaś. Wyjdź do mnie, nic ci nie zrobię. –

Sam nie wiedziałem, czy mówiłem prawdę. Lekko spanikowałem, gdy wciąż się nie pokazywała. Rozumiałem jej nieufność. Krążyły o mnie paskudne plotki. Uważano mnie za nieprzewidywalnego i jednego z najbardziej niebezpiecznych ludzi w branży. Pewnie dlatego, że lubiłem sobie luźno podyskutować z ofiarami. Myślały, że się zakumplowaliśmy i później doznawały wielkiego szoku przed śmiercią. Nie wiedziałem tylko, skąd te plotki się wzięły, bo trupy nie mogły ich rozgłaszać... – Jeśli nie zauważyłaś, to ci powiem... Kupiłaś mnie, możesz wyjść! – wydarłem się.

– Daj mi swoją marynarkę. – W trawach rozległ się jej głos.

– Dobrze, ale musisz po nią przyjść – powiedziałem, opróżniając kieszenie.

– Rzuć mi – poprosiła.

– Rany, przecież wiem, że się zsikałaś, widziałem. – Zacząłem iść, żeby podać jej ubranie.

– Nie podchodź! – pisnęła, zatrzymując mnie w pół kroku.

– No nie gadaj, że się sfajdałaś w gacie. – Zaśmiałem się.

– Pięć lat szybciej od ciebie przestałam nosić pampersy – przypomniała w ten sposób, że byłem od niej młodszy.

– Jak widać, pospieszyłaś się z odpieluchowaniem. – Rzuciłem jej marynarkę. – Doliczam ci stówkę za pralnię i trzecie mycie auta. Pospiesz się, bo już i tak brakuje ci z dwustu lat na spłatę długu.

– Nie sfajdałam się, kretynie.

– Tylko winny się tłumaczy – zażartowałem, na co wydała z siebie jęk frustracji. – Chodź, kupię ci smoczek. – Puściłem jej oczko i się odwróciłem. Powoli podążyłem do auta.

Usłyszałem ją za sobą, gdy byłem w połowie drogi, ale nie spojrzałem w jej stronę.

Rozdział 23

FILOMENA

Zawstydzona do granic możliwości podążałam za Tironą. Skurwysyn wydawał się doskonały w każdym calu. Fizycznie nie miał mankamentów. Oddał mi swoją marynarkę, zostając w białej koszuli. Patrzyłam na jego rozbudowane plecy. Dla tego człowieka chłód to chyba pojęcie obce. Zatrzymał się u boku ochroniarza, przed otwartymi drzwiami ostrzelanego samochodu. W każdym jego geście dawało się zauważyć pewność siebie – i nie była to żadna gra. Naprawdę emanował męstwem. Przez wiele lat w moich wyobrażeniach jawił się jako gówniarz z przerośniętym ego, a tymczasem okazał się dojrzały ode mnie. Czułam się przy nim paskudnie. Paskudnie brzydka, paskudnie głupia, paskudnie biedna. Zaczynałam myśleć, że nie zasługiwałam na to, by marnować tlen na naszej planecie.

Usiadłam na miejscu pasażera i uwolniłam stopy z za małych butów. Wsunęłam je jednak z powrotem, widząc zbliżającego się do auta Tironę. Nie zamierzałam się skarżyć na niewygodę ani w ogóle rozmawiać ze swoim przyszłym zabójcą.

Na szczęście ciągle z kimś gadał. Wykonywał telefon za telefonem. Nie rozumiałam języka, którym się posługiwał. Domyślałam się, że mówił po albańsku. To było bardzo krępujące. Przy nim miałam wrażenie, że jestem ostatnią kretynką. Rozumiałam już jego rozbawienie. Zaatakowałam jakiegoś pieprzonego szefa niewyobrażalnie wielkiego imperium. Ja. Zwyczajna, nic nieznacząca, biedna kretynka. Co sobie myślałam? Gołym okiem widać było różnice między nami. Tirona jedną ręką prowadził luksusowy samochód, płynnie posługując się przy tym obcym mi językiem. Nawet

szyty na miarę garnitur podkreślał jego charyzmę. Bicepsy wyglądały na napięte, choć wydawał się najbardziej rozluźnionym mężczyzną na Ziemi. Onieśmiało mnie to w jakiś sposób. Oparłam się o szybę, pilnując, by marynarka nie odsłoniła mojego ciała.

– Powiesz, jeśli będziesz chciała do łazienki? – zapytał, odkładając telefon.

Bufon. Zamknęłam oczy, nie mogąc znieść jego prześmiewczego wzroku.

– No już się tak nie wstydz. – Trącił mnie w ramię. – Ja też się kiedyś zsikałem w majtki.

Chyba mnie pocieszył. W każdym razie poczułam się odrobinę lepiej, wiedząc, że fizjologia dotyczyła także niezniszczalnych, nietykalnych, perfekcyjnych potworów.

– Jakies dwadzieścia osiem lat temu – dodał, parskając śmiechem. – Sorry, nie mogłem się powstrzymać. Wyluzuj już, nic takiego się nie stało. Każdemu się zdarza, mogło być gorzej. Mogłaś na przykład...

– Jesteś żałosny – weszłam mu w słowo.

– No widzisz, mówiłem, że każdemu się zdarza.

Szczęka mi opadła. Przy tym zdaniu może by mnie rozbawił, gdyby nie wisiał nade mną wyrok śmierci. Westchnęłam i odwróciłam głowę, czując napływające do oczu łzy.

– Jak to możliwe, że nikomu na tobie nie zależy, Nasty?

Zadał mi kolejny cios. Właśnie to było w nim najgorsze. Żartował sobie, gawędził, jakby żywił jakieś ciepłe uczucia, a po chwili atakował bezlitośnie swoją ofiarę. Nie wspominając już o tym, że jego sposób bycia dawał nadzieję na łaskę podczas podróży na rzeź. To było wyrefinowane, niehumanitarne, bezduszne.

– Czy ktokolwiek zacznie cię kiedykolwiek szukać? – zapytał.

– Najszybciej to skarbowka – sarknęłam. Nie zamierzałam poprawić mu humoru, ale tak się stało.

– Jesteś bezbłędna, Nasty.

– Bezbłędna – powtórzyłam powoli. Zabawne, że byłam tu, gdzie byłam, właśnie z powodu popełnionych błędów.

– Faktycznie, kiepski dobór słów. Chciałbym cię oszczędzić, ale musisz mi trochę pomóc.

– Nie podam ci tego nazwiska, Jesper – potwierdziłam kolejny raz swoje stanowisko. Nie mogłam zaryzykować bezpieczeństwa syna, który nosił nazwisko Kevina. Wiedziałam, że jestem beznadziejną matką, nie powinnam się nawet nią nazywać. Jeśli cokolwiek mogłam zrobić jako mama, to właśnie ochronić dziecko za wszelką cenę.

– Podasz, Filomena – odpowiedział luźno, jakby wcale nie groził mi torturami. Miałam nadzieję, że pękną mi wrzody i zabiją mnie szybciej niż on. – Prawda czy wyzwanie.

Zaskoczył mnie tym, że w ogóle przeszło mu przez myśl, że cokolwiek wybiorę. Nie zamierzałam przyjemnie spędzać ostatnich chwil z własnym mordercą.

– Jesteś psychopata.

– Są pewne przesłanki, że jednak nie jestem. Prawda czy wyzwanie? – ponowił pytanie.

– Nie masz przyjaciół?

– Mam.

– To sobie zadzwoń do nich. Wiesz mnie na śmierć, nie będę uprzyjemniać ci czasu.

– A jeśli nie wiozę cię na śmierć, to umilisz mi czas?

– Co się odwlecze, to nie uciecze. Do tego momentu nie będę umilać ci ani chwili.

– Za późno. Już to zrobiłaś, Nasty.

Ależ on był szalenie irytujący. Prawdziwy wrzód, a miałam świadomość, czym są wrzody. Wkurzał mnie jeszcze długo,

ale gdy wjechał na jakiś opustoszały teren, pożałowałam, że tak krótko to trwało.

– Pochylił głowę – poleciał, gdy na horyzoncie pojawiły się trzy zaparkowane pojazdy.

– Po co?

– Masz ładne czoło, z dziurą pośrodku nie będzie ci do twarzy – wyjaśnił, hamując w odległości kilku metrów od samochodów. Zrobiłam, co chciał, gdy jakiś facet wyszedł nam naprzeciw. Szeroko otwartymi oczami patrzyłam, jak Jesper opuszcza szybę. Po chwili ujrzałam przy niej mężczyznę.

– Kopę lat, Tirona – przywitał się i wymienili uścisk dłoni.

– Trzy, dobrze cię widzieć. Dzięki za pomoc...

– A to kto? – Obcy zainteresował się mną. – Co robisz? – Uniósł brew, mierząc moją sylwetkę.

– Znalazłem po drodze. Nie mówi. Szuka zęba, wypadł jej gdzieś przy wertepach. – Jesper zrobił ze mnie idiotkę.

Chciałam się podnieść, ale położył łapsko na moich plecach i przycisnął.

– Oo. Aha. Osobliwe, ale w twoim stylu. No dobra, czas to pieniądz. Bierz go, ja biorę auto i jesteśmy kwita.

– Związany?

– Tak.

– Dobra. Wrzucie go do moich chłopaków. – Machnął ręką za siebie i wyjął z kieszeni spodni gruby plik banknotów. – To za fatygę.

– Dzięki, do następnego. – Facet przechwycił forszę i odszedł.

Szarpnęłam się, ale Jesper dalej przygniatał mnie ręką.

– Nie dotykaj mnie – warknęłam.

– Nie podnoś się jeszcze – szepnął.

– Dlaczego?

– Dbam o wizerunek, a ty na gołym tyłku masz moją marynarkę... – wyjaśnił. – Paskudo... – dodał, podkreślając, jak bardzo byłam od niego gorsza.

Wstydził się, że ktoś mógłby pomyśleć, że spał z taką brzydulą. Bliżej było mi do bezdomnej przybłędy niż do kobiet, z którymi go widywano. Po chwili mignęło mi kilka osób i wkrótce zawróciliśmy.

– Potrafisz być grzeczną dziewczynką, możesz wstać – powiedział.

Wyprostowałam się, ignorując jego słowa, i odwróciłam do okna.

– Halo?

– Czego chcesz? – zapytałam, nie spojrzałam jednak w bok.

– Wrzućcie go na razie do magazynu. – Usłyszałam w odpowiedzi. Zerknęłam, by potwierdzić, że rozmawiał przez telefon. – Za kilka dni powiem, co dalej... Tak... Możesz. Rozdziel się z nimi. Odeskortujesz mnie do Leicesteru i będziesz wolny do końca tygodnia. W kontakcie. – Chyba się rozłączył, bo nastąpiła błoga cisza. – Przed nami cztery godziny jazdy – poinformował po jakimś czasie. Dochodziła druga w nocy. Byłam głodna i zmęczona, ale bałam się zmrużyć oko.

– Muszę skorzystać z toalety.

– Zaraz gdzieś stanę. Bądź teraz cicho – poprosił, przystawiając do ucha telefon.

Rozdział 24

JESPER

– Startujecie? – zapytałem, odbierając połączenie od Kosty.

– Tak, a jak sprawy?

– Dobrze. Wszystko idzie zgodnie z planem – skłamałem.

– Co ty odwalasz, gościu? Snajpera ogarnąłeś, to wiem, a Filomena? Dlaczego siedzi koło ciebie w aucie?

Zaskoczył mnie.

– Masz kreta w mojej ekipie?

– Oczywiście.

– To się z nim pożegnaj, bo niebawem będzie gryźć piach.

– Jesper, nie jestem twoim wrogiem. Możesz mi powiedzieć, co się dzieje?

– Sam to zrobię. – Przeszedłem na albański, żeby Filomena nie rozumiała.

– Kiedy?

– Kiedy uznam, że chcę.

– A na razie uznajesz, że nie chcesz, bo?

– Jest zabawna.

– Ja też jestem.

Rozśmieszył mnie.

– Owszem, zdarza ci się.

– No więc? O co chodzi? Chcesz się pobawić? Wiesz, że nie możemy jej puścić, za dużo widziała.

– Wiem. Mam na nią inny pomysł.

– Jaki?

– Chcę ją na akcji. Przyda się kobieta do tych wszystkich Słowianek. Zobaczą, czy się nada, a jak nie, to ją sprzątnę. Nie martw się.

– Dobra. Po prostu upewnij się, że będzie dobrze schowana przed odlotem, bo Portugalczycy mogą jej szukać.

– Jasne. A teraz życzę szerokości. Widzimy się pojutrze – pożegnałem się. Wkrótce zjechałem z autostrady. Po kilku kilometrach zatrzymałem się na stacji. Założyłem na głowę czapkę z daszkiem i wysiadłem. Włożyłem pistolet paliwa do baku, a następnie podszedłem do Filomeny, która wciąż siedziała w aucie. – Łazienka? – przypomniałem.

– Mógłbyś zatrzymać się jeszcze potem gdzieś w krzakach?

– Mógłbym, ale w krzakach nie ma umywalki. Chodź, zasłonię cię.

Wyciągnąłem do niej dłoń. Wcale nie liczyłem na to, że ją ujmie. Wiedziałem natomiast, że uniesie się dumą i ruszy tyłek. Tak też się stało. Jak mi nie wyjdzie z mafią, to zostanę psychologiem – zadrwiłem w myślach, obserwując dziewczynę z szerokim uśmiechem. Szła z wysoko uniesioną głową, jakby wcale nie miała na pasie mojej marynarki. Najlepsze było jej mordercze spojrzenie. Rzuciła je chłopakom, którzy za nią zagwizdali. Dołączyłem do nich, dostając w zamian od Filomeny wymowny środkowy palec. To było dla mnie naprawdę zabawne. Lubiłem ją. Zabiłem w swoim życiu niejedną osobę, którą lubiłem – pomyślałem, idąc jej śladem. Zgarnąłem z półki kilka napoi i przekąsek. Zamówiłem też dwie pizze. Zapłaciłem za wszystko i poczekałem na Filomenę. Sam zrezygnowałem z wizyty w łazience. Obawiałem się, że mogłaby uciec. Właśnie usłyszałem, jak zapytała jakiegoś starego typu, czy może się z nim zabrać na stopa, gdziekolwiek ten jedzie. Przezabawne... Pokiwałem głową, wychodząc zza ściany.

– Chodź, mała. – Skinąłem na nią ręką, ignorując twierdzącą odpowiedź jej rozmówcy.

– Wszystko w porządku, proszę pani? Czy ten pan pani zagraża?

– Pani umie się bronić – zapewniłem go, podchodząc. Stałem między nimi i położyłem rękę na lędźwiach Filomeny. – Jesteś bardzo zabawna – powiedziałem po polsku. To był szczyt moich umiejętności, dlatego nie zrozumiałem, gdy coś odpowiedziała.

– Proszę pani? – facet domagał się wyjaśnień.

– Gościu, spływaj do swojej rodziny, nie widzisz, że jesteśmy pokłóceni po upojnym seksie?

– Proszę pani?! – powtórzył kolejny raz.

– Weź mu odpowiedź, zanim zamorduję wszystkich na stacji – zniecierpliwiony szepnąłem Filomenie do ucha. Przycisnąłem też do niej „gnata”. Zostawiłem broń w aucie, więc w zastępstwie użyłem kutasa. Liczyłem, że się nie zorientuje.

– Przepraszam za zamieszanie, wszystko jest w porządku – odezwała się w końcu.

– Na pewno? Mogę pani pomóc.

– Chodź, Nasty. – Pchnąłem ją, żebyśmy wyszli już z korytarza.

– Proszę się nie martwić – wymamrotała do nieznajomego.

– Jeszcze jeden taki numer i przestanę cię lubić – stwierdziłem.

– Jeszcze raz dotkniesz mnie swoim miękkim fiutem, to go stracisz.

Zaskoczyło mnie, że jednak wiedziała.

– Nie obrażaj mojego szefa, bo zabiorę ci marynarkę – odbiłem piłeczkę.

– Dzisiejsza młodzież – skomentował facet, który dopiero co wstawiał się za Filomeną.

– Młodzież? – powtórzyłem, nie dowierzając, że rzucił to pod naszym adresem. – Ja jestem młody, ale ty to chyba przy okazji zarobiłaś komplement – zażartowałem, dziewczyna jednak nie zrezygnowała ze swojej walecznej postawy. Ściągała brwi, przez co zabawnie marszczył jej się nos...

Pociągnąłem ją do kasy, żeby odebrać pizzę.

– Jeśli potrzebujesz czegokolwiek poza tym – uniosłem przezroczystą siatkę z zakupami – to teraz jest odpowiedni moment, żebyś wybrała.

– Potrzebuję wolności.

– Nie stać mnie na to, ale mogę zaproponować odrobinę świeżego powietrza w drodze do auta – zadrwiłem, ruszając do wyjścia.

Podróż do Leicesteru upłynęła mi tak przyjemnie, że nie odczułem zmęczenia. Półtorej godziny sprzeczałem się z dziewczyną, żeby zrobiła listę potrzebnych jej rzeczy. Nie dokończywszy, usnęła pół godziny przed celem. Nim wysiadłem, odsłuchałem do końca audiobooka o współczesnych metodach walki z rakiem.

Świtało, gdy przenosiłem Filomenę z auta do domu. Nie obudziła się ani pod wpływem promieni, ani dźwięków, które wydały moje czworonogi. Przypiąłem ją kajdankami do łóżka w pokoju gościnnym. Gospośia, zgodnie z ustaleniami, przygotowała wszystko wcześniej, tak że teraz mogłem zgarnąć pod pachę pierwszego lepszego kota i udać się do sypialni.

Wciąż byłem nieprzytomny, gdy irytujący dźwięk wdarł się do mojego umysłu. Wyłączyłem budzik na oślep. Chciałem spać dalej, ale przypomniałem sobie, że miałem wroga we własnym domu. Ama chyba dostałaby zawału, gdyby się dowiedziała o tym głupim wybryku. Kosta, mama i Olaf tak samo. Do niedawna nawet personel nie miał tu wstępu. Pewne zasady uległy jednak zmianie, kiedy Amiya i Olaf zostali porwani, a już tym bardziej gdy zadurzyli się w sobie.

Po cichu zajrzałem do Filomeny. Spała obrócona w poprzek łóżka. Znalazła sobie wygodną pozycję, dostosowując się do unieruchomionej ręki. Zamknąłem drzwi i poszedłem do kuchni. Przez okno zobaczyłem kobietę, która przez ostatnie dni opiekowała się domem. Właśnie wyprowadzała psy. Zgarnąłem butelkę wody i udałem się na poranny trening. Zostawiłem otwarte drzwi od siłowni, żeby słyszeć Filomenę. Zdążyłem jednak poćwiczyć, wziąć prysznic, poznać osobiście gosposię, zjeść, wykonać kilka telefonów, mizając jednocześnie sierściuchy w fotelu, a ona wciąż spała. Noc w parku chyba dała jej w kość...

Ostatecznie postanowiłem obudzić ją o pierwszej, bo najpóźniej o drugiej chciałem wyruszyć dalej.

– Pobudka, Nasty! – zawołałem, uwalniając jej dłoni z kajdanek. – Czas zrobić siku, chyba że już zlałaś się w łóżko – zażartowałem, widząc, jak powoli odzyskiwała świadomość.

Po chwili przycisnęła twarz do poduszki i zaczęła mamrotać obelgi pod moim adresem.

– Filomena, goły tyłek z pryszczem na środku wystaje ci spod kołdry – skłamałem, odchodząc do drzwi.

– Nie ma co się śmiać, za kilka lat, gdy zaczniesz etap dojrzewania, oprócz mutacji czeka cię też trądzik młodzieńczy – zripostowała, dając tym samym znać, że obudziła się na dobre.

– Ogarnij się w pół godziny. W łazience masz czyste ubrania. – Wskazałem palcem kierunek. – Daj znać, jeśli są dla ciebie zbyt młodzieżowe. Zawołaj mnie, jak skończysz – poleciłem. Nie zamierzałem pokazywać jej swojego domu...

Rozdział 25

FILOMENA

– Psychopata – wymamrotałam, wchodząc do łazienki. Wielka, czysta, elegancka, doskonała w każdym calu. Na białym blacie, długim na całą ścianę, leżała siatka z kosmetykami, a obok ręczniki i ubrania. Tirona wyraźnie próbował mnie zdezorientować...

Pokój, w którym się obudziłam, był piękny, łoże tak wygodne, że nawet kajdanki mi nie przeszkadzały, a delikatna pościel pozwalała poczuć się wyjątkowo dobrze. Jaki Tirona miał w tym cel? Mój umysł uczepił się nadziei, że jednak postanowił mi wybaczyć. Gdyby nie wisiało przede mną lustro, w którym widziałam krzywo ścięte włosy i worki pod oczami, może pomyślałabym, że mu się spodobałam. Ponieważ jednak na każdym kroku dawał mi do zrozumienia, jak bardzo pasuje mi moje paskudne nazwisko, to nie wchodziło w grę. Musiałam pozostać czujna.

Nie chciałam się myć. Byłam w niebezpieczeństwie, uwięziona przez psychopatę. Kto w takim położeniu myślałby o kąpieli? Więc tylko stałam, zastanawiając się, jaki ułożyć plan, a żołądek coraz mocniej zaciskał się z powodu wrzodów. Zrobiłam jednak coś dla siebie i weszłam pod strumień ciepłej wody. Momentalnie poczułam się lepiej i zapomniałam o bólu.

Opuściłam pomieszczenie, delektując się wonią ubrań. Pachniały bardzo przyjemnie. Stawiałam kolejne kroki, zaciągając się zapachem, i rozglądałam wokół. Bardzo wysokie stropy sprawiały, że czułam się jak Alicja w krainie czarów i nie mogłam oprzeć się potrzebie zwiedzania. Znajdowałam się w miejscu, które z trudem potrafiłabym opisać słowami. Wszystko było tu piękne i wykonane z takim smakiem, że w całokształcie luksus gubił się na rzecz

przytulności. Wspaniały fortepian wcale nie przytłaczał swoją wielkością olbrzymiego kominka. Kanapy i fotele w stonowanych barwach stały niby przypadkowo, a tak naprawdę idealnie się komponowały z puchatymi dywanami. Powiodłam wzrokiem od sporego drzewka do ściany z obrazem i szeroko rozdziawiłam usta. Widniały na nim radosna Amiya, mała dziewczynka i niemowlę, które trzymał nie kto inny jak Jesper Tirona. A więc jednak się nie myliłam. Byli razem. Nigdy nie wzięłam jednak pod uwagę, że psychopata mógł mieć dzieci. Poczulałam ukłucie zazdrości. Żył sobie doskonale w doskonałym domu i miał doskonałą rodzinę. A mnie pozbawił mojej małej niedoskonałej rodziny... Nie było mi dane zapewnić własnemu dziecku szczęścia...

– Kurwa, Filomena! – Podskoczyłam na dźwięk głosu Tirony. – Ale teraz zjebałaś! – warknął.

Zamrugłam, żeby przegonić łzy, i odwróciłam się do niego. Nozdrza falowały mu ze złości, a żuchwa się zaciskała. Nie bałam się go teraz. Zbyt przygnębiło mnie to, jak nie wyszło mi życie.

– Po chuj wyszłaś z tego pokoju? Dlaczego musiałaś to zobaczyć?

Podszedł, złapał mnie za łokieć i potrząsnął mną jak kukłą. Było mi już wszystko jedno. Emocje, a raczej zaskoczenie odczułam, dopiero kiedy wielki, kudłaty pies skoczył na Jespera i zaczął szczekać. Co to, kurwa, za niedźwiedź? Stojąc na dwóch łapach, był niewiele niższy ode mnie.

– Spieprzaj, Benny! – sapnął i puścił mnie, gdy pies ani myślał przestać ujadać.

Nawet, kurwa, psa ma doskonałego – pomyślałam. Zszokowana patrzyłam teraz, jak do pomieszczenia wleciała jakaś mała puchata kulka, głośna jak ze trzy niedźwiedzie. Jesper pochylił się, zgarnął to coś z podłogi i wcisnął mi w rękę.

– Daj mu się obwąchać, bo się nie zamknie – wyjaśnił.

– To jakiś koszmarnie drogi genetycznie modyfikowany york? – zapytałam, pozwalając zwierzakowi wylizać swoje dłonie. Był taki mięciutki, że gdyby Tirona nie patrzył, to zanurzyłabym w nim twarz.

– Lepiej dla ciebie, żebyś milczała – warknął groźnie. Zignorowałam go, ponieważ zazdrosny niedźwiedź upominał się o uwagę.

– Ciebie nie wezmę na ręce, maleńki – zakpiłam, czochrając olbrzymi łeb. – Ważysz ze dwieście kilo – wyjaśniłam psu, który tak liznął mnie jęzorem, że miałam rękę mokrą po łokieć. Poczułam się jak w ukrytej kamerze, kiedy mignęło mi coś białego. Po chwili okazało się, że to kot. A za nim drugi. Ostentacyjnie uniosłam głowę i wbiłam zaskoczone spojrzenie w Jespera. Pierwszy raz wyglądał jak człowiek, a nie wyprodukowany przez kosmitów psychopata. Był zakłopotany i zamyślony. Gwałtownie wciągnęłam powietrze, gdy uświadomiłam sobie, co rozważał. Chciał mnie zabić. Teraz. Miałam go zawołać po skorzystaniu z łazienki. Nie życzył sobie, żebym zobaczyła to wszystko. Ale było już za późno. Przygarbiłam się, czując, jak wnętrzości zaczęły swój taniec. Postawiłam kulkę na podłodze i chwilę mi zajęło, nim zdołałam się wyprostować. Kiedy Jesper wściekle pchnął mnie na ścianę i przygwoździł wielkim przedramieniem moją klatkę piersiową, pomyślałam, że to koniec.

– Nazwisko! – warknął, ignorując szczekające psy. Tym razem nadszedł mój koniec. Być albo nie być. I bez zastanowienia wybrałam swoje nie być, żeby mój syn mógł być.

– Nie – wydusiłam cicho, ale za to stanowczo spojrzałam mu prosto w oczy. – To mój definitywny wybór, Jesper – zapewniłam. Opuściłam powieki, uspokajając jednocześnie oddech, by z godnością zapłacić najwyższą cenę.

– To, co tu widziałas, jest twoim nowym sekretem. Lepiej dla ciebie, żebyś strzegła go tak samo dobrze jak tego nazwiska.

Zszokował mnie. Uchyliłam powieki, ale nie wiedziałam, czy mówił poważnie, czy drwił.

– Potrzebujesz jaśniejszego przekazu? – dopytał, jednak w odpowiedzi pokręciłam głową. – To umyj dłonie po psach i przyjdź na śniadanie. – Zabrał rękę. – Łazienka czwarte drzwi po prawej, jadalnia na końcu korytarza – poinstruował. – I cholera, trzymaj swój tyłek z dala od pozostałych pomieszczeń, bo przysięgam, że następnym razem cię wypatroszę.

Trzykrotnie przeliczyłam drzwi, nim otworzyłam te czwarte. Odetchnęłam z ulgą, widząc łazienkę. Kiedy z niej wyszłam, nie wiedziałam, na który koniec korytarza się skierować. Rozumiałam, że Jesper nie żartował.

– Gdzie mam iść? – krzyknęłam.

Wyszedł zza rogu, więc podeszłam do niego. Przestronna jadalnia była oczywiście doskonała. Ujrzałam piękny drewniany stół, przy którym stały chyba ręcznie zdobione krzesła, bo każde wyglądało nieco inaczej.

– Zanim powiesz, że nie chcesz jeść, wiedz, że jestem zdenerwowany. A teraz siadaj i jedz – rozkazał.

Był przekonujący, tylko że każda jedna potrawa ociekała tłuszczem bardziej od drugiej. Smażone tosty, smażone jajka, smażone kielbaski, nawet pomidory były smażone. I ze skórką, a skórek bałam się bardziej niż tłuszczu. Nie tak bardzo jednak jak zdenerwowanego Tirony. Usiadłam, licząc, że wyjdzie, ale on zawisł nade mną jak wrzód. Wzięłam do ręki łopatkę i nałożyłam na talerz jedno jajko.

– Zdajesz sobie sprawę, że w najbliższym czasie nie będziesz miała dla kogo dobrze wyglądać? – Wbił widelec w mięso, które mi podał. – Powiem to dosadniej, jeśli nie zrozumiałaś. Twoje życie należy do mnie i nie będę tolerował odchudzania. – Chwycił tost i podłożył mi go pod usta. Jeśli myślał, że zjem cokolwiek z jego ręki, to się grubo mylił.

– Nie odchudzam się, zarozumiały despoto! Mam wrzody! – fuknęłam, odsuwając od ust pieczywo. Odwróciłam się, żeby

sprawdzić, czy wciąż tu był, bo już dobrą chwilę panowała cisza. Chyba go zaskoczyłam. Nie wiedziałam, czy to dobrze, czy źle.

– Nie sądzisz, że wiele nieprzyjemności mogło cię ominąć, gdybyś powiedziała wcześniej?

– Na przykład wtedy, kiedy strzeliłam do ciebie? Sorry, ale chyba ominęłam moment, w którym się zaprzyjaźniliśmy.

– Zapewniam, że nie ominęłaś. – Uśmiechnął się chytrze, dając do zrozumienia, że nie było takiej chwili. Kurwa. Jęknęłam, zamykając oczy pod wpływem nagłego bólu.

– Sorry, nie chciałem cię zestresować. Usiądź. Nie denerwuj się. Nic ci nie zrobię, Filomena, jeśli mnie nie zmusisz, okej? – powiedział uspokajająco.

Chyba myślał, że przyczyną wrzodów jest stresujący tryb życia. Błąd. Tak czy siak, jego słowa wcale mnie nie uspokoiły. Po pierwsze, nie ufałam mu, a po drugie, nie miałam pojęcia, jakie moje zachowanie mogłyby go zmusić do morderstwa.

– Mario? – krzyknął.

– Słucham, coś nie tak z jedzeniem? – Jakaś kobieta stanęła w progu.

– Wszystko w porządku – zapewnił i zwrócił się do mnie: – Powiedz Marii, co ma ci przygotować – polecił. To było dość niezręczne. Wolałam już zjeść ten tłuszczyk i cierpieć, niż okazywać przed Tironą taką słabość.

– Jajka na miękko, chudy nabiał, cokolwiek lekkiego – wymieniłam, widząc już oceniający wzrok kobiety. Wzięła mnie za wyniosłą i arogancką sukę, która pogardziła jej tłustym jedzeniem ze względu na linię.

– Mario... – Jesper ponaglił jednym tylko, ale za to odpowiednio zaakcentowanym słowem.

– W normalnych warunkach bym ci podziękowała, ale jestem twoim więźniem, więc tego nie oczekuj – postawiłam sprawę jasną. – Ten gest nie sprawi, że się polubimy.

– Mów za siebie, Nasty. Ja cię lubię, to właśnie dlatego żyjesz. Tylko żebyś nie zrozumiała mnie źle. Dużo bardziej lubiłem wiele osób, którym potem odebrałem życie.

– To prawdziwe szczęście znaleźć się w zacnym gronie tych, których lubisz – zakpiłam.

– Gwarantuję, że nie wolałabyś być w tym drugim gronie, a jak nie wierzysz, to możesz sama zapytać. – Wyjął telefon i po chwili usłyszałam sygnał.

Nie miałam pojęcia, do kogo dzwonił, więc przeraziłam się na śmierć. Szybko jednak się uspokoilałam, bo głos ani nazwisko mężczyzny z poczty głosowej, która się właśnie włączyła, nie były mi znane.

– Możesz pytać.

Jesper znów mnie zaskoczył. O czym on mówił?

– Tylko odpowiedzi nie dostaniesz, bo w drugim gronie są trupy, Nasty. Wyjeżdżamy, jak zjesz. Smacznego. – Po tych słowach odwrócił się i wyszedł.

Miał rację – mogłam wcześniej powiedzieć o swojej dolegliwości. Znacznie lepiej jest być najedzonym więźniem. Poza tym nic nie zależało ode mnie. Mimo że mu nie ufałam, ogromnie liczyłam na to, że mówił prawdę. A gadał cały czas. Zdawało mi się, że nawet zbyt dużo. Nie uważałam, że powinnam wiedzieć o pewnych rzeczach. Brzmiały na tajne. Wyjaśnił, że mój brak paszportu nie jest dla niego żadną niedogodnością, żeby wywieźć mnie do Stanów Zjednoczonych. Cierpliwie odpowiadał też na moje pytania. Czułam się bardzo parszywie, kiedy prowadziłam z nim cywilizowany dialog. Byłam zdrajcą. Rozmawiałam z zabójcą swojej miłości. Nawet jeśli już nie pamiętałam, jak ta miłość wyglądała. Byłoby inaczej, gdyby nie Tirona.

Do samolotu weszłam z kulką na rękach.

– Jak ona się nazywa? – zapytałam.

– Wprawdzie nie ma jajek, ale to dalej on. Hill.

– Twoje psy to Benny Hill? – Skrzywiłam się. – Jak ten brytyjski kretyn z głupiego serialu?

– Nie był kretynem. Władał sześcioma językami, miał swoją wizję, osiągnął to, co chciał. To, że potrafił na tyle dobrze zagrać, żeby cię oszukać, świadczy o jego inteligencji.

Zszokował mnie tak, że aż zaniemówiłam. Następne pytanie mogłam zadać dopiero długo po starcie, bo nigdzie go nie widziałam.

– Jak się nazywają koty?

– Do, Re, Mi, Fa... chyba.

– Żartujesz?

– Chciałbym. Najpierw pojawił się Do. Potem zostałem zmuszony do przygarnięcia Re. Przestraszyłem się. Nie chciałem mieć tyle kotów, ile jest gam solmizacyjnych, dlatego kiedy w domu zagościły psy, postanowiłem znaleźć imiona, które zakończoną się na dwóch słowach. Rozumiesz? Ewentualny trzeci pies czułby się wykluczony, gdyby nazywał się Reksio obok Benny'ego i Hilla.

– Jak mają na imię twoje dzieci?

– Wystarczy, Nasty – uciął.

– Masz parkę czy dwie córki?

– Powiedziałem, że wystarczy. Idę popracować. Jak będziesz chciała coś zjeść, to wciśnij guzik. Toaleta na końcu. Lot potrwa jeszcze – spojrział na zegarek – pięć i pół godziny. Nie każ mi żałować swojej decyzji, bo masz tylko mnie po swojej stronie.

– Czy to znaczy, że mi wybaczyłeś? – Wychyliłam się za nim.

– Nie i nie myśl o tym, bo to nigdy nie nastąpi.

– To skąd ta zmiana? – Chciałam wiedzieć, chciałam go zrozumieć. Zachowanie Tirony było kompletnie niedorzeczne.

– Widzę potencjał.

– Jaki? – Zaintrygował mnie.

– Jak sprawdzę, to ci powiem.

Rozdział 26

JESPER

Wylądowaliśmy na Florydzie o pierwszej w nocy czasu lokalnego. Ulokowałem Filomenę w apartamencie przy plaży w Miami. Miałem stąd niedaleko do domu, w którym mieszkała moja rodzina, ale postanowiłem pojechać tam dopiero rano. Bałem się, że o tej porze mógłbym zastać Amię i Olafa w jednym łóżku.

Nie ufałem Filomenie na tyle, by pozwolić jej spać bez kajdanek, kiedy sam byłem w pokoju obok. Mało sypiałem, dlatego liczyła się dla mnie jakość snu.

Wstałem jeszcze przed kurami, mój mózg funkcjonował według czasu angielskiego...

– Wstawaj, Filomena. – Postanowiłem obudzić dziewczynę. – Dawaj, bo muszę wyjść. Zaraz sobie odeśpisz – dodałem, odpinając kajdanki.

Uniosła się na jednej ręce i wbiła we mnie wzrok, który chyba sugerował, żebym nie siadał na tym samym łóżku, w którym jest ona. Zignorowałem to.

– Obudziłaś się? Słyszysz mnie i rozumiesz? – upewniłem się.

– Niestety tak.

– Świetnie. To słuchaj. Spędzimy na Florydzie trzy, cztery dni. W tym czasie nie będę cię niepokoił, więc, jak mniemam, czekają cię wakacje. Masz telefon. – Wyjąłem urządzenie i położyłem na jej osłoniętych kołdrą nogach. Naturalnie miałem kontrolę nad połączeniami. – Karta płatnicza jest do twojej dyspozycji – dorzuciłem. – Na zewnątrz czeka kierowca. Zna tu wszystkie knajpy, sklepy, kosmetyczki,

lekarzy i co będziesz chciała. Zrób coś z włosami, kup sobie ubrania, kosmetyki i inne niezbędne rzeczy. Sprzątanie apartamentu odbywa się między... – urwałem, nie wiedząc, czy docierały do niej moje słowa.

– To jakiś żart?

– Nie – zapewniłem. Tylko cię sprawdzam, dodałem w myślach. Wierzyłem, że nie myliłem się co do niej. Chciałem potwierdzić, że była inteligenta, zobaczyć, jak się zachowa na kontrolowanej wolności, i sprawdzić, czy powstrzyma się przed kontaktem z synem.

– Nie zamierzam powiększać swojego długu. – Oddała mi kartę.

– Niezależnie od tego, ile wydasz, ja i tak zgarnę całe odszkodowanie po twoim domu, więc weź ją i potraktuj jak swoją. – Zostawiłem plastik na pościeli i wstałem. – Jak będziesz miała jakiś problem, to masz mój numer.

– Tak się składa, że mam sporo problemów – zadrwiła.

– Filomena, jest taka podstawowa zasada życia społecznego. Jeśli czegoś chcesz, to musisz powiedzieć, bo ludzie nie czytają w myślach.

– Chcę, żebyś dał mi spokój!

– Mówisz, masz. Baw się dobrze. – Po tych słowach wyszedłem. Pojechałem odebrać z psiego hotelu Benny’ego i Hilla, a następnie udałem się do rodziny. Byłem zdenerwowany, nie bardzo wiedziałem, jak powinienem się zachować. Specjalnie chciałem być wcześniej, bo liczyłem, że większość domowników jeszcze śpi.

Poczekalem, aż ochrona zamknie za mną bramę i puściłem zwierzaki samopas. Obserwowałem je, próbując zdobyć się na odwagę, by wejść do środka.

– Jesper? – Usłyszałem za plecami Amiyę. Zesztywniałem. Odwróciłem się powoli. Ależ ona była piękna... Stała, ubrana w luźną piżamę w kratę, i wlepiła we mnie zaskoczone spojrzenie.

– Cześć, maleńka – przywitałem się. Nie wiedziałem, co jeszcze zrobić.

Po chwili jakoś samo się to rozwiązało. Amiya uśmiechnęła się szczerze. Odwzajemniłem się tym samym, choć byłem mocno spięty. Rozluźniłem się, dopiero gdy podbiegła i wpadła w moje ramiona.

– Ale mi tego brakowało – przyznałem, zaciągając się jej zapachem. Gładziłem i dociskałem do siebie jej ciało jak wygłodniały narkoman. Nie zdawałem sobie wcześniej sprawy, jak bardzo potrzebowałem czułości.

– Jak się trzymasz? – Amiya przerwała ciszę.

Nie miałem pojęcia, czy Kosta już jej powiedział. Oderwałem się od niej, żeby zobaczyć jej twarz. Wyciągnęła rękę i potarła mój policzek.

– Koszmar... – wydusiła. A więc jednak.

– Koszmar – potwierdziłem. – Wszyscy wiedzą? – dopytałem.

– Nie. Laila i dziewczynki nie. Ja i Olaf też oficjalnie nie znamy prawdy.

– To znaczy, że Olaf ci powiedział?

– Słyszałam waszą rozmowę – wyjaśniła. – I bardzo tego żałuję. – W jej oczach stanęły łzy. Tylko nie to. Nie byłem w stanie znieść widoku smutnej Amiyi.

– Wyleczymy go, maleńka. Wszystko będzie dobrze – zapewniłem.

– On się żegna, Jesper. Zachowuje się przedziwnie. Jak nie on. Przyleciał tu, żeby spędzić ostatnie chwile z tymi, na których mu zależy. Rodzina zawsze była dla niego najważniejsza, a ja nawet nie umiem patrzeć mu w oczy... –

Rozkleiła się. Zacisnąłem zęby, żeby się nie rozryczeć. Na powrót ją przytuliłem. Staliśmy tak, obejmując się wzajemnie, dopóki mama nie wyjrzała przed dom. Przywitaliśmy się cicho i wróciła do środka.

– A gdzie moja ciepła klucha? – zapytałem półzartem o Olafa, który tak bardzo chciał świętego spokoju. Próbowałem w jakiś luźny sposób wybadać sytuację między nim a Amią.

– Biega – poinformowała. Wiedziałem o tym, dlatego włożyłem dresy.

– Pójdę do niego. – Kiedy się odsunęła, pocałowałem ją w policzek. – Poczekaj, weźmiesz? – Przełożyłem przez głowę koszulkę i zdjąłem buty.

Poszedłem na plażę. Darowałem sobie rozgrzewkę, od razu ruszyłem biegiem wzdłuż morza. Po kilku kilometrach zobaczyłem ten jasny, zakołtoniony czerep. Uśmiechnąłem się szeroko na ten widok i przyspieszyłem. Zwolniłem, gdy znalazłem się tuż przed Olafem, żeby wbić się w niego jak Terminator. Uniosłem mojego wielkoluda i wleciałem razem z nim do wody.

– Tirona! Kurwa! – zawył, wynurzając się.

– Poznałeś mnie po zapachu? – Zaśmiałem się, bo jeszcze nawet mnie nie zobaczył. Stałem za nim.

– Po chuju, złamasie! Jesteś mi krewny iPhone'a i airpodsy! – Obrócił się, ochlapując mnie wodą.

– A ty mi piękną, gorącą, niewinną i uroczą kobietę, która dobrze gotuje i zajebicie obciąga – rzuciłem w odpowiedzi. Mina mu zrzędła. Próbowałem utrzymać uśmiech, żeby stwarzać pozory obojętności względem naszej sytuacji.

– Rozejrzę się na mieście. Albo wiesz co... Po prostu zapomnij o tym telefonie i słuchawkach, nic się nie stało.

Rozbawił mnie. Rzuciłem się na niego i przytopiłem, ale szybko się zrewanżował. Wyszliśmy z wody po dobrym kwadransie. Dyszeliśmy i zanosiliśmy się śmiechem jednakowo głośno. Humor nam dopisywał, dopóki nie stanęliśmy przed naszą posesją. Wtedy spojrzeliśmy po sobie, jakby co najmniej czekała nas walka o życie.

– Tylko się przy mnie nie całujcie – szepnąłem.

– Jesper... My... To... – zaczął się jąkać.

– Po prostu powiedz „okej” i wejdźmy.

– Okej... – westchnął. Otworzyłem bramkę, robiąc unik przed Bennym. Skoczył na Olafa, jakby nie widział go z rok. Zostawiłem ich i poszedłem przywitać się z resztą.

Ojciec faktycznie zachowywał się dziwnie. Nasz wspólny grill okazał się czymś strasznym. Połączenie stypy z występem komika.

Tylko Madi i Mary były normalne, tylko z nimi wszyscy rozmawiali.

Między Olafem a Lailą dało się wyczuć napięcie. Moja siostra przeżywała dramat. Bo jej były starał się, jak tylko mógł, nie zerkać na moją byłą. Tak, chyba oficjalnie Amiya została moją byłą. Siedziałem zdenerwowany, a zazdrość dusiła mnie na całego. Nie potrafiłem wykrztusić słowa. W osłupieniu obserwowałem, co się tu działo. Ama unikała mojego wzroku, a także Olafa, Laili i Kosty. Udawała, że nie wie o raku. Olaf to samo. Mama wyglądała, jakby z całej siły hamowała wybuch płaczu. Ja tak samo. Ama też i szukała z tego powodu pocieszenia. Nie wypadało jej jednak wtulić się w Olafa. Prawdziwy cyrk w rodzinie Tironów, a największe widowisko robił Kosta, który myślał, że nikt nie wie o jego chorobie. To było coś strasznego. Ubrany w kąpielówki przewracał mięso na grillu. Rzucał żartami i rozweselał towarzystwo. Ale tylko udawał wyluzowanego, i to w tak przerysowany sposób, że nie dało się tego znieść. Pierwszy raz uwierzyłem, że nie ma dla niego ratunku. Przyjechał tu, by dobrze spędzić ostatnie chwile z rodziną. Nie umiałem mu tego dać. Nerwowo przełykałem ślinę, bo ciężka gula rozpaczy utkwiała mi w przełyku. Musiałem się ewakuować...

Tak to wyglądało przez trzy dni. Aklimatyzowaliśmy się wszyscy i nikomu jak dotąd się nie udało. Postanowiłem przedłużyć swój pobyt na czas nieokreślony. Nieważne, jak niekomfortowo i niezręcznie czułem się teraz ze swoją rodziną – bo mimo to nie wyobrażałem sobie, by nie spędzić tego czasu z Kostą. Nie odważyłem się jednak ani razu zostać na

noc. Spałem w hotelu. Przyjeżdżałem o świcie i robiłem z Olafem trening, na chatę wracałem w połowie wieczornej libacji. Sam nie piłem. Bałem się, że obiłbym Olafowi mordę...

Czwartego dnia zdecydowałem się na piwo. Potem gładko weszło drugie i trzecie, a gdy zachciało mi się czwartego, wstałem i podziękowałem za wspólny wieczór. Zamiast udać się do hotelu, postanowiłem odwiedzić Filomenę. Nie dała znaku życia ani razu. Naturalnie wiedziałem od ochrony, co u niej słyhać. Dużo biegała, mało jadła, zrobiła skąpe zakupy, pojawiła się u fryzjera. Nie wykonała ani jednego połączenia, za to starała się skorzystać z telefonu obcych ludzi, jednak ostatecznie zawsze rezygnowała z tego pomysłu.

Rozdział 27

FILOMENA

Odchodziłam od zmysłów. Spędziłam w tym więzieniu cztery dni. Słoneczne Miami wydawało się niesamowicie urokliwe, ale ja nie byłam na wakacjach. Żyłam. Nie zrobiono mnie z plastiku, miałam uczucia. I nie mogłam znieść swojej sytuacji. Chciałam już wrócić do Europy, gdzie istniała większa szansa na to, że wydarzy się cud. Nie wiedziałam, ile pieniędzy znajdowało się na tej karcie, ale nawet jeśli miliardy, to nie znałam nikogo, kto sprzedałby mi paszport.

Nagle usłyszałam, że ktoś wszedł do mojego ekskluzywnego mieszkania. Schowałam się za ścianą, po chwili jednym okiem ujrzałam połowę sylwetki Tirony. Ucieszyłam się na ten widok tylko z jednego powodu – liczyłam, że to oznacza powrót.

– Nasty! – zawołał, obniżając na starcie moje poczucie własnej wartości. Przeszło mi przez myśl, by wziąć patelnię i strzelić mu w łeb.

– Co? – burknęłam.

– Kopytko.

– Odpowiedź adekwatna do twojego wieku. – Z impetem wyszłam zza ściany i... odbiłam się od twardego torsu.

– Refleks adekwatny do wieku – zripostował i chwycił mnie, nim runęłam na tyłek.

– Nie jesteś ani trochę jurny – wymamrotałam, czując zakłopotanie wywołane zbyt małym dystansem między nami.

– Mówiłem o twoim refleksie, seniorko. – Uśmiechnął się, pokazując szereg białych zębów. – Ale bez obaw, popracujemy nad nim. – Puścił mi oczko i odsunął się na krok.

To mnie rozjuszyło. Nie miałam pierdolonego syndromu sztokholmskiego, nie chciałam pierdolonych oczek od tego potwora. Zorientowałam się, że zamachnęłam się na niego, kiedy poczułam ból w ręce. Jesper wykręcał mi ją w zamyśleniu, jakby zupełnie nie przykładał do tego uwagi. Zacisnęłam powieki, skupiając się na oddechu. Tak radziłam sobie z cierpieniem.

– Chcę zobaczyć, jak byś wyszła z tego – odezwał się, jednocześnie zakładając mi policyjną dźwignię.

Zgięta wpół miałam przed oczami jego krocze. Jedna ręka była wolna. Kuszące...

– No? – ponaglił mnie.

– Zabijesz mnie, jeśli uderzę cię w jaja – zauważyłam.

– A co, jeśli cię zabiję, jeśli nie zaczniesz się bronić?

– Wolę umrzeć, niż mieć dłużej przed oczami twojego fiuta.

– Włożę ci go do ust, jeśli na to pozwolisz.

– Pierdol się! – Zamachnęłam się, ale mój cios został zablokowany. Nie wiedziałam jak. Nie nadażyłam za serią ruchów, które wykonał Tirona. Po chwili już leżałam z twarzą przyciśniętą do podłogi. Kurwa. Podpuścił mnie, żeby przed morderstwem wyczyścić swoje wątpliwe sumienie.

– Mógłbym pierdolić cię, Filomena.

Przestraszył mnie wizją gwałtu. Do tej pory przynajmniej tego jednego się nie bałam.

– Z łatwością – dodał. – Musisz zrozumieć, że twoje umiejętności mają się nijak do moich. Nie ma najmniejszej szansy na to, żebyś sobie ze mną poradziła.

– Raz się udało – przypomniałam.

– Bo ci na to pozwoliłem, łokietku. Nie próbuję cię obrazić. Jesteś dobra, zadajesz silne i precyzyjne ciosy. Wyćwiczone i świadome bardziej niż u niejednego boksera. Ale ty jesteś kobietą. Nie porywaj się z motyką na słońce. Chodź. – Zabrał

dłoń z mojej głowy i chwycił mnie pod ramię. Wyrwałam mu je, jak tylko zaczął mnie podnosić.

– Kobiety umieją wstawać z parteru tak samo jak mężczyźni.

– Nie serwuj mi feministycznych teksów. Nie działają na mnie. W kwestii walki między mną a jakąkolwiek kobietą jestem szowinistą. Nie znaczy to jednak, że uważam, że konkretnie ty nie dałabyś rady facetowi. Dałabyś niejednemu, ale nie mnie.

– Nadęty narcyz – podsumowałam.

– Obrażona na cały świat, zbyt dumna, żeby przyznać się do słabości Polka.

– Nie na cały świat, tylko na chorego psychola – poprawiłam. – Który myśli, że jest najmądrzejszy, najsilniejszy, najlepszy, naj...

– Wiem, jaki jestem – wszedł mi w słowo. – Wiem, kim jestem. Posiadam lustro i wiem, jak wyglądam. Mam wysokie poczucie własnej wartości, bo pracowałam na nie ciężko, i kilka innych osób także. Nie jesteś w stanie go zachwiać, więc jeśli masz ochotę mnie obrażać, rób to po cichu, bo idę spać. Tobie też radzę, bo od jutra zaczynasz treningi.

Zszokował mnie.

– W Anglii? – dopytałam, ignorując niedorzeczny pomysł, bym miała cokolwiek trenować.

– Nie, w Miami.

– A kiedy wracamy?

– Na razie nie wracamy.

Zatkało mnie. Zamknęłam powieki, hamując okrzyk desperacji.

– Jak będziesz się kładła, to przykuj się kajdankami – dodał, znikając w pokoju.

Psychopata – pomyślałam. Zostawił mnie ot tak, każąc przypiąć się do łóżka. To, że był tak cholernie pewny, że to zrobię, zmusiło mnie do tego, by to wykonać. Bałam się.

Kiedy obudziłam się nazajutrz, nie byłam jednak przykuta. Najwyraźniej spłynęła na mnie łaska Tirony. Nie chciałam wychodzić z sypialni, ale łazienka była w części wspólnej.

– Cześć – zawołał od razu.

Przewróciłam oczami. Chyba nie myślał, że będę się witać z porywaczem.

– Idziesz biegać? – zapytał. – To świetnie. Pójdziemy razem – odpowiedział sobie sam. – Dziesięć minut ci wystarczy? – kontynuował monolog. – To świetnie, że tak. Czekam na zewnątrz. – Chwycił butelkę z wodą i ruszył do drzwi.

Całe szczęście, że wyszedł, bo nie chciałam, by widział, jak zaczęłam się śmiać. Wstydziłam się przed samą sobą, bo pomyślałam, iż jest zabawny. To psychopata, który z zimną krwią zamordował ci Kevina, porwał ciebie i nie planuje nigdy puścić żywej – upomniałam się. Dopiero teraz spojrzałam na zegarek. Dochodziła siódma. Bałam się zlekceważyć Jespera, ale w dziesięć minut nie byłam w stanie ogarnąć porannej toalety.

Wyszłam z apartamentu lekko spóźniona. Miałam w uszach słuchawki, toteż nie słyszałam, czy Tirona skomentował to jakkolwiek. Od razu ruszyłam biegiem. Piasek zaczynał się zaledwie kilka metrów od drzwi. Przyspieszyłam, gdy tylko poczułam go pod bosymi stopami. Kiedy znalazłam się przy linii brzegu, niby niechcący zerknęłam w bok. Tirona nie nadązał za mną, a jeszcze nawet nie wykorzystałam połowy swoich możliwości.

– Pierdol się, przerośnięty sterydzie – sapnęłam pod nosem i ruszyłam sprintem. Staralam się utrzymać tempo, ale po ósmej piosence złapała mnie kolka. Dyszałam jak parowóz. Zwolniłam trochę na czas dwóch utworów. Wtedy odważyłam się spojrzeć za siebie.

Uśmiechnęłam się z wyższością, widząc Tironę na horyzoncie, odległym horyzoncie...

To dało mi motywację. Sprawdziłam w aplikacji dystans i popędziłam jeszcze półtora kilometra. Chciałam, żeby łącznie wyszło piętnaście. Odrzuciłam chęć ucieczki. Nie wierzyłam, by była możliwa. Obawiałam się, że ta rodzina nawet w ambasadzie ma swoich ludzi.

Droga powrotna wydawała się dłuższa. Nie miałam już na tyle siły, żeby zgubić Tironę. Uprzykrzał mi zatem życie swoim towarzystwem zupełnie jak wrzód. Gdy na wysokości apartamentu skręciłam do wejścia, zauważyłam, że usta Tirony się poruszały. Ciekawe, czy mówił do mnie całą drogę i czy wiedział, że dzięki muzyce nic a nic nie słyszałam. Wyjęłam słuchawki, dopiero kiedy drogę zagroził mi kierowcostalker. Facet, na zmianę z innym, nie odstępował mnie na krok. Myślałam, że dzisiaj Tirona go zastąpił, ale widocznie się myliłam.

– Mówiłeś coś? – zapytałam ochroniarza, próbując go minąć.

– Owszem. Zapraszam. – Wskazał auto.

– Zapraszasz do? Na? Gdzie?

– Do auta. Na trening. W szkole. Z florydzkim mistrzem krav magi – wyjaśnił, patrząc na Jespera, który, jak się domyślałam, zdążył się zbliżyć.

– Miło, ale jestem już po treningu, więc może innym razem. – Zrobiłam krok w bok, a on ruszył za mną.

– To była rozgrzewka, łokietku. – Usłyszałam z tyłu śmiech Tirony. – Mówiłem ci przy starcie, żebyś się nie forsowała.

Zamknęłam oczy i z całej siły zacisnęłam usta. To na pewno endorfiny po bieganiu sprawiły, że chciało mi się śmiać, a nie żart Jespera...

Zostałam zmuszona do dwugodzinnego treningu. Po dziesięciu minutach byłam jak worek. Trener dosłownie odklejał mnie od maty. Był wyrozumiały, zabawny

i motywujący. Miałam nawet wrażenie, że wpadłam mu w oko. Ucieszyłam się, że fryzjer doprowadził moje włosy do względnego porządku. Ubzdurałam sobie, że jeśli dobrze rozegram znajomość z Jacksonem, to może pomoże mi się wydostać z piekła.

I tak minęło sześć kolejnych dni. Zaczynałam porannym wyścigiem z Tironą. Gubiłam go w jedną stronę, a w drugą udawałam, że go nie słyszę. Tak naprawdę wyciszałam muzykę i próbowałam nie śmiać się z jego monologów. Potem nadrabiałam uśmiechy na treningu, na który nie miałam już siły. Całą energię pożytkowałam na Tironę...

Do mojej diety dołączyły jakieś odżywki. Przyjmowałam je chętnie, bo nie powodowały dolegliwości żołądkowych. Wieczory natomiast przysparzały mi cierpienia, bo na powrót pojawiał się Jesper.

Denerwował mnie coraz bardziej. Było tak, jakby przywłaszczwał sobie do mnie prawo.

– Dlaczego w żadnym medycznym systemie nie ma informacji, że miałaś gastroskopię?

– Nie twój interes – poinformowałam uprzejmie.

– Zrobiłaś badania na kogoś czy nie zrobiłaś wcale? – kontynuował, jakby nie usłyszał, co powiedziałam.

– Ty jesteś moim największym wrzodem. Na dupie. Wiem to. Nie muszę robić kolonoskopii, żeby potwierdzić. A jeśli ty masz ochotę na rurę w buzi, to chętnie ci pomogę. –

Odwróciłam się i wcisnęłam w uszy słuchawki. Przewróciłam oczami, kiedy kilka minut później mi je wyciągnął.

– Wypij. – Podstawił mi pod nos jakieś śmierdzące zioła.

– Jak chcesz mieć wymiociny na twarzy, to wystarczy, jeśli zmusisz mnie do patrzenia na ciebie przez pięć, góra sześć sekund – odparłam znudzonym głosem. Jednocześnie wstałam, żeby uciec do łazienki. Tam miałam święty spokój. O Tironie mogłam powiedzieć wiele złego, ale wyglądało na to, że zdarzało mu się być mężczyzną z zasadami. Zapomniałam o tym, gdy godzinę później opuściłam toaletę.

Stanęłam jak wryta, patrząc na niego szeroko otwartymi oczami. Czy on, kurwa, odstawiał taniec erotyczny?

– Mogę wiedzieć, co robisz?

– A jak myślisz? – burknął.

– No cóż... Mam pewną teorię. Przypadkiem wypiliśmy trutkę, którą mi przygotowałeś, i zamieniłeś się w kotkę w rui. Jak długo będziesz się teraz ocierał o ściany?

– Ha, ha! – Parsknął szczerym śmiechem. – Podrap mnie między łopatkami. – Podeszedł i obrócił się do mnie plecami.

No zwariował. Gdyby poprosił o wydrapanie dziury, to zgodziłabym się z uśmiechem, ale na mizianie nie było szans.

– Sugerujesz, że moje łokietki okazują się przydatniejsze od twoich przesterydowanych łokciorów? Biedny, nie możesz się nawet podrapać... – zauważyłam z udawaną przykrością. Na moich ustach zagościł jednak szeroki uśmiech, którego odwrócony Tirona nie mógł widzieć.

– Drap, zanim zwariuję i zacznę ocierać się o ciebie – warknął.

– Wytoczyłeś ciężkie działa, ale nie przekonałeś mnie. – Odeszłam, bo ani myślałam mu pomagać. Gdybym mogła cofnąć czas, nie zrobiłabym tego ponownie. Poczułam na talii dłonie Jespera, a po sekundzie zostałam przewieszona przez jego bark.

– Podrap mnie, proszę, Filomena – przymilił się.

– Nienawidzę brzmienia swojego imienia w twoich ustach – przyznałam szczerze. Zaczęło się od droczenia, ale nie chciałam dłużej tego ciągnąć. – Nienawidzę – powtórzyłam szeptem.

– Wiem, mała. Ja też nienawidzę tego, że masz piękne imię. – Odstawił mnie na podłogę i spojrział mi w oczy.

Speszyłam się. Odwróciłam się, marszcząc brwi. Co to było?

– Idę spać.

– Nie zapomnij o kajdankach!

Jak on mnie wkurwia!!!

– A ty o tym, że któregoś dnia je zerwę i poderżnę ci gardło we śnie! – wrzasnęłam wściekle. W odpowiedzi usłyszałam śmiech. Powstrzymałam się przed tupnięciem jak mała dziewczynka.

Postanowiłam się zrewanżować na porannym treningu. W tym celu spróbowałam zgubić Tironę już na starcie. Obralam przeciwny kierunek niż zawsze. Podczas biegania unikałam tłumów, ale ten jeden raz postanowiłam powymijać ludzi. Tirona musiał bardziej uważać, bo gdyby z impetem w kogoś wbiegł, to przerobiłby go na ketchup.

Uśmiechnęłam się, gdy po kilku piosenkach ujrzałam przed sobą niemal pustą plażę. Piękny widok! Niestety głos Tirony przebił się przez muzykę. Zerknęłam za siebie. Machał mi. Przesłodkie – zakpiłam w myślach, a następnie pokazałam mu środkowy palec i rozpoczęłam sprint. Mina zrzędała mi jednak konkretnie, kiedy po niedługiej chwili minął mnie i zagroził drogę. Co to, kurwa? Psychopata, Einstein, steryd i pierdolony gepard w jednym? Serio, kurwa? Kto go wyprodukował? Zatrzymałam się i pochyliłam. Byłam szczerze zawiedziona. Łapczywie wciągałam powietrze, jednocześnie dusząc żal. Od początku tylko się zgrywał. Dawał mi fory i się nabijał. Poczułam się jak w klatce...

– Nie zapuszczaj się w tamte tereny... – wydyszał. Tyle z tego, że przynajmniej też się męczył. Co za zaskakujący fakt... – Dzięki za odprowadzenie. A teraz zasuważ z powrotem tym samym tempem, bo spóźnisz się na trening.

Spóźniłam się na trening. Dostałam karę.

– Mogę chociaż dziesięć pompek wymienić na coś innego?

– Na klapsy – zaproponował Jackson.

Rozdział 28

JESPER

Postanowiłem podejrzeć, jak radzi sobie Filomena. Stałem przy ścianie i próbowałem nie porzygać się od tego, jaki Jackson był napastliwy. Ocierał się o nią specjalnie. Raz za razem chwycił ją od tyłu – że niby ćwiczyli wychodzenie z napaści. Marnował trening. Ona już dawno знаła teorię, teraz potrzebowała praktyki.

– Bardzo dobrze – pochwalił, chociaż zjebała uderzenie. Zrozumiałem, dlaczego z takim entuzjazmem tu przychodziła. Pierwszy raz mogłem patrzeć na jej uśmiech. Mina jednak jej zrzędała, kiedy natrafiła na moje spojrzenie.

– W ogóle niedobrze – oznajmiłem, podchodząc do nich. – Przynieś mi suspensory – poleciłem Jacksonowi, zdejmując buty i skarpety.

– Co robisz? – zapytali jednocześnie.

– Ciebie nauczę, jak to robić – odpowiedziałem Filomenie i spojrzałem na trenera. – A ciebie, jak uczyć.

– Wypraszam sobie, jestem tytułowanym mistrzem i licencjonowanym...

– Wiem, kim jesteś – wszedłem mu w słowo. – Najwyraźniej jednak ty nie wiesz, kim jestem ja. Tak się składa, że cały ten kompleks wraz z matami, na których stoisz, i ochraniaczami na jajka, które masz mi przynieść, należy do mnie. Zatrudniam ciebie i czternastu innych trenerów różnych sztuk walk. Raz, raz – ponagliłem go.

– To nieco zmienia postać rzeczy – przyznał. – Przyjadę po ciebie o osiemnastej – zwrócił się do Filomeny.

– Do zobaczenia. – Uśmiechnęła się do niego, a mnie zlekceważyła, ruszając w stronę szatni.

– Chodź tu i daj mi wpierdol za to, że zabiłem ci chomika – sprowokowałem ją. Zatrzymała się w pół kroku. Barki podjechały jej do góry. Cel osiągnięty.

– Suspensory. – Jackson podał mi ochraniacze, ale cisnąłem je na bok, kiedy Filomena wściekle się na mnie rzuciła. Złapałem ją od razu i uniosłem.

– Masz mi wpierdolić, a nie się przytulać – podniosłem jej ciśnienie jeszcze bardziej. Próbowwała uderzyć mnie z główki, ale ograniczyłem jej pole manewru.

– Puść mnie!

Rozbawiła mnie.

– Tego cię nauczył? – zadrwiłem. – Zaatakowałem cię, Filomena. Zamierzasz zrobić mi krzywdę czy prosić o łaskę? – Poluzowałem uścisk, żeby dać jej możliwość wyswobodzenia się. Po chwili blokowałem ciosy i strzelałem jej z liścia, żeby pokazać, jak słabo kryła twarz.

– Szefie, to niemetodyczne. – Jackson wstawił się za dziewczyną.

– Nie? – zakpiłem, obserwując, jak Filomena zaczyna panować nad swoimi łokietkami. Trzymając gardę, przyjmowała ode mnie coraz mniej policzków. Kiedy trafiła mnie sierpowym w brodę, pokiwałem głową z uznaniem. – Teraz dobrze – pochwaliłem, osłaniając się.

Filomena zaatakowała mnie wściekle. Jej ramiona wypuściły serię bardzo szybkich ciosów. Tylko że niecelnych, bo dystans między nami był zbyt duży. Wystawiłem się, robiąc krok w jej stronę. Cofnęła się adekwatnie. Sam nie wiedziałem, co chciałem osiągnąć. Pomyliłem się co do niej. Jej umiejętności były na dużo gorszym poziomie, niż zakładałem. Odpierałem atak jedną ręką.

– Nienawidzę cię – wysapała w końcu, poddając się. Spuściła luźno ręce i głowę.

Nie spodobał mi się ten widok, sprowokował mnie... Zaplotłem ramię na jej łądźwiach, podciałem nogę i sprowadziłem dziewczynę do parteru. Nawet padać nie umiała. Gdybym nie podłożył dłoni pod jej głowę, rąbnęłaby z całym impetem.

– I co ja mam z tobą zrobić? – zastanowiłem się, patrząc w jej przerażone oczy. Zrozumiałem, że będę musiał się jej pozbyć. Naprawdę było mi szkoda.

– Wybacz mi – wymamrotała.

– Gdybyś tylko wiedziała, co miałem na myśli. – Spuściłem wzrok, natrafiając na szybko unoszące się pode mną piersi. Czego oczekiwałem? Co chciałem zrobić z tej kobiety?

– Yyy... Coś jest na rzeczy między wami? – Jackson przerwał niezręczną sytuację. – Bo jeśli ze sobą sypiacie, to nasza randka...

– Nie sypiamy – uciałem jego rozważania, uznając lekcję za zakończoną. Wstałem i odwróciłem się do trenera. – Wierzę, że zadbasz o bezpieczeństwo Filomeny na randce. Odstaw ją z powrotem przed północą, a jutro daj wycisk na treningu. – Chwyciłem buty i ruszyłem do wyjścia. – A! I nie dotykaj jej miękkim fiutem, nie lubi tego – dodałem złośliwie.

Dałem Filomenie na wieczór trochę swobody i zwolniłem ochronę. Mój człowiek upewnił się, że to Jackson będzie jej pilnował. Chciałem, żeby mi trochę zaufała, może wykonała jakiś telefon. Sam nie byłem pewny, o co mi chodziło. Choroba ojca mnie rozpieprzała, a Filomena okazała się na tyle absorbująca, że przy niej choć odrobinę zapomniałem o rzeczywistości. O tym, że wciąż nie mogłem zdobyć informacji na temat leczenia taty.

W stanie ogólnej irytacji zjawiłem się u rodziny. Atmosfera wciąż była sztuczna i napięta. Wolałem już się zastanawiać, jak idzie randka Filomeny, niż brać w tym udział...

– Przejdziemy się? – zaproponował ojciec po tym, jak rzuciłem Amie mordercze spojrzenie. Nie zrobiłem tego umyślnie. Po prostu przydusiła mnie zazdrość, kiedy śmiejąc

się z wygłupów Madi, złapała Olafa za rękę. Zareagował na to szybko, ale jednak zdążyłem zauważyć.

– Jasne – odparłem, wstając. Udaliśmy się na plażę i legliśmy na piasku pod wciąż słonecznym niebem. Myślałem, że spędzimy kilka chwil w ciszy, ale widocznie nie taki był plan.

– Staralem się nie wywierać na tobie presji, nie narzucać swojego zdania, nie wpięprzać się w sprawy sercowe. Teraz już nie mam czasu na obserwowanie twojego życia. Muszę mieć jednak pewność, że będziesz szczęśliwy. Będziesz potrzebować kogoś, kto ci pomoże. Amiya nie jest tą osobą, Jesper – obwieścił filozof Kosta.

– Słu-cha-m? – wydukałem, nie kryjąc szoku. To właśnie było jedno z jego nowych dziwnych zachowań, tak zupełnie do niego niepodobnych.

– Tak uważam. Praktycznie wychowaliście się razem. Ty i Ama bardzo się różnicie. Przeciwności się przyciągają i was do siebie też przyciągnęło. Spędziliście razem wiele pięknych lat. Kochacie się, to nie ulega wątpliwości, ale nie jesteście w sobie ani trochę zakochani. W zdrowym związku istnieje zazdrość. Zakochana kobieta nie puszczałaby cię z innymi kobietami na gale. Zwariowałyby z zazdrości. A zakochany mężczyzna nigdy nie oddałby swojej kobiety, nawet przyjacielowi. To, co jest między wami, to... za mało na całe życie. Czas rozpocząć nowy rozdział, Jesper. Poznałem twoją matkę, gdy byłem w twoim wieku. Pojawiła się taka chemia, że czułem się zakochany, jeszcze zanim poznałem jej głos. Koniec waszego związku to nie koniec życia. To możliwość poznania innej osoby, którą pokochasz tak, że nie masz pojęcia, że to w ogóle możliwe. Musisz się tylko otworzyć na ten pomysł. Dopuścić do siebie ludzi.

– Skończ – uciałem. – Ja nie potrzebuję innej kobiety. Potrzebuję Amy, ale poradzę sobie bez niej. Praktycznie nigdy nie byłem singlem – zauważyłem. Poznałem Amiyę, gdy miałem sześć lat. Byliśmy nierozłączni przez kolejne ponad dwadzieścia. Nie istniała najmniejsza szansa, żebyśmy zastąpili

ją jakąś obcą babą. Zajęłoby mi ponad dwadzieścia lat, żeby poznać ją tak jak Amę. Nie zamierzałem marnować czasu, bo już teraz wiedziałem, że żadnej nie pokocham. – Jeślibym miał ochotę, to jakoś bym sobie poradził z wyrwaniem laski – zakpiłem. – Nie robię tego, bo nie chcę, nie potrzebuję, po prostu nie chcę! – zapewniłem.

– Rozumiem, ale weź pod uwagę, że byłoby ci dużo łatwiej po mojej śmierci. Miałbyś kogoś, kto choć przez jakąś część doby dawałby ci szczęście...

Rozśmieszył mnie i wkurwił zarazem. Nie podobało mi się bardzo, wręcz wyprowadzało mnie z równowagi, kiedy mówił, że umrze. To raz, a dwa, że żadna laska nie zajęłaby moich myśli, gdyby do tego doszło. Ba. On żył, a ja nie byłem w stanie myśleć o dziewczynach. Może poza Filomeną, ale to inna bajka.

– I co, mamie też sprzedasz taki hit? – zaszydziłem.

– Obawiam się, że z nią to nie przejdzie... – zastanowił się zupełnie na poważnie. Poczujęm się jak w wariatkowie. To był jakiś absurd. Co on gadał...

– Nie masz się co obawiać. Mogę ci powiedzieć już teraz, że z mamą to nie przejdzie na milion procent! Tak samo jak ze mną – poinformowałem go z uprzejmą drwiną i wstałem. – Weź ty się lepiej za leczenie, a nie pierdolisz takie farmazony.

– Nie klnij.

– Chcę wiedzieć, co postanowiłeś.

– Postanowiłem wejść w układ z kilkoma kluczowymi Hindusami, którzy pomogą w akcji.

– To świetnie, dokładnie o to pytałem – zadrwiłem kolejny raz. Nasze rozmowy ostatnimi czasy były po prostu kpina. Zrobiłem kilka kroków w stronę domu, ale przystanąłem, słysząc kolejne zdanie.

– Jak dobrze pójdzie, to od października będziemy mieli kreta w ich personelu.

Zaintrygował mnie, choć to dość odległy termin. Mieliśmy początek września.

– W sensie wejdzie na teren tam, gdzie ciężarne?

– Tak.

– To nie za duże ryzyko? Na pewno mają skrupulatny system sprawdzania.

– Zobaczymy, jak to wyjdzie. Na razie pewne jest to, że zaatakujemy najszybciej za dwa miesiące. Uważam, że trzeba się pozbyć Nastyńskiej, bo przez taki czas w magazynie i tak zwariuje. Na nic się nie przyda. Znajdziemy inną, jak będzie trzeba. Zleć to komuś – polecił.

Ucieszyłem się, że odgadłem, kto w mojej ekipie był kretem Kosty. Przed wyjazdem odsunąłem od roboty tylko jednego faceta. Ojciec nie wiedział, że dziewczyna nie była aktualnie więziona w angielskich magazynach, bo i jego kret nie miał o tym pojęcia...

– Dobrze – zgodziłem się. – W jaki sposób się leczysz? – zmieniłem temat.

– W taki, żeby być z tobą jak najdłużej w jak najlepszej formie.

– Źle ci idzie – zauważyłem. – Zachowujesz się dziwnie.

– Jak będziesz umierać, to pogadamy o twoich priorytetach.
– Zaśmiał się.

– Nie mów tak, bo zaraz coś rrozkurwię! – ryknąłem na niego.

– Nie klnij.

– To mnie nie rozpierdalaj! Nie jesteś zabawny, tylko wkurwiający! Nikt nie zamierza żartować razem z tobą z diagnozy.

– Żałuję, że mnie tak kochacie – szepnął, wstając.

A więc taki miał cel? Chciał, żebyśmy choć trochę mniej go kochali? Dlatego zachowywał się jak kretyn? Nie

zapytałem o to jednak. Pozwoliłem mu żyć tak, jak chciał. On nigdy nie narzucał mi swojego zdania.

Wróciliśmy do towarzystwa i kontynuowaliśmy robienie dobrej miny do złej gry. Kto musiał, ten udawał, że nic nie wie, a inni pożąдали się skrycie. Co za gnój...

Noc spędziłem samotnie w hotelu. Przed snem dostałem cynk od człowieka, że Jackson odwiózł Filomenę przed północą. Dokładnie o dwudziestej trzeciej pięćdziesiąt dziewięć. Punktualny chuj...

Z rana nie pojechałem do niej, żeby razem pobiegać. Odbyłem trening z Olafem. Nie pamiętałem, kiedy ostatni raz przegrałem z nim sparing na pięści, ale dzisiaj się to zmieniło. Już czekałem, aż limo pod okiem nabierze kolorów...

Przez dwa dni snułem się jak struty. Nie służyło mi takie życie. W Stanach byliśmy randomową rodziną, nie mieliśmy wrogów, nie istniało ryzyko ataków. To dobre rozwiązanie dla Amy, Olafa i dziewczynek, ale nie dla mnie. Praca zdalna mnie nie satysfakcjonowała. Czułem się źle. Nudziłem się. Po południu postanowiłem podejrzeć Filomenę w jej codziennych czynnościach. Wiedziałem, że umówiła się ponownie z Jacksonem.

Rozdział 29

FILOMENA

Pomalowałam usta czerwoną pomadką, którą kupiłam po treningu. Na próżno spróbowałam się uśmiechnąć do lustra. Nie było mi do śmiechu. Byłam wściekła, znerwicowana i zdesperowana. Za wszelką cenę chciałam się wyrwać spod władzy Tirony. Jackson okazał się moją jedyną deską ratunku. Nie wiedziałam jeszcze, w jaki sposób mógłby mi w przyszłości pomóc, ale lepiej mieć po swojej stronie mistrza stanu krav magi, niż nie mieć.

Wyszłam z apartamentu i przywitałam go pocałunkiem w policzek. Wsiadłam do jego auta i dałam się zabrać do restauracji. Uważałam, że moja obecna egzystencja to istna gehenna. Wolałabym wisieć do góry nogami w jakimś lochu, niż wieść z pozoru normalne życie tutaj. Co czułby mój syn, gdyby zobaczył, co teraz robiłam? Najpewniej myślał, że nie żyję...

– Jesteś jakaś nieobecna – zauważył Jackson. – Za bardzo dałem ci dzisiaj popalić?

– Trochę mnie zmęczyłeś – przyznałam. Tak naprawdę zmęczona byłam brakiem kontaktu z Tironą. Prawdziwa ironia. Nie chciałam go oglądać, ale kiedy nie widziałam go od trzech dni, zupełnie nie wiedziałam, na czym stoję. To mnie wykańczało.

Zaraz po posiłku poprosiłam Jacksona o odwiezienie. Próbował wprosić się na górę, ale nie byłam na razie skłonna na takie poświęcenie. Weszłam do apartamentu, odczekałam, aż odjedzie, a potem zdjęłam buty i udałam się na plażę. Usiadłam na piasku i – nim pozwoliłam sobie na płacz – schowałam głowę między kolanami. Chciałam zniknąć.

Nagle ktoś zajął miejsce obok mnie. Mógł to być kierowca, Jackson albo Tirona.

– Pokłóciłaś się z Jacksonem? – Znajomy głos dał mi znać, z kim miałam do czynienia.

– Tak – skłamałam, licząc, że Tirona, słysząc to, odejdzie. Poznał odpowiedź, więc nic tu po nim. Ale oczywiście wrzody nie odchodzą ot tak...

– Znajdziemy ci kogoś, kto nie będzie cię wkurzał.

– Jesteś pojebany? Myślisz, że zapomniałam już, kim byłam? Myślisz, że w głowie mi układanie sobie tu życia, jakby mój syn nie istniał? – naskoczyłam na niego, ale patrzyłam w przeciwną stronę. Za nic nie chciałam, by widział moje łzy.

– Robisz to, Filomena – zauważył.

– Podrywam go w konkretnym celu, nie dla przyjemności – przyznałam w złości. To i tak skazane było na porażkę. Nie miałam szans się stąd wydostać.

– Nie sądzisz, że strategiczniej byłoby poderwać mnie?

Zaskoczył mnie tak, że aż zakrztusiłam się smarkami.

– Strategicznie należałoby ci wyjąć organ, który u normalnych ludzi odpowiada za uczucia. U ciebie jedynie pompuje krew.

– Mylisz się. Serce u wszystkich pompuje krew, a uczucia, oczywiście u tych, którzy je mają, są tu. – Na oślep przyłożył palec do mojego czoła, jakby celował z broni.

Przestraszyłam się. Wiecznie mi groził i wiedziałam, że w końcu raz nie utrzymam języka za zębami. Możliwe, że właśnie w tej chwili. Miałam wrażenie, że organ, który był tematem rozmowy, zatrzymał się i nie chciał ruszyć. Bóle wrzodowe dały o sobie znać. Zamknęłam oczy, żeby nie jęknąć.

– Prawda czy wyzwanie? – zapytał Tirona, popychając mnie tak, aż poleciałam na plecy.

– Wyzwanie – wydusiłam, zaciskając z całej siły powieki. Chciało mi się płakać, bo nie miałam już nadziei na lepsze jutro.

– Weź głęboki wdech.

Zdezorientował mnie. Chciałabym, żeby na tym skończyło się wyzwanie. Głośno wciągnęłam powietrze i zamarłam, zdając sobie sprawę, jak wielki błąd popełniłam.

Kretynka! Przecież to psychopata! Teraz cię zastrzeli, żeby obserwować, jak uchodzi z ciebie powietrze. Robi eksperyment, jakbyś była balonem – krzyczałam w myślach.

– Wypuść powoli.

Jego głos uświadomił mi, że z przerażenia wciąż byłam napompowana jak balon. Przyłożył dłoń nad moimi piersiami i nacisnął, aż powietrze ze mnie uszło.

– Jeszcze raz – poleciał.

– Nie. Nie dotykaj mnie. – Zerwałam się do siadu, ale zmusił mnie, bym się położyła. Opadł obok mnie, a jego szept przy moim uchu spowodował, że ze strachu pojawiły się ciarki.

– Prawda czy wyzwanie?

– Wyzwanie – warknęłam. – Zawsze wybiorę wyzwanie. Nie zamierzam mówić ci żadnej prawdy.

– Weź głęboki wdech, aż do przepony. – Powiódł palcem między moimi piersiami i wskazał odpowiednie miejsce. – No już, wybrałaś wyzwanie – przypomniał. – A teraz powoli wypuść – poinstruował, kiedy zrobiłam, co chciał. – I tak pięć razy... Dwa... – odliczył. Wyluzowałam przy czwartym wdechu. – Lepiej się czujesz? – zapytał chwilę po tym, gdy wykonałam całe zadanie.

– Nie – skłamałam. Zrezygnowana leżałam z zamkniętymi oczami. Było mi lżej, jakbym pogodziła się z losem.

– Hm... To może faktycznie masz wrzody, a nie nerwicę żołądka.

Zadziwił mnie. Skąd w ogóle ten pomysł?

– Jest kilka sposobów, żeby to potwierdzić – kontynuował.

– O czym ty mówisz?

– Poczytałem trochę i skonsultowałem się z kilkoma lekarzami. Dowiedziałem się, że sam stres, jeśli nie jest połączony z paleniem, piciem, brakiem sportu i złym odżywianiem, rzadko jest przyczyną wrzodów. Ty nie pijesz, nie palisz, dobrze się odżywasz i jesteś aktywna. Myślę, że nic by ci nie dolegało, gdybyś wyeliminowała źródła stresu – wyjaśnił, jakby zjadł wszystkie rozumy.

– Brawo. – Pokiwałam głową z uznaniem. – Jeśli właśnie zaproponowałeś mi wyeliminowanie samego siebie, to jestem jak najbardziej za. Chętnie pomogę.

– Filomena... – Wybuchnął gromkim śmiechem. – Ostatnio jesteś jedyną przyjemnością w moim życiu – zadrwił.

– Czerpiesz przyjemność z dramatu innych. Koniecznie wspomnij o tym swojemu lekarzowi, jeśli dalej będzie ci wmawiał, że istnieją pewne przesłanki, iż nie jesteś psychopatą.

– Koniecznie zabiorę cię ze sobą. Przegadasz sobie temat własnych tendencji samobójczych, bo rzucanie się z łokietkami na psychopatę jest niczym innym jak próbą zamachu na własne życie.

Zagonił mnie w kozi róg. Miał rację. Nie zamierzałam mu jednak jej przyznawać. Wstałam z zamiarem oddalenia się. Brałam pod uwagę, że złapie mnie za nadgarstek, dlatego pilnowałam rąk. Jednak zatrzymał mnie, chwytając za stopę. Utrzymałam równowagę, ale nie miałam jak sobie poradzić. Jego uścisk był nieustępliwy. Mogłam stać na jednej nodze albo usiąść. Więc osunęłam się, nie biorąc absolutnie pod uwagę, że wyląduję na udach Tirony. Zerwałam się jak poparzona, a moja stopa znów utkwiała w jego dłoni. Rzuciłam mu mordercze spojrzenie, a potem szeroko rozdziawiłam usta. Miał pod okiem limo.

– Nie spodziewałam się, że kiedykolwiek to powiem, ale nigdy nie widziałam piękniejszego widoku.

– Obserwowałam Jacksona, gdy wyszłaś do łazienki.

Znów wprawił mnie w osłupienie. Był w restauracji?

– Jestem pewny, że niczego nie dodał ci do wody. Nazarłaś się w ukryciu grzybków halucynogennych, cierpisz na chorobę dwubiegunową czy dostałaś udaru? – zapytał, unosząc brwi tak wysoko, że mogłam nacieszyć się dodatkowym widokiem siniaka na jego powiece. Najwyraźniej o nim zapomniał.

– Masz limo. Wielkie, soczyste jak śliwka, a żółta obwódka rozświetla twoją idealną buźkę tak, że ta aż promienieje – wyrecytowałam. Jednocześnie się pochyliłam, że niby chciałam przyjrzeć się dokładniej pięknemu widokowi.

– Aha. No mam. – Przysunął się do mnie tak blisko, że nasze usta prawie się złączyły. Co to była za prowokacja? – Jak ci się tak bardzo podoba, to mogę ci zrobić takie samo – szepnął. Nie byłam pewna, czy nie poczułam jego warg. Zmieszałam się. Musiałam odchrząknąć, żeby się odezwać.

– Dzięki, ale... – urwałam, nie wiedząc, jak to zripostować. Był za blisko. Tylko o tym myślałam. I jeszcze o tym, że przyjemnie pachniał. – To, co pasuje tobie, mnie nie będzie pasować – dokończyłam, nie siląc się na nic kreatywnego.

– Ładnemu we wszystkim ładnie.

Po raz kolejny mnie zszokował. Miło było dostać taki komplement.

– Sama przyznaj, paskudo. – Odsunął się i wyciągnął szyję, żeby zaprezentować mi swoje oblicze.

Ścięło mnie. To by było na tyle z miłego uczucia... Dlaczego w ogóle przeszło mi przez myśl, że Tirona mógł nazwać mnie ładną? Widziałam na zdjęciach kobiety, z którymi zdradzał Amiyę, a ona sama... miała pieprzone dołeczki w policzkach. To chyba mówiło wszystko o tym, jak piękna była. No, ale nie można na tym świecie posiadać wszystkiego. Rozumem nie grzeszyła, skoro związała się

z Jesperem i pozwalała zdradzać. Musiała o tym wiedzieć. Transmisje z corocznych gal i zdjęcia, na których paparazzi uchwycili go z innymi, szalały w sieci. Gdybyśmy nie znajdowali się na końcu świata, to może i ja bym do nich dołączyła, bo wciąż tkwiłam z Tironą w dwuznacznej pozycji.

– Najpiękniejszy będziesz po śmierci – szepnęłam mu niemal w usta. – Idź się utopić. – Wskazałam głową ocean. Byłam już zmęczona, miałam dosyć tych żartów, chciałam iść. Najwyraźniej Jesper też uznał, że skończyliśmy, bo pozwolił mi na to.

Zmyłam makijaż i przygotowałam się do spania. Było jeszcze wcześniej, ale miałam za sobą długi dzień. Obudziłam się, kiedy nieoczekiwanie ktoś złapał mnie za rękę. Tirona. Jęknęłam, czując na nadgarstku zimną stal.

– Serio? Boisz się mnie? – zapytałam.

– Tak sobie pomyślałem, że to, co powiedziałaś, było wyjątkowo nieuprzejme i szczerze.

– Co konkretnie?

– Żebym się utopił.

– Masz rację – przyznałam.

– Czyli wcale tak nie myślisz i mogę cię nie zakuwać? – Poruszał metalowym łańcuszkiem, który wydał specyficzny dźwięk.

– Powiedziałam, że masz rację. To faktycznie było nieuprzejme... i szczerze.

– Śpij dobrze, Nasty. Nie wierć się, bo będzie boleć. – Zacisnął maksymalnie obręcz.

Rano nie czułam ręki, mimo iż w nocy mnie rozkuł. Na samą myśl, że oglądał mnie podczas głębokiego snu, miałam ciarki. Równie dobrze mógł mnie zabić, a ja nawet bym się nie dowiedziała.

Z tą samą myślą budziłam się każdego dnia przez następny miesiąc. Jedyłą różnicę stanowiły łóżka, gdyż na kilka dni

polecieliśmy do Europy. Byłam tam strzeżona bardziej niż kiedykolwiek. Nie widziałam szans na ucieczkę... aż do ostatniego dnia przed powrotem do Stanów...

Zobaczyłam na stole broń i automatycznie się na nią rzuciłam. Odbezpieczyłam, przeładowałam i wbiegłam z nią do pokoju, z którego dochodził głos Jespera. Niewiele myśląc, wycelowałam w mężczyznę, ale on zupełnie nic sobie z tego nie zrobił. Uniósł brew, jakby był znudzony, i nawet nie przerwał rozmowy telefonicznej. Powiedział jeszcze kilka zdań i kiwnął mi palcem, żebym opuściła rękę, ale... nie umiałam. Zastygłam, bo tak zszokowało mnie to, że mnie zbagatelizował.

– Dobrze, ufam, że się nie mylisz. Chcę go mieć. Licytuj bez limitu cenowego. Daj znać, dopiero jak przekroczy dwie bańki... Nie dwa tysiące tylko dwa miliony... Tak, licytuj dalej. Chcę tylko wiedzieć, jak przekroczy. – Rozmawiał sobie w najlepsze, klikając przy tym w klawiaturę laptopa. W którymś momencie zasłonił dłonią mikrofon telefonu i zwrócił się do mnie: – Jestem zajęty, Filomena. Opuść rękę, bo ci łokietek ścierpnie – szepnął i powrócił do swojego rozmówcy.

Faktycznie ścierpł. Opuściłam rękę, podeszłam do kanapy i usiadłam. Po jakimś czasie wciągnęłam nogi na siedzisko i prawie usnęłam, nim skończył rozmawiać. Kiedy wstał od biurka, rozbudziłam się na dobre. Nie miałam pojęcia, co mi robi, ale chyba chciałam, żeby już się to stało, bo beczynność była gorsza.

– Nie skomentuję tego, Filomena. – Minał kanapę i podszedł do drzwi. – Wychodzimy, weź moją broń, jak możesz – dodał, nim opuścił pokój. Znów byłam w szoku. A w jeszcze większym, gdy po powrocie do Miami zaczął regularnie zabierać mnie na strzelnicę, gdzie dodatkowo uczył mnie posługiwania się nożem.

Bieganie, odżywki, trening, jedzenie, strzelnica, czas wolny, wieczór z Jesperem. Tak wyglądało moje życie do

końca października. Nienawidziłam Tirony w nieco inny sposób niż na początku, jednak wcale nie mniej.

Dzisiaj to już nawet nie chciałam go oglądać. Wyszłam z pokoju w celu skorzystania z łazienki, ale okazała się zajęta.

– Nie sikaj w majtki, już kończę! – krzyknął Jesper.

Utop się, to zesikam się ze szczęścia, wstrętny gadzie – pomyślałam, ale nie skomentowałam na głos jego żartu. To mnie nie bawiło. Nie miał pojęcia, jak bardzo trzeba się przestraszyć, żeby przestać panować nad fizjologią. Nigdy więcej nie chciałam tego doświadczyć, ale obawiałam się, że przy Tironie to nieuniknione.

„Już”, usłyszałam, będąc w kuchni. Odłożyłam zalanie herbaty na później, bo pęcherz cisnął mnie boleśnie. Stałam jednak jak wryta, gdy ujrzałam półnagiego mężczyznę. Kurwa!!! Pierwszy raz widziałam go bez koszulki. Chyba zbyt głośno przełknęłam ślinę. Zaszwędziało mnie krocze. I swędziało uporczywie. Te jego doskonałe ramiona nie robiły na mnie wrażenia. Byłam także odporna na idealny sześciopak, spodziewałam się, że go ma. Ale, do cholery, na widok pasa Adonisa każda kobieta traci rozum. A ten przede mną był najbardziej seksownym obrazkiem, jaki w życiu widziałam. Skośne mięśnie brzucha biegły wprost na pachwinę, tworząc piękne „V”. Całość wręcz krzyczała i prosiła się o dotknięcie, a następnie zanurzenie dłoni pod gumką spodni. Swoją drogą, dlaczego one tak męsko wisały na biodrach?

– Filomena, trochę mnie onieśmielasz.

– Ja? Ja ciebie? – wychrypiałam i przeniosłam spojrzenie z krocza Jespera. To chyba oczywiste, że ja byłam bardziej skrepowana. Stałam i jawnie gapiałam się na niego z pełną świadomością. Musiałam pilnie zamknąć się w łazience, wytrzeć i podrapać. Albo najpierw podrapać, a potem wytrzeć.

Wszystko jedno, bylebyś przestała czuć podniecenie na widok psychopaty, który zabił ci Kevina, a teraz więzi ciebie

i myśli o ZArznięciu, a nie ZErznięciu! – upomniałam się w myślach.

– No – potwierdził zdawkowo, ale poruszył przy tym zawadiacko brwią. Niezręcznie. Oj, bardzo, bardzo niezręcznie. Chciałam iść do łazienki, ale tarasował mi drogę, a ja bałam się go minąć.

– To może wyjdź, jak ci źle – odpowiedziałam, udając tak dużą pewność siebie, jaką emanował Tirona.

– Nie powiedziałem, że mi źle. To całkiem miłe, że chociaż przez pięć minut myślałaś, że byłoby szkoda, gdybym się utopił.

– Tak dokładniej to myślałam o tym, jak szybko opadałbyś na dno.

– Mhm... I do jakich wniosków doszłaś? – zakpił, zagryzając wargę w prześmiewczym uśmiechu. W moim aktualnym stanie uznałam to za seksowny widok...

– Do takich, że twój fiut to jedyny miękki mięsień w twoim ciele – zakończyłam naszą wymianę zdań i zerwałam się, żeby w błyskawicznym tempie przemknąć koło niego. Nie zasyczałam, kiedy otarłam się o jego ramię, ale gdy złapał mnie i przycisnął do swojego twardego torsu – już tak.

– Penis nie jest mięśniem – wyszeptał przy moim uchu. – Ani kością. Jego twardość zależy od towarzystwa, w którym się znajduje, Nasty. – Puścił mnie, a gdy weszłam do łazienki, docisnął za mną drzwi. Oparłam się o nie, a potem osunęłam na podłogę.

Musiałam przyznać, że przy nim byłam bez szans. Obraził mnie w bardzo elegancki sposób. Poczułam się jak aseksualna paskuda. Nie rozumiałam, dlaczego miał taki wpływ na moją psychikę. Nie zależało mi przecież na jego zdaniu ani już tym bardziej nie chciałam mu się podobać.

Rozdział 30

JESPER

Ciężko było pohamować zarozumiały uśmiech, kiedy dziewczyna wyszła z łazienki. Nie odwzajemniła jednak mojego spojrzenia. Poszła do kuchni, potem minęła mnie z kubkiem i zamknęła się w sypialni.

– A bieganie? – krzyknąłem.

– Dzisiaj nie biegam.

– Obraziłaś się?

– Ty tak na poważnie?

– Tak.

– Tak, Jesper. Obraziłam się na ciebie. Dawno temu. Za to, że się urodziłeś, za to, że zabiłeś mi chomika, za to, że obciąłeś mi włosy, za to, że mnie torturowałeś, za to, że spaliłeś mój dom, za to, że mnie porwałeś, za to, że mnie więzisz – wymieniła.

– Nazbierało mi się. No nic. To ja pójdę pobiegać, a ty odpocznij. To musi być męczące, tak się gniewać na współlokatora – przyznałem. Dałem jej od siebie odpocząć tyle, ile trwał trening z Olafem. Zakończyliśmy go kąpielą w oceanie. Potem spłukałem sól pod szybkim prysznicem i oddzwoniłem do ochroniarza Filomeny. Poinformował mnie, że nie wyszła z apartamentu, a przecież Jackson czekał... Chciałem pojechać od razu, ale Amiya zrobiła nam śniadanie, a jej się nie odmawia. Godzinę później zapukałem do sypialni Filomeny.

– Czego chcesz? Zakochałeś się? Życ beze mnie nie możesz? – zawołała.

Zaskoczyła mnie, aż nie wiedziałem, jak zripostować. Nie chciałem jej mówić, że po prostu odkładałem na później wykonanie polecenia ojca. Nie chciałem się nad nią pastwić. Zamierzałem zabić ją szybko, w pełnej nieświadomości, choć właściwie to na razie... nie zamierzałem wcale.

– Wychodzimy – odpowiedziałem zdawkowo. Przytoczyła mi myśl o tym, że prędzej czy później będę musiał się jej pozbyć. Nie było najmniejszych szans na wypuszczenie jej ot tak. Koszt trzech osób, które ewentualnie mogłyby jej całodobowo pilnować do końca życia, byłby za duży. I nie przynosiłoby to absolutnie żadnych zysków.

– Jesteś porywaczem, więc może powinienes być mniej uprzejmy – odpowiedziała.

– Jestem współczesnym porywaczem. Idziesz czy nie?

– Nie.

– No to muszę uciec się do starszych metod. – Uchyliłem drzwi i zerknąłem do środka. Leżała na boku z twarzą skierowaną do okna. Podszedłem i bez zbędnych uprzejmości wziąłem ją na ręce.

– Puść mnie. Sama pójdę.

– Dałem ci wybór, Filomena. Następnym razem ruszysz się sama, a teraz masz nauczkę. – Zgarnąłem torbę sportową, licząc, że była spakowana, i opuściłem apartament. Wsadziłem Filomenę do auta i ruszyłem w kierunku szkoły.

– Cześć, Sergio – odebrałem telefon od mojego boliwijskiego współnika.

– Ahoj, przyjacielu. Ni stąd, ni zowąd dowiedziałem się, że jesteś nad oceanem. Dzwonię zatem z zaproszeniem na zebranie zarządu – zażartował. Już ja wiedziałem, jak się kończą „zebrania zarządu”. I lubiłem je.

– To poważna sprawa. Nie mogę odmówić.

– Zwołuję zatem wszystkie osobistości, włącznie z panem wieprzem. – Sergio miał tak samo specyficzne poczucie humoru co akcent.

– Kiedy doznam tego zaszczytu i zobaczę twoje zakola, dyrektorze?

– Czerwony dywan jest już rozwijany, jaśnie panie.

– Sprawdzę, czy pilot jest na miejscu i dam ci zaraz znać. –

Rozłączyłem się i wykonałem następny telefon. Pilot potwierdził swoją gotowość i już załatwiał formalności do startu. Ja tymczasem udałem się do centrum handlowego, żeby kupić potrzebne rzeczy. O Filomenie przypomniałem sobie, gdy zaparkowałem.

– Lecimy do Boliwii. Będziesz potrzebować dwóch zestawów ubrań na temperatury rzędu piętnastu stopni. Znajdź sobie walizkę, trampki, długie spodnie, bieliznę, coś do spania, kilka bluzek, cienką kurtkę, grubą bluzę, kosmetyki – wymienilem, ignorując jej wysoko uniesione brwi. – A resztę wedle uznania. Nie ograniczaj się, wszystko doliczę ci do zeszytu.

Zakupy poszły sprawnie. Wzięliśmy, co było potrzebne, odwiedziliśmy przy tym jedynie cztery butiki. Lot trwał pięć godzin. Wytrzymałem dziesięć minut pyskowania dziewczyny, a potem uśpiłem ją wrzuconą do wody tabletką.

– Niemożliwe, że tak mnie ścięło. – Ziewnęła, wsiadając do podstawionego na parkingu jeepa. – Nigdy nie śpię po południu... – urwała, jakby nagle ją olśniło. – Dodałeś mi coś, wiem to! – warknęła.

– Mój błąd – przyznałem. – Nie wiedziałem, że będziesz chrapać jak stary kombajn. Możesz być spokojna, nie zaryzykuję tego samego w drodze powrotnej.

– Wiem, że nie chrapię.

– Oczywiście, w majtki też nie sikasz – droczyłem się, zerkając na zadarty nos dziewczyny. – Zapnij pas – poleciłem, ruszając.

Jechaliśmy nieco ponad godzinę. Przez większość czasu Filomena podziwiała krajobrazy. To się jednak zmieniło, gdy auto zaczęło podskakiwać na wertepach. Zmierzaliśmy do celu. Skupiałem się na drodze przez cholerny busz, a ta

piszczała mi do ucha. Obraziła się za to, że nalegałem, by zadzwoniła do swojego syna. No dobra, obraziła się, bo powiedziałem, że jest beznadziejną matką, skoro nie chce do niego zatelefonować. Prawda była taka, że chciała, ale rozsądek jej na to nie pozwalał.

Zatrzymałem w końcu wóz przed szeroką ścianą wodospadu. Zamierzałem zadzwonić do Sergia, żeby po nas przyszedł, kiedy nagle wściekła Filomena opuściła pojazd. Kretynka. Ruszyła w stronę dżungli, tupiąc przy tym traperami tak mocno, że wzniecony pył sięgał jej aż do kolan.

– Wsiadaj do auta – wycedziłem cicho przez zęby.

– Wal się, Tirona. – Hardo parła naprzód.

– Mam się walić? Tak? No to patrz, kurwa, tam. – Wskazałem palcem wielkie czarne bydlę, które leżało jajami do góry przy wodospadzie. Szczerze nienawidziłem tego rodzaju zabezpieczenia terenu. Ale chuj ze mną. Postanowiłem dać jej nauczkę.

– O kurwa! – Rozległ się pół pisk, pół szept Filomeny. Dotarło do jej mózdzku, że widziała prawdziwą pumę. Uśmiechnąłem się do niej uprzejmie, a następnie głośno zagwizdałem na dwóch palcach. Zwierzę wstało jak na zawołanie, a następnie przeciągnęło się leniwie i zerwało do biegu. Zerknąłem na Filomenę i oniemiałem. Kretynka. Stała z zamkniętymi oczami, zamiast, kurwa, siedzieć już w aucie.

– Ja pierdolę – syknąłem, wysiadając szybko. Zajebię ją za to, pomyślałem, wystawiając rękę naprzeciw kota. –

SZAAAA!!! – wydarłem się na całe gardło, ale rozpędzona puma parła dalej. – SZAAA, kurwo! – spanikowałem. –

SZAAAAA!!!! – Napiąłem wszystkie mięśnie i przygotowałem się mentalnie na upadek. Na moment przed skokiem puma zwolniła, ale i tak wbiła się we mnie i z łatwością wywróciła. – Jebany kot... – jęknąłem. Tylko raz pozwoliłem sobie zrobić siniaki na całej kłacie. Potem dzwoniłem już po Sergia, żeby ogarnął swojego pupila. –

Spierdalaj, bydlaku. – Zrzuciłem mruczącą pumę, która

przeszła do piaseczot i ocierała się o mnie, jakby jej się, kurwa, zdawało, że zapomniałem, iż mnie uszkodziła.

Wstałem, kaszłąc jak gruźlik. Bolało jak sam skurwysyn, a brudny byłem jak górnik. I wszystko to zawdzięczałem Filomenie. Zerknąłem za siebie z chęcią mordy, ale plama na jej kroczu wszystko zniszczyła. Stała na trzęsących się nogach i obejmowała się ramionami. Oczy miała szeroko otwarte, a usta tworzyły okrągłe „O”.

– Przebierz się, mała – sapnąłem. Podszedłem do bagażnika, żeby wyjąć z jej walizki czyste ubrania, a ona wciąż stała bez ruchu. – Spierdalaj, nie będę się z tobą bawić – warknąłem do pumy, która mnie pilnowała, jednocześnie naruszając moją strefę komfortu. – Filomena, rusz tyłek do auta – ponagliłem. Wtedy się ocknęła. Powiodła wzrokiem od kota do mnie, potem na jeepa i z powrotem do moich oczu. – No chodź. Przepraszam, że cię nastraszyłem. To wytresowana puma, nic ci nie robi – wyjaśniłem, bo naprawdę nie miałem przyjemności stać tu z pierdolonym dzikim kotem. Może i był wytresowany, ale to wciąż zwierzę, do którego nie miałem zaufania.

– Wytresowana – wyjąkała z niedowierzaniem. Po chwili zrobiła pierwszy krok, a raczej kroczek. Tak drobiąc, doszła do wozu, a tam wsunęła się na tylną kanapę.

– Trzymaj. – Podałem jej suche rzeczy i zadzwoniłem do Sergia.

– Idę, idę. Widziałem na kamerach, jak ciepło przywitałeś się z Shingo.

– Shingo? – Zszokował mnie. – To nie jest Alejandro? – Spojrzałem przez szybę na kota. Warował jak pies. Pokazałem mu język.

– Alejandro cię nie lubi, więc posłałem go na tyły.

– Z wzajemnością.

– Oj, Tirona, nie wdałeś się w ojca. – Zaśmiał się. Kosta uwielbiał te powitania, a pumy z czasem nawet przestały go wywracać.

– Ty w swojego też nie. Wszystko w porządku u Emilliana?

– W jak najlepszym. W przyszłym roku będziemy mieć wesele, bo staruszkowi zachciało się ponownie ożenić.

– A to donżuan – podsumowałem ze śmiechem, po czym przewróciłem oczami, gdy ujrzałem Sergia. Z pozoru wyszedł spod wodospadu. To właśnie za nim kryło się nasze narkotykowe imperium. Rozmawiał na słuchawkach, bo trzymał na rękach jakieś dwa futrzane stwory. Zasłaniały go tak, że tylko sterczące włosy były dobrze widoczne.

– Shingo, chodź do taty! – zawołał, a puma w podskokach ruszyła do niego. – Sza, sza, sza... – okiełznał kota cichą komendą. – Moja piękna.

– Weź tej swojej pięknej powiedz, żeby trzymała się od nas z daleka.

– Od nas, czyli ciebie i mnie?

– Przyjechałem z kimś – wyjaśniłem. Kto nie ma za dużo ubrań na zmianę, dodałem w myślach. – Przebrałaś się? – zapytałem siedzącej z tyłu dziewczyny.

– Tak – burknęła. Obraziła się, jakbym co najmniej to ja nasikał jej do majtek.

– Chodźże mnie uściskać, przyjacielu – Sergio przypomniał o sobie. Rozłączyłem się.

– Zapraszam cię, Filomena. – Wysiadłem i pokręciłem głową z dezaprobatą. Dwie małe pumy syczały, szczerząc do mnie swoje ledwo wyrosnięte kły. – Urocze – zakpiłem.

– Prawda? – Sergio wyciągnął jedną w moją stronę, śmiejąc się głośno.

– Ani myślę dotykać tego pchlarza. – Zrobiłem unik.

– O matko!!! Jakie piękne!!! – Usłyszałem pisk Filomeny. Odwróciłem się do niej i oniemiałem. Chyba zapomniała, że przed chwilą zsikała się ze strachu. Teraz wlepiła wielkie oczy w koty, zupełnie jakby chciała je zjeść. A było dokładnie na odwrót. To one miały ochotę na nią. Wiedziałem, że z tą

dziewczyną jest coś nie tak. Źle rozróżniała sytuacje niebezpieczne i te zwyczajne. W innym wypadku nie zaatakowałyby mnie na gali ani nie wyciągnęłyby rąk po pumę. A zrobiła jedno i drugie. Przejęła od Sergia drapieznika i zaczęła go miziać jak maskotkę.

– Filomena, to dzikie zwierzę – nadmieniałem, nie wiedząc, czy miała tego świadomość.

– Wyluzuj, Jesper! – Sergio mnie wyśmiał. – To przeurocze, dobrze wychowane kociaki.

– Wychować się to one jeszcze nawet nie miały okazji – zauważyłem. – To, że sprawiają wrażenie przeuroczych i niegroźnych, wcale nie znaczy, że za chwilę nie wgryzą się w tętnicę szyjną.

– To dokładnie tak jak z tobą.

Filomena rozbawiła nas swoim spostrzeżeniem.

– Czuję, że to będzie bardzo udane zebranie zarządu. Przedstawisz mi swoją czarującą towarzyszkę? – Sergio mrugnął do mnie z uznaniem.

– Czarująca to całkiem trafne określenie – bąknąłem. Najwyraźniej praktykowała na mnie jakąś magię, skoro wciąż żyła. – Filomena Nastyńska, moja porwana towarzyszka. Zachowaj jej obecność w tajemnicy przed Kostą, ma ją na celowniku.

– Oj, to niedobrze... Ale lepiej być na celowniku u Kosty niż u ciebie. – Śmiejąc się, wepchnął mi w rękę drugą pumę.

– Właśnie na niego trafiłeś – zażartowałem, puszczając zwierzę. Filomena natychmiast je zgarnęła.

– Są nieprawdopodobnie piękne – powiedziała z uznaniem, jakby naprawdę nigdy nie widziała nic ładniejszego. – Możemy wziąć jedną do domu? – Wbiła we mnie błagalny wzrok.

– Do domu? – powtórzyłem zdumiony. Mina dziewczyny, kiedy dotarło do niej, co właśnie wyszło z jej ust: bezcenna. Na jej policzki natychmiast wypłynęły rażące rumieńce.

Ostentacyjnie przeszyłem ją spojrzeniem, aż zasłoniła dłonią oczy. – Nie kłopotz się – zadrwiłem, żeby wybawić ją z opresji. Żałowałem, że to zrobiłem, bo byłem cholernie ciekawy, co by odrzekła.

Dałabym się pokroić, żeby móc częściej oglądać twój strach na widok tych słodkich stworzeń. – Jednak postanowiła odpowiedzieć.

– Sergio, powiedz Filomenie, jak bardzo nieroztropnie jest wspominać o krojeniu przy nożowniku.

– Mimo wszystko dałabym się pokroić, żeby móc oglądać częściej przestraszonego nożownika. – Uniosła dumnie głowę.

– Tak? I może jeszcze razem będziecie sikać w jedno łóżko? – zagiąłem ją. – Skoro tę kwestię mamy rozstrzygniętą, to przedstawiam ci Sergia Gonzaleza. Sergio to mój serdeczny przyjaciel, pozytywnie pierdolnięty wspólnik, a także producent kokainy, szef kartelu narkotykowego i prawdopodobnie jeden z najbogatszych Boliwijczyków, mimo że chodzi w japonkach i obciachowej koszuli w hawajskie kwiaty. – Dojrzałem ją pod rozpiętym uniformem. Dostał ją ode mnie ostatnim razem. W aucie miałem kolejną. Zawsze przywoziłem mu głupie prezenty. Nic bardziej go nie cieszyło. – A teraz odstaw grzecznie zwierzę, zanim odgryzie ci rękę, bo walizka się sama nie weźmie. – Wskazałem auto, z którego wkrótce wyjąłem bagaże.

Rozdział 31

FILOMENA

Nie nadążałam kręcić głową. Nigdy nie widziałam tyle nieprawdopodobnych rzeczy na raz. Najpierw puma. Byłam przekonana na milion procent, że nas rozszarpie. Patrzyłam, jak biegła, jak skoczyła na Tironę, a potem nieoczekiwanie walnęła się na jego kłacie i zaczęła mruzczyć. Uratował mi życie. Jestem znacznie od niego mniejsza. Takie uderzenie zabiłoby mnie, a w najlepszym wypadku uczyniło niepełnosprawną.

Potem podeszliśmy do skrajnej ściany wodospadu, za którym kryło się przejście. Nie umiałam ubrać w słowa tego, co widziałam. To była jakaś fabryka. Pełno maszyn, dźwigów, ubranych w białe skafandry ludzi, a największym zaskoczeniem okazały się... arbuzy. Wielkie owoce wisały w metalowych kleszczach. Z jednych spływał różowy sok, do innych coś chyba pakowali.

Dopiero w drugiej hali dowiedziałam się, z czym miałam do czynienia. Zobaczyłam całe tony liści laurowych. Szybko jednak usłyszałam, że to liście koki. Tirona to nie jakiś drobny handlarzyna. On stanowił pieprzone źródło. Produkował kokainę. Pakował kryształki do arbuzów i przemycił do Europy. Miał pewnie setki dystrybutorów, a wśród nich mojego ojca. Kręciło mi się w głowie od nadmiaru informacji. To wszystko było nielegalne i z pewnością ściśle tajne. Nie byłam idiotką. Nie istniała nawet najmniejsza szansa, żeby Tirona mnie wypuścił. Nie miałam jednak czasu na strach. Po zwiedzaniu hal produkcyjnych wyszliśmy na świeże powietrze, gdzie także oniemiałam. Zobaczyłam olbrzymie pole otoczone nowoczesnymi bungalowami. W sercu tego wszystkiego przygotowywano jakąś dużą imprezę. Na ruszcie

obracał się wielki wieprz, niosąc zapach prosto do moich nozdrzy. Poczułam głód. Nad stołami piknikowymi rozpościerały się wielkie parasole w barwach boliwijskiej flagi. Z tyłu chyba kończono rozkładać scenę. Ludzie pracowali leniwie, nucąc piosenki. Ktoś koło mnie przetoczył właśnie olbrzymią beczkę.

– Piwa? – zapytał Sergio.

– Obowiązkowo, ale później. Muszę zmyć z siebie ten kurz, a Filomena co innego. – Jesper pokazał mi język.

– No to jedna meta czy dwie? – Sergio szturchnął go, mrugając, jakby się z czegoś nabijał. Pewnie już wiedział, że posikałam się ze strachu.

– Dwie, nie lubię blondynek.

– Okej. Jedyńka i dwójka są wasze. – Wyjął pęk kluczy. A więc chodziło o metę do spania. Puściłam obelgę Tirony mimo uszu. Byłam farciarą, skoro ratował mnie kolor włosów albo raczej jego daltonizm. – Proszę. – Sergio podał mi kluczyk, jednocześnie przyglądał się uważnie mojej głowie. – Zauważyłeś, że są rudawe? – zdradził mnie i spojrzał na Tirone.

– Zauważyłem. Chodź, ruda. – Jesper uśmiechnął się do mnie w sposób, który spowodował, że przypomniałam sobie, jak wygląda jego pas Adonisa. Miałam nadzieję, że nie zauważył, jak nerwowo przełknęłam ślinę. Przynajmniej nie mógł tego usłyszeć, bo Sergio roześmiał się tak głośno, że zagłuszył wszystko.

Z mętlikiem w głowie weszłam do swojego bungalowu. Nie mogłam przewidzieć, co mnie czekało. Trudno było mi się zmusić do tak prozaicznej rzeczy jak wzięcie prysznic. Powinnam planować ucieczkę, ale jak? Tkwiłam na końcu świata. Bez paszportu i znajomości. Musiałam współpracować i czekać. Po trzech godzinach Sergio wyciągnął mnie poza bungalow i usiadłam przy stole z kilkunastoma osobami. Dookoła kręciło się ich znacznie więcej. Gwar był niesamowity. Język angielski mieszał się z hiszpańskim

i jeszcze jednym, ale nie miałam pojęcia jakim. Boliwijczycy przekrzykiwali się, śmiali, śpiewali, jedli, tańczyli dosłownie wszędzie i pili – najwyraźniej na umór, bo mieszały wszystkie alkohole. Jesper, jak się okazało, siedział na skraju stołu i dyskutował z jakimś facetem. Miał przed sobą pełen talerz jedzenia, butelkowe piwo, pusty kieliszek i szklankę z czymś białym.

– Filomena, nie krępuj się. – Sergio wrzucił na mój talerz wielki kawał parującego mięcha. – Nikt dzisiaj nie pójdzie spać trzeźwy, więc co ci poleć na start?

– Poleć mi coś – odparłam. Tak naprawdę nie zamierzałam pić, ale też wdawać się w dyskusję.

– Z czystą przyjemnością! Gilmar, podaj mleko tygrysa! – krzyknął do kogoś i po chwili wlał mi do szklanki biały płyn. – Na zdrowie! – powiedział po polsku.

– Dziękuję. – Zaskoczona uniosłam szkło, a widząc, że czeka na mój werdykt, zbliżyłam usta do brzegu i upiłam niewielki łyk. Słodkie, smaczne i zbyt ciężkie na mój żołądek. – Wyborne. – Uśmiechnęłam się, odkładając szklankę.

– No to na raz!

– Wypiję, nie martw się, ale najpierw muszę coś zjeść, bo umieram z głodu – wyjaśniłam, dzięki czemu przestałam być w centrum uwagi.

Przynajmniej tak myślałam przez chwilę. Wraz z pierwszym kęsem, który wzięłam, zaczęłam zauważać ciekawskie spojrzenia. Subtelność Boliwijczyków skończyła się, gdy opróżniłam talerz. Zaatakowali mnie, zarówno mężczyźni, jak i kobiety. Chcieli ze mną pić, rozmawiać, tańczyć, śpiewać. Uświadomiłam sobie, jak bardzo moja uroda wydawała się tutaj oryginalna. Chciałam się ulotnić. Nie miałam ochoty na zabawę – byłam przecież porwana. Zazdrościłam im wolności i szczęścia. Gdybym przebywała tu z własnej woli, może szalałabym najbardziej ze wszystkich. Trudno było bowiem nie odpowiadać na uśmiechy uśmiechami. Szczególnie szczerze zaśmiałam się, kiedy moja

druga próba ucieczki się nie powiodła. Złapała mnie dużych rozmiarów Boliwijka i zaczęła wykręcać w tańcu. Zakryłam usta dłonią, widząc Jespera. Pierwszy raz od przeszło godziny poczułam na sobie jego wzrok. Rozmawiał ze wszystkimi oprócz mnie i nadal nie zamierzał do mnie podejść. Odwrócił się do jakiejś młodej dziewczyny, która go zaczepiła, a następnie odeszli w kierunku jednego z bungalowów. Wymowne... Poczułam coś dziwnego, jakby pogłębiła się moja odraza do Tirony. Oczami wyobraźni widziałam tych dwoje w łóżku, a wcale nie chciałam! No ale przynajmniej ja byłam bezpieczna. Ten fakt spowodował, że poczułam się swobodniej.

Już bez skrępowania uśmiechałam się do tubylców. Żywo dyskutowałam z Sergiem i jego, jak się okazało, kuzynami. Jeden z nich był bardzo mną zainteresowany. Głośno i wyraźnie wyrażał chęć wzięcia mnie za żonę. Joselito to przystojny czaruś. Pękałam ze śmiechu, słuchając jego tekstów. Jednocześnie zerkałam dyskretnie na ten konkretny bungalow, żeby Tirona przypadkiem nie przyłapał mnie rozbawionej. Popijałam wino z dzikich śliwek. Było przepyszne, a ja w niedługim czasie... tak pijana jak ostatnim razem podczas studiów. Kilku mężczyzn próbowało wykorzystać mój stan, na szczęście Joselito robił za mojego ochroniarza. Żartobliwie odganiał wszystkich dookoła. Szkoda, że nie było Tirony, może i jego by przepędził...

W którymś momencie spanikowałam. Miałam pewność, że dodano coś do mojego napoju. Dużo zjadłam, byłam wyspana i tak naprawdę mało wypiałam. Więc to niemożliwe, żebym aż tak się źle czuła. Mdliło mnie, wszystko się kręciło. Zachowałam przytomność umysłu, ale bałam się, że jak zaraz mnie zetnie, to zrobią tu ze mnie ofiarę jakiemuś bogu. Nie znałam ich kultury, ale moje myśli pofrunęły w tym dziwnym kierunku.

Nie sądziłam, że zamknięcie się w bungalowie zapewni mi bezpieczeństwo, ale nie miałam lepszych opcji. Oparłam dłonie o stół, żeby podeprzeć się przy wstawaniu.

– A ty dokąd? – zapytał Joselito.

- Do spania. Dziękuję wszystkim...
- Weź mnie ze sobą! Nadaję się do spania – zażartował.
- Innym razem, pożeraczu damskich serc. – Uśmiechnęłam się do niego.
- Źle się czujesz? – Siedzący obok Sergio złapał mnie za dłoń.
- Wszystko w porządku – skłamałam.
- Zjedz coś.
- Może weź trochę koki.
- Napij się.
- Usiądź.
- Zostawcie mnie. Muszę chwilę odpocząć – wymamrotałam.

Słyszałam za dużo głosów, widziałam podwójnie. Ten chaos zmysłów spowodował, że serce zaczęło mi kołatać. Opadłam na twardą ławkę i wzięłam kilka głębokich oddechów.

- Zawołam pana Tirone – powiedziała jakaś kobieta.
- Nie – zaprotestowaliśmy jednocześnie z Sergiem. – Jest zajęty, nie można mu teraz przeszkadzać – dodał. Całe szczęście. Padłabym trupem, gdybym zobaczyła ich dwóch, a nawet czterech, bo w oczach już tak mi się dwoiło, że z trudem wstałam. – Napij się. – Ujrzałam pod nosem szklankę. Dałabym się pokroić za wodę, ale nie zaryzykowałam.
- Nie chcę. Po prostu dajcie mi chwilę. – W końcu wstałam.
- Odprowadzę cię – zaproponował męski głos, którego nie kojarzyłam.
- Poradzę sobie.
- Jesper nalega, żeby cię bezpiecznie odprowadził – wyjaśnił. Jeśli myślał, że to mnie uspokoi, to się mylił.

– Sama trafię bezpiecznie – warknęłam, potykając się.

– Czekaj, pomogę – zainterweniował Joselito.

– Nie chcę! – Spanikowana odepchnęłam go. Wyprostowałam się i wyciągnęłam dłonie w kierunku wszystkich wokół. – Dziękuję za miły wieczór, pójdę sama.

– Dobra, spokojnie. – Chyba odpuścili.

Ruszyłam, spoglądając częściej za siebie niż przed siebie. Dystans pokonałam szybko. Dłużej zeszło z trafieniem kluczem do zamka. Ale i to się udało. Bałam się jednak wejść do środka. Wkręcałam sobie przerażające scenariusze. W końcu przekroczyłam próg, zapaliłam światło i dokładnie się rozejrzałam, nim zamknęłam drzwi. Założyłam rygiel i upewniłam się trzykrotnie, czy na pewno to zrobiłam. Kiedy usiadłam na łóżku, zdałam sobie sprawę, że dyszałam. Oddechu nie zagłuszała nawet głośna muzyka z imprezy. Czułam się fatalnie. Nie mogłam się położyć, bo tak mnie mdliło, że od razu musiałam lecieć do łazienki, by zwymiotować. Po trzeciej rundzie wypiliśmy całą butelkę wody prosto z lodówki i wreszcie nastąpiła jakaś poprawa. Byłam jednak zbyt czujna, by zasnąć, a gdy usłyszałam pukanie do drzwi, zjeżyły mi się włosy.

– Filomeno? – Rozpoznałam akcent Sergia. Ten typ wydał mi się teraz bardzo podejrzany. Ani myślałam się odzywać. – Wszystko w porządku? Otwórz, przyniosłem ci kilka rzeczy! – krzyczał przez drzwi. – Wiem, że nie śpisz, pali się u ciebie światło. Boisz się Tirony, a ja mogę ci pomóc. – Zaciekawiał mnie. Podeszłam do drzwi, żeby lepiej go słyszeć. Miałam nadzieję, że rozwinie temat. – Zaproponuję mu za ciebie inną dziewczynę, jemu to nie robi różnicy, a ty będziesz miała tu jak w bajce.

– Spływaj, Sergio – odpowiedział mu Jesper. Serce podeszło mi do gardła, sama nie wiedziałam dlaczego.

– Oszczędź ją, przyjacielu. Szkoda ją zabijać – wstawił się za mną. – Wydaje się normalną dziewczyną.

– Taaa... Też się na to nabrałem – zakpił żartobliwie. Przewróciłam oczami, uśmiechając się. Jesper miał naprawdę błyskotliwe riposty. Miałam wrażenie, że podniósł głos, bym go dobrze słyszała.

– Ja ją chętnie wezmę, a tobie dam w zamian...

– Sergio! – Jesper wszedł mu w słowo. – Znajdź sobie własną ofiarę, a moją zostaw w spokoju.

– Ale...

– Nie. Dzięki za propozycję, ale nie zgadzam się. Koniec tematu.

– Propozycja jest aktualna. Przyjdź zaraz.

– Jeszcze nie skończyłem, przyjdę po. – Rozmowa ucichła, ja jednak czułam całą sobą obecność Tirony w pobliżu. – Otworzysz mi czy nie?

– Nie – odezwałam się, sprawdzając, czy klucz w zamku się nie przekręca. Byłam przekonana, że miał swoje sposoby, by dostać się do środka.

– To otwórz okno. Dam ci coś.

Zaskoczył mnie tą propozycją. Trudno było nie obdarzyć go odrobiną zaufania. Wstałam i zrobiłam kilka chwiejnych kroków. Odsunęłam nieznacznie zasłonę. Stał tam z miną, która nie mówiła mi zupełnie nic – przede wszystkim uśmiechał się jakoś szczególnie. Nie miałam pojęcia, co to mogło oznaczać. Zamierzałam uchylić okno, ale pchnął je mocno, kiedy klamka znalazła się w odpowiednim miejscu. Serce podeszło mi do gardła, gdy wskoczył do środka i stanął przede mną. Chyba wytrzeźwiałam.

– Nic ci nie zrobię. Przepraszam za to – wskazał za siebie i odchrząknął – ...wtargnięcie – dokończył i zamknął okno. –

Nie chciałem cię przestraszyć. Nie mam czasu na długą pogawędkę, muszę coś załatwić, dlatego sama rozumiesz?

– Nie... – wydukałam, patrząc na niego szeroko otwartymi oczami. – Co mi dodaliście? I co chcecie zrobić?

– Wypiłaś dwie szklanki czterdziestoprocentowego samogonu.

– Nie, wypiałam dwie szklanki piętnastoprocentowego wina – poprawiłam.

– Zapomniałem ci wspomnieć, że to stały numer Boliwijczyków. Zarzekają się, że trunki nie zawierają dużo alkoholu, a potem piętnastoprocentowiec kopie jak czterdziesto. W każdym razie zapewniam cię, że gdyby ktokolwiek dodał ci coś do szklanki, to wiedziałbym o tym, zanim zamoczyłaś usta. Jesteś tu bezpieczna, Filomena. Przyjechałaś ze mną, więc nawet gdybyś chciała przygruchać sobie kogoś na noc, ten ktoś musiałby wpierw dostać ode mnie na to zgodę.

– Paru z nich nie wyglądało, jakby o tym wiedzieli – zakpiłam.

– A może dostali ową zgodę? – Uniósł brew z chytrym uśmieszkiem, podczas gdy ja zastygłam z uchylonymi ustami. No nie wiedziałam, co powiedzieć... – Żartowałem. Nikt nie zrobi ci tu krzywdy, więc się uspokój, bo nie do twarzy ci ze strachem. – Spojrzał na zegarek i podniósł na mnie wzrok. – Jak się czujesz?

– Źle – przyznałam. Nie miałam siły utrzymać dłużej ciała w pionie. Tirona mnie uspokoił, zeszło ze mnie ciśnienie i teraz czułam się wypompowana. Usiadłam na skraju łóżka.

– Weź to do buzi i przyłóż do policzka. – Wyjął z foliowego woreczka jakieś liście i wyciągnął je do mnie.

– To kokaina? – Skrzywiłam się.

– Nie! – Parsknął śmiechem. – To suszone liście koki. – Znów rzucił okiem na zegarek. Wyjął telefon i zadzwonił do kogoś. – Zaraz będę, pilnuj parametrów. – Gdy zakończył połączenie, usiadł obok mnie. – Bez liści koki nie byłoby kokainy – stwierdził mało zaskakujący fakt.

– Gdybym o tym nie wiedziała, to może podeszłabym bardziej optymistycznie do twojego pomysłu wzięcia tego gówna do ust.

– A upiłaś się kiedyś samymi winogronami? Nie – odpowiedział od razu. – A przecież większość win robi się z winogron. Do uzyskania kokainy z krasnodrzewu pospolitego potrzeba ponad czterdziestu różnych związków chemicznych. Nie sądzę, by ktokolwiek był w stanie przeżuć wystarczająco dużo liści, żeby odczuć narkotyczny efekt. Kokaina jest jednym z czternastu czynnych alkaloidów zawartych w roślinie. Jej stężenie to maksymalnie jeden procent, a w kontakcie ze śliną i tak zmienia się w inny związek, ekgoninę, jeśli chcesz wiedzieć. I jest ona osiemdziesiąt razy mniej toksyczna i nie uzależnia. Liście koki to prawdziwa bomba zdrowotna dla organizmu, Filomena. Są źródłem witamin A, B, C, D i E, a także takich minerałów, jak cynk, miedź, żelazo, fosfor i wapń. Ponadto zawierają białko, tłuszcz, węglowodany i błonnik. A najlepsze jest to, że pomagają w leczeniu dolegliwości żołądkowych, takich właśnie jak wrzody. Nadmienię, że mają też działanie antybakteryjne i przeciwbólowe. To tylko część faktów, Filomena. – Chwycił moją dłoń i położył na niej susz. Byłam pod wrażeniem. Nawet jeśli kłamał, to dobrze brzmiał.

– Dzięki za wykład.

– Spoko. – Wrzucił do ust kilka liści, udowadniając tym samym, że nie były trucizną.

– Nazywali cię kujonem? – Naprawdę byłam ciekawa.

– Nie wyniosłem tej wiedzy ze szkoły. Jeśli cię to pocieszy, to z algebry ciągnąłem na miernych. A teraz pozwolisz, że wyjdę drzwiami. – Podeszedł do nich i otworzył, ale jeszcze się zawahał. – Nie żartowałem z tą zgodą. Jeśli chcesz któregoś przelecieć, to sobie wybierz.

– Idź się zająć swoim wyborem! – Oburzyłam się. Co on miał we łbie...

– A jeśli nie, to wystarczy, jak odpowiesz „nie” na zaczepki. Zawsze możesz też użyć swoich łokietków.

– Z przyjemnością użyję ich na twoim serdecznym przyjacielu. – Dałam do zrozumienia, że propozycja Sergia mi

się nie spodobała. Nie byłam towarem, którym można handlować. Za nic nie chciałam utknąć w Boliwii jako jego zabawka.

– Mojego serdecznego przyjaciela oszczędź – stanął w jego obronie. – Wystarczy, że w nocy dostanie zawału serca. Może być głośno, więc jeśli nie lubisz hałasów, to włóż sobie do uszu słuchawki. – Puścił mi oczko i po chwili zamknął za sobą drzwi. Byłam w absolutnym szoku.

Wyciągnęłam się na plecach, zaciskając w pięści liście koki.

Nie potrafiłam ogarnąć Tirony. To nie był człowiek, tylko jakaś cholerna filozofia. Nie mogłam uwierzyć, jak diametralnie różniło się moje wyobrażenie o nim od tego, jaki okazał się w rzeczywistości.

Prawdziwego szoku doznałam jednak trochę później. Zostałam gwałtownie wybudzona, i to za sprawą hałasów. Wyraźnie słyszałam jakieś zamieszanie. Ze spanikowanych krzyków nie byłam w stanie jednak niczego wyłapać.

Zamknięta w swoim bungalowie nie czułam się ani trochę bezpiecznie. Dodatkowo przypomniałam sobie, że nie zamknęłam drzwi, kiedy Tirona go opuścił. Odrzuciłam kołdrę, z której posypały się na podłogę suszone liście koki, i zerwałam się do okna. Niestety widziałam przez nie jedynie ścianę sąsiedniego bungalowu, ale dowiedziałam się chociaż, że wstało już słońce. Coraz częściej słyszałam powtarzające się nazwisko mojego porywacza. Szukali go.

– Filomena, jesteś tam? – Joselito zapukał do moich drzwi. Otworzyłam je i omiotłam spojrzeniem przestrzeń za chłopakiem. Po przeciwnej stronie placu zebrała się spora grupa Boliwijczyków. – Widziałaś Tironę? – Wyciągnął szyję, by zajrzeć do środka.

– Nie. Co się stało? – wymamrotałam. Ogarnęło mnie dzikie przerażenie na myśl, że mnie tu zostawił. Pewnie siedział teraz w samolocie.

– Sergio miał zawał. Całe szczęście, że nie był sam. W porę udzielono mu pomocy, wydobrzeje... – wyjaśnił, a wtedy kilka metrów dalej ujrzałam Jespera. Stał w drzwiach nie swojego bungalowu w samych spodniach. Na jego kłacie widniały dwa wielkie krwiaki, które skutecznie odciągały moją uwagę od wyglądającej zza niego kobiety.

– Panie Tirona! – krzyknął ktoś, gdy go dostrzegł. – Sergio miał zawał. Potrzebujemy zgody na lądowanie helikoptera.

– Naturalnie – odpowiedział i cofnął się do wnętrza. Po chwili wyszedł, wkładając przez głowę wczorajszą koszulkę.

– Poproszę o kody dostępu. – Facet wyciągnął ku niemu tablet. Tirona przejechał kilka razy palcem po ekranie, nie zatrzymując się przy tym ani na moment. Nie spojrzał w moją stronę, nim zniknął pośród zebranego tłumu, do którego popędził także Joselito.

Rozdział 32

JESPER

W drodze powrotnej miałem nie dawać Filomenie środków nasennych. Była jednak tak bardzo przejęta porannymi wydarzeniami, że zmieniłem zdanie. Musiałem. W przeciwnym razie sama dostałaby zawału. Ten u Sergio był kontrolowany...

Pożałowałem swojej decyzji, gdy po powrocie ją wybudziłem. Wściekła się okropnie. Krzyczała, a z oczu płynęły jej łzy. To mną wstrząsnęło w jakiś nieprzyjemny sposób. Ewakuowałem się więc do rodziny. Widok Amy w objęciach Olafa był kolejnym ciosem. Spędziłem noc w hotelu, a rano odbyłem samotną przebieżkę. Koło południa odebrałem telefon od ochroniarza, który poinformował, że dziewczyna nie wynurzyła się z pokoju. Pojechałem do niej. Szybko doszedłem do wniosku, że dzika furia opuściła ją na rzecz stoickiego spokoju. Twarz Filomeny ani drgnęła, gdy się przywitałem. Zignorowała też cały zestaw pytań. Szczerza nienawiść, jaką do mnie pałała, stała się aż nadto widoczna. Nie umiałem określić emocji, jakie to we mnie wyzwalało, ale z całą pewnością czułem się z tym niekomfortowo.

Wszedłem do jej pokoju i spakowałem sportowe rzeczy. Wstała, gdy zobaczyła mnie z treningową torbą, i bez słowa podążyła do drzwi. Wsunęła stopy w klapki i wyszła. Wsiadła do auta, zapięła pas, a przed szkołą opuściła pojazd, nim zdążyłem zgasić zapłon.

Dołączyłem do niej już w środku, akurat w momencie, gdy naprzeciw nas pojawił się Jackson.

– Spóźniłaś się dwa dni i półtorej godziny – zauważył. – To będzie pięćdziesiąt pompek albo randka.

– Do zobaczenia – powiedziała. Zaskoczyła mnie swoją odpowiedzią.

– Ja bym wybrał pompki – szepnąłem za jej plecami.

– Gdyby o ciebie chodziło, to każdy wybrałaby pompki. Choćby miał robić je przez całą noc.

– Słodka jak chili... – bąknąłem.

– Przebierz się, czekam – wtrącił Jackson. Kiedy Filomena zniknęła, posłałem go do innej sali. Sam rozebrałem się do bielizny tu, gdzie stałem. Założyłem suspensory, a na nie spodnie. Z premedytacją postanowiłem zostać bez koszulki. Krwiaki były tak duże, że zlewały się w jeden, ale liczyłem, że nie na nie będzie patrzeć, tylko na pas Adonisa, który tak ją urzekł.

Niestety teraz reakcja Filomeny na mój widok okazała się zgoła inna niż kilka dni temu. Wkurzyła się, nie chciała ze mną trenować. Nie dałem jej jednak wyboru. Wystarczyło kilka uszczypliwości, a sama się na mnie rzuciła. Po godzinie była tak zmęczona, że odwołała randkę z Jacksonem. Potem przez kilka kolejnych dni wyładowywała właśnie na mnie swoją frustrację. Trzy razy dałem jej porządną lekcję. Po każdej wysłałem ją na masaż, żeby rozbili jej mięśnie. Sam chciałem to zrobić, ale nie dawała się dotknąć.

Filomena to twarda sztuka. Gardę opuszczała jedynie na treningach, czyli dokładnie tam, gdzie nie powinna. Na kolejnym właśnie oberwała ode mnie w policzek.

– Łokietek – przypomniałem, co ma unieść.

– Jestem zmęczona... – wydyszała.

– Po to tu jesteś – zauważyłem, napierając na nią. Robiłem krok za krokiem, a ona cofała się adekwatnie, nie osłaniała już nawet głowy.

– Nie dam rady – pożałowała się, marszcząc ten swój zadarty nos. Przyspieszyłem i przyszpiliłem ją do ściany.

– To masz pecha, bo właśnie cię atakuję – szepnąłem jej do ucha. Poczułem jej dłonie na gołej klacie, próbowała mnie

odepchnąć. – Przesłodka, może jeszcze mnie przytulisz? – zaszydziłem, prowokując ją. Chyba naprawdę nie miała siły, bo nawet nie odpyskowała. – Okej, spadamy. – Odsunąłem się, by dać jej dostęp do tlenu.

Schyliła się od razu i oparła dłonie na kolanach. Zagapiłem się na rowek między jej piersiami, tak dobrze widoczny przez dekolt koszulki. Ocknąłem się po chwili i poszedłem po napój.

– Masz, mała. – Wyciągnąłem w jej stronę odkręconą butelkę. Uniosła dłoń, prosząc niemo, bym dał jej chwilę. –

Usiądź. – Objąłem Filomenę i posadziłem, a następnie wylałem trochę wody na jej kark. – Napij się. – Podsunąłem dzióbek pod jej usta. Upiła kilka łyków, krztusząc się przy okazji. – Ręce do góry. – Poklepałem ją między łopatkami. – Połóż się na chwilę. – Pociągnąłem ją w dół i opadłem razem z nią, żeby mogła położyć głowę na moim ramieniu. – Połknęłaś język? Dlaczego nic nie powiedziałaś?

– Przecież mówiłam – wymamrotała.

– Mówiłaś, jak już było za późno. Jak się czujesz?

– Jakbym miała pod głową kamień.

Chyba skomplementowała w ten sposób mój biceps.

– To dobry znak, wracasz do zdrowia. Twój organizm wyczuwa mnie i mówi ci, żebyś przestała mnie dotykać.

– Jeśli to naprawdę twoje łapsko, to zabierz je natychmiast spode mnie – rozkazała leniwie.

– Jest w tobie coś ze Śpiącej Królowej. Założę się, że jakbym cię pocałował, to wstałabyś od razu.

– Zobaczyłbyś wtedy Żółwia Ninja, Avengersów i Batmana w jednym! – Zaśmiała się, spoglądając na mnie. Oniemiałem. Nie dość, że taki widok, to jeszcze miałem go z pierwszego rzędu. – Przedawkowałaś sterydy czy doznałaś udaru? – zakpiła z mojej miny. Nie mogła przestać chichotać.

– Czy to – wyciągnąłem wolną dłoń do jej ust, ale zaważałem się – czy to jest serdeczny uśmiech, którego

odbiorcą jestem ja? – dopytałem. Speszyłem ją, wypominając, że pierwszy raz w życiu potraktowała mnie uśmiechem.

Kącki jej ust momentalnie opadły. Odwróciła głowę i usiadła gwałtownie.

– Filomena! – Chwyliłem jej łokieć, żeby ją zatrzymać.

– Co?! – wrzasnęła wściekle.

– Chcę zobaczyć tego Żółwia Ninja – rzuciłem bez zastanowienia, przysuwając się do niej. Kiedy ostentacyjnie obróciła głowę, nasze twarze znalazły się naprzeciw siebie. Nie przestając patrzeć w szeroko otwarte oczy, przyłożyłem usta do jej ust.

– Chyba się z osłem na rozum zamieniłeś – szepnęła, przełykając nerwowo ślinę.

– Chyba tak – przyznałem i powoli rozchyliłem językiem jej wargi. Bałem się, że mnie ugryzie, ale pokusa była większa.

– Jesper... – wyjąkała, odpychając mnie delikatnie, ale zbyt delikatnie, bym mógł to uznać za sprzeciw.

– Zamknij się, mała. – Przyciągnąłem ją stanowczo i pocałowałem tak, by nie była w stanie gadać. Opuściłem powieki zaraz po niej. Zesztywniałem w mig i nie mogłem tego ignorować. Pragnąłem jak jasna cholera przelecieć Filomenę Nastyńską i nie miałem pojęcia, jak to zrobić. Szybko, ostro, bez dotykania i pozbywania się wszystkich ubrań czy leniwie i nago, badając jednocześnie sekretne zakamarki ciała... Nie, do tego nie byłem zdolny. Zdecydowanie szybko i ostro. Niepewnie zjechałem dłońmi po jej plecach aż do bioder i przerwałem pocałunek.

– Chcesz? – wychrypiałem, wsuwając wszystkie palce pod gumkę jej spodni po obu bokach. Naraz otworzyła szeroko oczy i pokręciła głową.

– Nie – wydyszała z wyraźnym przerażeniem.

Zdezorientowała mnie. Nie miałem pojęcia, co jest grane. Nie zamierzałem pytać. Czuję się wystarczająco

zakłopotany. Wręcz chciałem zapaść się pod ziemię. Dlaczego powiedziała to tak, jakby to było oczywiste, że nie chce? Czy uznała, że beznadziejnie całuję? Nikt nigdy mnie tak nie upokorzył. Ze wstydu nie potrafiłem wydobyć z siebie żadnego dźwięku. Więc po prostu wstałem i wyszedłem jak jakiś dzieciak. Miałem wrażenie, że nim jestem. Zadzwoiłem po ochroniarza Filomeny. Poleciałem, by przyjechał natychmiast. Poczekalem na niego w aucie, żeby mieć pewność, że nie minie się z dziewczyną. Potem udałem się do hotelu. Nie chciałem się z nikim widzieć. Czułem się jak zbity pies.

W nocy przekręcałem się z boku na bok i odtwarzałem w myślach całą sytuację. Popadłem wtedy w skrajność. W jednej chwili byłem na haju – szczęśliwy i kurewsko silnie podniecony. W drugiej miałem wrażenie... jakby ktoś uciął mi fiuta, nazywając przy okazji małym. Wszystko zgasło tak raptownie, zostawiając jedynie upokorzenie...

Po kilku bezsennych godzinach zrobiłem się poirytowany, a następnie wręcz wkurwiony. Zastanawiałem się, czy nie pojechać do Filomeny i nie zapytać, co to, do jasnej cholery, było?! Powstrzymałem się jednak, bo na samą myśl, że miałbym spojrzeć jej w oczy, czułem się maluczki jak sam Hill. Do czego to wstrętne, wkurwiające dziewuszyisko doprowadziło?! Zaśmiałem się, wyobrażając sobie, jak bardzo byłaby zadowolona, gdyby wiedziała, co mi zrobiła. Kpinom nie byłoby końca.

Wstałem lewą nogą, bo mój wymyślony w nocy plan okazał się z góry skazany na porażkę. Przespałem godzinę, w której Filomena biegała. Ubzdurałem sobie, że skonfrontuję się z nią na plaży, dlatego nie pojechałem do szkoły. U rodziny także nie posiedziałem długo, bo zaatakowano mnie pytaniami. Zbyt dobrze mnie znali, by nie zauważyć wyjątkowego rozdrażnienia i zamyślenia. Kolejna noc upłynęła podobnie. Tym razem nastawiłem jednak budzik, dlatego już od szóstej stałem przed apartamentem. Przez godzinę ignorowałem ochroniarza, który gapił się tak, jakby kaktus wyrósł mi na czole. Zastanawiał się, dlaczego

rozciągam się tak długo, zamiast jak zawsze wejść do środka. Kiedy w końcu drzwi się otworzyły, zastygłem. Filomena spojrzała na mnie bez żadnego zainteresowania, a następnie olała, ruszając w stronę morza. Pobiegnęłam za nią, ale trzymałam dystans aż do końca przebieżki.

Na trening pojechaliśmy razem, wciąż nie zamieniając jednak ani słowa. Pierwsze dźwięki z jej ust padły, dopiero gdy oberwała ode mnie po twarzy za brak gardy. Był to jednak tylko cichy jęk. Za to ja wydarłem się głośno, kiedy kopnęłam mnie w krocze. Pieprzone suspensory chuja dały. Zgiąłem się wpół i postanowiłem dać się powalić. Ale tylko po to, żeby pokonać ją w parterze i zawisnąć nad jej twarzą. Patrzyła na mnie zupełnie nieskrępowana, jakby nasz pocałunek nigdy się nie wydarzył. Skoro ona mogła udawać, to ja też... Spoglądałem na nią bez mrugnięcia. Trzymałem jej rękę wysoko nad głową. Nogami blokowałem nogi. Nie mogła nawet drgnąć.

– Odklepuję – poinformowała oschle.

– Nie widzę. – Splotłem nasze palce, gdy spróbowała wygiąć nadgarstek.

– Złóż ze mnie.

– Poproś.

– Spierdalaj, bardzo proszę.

Rozbawiła mnie, a najbardziej tym, że powstrzymywała się przed uśmiechem. Wiedziała już, czym on groził. Zmieszałem się pod wpływem tej myśli. Czy przyszło jej do głowy to samo? Przetoczyłem się na bok, położyłem na plecach obok niej i wydałem z siebie głośne westchnienie. To była ulga. Poczułem ją, bo wraz z tą niczego nierozwiązującą rozmową zniknęło to kłopotliwe, krępujące i niekomfortowe napięcie między nami.

– Chodźmy na obiad – zaproponowałem, chcąc zakończyć trening znacznie przed czasem.

– Ja prowadzę.

Że co? Chyba zapomniała, że była porwana.

– Okej – zgodziłem się.

– Pamiętasz jeszcze, że jesteś porywaczem?

– Współczesnym – dodałem. – I psychopata – nadmieniałem. Nastąpiła dłuższa chwila ciszy. Nie wiedziałem, o czym mogła myśleć, ale mi uporczywie siedział w głowie jeden temat. Chciałem go poruszyć i jednocześnie nie chciałem. – Tak że całowałaś się z porywaczem i psychopata, Filomena – odważyłem się podsumować, a napięcie wróciło, jeszcze zanim dokończyłem zdanie. Znowu nastąpiła głucha cisza. Skoro jednak powiedziałem A, to nie zamierzałem na tym zakończyć. Przekręciłem się na bok i oparłem na łokciu. Ku mojemu zdziwieniu natrafiłem na pewne siebie spojrzenie dziewczyny.

– Może jestem nowoczesną więźniarką...

Dała mojemu napalonemu mózgowi przyzwolenie, bym ją pocałował. Natychmiast znalazłem się przy jej ustach.

– A może byłam śniętą królową, kiedy psychopata zaskoczył mnie pocałunkiem – dodała, odwracając głowę.

Jej szerokiego uśmiechu nie dało się przeoczyć. A to mała suka. Chciała się bawić... Lubiła mnie. Bardziej, niżby tego chciała. I naturalnie zamierzałem to wykorzystać, a także sprawić, by jej uczucia tylko rosły w siłę. Stanowczo położyłem dłoń na jej kości biodrowej. Mina jej zrzędała. Wciągnęła brzuch, zatrzymując powietrze w płucach. Nieznacznie zawędrowałem palcem pod materiał wilgotnej koszulki. Jednocześnie nachyliłem się przy jej szyi i przejechałem po niej językiem, aż rozchyliła usta. Pod opuszkami palców poczułem gęsią skórę. Mogła oszukiwać mnie kłamstwami, ale ciało ją zdradzało. Słyszając przyspieszony oddech, powiodłem dłonią w górę, aż pod samą pierś. Błądziłem ustami przy wargach Filomeny. Zrobiłem unik, gdy chciała je złapać.

– Pamiętasz, jak cię całowałem? – wychrypiałem.

– Całkiem wyraźnie – wydusiła podnieconym głosem.

– To teraz w ten sam sposób pamiętaj, żeby przykuć się kajdankami do łóżka, nim zaśniesz – zażartowałem, wstając. Naprawdę chciałem odegrać obojętnego, ale jej szeroko otwarte usta spowodowały, że parsknąłem śmiechem. Odwróciłem się szybko i podążyłem do szatni. – Idziesz na ten obiad? – krzyknąłem jeszcze, nie kryjąc rozbawienia.

Tak rozpoczęła się między nami gra, która trwała kilka dobrych dni. Z trudem się powstrzymywałem, by nie rzucić się na Filomenę. Prowokowała mnie, a ja ją. Żadne z nas nie było skłonne odpuścić jako pierwsze, choć ja znalazłem się już na granicy. Natrętnie fantazjowałem o tym, jak widzę w jej pyskatej ustach swojego fiuta. W tym celu postanowiłem wytoczyć cięższe działa...

Rozdział 33

FILOMENA

Stałam za sterem luksusowego jachtu. Oplatały mnie umięśnione ramiona, a męski głos szeptał do ucha instrukcje. W bardzo oryginalny sposób. Śmiałam się już którąś godzinę z rzędu. Bawiłam się ze swoim największym wrogiem, a jednocześnie mężczyzną, za którego dałabym się pokroić, gdyby, po pierwsze, nie nazywał się Jesper Tirona, a po drugie, był prawdziwy. Wiedziałam, co robił. Wzbudzał moje zaufanie i usypiał czujność. Myślał, że zapomnę o przeszłości, przestanę go nienawidzić, zakocham się jak ostatnia kretyńska i wyśpię mu wszystko, co będzie chciał. Niedoczekanie jego, choć naprawdę dobrze mu szło. Moje uczucia względem tego człowieka były bardzo skomplikowane. Nienawidziłam go i nienawidziłam faktu, że trafiło akurat na mnie. Ale jednocześnie bardzo trudno było go nienawidzić. Cały czas musiałam sobie powtarzać, że nie jest prawdziwy, bo gdy tylko na moment o tym zapomniałam, to łapałam się na tym, że mnie czarował swoim urokiem. Gdyby istniała kobieta, która tak naprawdę mogłaby zdobyć serce Jespera Tirony, zazdrościłabym jej. Tym wszystkim, które myślały, że im się to udało, jak na przykład Ama, współczułam. Domyślałam się, że wydobyć się spod emocjonalnego wpływu Tirony graniczyło z cudem. Dlatego zbudowałam wokół siebie obronny pancerz i grałam jak on. Jeśli kogoś miał dopaść syndrom sztokholmski, to na pewno nie mnie. Gorzej, że czułam na pośladkach fiuta, którego chciałam czuć – ale w sobie. Tylko że Jesper zwodził mnie po mistrzowsku. Nie przyciskał się do mnie, a jedynie wabił i kusił, dotykał ledwo wyczuwalnie, niby przypadkowo. Z premedytacją doprowadzał mnie do szału, licząc na to, że rzucę się na niego.

Nie masz pojęcia, z kim grasz, Tirona – pomyślałam i zagryzłam wargę w uśmiechu, gdy kolejny raz trącił mnie przyrodzeniem. Mina mi jednak zrzędała, kiedy zmienił zasady gry. Niespodziewanie zaczął zakładać na mój nadgarstek złoty zegarek. Nie znałam się, ale gadżet wyglądał na kosmicznie drogi. Jeśli facet myślał, że szczerze docenię taki gest, to się mylił. Był bogaty, prawdopodobnie w żaden sposób nie odczuł tego wydatku. Poza tym prezent był cholernie nietrafiony... albo po prostu Jesper znęcał się nade mną celowo. Odmierzanie czasu w moim przypadku to istne tortury. Byłam więźniem, o czym nie zapomniałam.

– Wszystkiego najlepszego, Filomena – złożył mi życzenia. Brzmiał przy tym jak nie on. Wydawał się szczerzy. Popełnił tylko jeden błąd.

– Jutro mam urodziny, Jesper – poinformowałam.

– Urodziłaś się w Polsce, a tam jest sześć godzin później niż na Florydzie. A dokładniej... – Podsunął mi pod oczy tarczę pięknego zegarka. Wskazywała osiemnastą zero dwie. – Dwie minuty po północy – dokończył. – Tak że, jakkolwiek nierealne ci się to teraz wydaje, życzę ci, żeby twój trzydziesty szósty rok był wyjątkowy... w pozytywnym tego słowa znaczeniu.

Zdenerwował mnie. Grał nie fair. Nie udźwignęłam swojego stanu emocjonalnego, Jesper wpływał na mnie naprawdę. Podziękowałam mu oziębło i do końca dnia byłam raczej milcząca. On także zmizerniał. Na noc podarował mi drugi prezent, a mianowicie wyszedł z apartamentu, dlatego mogłam się wyspać bez kajdanek. Choć „wyspać” to trochę za dużo powiedziane, bo urządził mi pobudkę z samego rana. Poczułam na plecach dłonie. Dopiero po chwili zorientowałam się, że masowały moją skórę pod koszulką.

– Wszystkiego najlepszego, Filomena. – Szept Jespera sprawił, że na moich ustach mimowolnie zagościł uśmiech. Nie chciałam tego. Nie chciałam, żeby wywoływał moją szczerą radość swoimi sztucznymi zagrywkami, ale... masaż był bardzo przyjemny.

Tak samo zresztą jak reszta dnia. Nie poszliśmy biegać. Jesper zabrał mnie na śniadanie, gdzie wręczył mi kolejny prezent. Piękny pistolet ponownie okazał się nietrafionym podarunkiem, bo nie byłam zdolna do zabicia Tirony. Możliwe, że kpił ze mnie w ten sposób. Nie chciało mi się nad tym dywagować. Zresztą i tak nie miałam takiej możliwości, bo nieustannie mnie zagadywał.

– Skoro nie chcesz mnie dzisiaj zamordować, to zabieram cię na zwiedzanie Miami. – Po śniadaniu wsadził mnie w auto i ruszył bez słowa.

– Leżą u ciebie podstawy geografii czy tylko nie zauważyłeś, że jakiś czas temu minąłeś wyjazd z Miami?

– Nie i nie. Mieszkasz tu już jakiś czas. Pomyślałem, że musisz szybko nadrobić zaległości, dlatego pokażę ci miasto... w pigułce.

Zaintrygował mnie. Tę pigułkę rozumiałam dosłownie.

– Naćpasz mnie i każesz wyobrazić sobie zabytki? – zażartowałam.

– Jakbym miał cię naćpać, to w innym celu. – Przesunął palcem w górę mojego uda.

– Żeby mnie przelecieć, to faktycznie musiałbyś mnie naćpać – skłamałam. Tak samo chciałam, jak i nie chciałam się z nim przespać. Na razie trzymałam się twardo, ale prawda była taka, że nie zaprotestowałabym, gdyby zdjął mi majtki. Przed samą sobą usprawiedliwiłabym to obroną konieczną.

– Przelecę cię za chwilę, Filomena. Na trzeźwo. Sama będziesz chciała.

Podnieciłam się na tę myśl.

– Jesteś szalenie dowcipny...

– Wzajemnie.

Gdy zobaczyłam mały samolot na horyzoncie, zrozumiałam, jak zamierzał mnie przelecieć.

Bardzo się jednak zdziwiłam. Byłam pewna, że usiądę obok steru, a wielki Tirona będzie imponował umiejętnością pilotażu. Nic bardziej mylnego. Okazało się, że siedzieliśmy na niewygodnej ławce w surowym wnętrzu, które w żadnym wypadku nie robiło wrażenia. A jednak po chwili szczęka opadła mi jak nigdy dotąd. Tirona, stojąc przede mną, montował na sobie uprząż. Z torby, którą przed chwilą odpiął, wystawał plecak. Jak się domyślałam, był to spadochron.

– Dasz mi się przelecieć, mała? – Uśmiechnął się, pokazując wszystkie zęby. Dlaczego musiał być taki seksowny?

– Skok? Ze spadochronem? W tandemie? Z tobą? – wydukałam. Byłam pod wrażeniem i zajebiście chciałam to zrobić.

– Nie oczekujesz chyba odpowiedzi, że skok będzie bez spadochronu... Lub że pozwolę komuś innemu cię przelecieć.

– Pilot wygląda na... takiego, który wie, co i jak. Dałabym mu się przelecieć i bez spadochronu – zażartowałam. Wyraz twarzy Tirony? Bezbłędny. Wyglądał, jakby w jego ustach znalazła się cała cytryna. Nie pohamowałam śmiechu. Szybko jednak mina mi zrzędła. Jesper poderwał mnie na nogi i z ustami przy moich ustach odpiął mi guzik szortów. W głowie miałam tylko jedno krótkie zdanie... PRZELEĆ MNIE! Potem zsunął ze mnie spodenki, ale pozostawił całe dłonie na moich pośladkach, których nie omieszkął ścisnąć.

– Załóż długie dresy – wycedził i dosłownie na ułamek sekundy złączył nasze wargi.

Kurwa. Byłam mokra. Wystarczyłoby mi jeden jego palec i nawet nie minuta, żebym doszła. Ale wtedy odsunął się gwałtownie. Oblizwał usta i włożył dłoń w swoje spodnie. To, jak złapał się za fiuta, okazało się dla mnie za mocne. Zasyczałam, zaciskając powieki w grymasie. Pragnęłam Jespera Tirony. Tylko raz. To był czysto zwierzęcy instynkt. Wzięłam duży haust powietrza i wypuściłam je powoli przez nos. Kiedy otworzyłam oczy, Jesper kucał przede mną z zarożumiałym uśmiechem. Sugestywnie poruszał brwiami

i wskazał wzrokiem damskie spodnie, które trzymał. Wsunęłam stopę w jedną nogawkę, a potem drugą i patrzyłam, jak mnie ubierał. Nie to powinieneś robić, terrorysto! – wrzasnęłam w myślach.

– Przeszkolę cię teraz z tego, jak być posłuszną dziewczynką – drażnił mnie dalej. Słownie, bo jego głos i instrukcje uważałam za seksowne, a także fizycznie, bo montowanie uprzęży było czymś więcej niż grą wstępną. Nie umiałam opanować mimiki.

Jesper kuczał przed moim kroczem, dociskał pasy i dotykał mnie. Nie miałam już pewności gdzie. Nie robiło mi to jednak różnicy. Stałam się tak wrażliwa, że nawet muśnięcie dłoni doprowadzało mnie do szaleństwa. Kiedy nas połączył i zajął miejsce za moimi plecami, pragnęłam tylko jednego – orgazmu.

– Jęknij jeszcze raz, to spuszczę się w spodnie – warknął przy moim uchu i przycisnął do moich pośladków wzwód. Z łatwością wyobraziłam sobie, jak wystrzela. To sprawiło, że mimowolnie jęknęłam. – Kurwa, Filomena... – Zsunął dłoń po moim brzuchu i zatrzymał ją pod linią majtek. – Chcę wiedzieć, co tam się dzieje – mruknął.

Poczułam ulgę. Nie potrzebowałam już Tirony aż tak bardzo, bo zaczęłam pulsować. Delikatnie, ale rytmicznie, co pozwoliło mi dalej się z nim podroczyć.

– To nie twoje urodziny, Tirona. – W ten sposób odmówiłam mu zgody na zsuniecie ręki niżej. Liczyłam jednak, że to zignoruje, dlatego miałam chęć się popłakać, kiedy wydał z siebie pełen niezadowolenia dźwięk. Zabrał dłoń z moich spodni i wsunął ją między nas. Wiedziałam, że jak zacznie się dotykać, to nie wytrzymam, ale chyba jedynie wyciągnął coś z kieszeni.

– W takim razie jeszcze raz wszystkiego najlepszego. – Usłyszałam zadziorny ton, a po chwili po moich ustach przetoczył się jakiś twardy, okrągły przedmiot. Uświadomiłam sobie, czym był, gdy bez żadnego uprzedzenia Tirona odchylił

moje spodnie razem z majtkami i włożył w nie trzy różowe kulki połączone sznurkiem.

– Gotowi? – krzyknął ktoś z kokpitu.

– Ty mi wyglądasz na gotową – szepnął, a potem odsunął się od mojego ucha. – Jeszcze chwila. – Podniósł głos i jego usta na powrót znalazły się przy mnie. – Zdmuchniesz świeczki sama czy ci pomóc? – zapytał cicho. Byłam tak podniecona, że nie umiałam podjąć decyzji. Całe szczęście milczenie zostało uznane za przyzwolenie, a palce Tirony napotkały moją wilgoć. Głośno wciągnęłam powietrze, ale zostałam zagłuszona, bo on zrobił to samo.

– O ja pierdołę, co tu się dzieje – zauważył z uznaniem.

– Nie przypisuj sobie zasług – wydyszałam. Przecież robiłam to, żeby grać według jego reguł. Skoro poświęcałam w ten sposób swoje ciało, to przyjemność dostałam mimochodem. Tak się tłumaczyłam, gdy obrażałam samą siebie w myślach.

– Oczywiście, wzajemnie. – Nabił się na mnie, demonstrując swoje podniecenie. Następnie umieścił nogę między moimi udami i je rozsunął, a jednocześnie pochylił mnie odrobinę w przód. Od razu zanurzył we mnie palec. Oczy mi uciekły, dolna warga opadła, z ust wydobył się jęk. Co ja najlepszego robiłam? Nie umiałam tego zatrzymać. Pozwoliłam, by Jesper Tirona wsunął we mnie dwie kulki... –

A tę chcę, żebyś czuła tutaj. – Ostatnią przyłożył do łechtaczki. Odpłynęłam. – I wyobrażała sobie, że to mój język. – Zaczął lizać mnie po szyi, potęgując moją rozkosz.

– Ty to wiesz, jak zniszczyć atmosferę – wyjąkałam. Dobrze, że byłam połączona z Jesperem uprzężą, bo utrzymywała mnie we względnym pionie. Nogi miałam jak z waty.

– Prawda? – Docisnął do mnie gadżet, którym wciąż poruszał. – Powiedz, jak skończysz, i skaczemy.

Otrzeźwił mnie. Zdałam sobie sprawę, że nie miałam pojęcia, co robić, zapomniałam wszystko. Najgorsze jednak

okazało się to, że musiałam się przyznać. Nie zamierzałam zginąć przez głupotę.

– Jesper, twoje przeszkolenie... Nie pamiętam go.

– Może pilot przeprowadziłby je lepiej... – nabijał się ze mnie.

– Mówię poważnie.

– To tylko panika, zaraz sobie przypomnisz. Opierasz głowę o mój bark, przy skoku trzymasz dłonie na pasach, pilnujesz symetrii, a ja ogarniam resztę. – Zsunął mi na oczy gogle. – Gotowi! – krzyknął i napał na mnie tak, żebym zrobiła kilka kroków.

Sparaliżowało mnie, gdy tylna część samolotu się otworzyła, ukazując cholerną przepaść! Widok był straszny i zarazem piękny. Ale gdzie jakieś podwójne sprawdzenie sprzętu i powtórzenie instrukcji?!

– Kurwa! – spanikowałam, wbijając się w niego plecami. Za szybko! Ani myślałam wysiadać! Zaparłam się z całej siły. – Nie chcę! – pisnęłam.

– Filomena? – szepnął mi do ucha. Z przerażeniem zerknęłam na niego przez ramię. – Trzy wdechy. – Pocałował mnie w usta. – Uspokój się, wiem, co robię. – Drugi pocałunek zostawił na mojej sparaliżowanej strachem twarzy. – Nie będę się popisywać, wykonamy prosty skok, akrobacje pokażę ci innym razem. Będę cały czas za tobą – zapewnił.

Uderzył mnie fakt, że Jesper Tirona całkowicie wyciszył mój strach. Powinnam się bać, że wypnie mnie z upręży, ale nie wierzyłam w to ani trochę.

– Trzymaj kulki. – Puścił mi oczko z szerokim uśmiechem i uniósł mnie jedną ręką. Złapałam za szelki i zacisnęłam powieki, kiedy zrobił kilka kroków. – Oprzyj o mnie głowę, oddychaj przez nos i otwórz oczy, bo szkoda widoków. – To były jego ostatnie słowa. Potem wyskoczył z samolotu bez żadnego odliczania czy pytania o ostatnie życzenie.

Kurwa, kurwa, kurwa!!! Spadaliśmy. Z prędkością światła, choć Jesper mówił, że będzie najwyżej dwieście na godzinę. Ważyłam chyba z tonę, choć jeszcze rano waga pokazywała sześćdziesiąt dwa kilo. To z całą pewnością był największy szok mojego życia. Pozytywny w stu procentach. Jakimś cudem Jesper bardzo szybko ustabilizował nasze ciała w poziomie. Chwycił moje dłonie, które kurczowo zaciskałam na paskach przy barkach, i je rozpostarł. Miałam teraz wrażenie, że wcale nie spadaliśmy, a wznosiliśmy się na trąbie powietrznej. Przefantastyczne uczucie, choć musiałam napiąć mięśnie twarzy, bo inaczej chyba policzki by mi się odzepiły. Delektowałam się swobodnym lotem około minuty, tak przynajmniej mówił wcześniej Jesper. W powietrzu wszystko wydawało się trwać znacznie dłużej, dlatego ucieszyłam się, gdy wreszcie otworzył czaszę spadochronu. Nastąpiło nieprzyjemne szarpnięcie, po którym nasza pozycja uległa zmianie i jakby zatrzymaliśmy się w miejscu. Zawisłam między udami Jespera i mogłam w końcu rozluźnić mięśnie twarzy.

– Teraz się oprzyj i odpręż.

Zdziwiłam się, że tak dobrze usłyszałam głos Jespera. O kurwa. Kulki we mnie zaczęły wibrować.

– Nie zapomnij pozwiedzać. Pod nami park narodowy, po prawej mała Havana, a tam – wskazał coś palcem – ośrodek dla żółwi morskich – wymienił. Robił sobie jaja, bo wszystko było tak małe, że nie dało się niczego dostrzec. A poza tym nie mogłam myśleć, bo wibracje kulek doprowadzały moją krew do wrzenia. – Jak ci się podoba?

– Masz coś konkretnego na myśli? – wydusiłam.

– Unieś ręce – polecił. Wolałam nie ryzykować w powietrzu, dlatego zrobiłam, co chciał. – Złap tu. – Podał mi jakieś uchwyty. – Nie puszczaj, bo spadniemy – nastraszył mnie jeszcze.

Obarczył mnie dość dużą odpowiedzialnością... Szczególnie kiedy jego dłonie zamknęły się na moich piersiach. Odchylił mi biustonosz razem z koszulką i zaczął

uciskać sutki. O kuuurwa... Było po mnie. Błyskawicznie zalała mnie fala ekstazy.

– Konkretnie to to miałem na myśli, skarbie – mruknął. Nie byłam w stanie nic powiedzieć, dusiłam w sobie potrzebę jęków. – Nie słyszę cię, chcesz więcej?

Wibracje przybrały na sile i obezwładnił mnie tak silny orgazm, że po chwili przerodził się w ból. Między nim a przyjemnością istniała bardzo cienka granica. O ile orgazm pochwowy nie mógł mnie zmęczyć, o tyle ten drugi pozostawił po sobie przesyt.

– Wyłącz to – sapnęłam. Poczułam się, jakbym dostała gorączki. – Puszczę uchwyt – zagroziłam z desperacją.

– To tylko uchwyt, możesz puścić.

– Jesper, to boli! – warknęłam. Naraz wibracje ustały. Jesper przestał pieścić sutki i schował je pod materiałem, a następnie przyłożył dłoń do mojego policzka i go pogładził.

– Przepraszam, mała. Nie spodziewałem się, że jesteś taka wrażliwa. Nie przegiąłem celowo. Mogę podmuchać za pięć minut?

Zszokował mnie szczerą skruchą.

– Podmuchasz sobie twarz po zetknięciu z moim łokietkiem.

– Pamiętaj, że mogę sterować cię pilotem. – Pokazał mi mały plastik z pokręteł.

– Nie zdziw się, jak którejs nocy obudzisz się z tymi kulkami w dupie.

– Nie mówię, że nigdy, ale na razie jestem jeszcze stanowczo za młody na takie zabawy.

Ponownie mnie rozśmieszył.

– A teraz oprzyj się i odpocznij... Bo nie skończyłem z tobą jeszcze.

Krzyczeliśmy do siebie aż do końca, prowadząc powietrzną pogawędkę. Zaniemówiłam jednak, widząc prędkość, z jaką zbliżaliśmy się do ziemi.

– Mam nadzieję, że nie mamy komplikacji? – pisnęłam, zamykając oczy.

– Trochę komplikacji mamy... między nami, ale poradzimy sobie z nimi, a lądowaniem się nie martw. Złap szelki, podciągnij nogi do klatki piersiowej i nic nie rób – poinstruował.

Wykonałam wszystko, zerkając z przestachem w dół. Dosłownie po kilku sekundach siedziałam już na trawie z nogami Jespera po bokach. Poszło tak gładko i łagodnie, że nie wiedziałam, kiedy to się stało. Opadłam na męski tors i z błogim westchnieniem poświęciłam całą uwagę niebu. Buzowały we mnie endorfiny. Skok był niezapomnianym przeżyciem, możliwe, że najlepszym w moim życiu.

– Dzięki. – To słowo z trudem przeszło mi przez usta. Tym razem byłam szczerze wdzięczna, a to przecież absurd, żeby dziękować za cokolwiek człowiekowi, który wyrządził mi tyle krzywd i wciąż więził. Zapadła głucha cisza, którą przerwał brzęk zwalnianych zapieć. Jesper uwolnił nas z uprząży w momencie, gdy nadjechały dwa auta. Musiałam poczekać z wyjęciem kulek, aż wsiądę do jednego z nich. Z tą myślą obserwowałam, jak Tirona przyciągał za linki rozwinięty spadochron. Zaśmiałam się, kiedy niespodziewanie nas nim nakrył, ale szybko przestało być zabawnie. Spojrzał mi w oczy i poślinił sobie palce, a potem bez pardonu włożył dłoni w moje majtki. Nawilżył wejście, choć w tym przypadku raczej wyjście. Spięłam się. Nie byłam gotowa, żeby stać z nim twarzą w twarz przy tak intymnej czynności.

– Rozluźnij się – szepnął, pociągając delikatnie za sznurek.

Poczułam przesuwające się kulki i mimowolnie złapałam się Jespera. Westchnęłam z ulgą, kiedy wreszcie opuściły moje wnętrza. Zdziwiłam się, bo w żaden sposób nie przeszkadzały mi, gdy były w środku. Natomiast mogłabym je nosić dla samego uczucia, które towarzyszyło ich wyjęciu.

– Podmuchać i pocałować czy się wyliziesz? – zażartował tak, że miałam problem z wyborem opcji.

– Nie ma potrzeby, to było tak dobre, że polecam ci dorosnąć do pewnych kwestii. – Sugestywnie ścisnęłam jego pośladek, a raczej chciałam to zrobić, ale okazał się zbyt twardy.

– Fajnie, że jesteś zboczona, ale mój tyłek pozostanie w stanie błęgiego dziewictwa.

– Nie jestem zboczona! – obruszyłam się. Nie wiedzieć czemu zrobiło mi się głupio, że miał o mnie takie zdanie.

– A więc to ja wyzwalam w tobie żądze? Mogę już przypisać sobie zasługi?

Zagonił mnie w kozi róg.

– Wiele moich stanów emocjonalnych możesz sobie przypisać. Jeśli chcesz wiedzieć, to większość jest paskudna – wyrzuciłam z siebie z żalem.

Tirona spuścił wzrok. Przez chwilę zrobiło mi się go szkoda, ale nie uważałam się za podłą. Z taką łatwością wracałam do wspomnień. Na przykład kiedy osobiście skatował mnie strumieniem wody ze szlauchu albo gdy zapewnił, że ostatecznie zniszczy mnie psychicznie. I właśnie to robił. Próbował mnie w sobie rozkochać, żeby wbić nóż w momencie, gdy zauroczona będę wlepić w niego wzrok. Zamierzałam udawać, że mu się to udaje, ale czasem emocje brały górę i zdradzałam się – tak jak właśnie teraz.

– Chodźmy. – Schował kulki do kieszeni i odrzucił na bok spadochron. Podążyłam za nim do auta i w ciszy dojechaliśmy do apartamentu. Myślałam, że to koniec udawania na dzisiaj, ale się myliłam...

Rozdział 34

FILOMENA

To były moje najdłuższe urodziny. Po naszej wymianie zdań straciłam chęć do tej chorej gry. Ale Tirona szybko się zrehabilitował. Wyciągnął mnie na obiad, po którym kelner postawił na stole tort. Potem zabrał mnie na skutery wodne, gdzie znów szczerze się śmiałam. Najpierw musiałam kurczowo obejmować Jespera w pasie, co bardzo mi się podobało, mimo iż tego nie chciałam. Następnie przeskokił mnie szybko i dał własną maszynę. Szalałam na wodzie dwie godziny i uznałam, że to najlepszy czas w moim życiu. Co za cholerny absurd!

Wieczorem po kolacji byłam już wykończona, ale w bardzo pozytywny sposób. Marzyłam o poduszce, nie spodziewałam się, że dostanę ją w samolocie. Nie miałam pojęcia, dokąd Jesper zabierał mnie o dwudziestej pierwszej. Poinformował jedynie, że lot potrwa cztery godziny. Usnęłam w fotelu jeszcze przed startem. Słowa, które mnie obudziły, zrobiły na mnie niemałe wrażenie, mimo iż miałam trzydzieści sześć lat, a nie naście.

– Witamy w Vegas – szepnął. – Wszystkiego najlepszego, Filomena.

Zdezorientowana przyjąłam kolejny prezent.

– W Nevadzie jest o trzy godziny wcześniej niż na Florydzie, a to oznacza, że masz urodziny – wyjaśnił.

Rozpieprzył tym mój system w drobny mak. Byłam wzruszona... Niech cię szlag, Tirona! Grasz kurewsko nieczysto! – myślałam, przyglądając się mu. Musiałam zaciskać zęby, żeby się nie rozkleić. Dlaczego tak bardzo się mścił za pierdołę?

– Jesteś zmęczona, zawiozę cię do hotelu, rano dokończymy pogawędkę. – Sięgnął na inne siedzenie po jakąś wielką torbę. Wyjął z niej płaszcz i zaczął mi go zakładać. – W Vegas jest znacznie zimniej niż w Miami – poinformował.

Oprzytomniałam. Powinam mu podziękować, żeby zachować pozory, ale to okazało się cholernie trudne. Nie byłam aktorką. Żal ścisnął mnie od środka na myśl, jak usatysfakcjonowałoby go to, że uwierzyłam w jego przemianę. Postanowiłam podratować się pomysłem, który mi podsunął.

– Jesteś prawdziwy czy to sen? – Zamrugałam, udając bardziej zmęczoną niż w rzeczywistości.

– Nie będę cię szczypać – szepnął. – Złap się. – Zaplątał moje ręce na swoim karku. – I śpij dalej, mała – dodał, unosząc mnie. Tu trochę przerysował swoją rolę. Z trudem się pohamowałam, żeby nie przyznać z uznaniem, jak dobrze grał.

– Wolę szczypanie. – Wysunęłam się z jego objęć i podążyłam do drzwi. Jesper przeskoczył przez jeden fotel i znalazł się przede mną. Całe szczęście, bo mogłabym spaść ze schodów, gdybym tak od razu zobaczyła, co znajdowało się na płycie. Stało tu chyba z dwudziestu ubranych na czarno karków.

Tirona wydał im serię rozkazów. Budził we mnie szacunek, mimowolnie. Przypomniałam sobie, że powinnam się bać. Władął imperium, o którego potędze coraz częściej zdarzało mi się zapominać. Miał samoloty, masę niebezpiecznych ludzi, wiele biznesów, jeszcze więcej kochanek. Ostatnio wygooglowałam na plotkarskich stronach anons jednej z najślawniejszych brytyjskich piosenek, w którym zaprosiła Tironę na randkę. Może piękna i zdolna, ale idiotka... Stałam po kruchym lodzie, ale co miałam do stracenia?

– A reszta ze mną – zakończył i położył dłoń na moich łądźwiach. Chyba chciał mi dać do zrozumienia, żebym się ruszyła.

– Panie Tirona!!! – W oddali rozbrzmiał męski głos. Ktoś biegł i wymachiwał ręką, żeby zwrócić swoją uwagę.

– Zajmij się tym – Jesper zwrócił się do ochroniarza po swojej lewej. – I przyjeźdź potem do kasyna – dodał, krocąc nieprzerwanie naprzód. – Otworzyć ci drzwi? – Wskazał mi kilka nowoczesnych aut. To był żart, bo drzwi uniosły się zdalnie, gdy wcisnął przycisk na małym pilocie. Powstrzymałam się, by nie przewrócić oczami na ten szpanerski wybryk. Dziecko drogie, gdzie twoi rodzice?, pomyślałam, a zamiast tego powiedziałam:

– Otwórz sobie lepiej okno, bo ja prowadzę.

– Jak sobie pani życzy. – Jesper wkrótce zajął miejsce na fotelu pasażera.

I jak miałam teraz przyznać, że nie za bardzo czułam się na siłach, by prowadzić auto warte kilka milionów dolarów w mieście, w którym nie byłam nawet palcem po mapie? Jednak usiadłam za kierownicą czegoś na wzór statku kosmicznego i z trudem przełknęłam ślinę. Tirona tymczasem opuścił swój fotel i rozłożył się wygodnie.

– Dasz radę. Wciśnij sprzęgło – poinstruował, a gdy nadepnęłam na pedał, usłyszałam dźwięk silnika. Czary... – Rozbudziłaś się? – Chyba chciał się upewnić, że mogę prowadzić.

– Podejrzewam, że w tym samochodzie można bezpiecznie spać za kierownicą.

– To prawda, ale nie to miałem na myśli. Muszę trochę popracować. Chcesz iść ze mną czy wolisz zostać w hotelu?

– Pytasz czy stwierdzasz? – Uniosłam badawczo brew. To oczywiste, że chciałam dowiedzieć się o Tironie jak najwięcej.

– Pytam, bo tak się składa, że znam twój mały sekret.

– Jaki? – wyjąkałam, truchlejąc. Kurwa. Bawił się mną z taką łatwością. Nie miałam pojęcia, co siedziało w jego głowie. Obawiałam się, że mnie rozszyfrował i zapędzał w kozi róg.

– Taki, że budujesz wizerunek twardej sztuki, żeby ukryć to, co cię boli. Wiem, że jesteś samotna, nieszczęśliwa i przestraszona. Charakter mojej pracy może być dla ciebie... powiedzmy... brutalny, dlatego nie stwierdzam, a pytam: idziesz ze mną czy chcesz zostać w hotelu?

Prawda mnie zabolęła. A może bardziej pozbawiony emocji przekaz człowieka, w którym skrycie pragnęłam rozbudzić uczucia...

– Filomena? – ponaglił mnie.

– Nie sądzę, żebyś był w stanie zaskoczyć mnie brutalnością – odpowiedziałam szczerze. Przeżyłam przez niego piekło. Bycie tylko świadkiem nie wydawało mi się przerażające.

– Naprawdę tak myślisz? – Zagryzł wargę, a w jego oczach pojawił się bardzo szczególny błysk pod tytułem „to teraz patrz”.

No dobrze, przestraszyłam się. Nie dałam jednak tego po sobie poznać. Uniosłam brodę wysoko i patrzyłam mu w oczy, jakbym była niewzruszona.

– Cieszę się, że naprawdę tak myślisz. – Puścił mi oczko i zaczął instruować, jak jechać.

Pół godziny później zaparkowałam na miejscu oznaczonym jego inicjałami. Chciałam otworzyć drzwi, ale Jesper zatrzymał mnie, łapiąc za dłoń.

– Nie chcę cię obrazić, Filomena... – zastrzegł na starcie. Nie najlepiej to zabrzmiało. – Mam kilka zasad. Nie przedstawiaj się nikomu, nie flirtuj ze mną w towarzystwie, nie uciekaj, pilnuj się mnie...

– Mam chodzić za tobą jak ratlerek i starać się tym właśnie być, żeby nikt nie pomyślał o nas w dwuznaczny sposób – podsumowałam. Czy on naprawdę nie chciał mnie obrazić? Nie wyszło...

– A poza tym możesz być urocza jak zawsze. Wynagrodzę ci to po drugiej w nocy. Jak ma na imię twój syn?

Rozwalił mnie tym pytaniem. Nie spodziewałam się tak brzydkiej groźby z jego strony. Zabolało. Chciałam zacząć płakać i błagać, żeby powiedział, co zamierza ze mną zrobić.

– Pieprz się! – obruszyłam się.

– Źle mnie zrozumiałaś, mała. – Założył mi włosy za ucho i potarł policzek. – Nie drwiłem. Poważnie pytam.

Chciałam udawać, że mu ufam, ale był zbyt przebiegły. Właśnie przecież udowodnił, że tylko przed nim grałam.

– No mów, to tylko imię. Albo wymyśl jakieś, którego będę używać.

– Bastian – skłamałam.

– Stworzę ci warunki, żebyś mogła sobie z nim dzisiaj porozmawiać bez obaw. Znasz numer na pamięć?

Zaskoczył mnie ponownie. Oczywiście, że znałam. Nie wiedziałam natomiast, czy przyznanie się do tego może mi zaszkodzić.

– Wyluzuj, Filomena. Zdaję sobie sprawę, że nieprędko mi zaufasz. Nie musisz odpowiadać. Jak znasz, to dobrze, a jak nie, to będziesz mogła zadzwonić do kogoś innego. Mogę też ci pomóc, tylko że musiałabyś przekazać mi parę danych. Jako że to pewnie nie wchodzi w grę, to mam nadzieję, że jednak pamiętasz ten numer. Zrobisz, co zechcesz. Jak często się z nim widywałaś, dopóki nie postanowiłaś mnie poderwać w ten jakże oryginalny sposób?

– Rzadko. Kilka razy w roku.

– Kiedy będziecie rozmawiać, to możesz się z nim umówić na przyszły miesiąc.

Czy to naprawdę było możliwe? Nie wierz w to. Dowcip mu się wyostrzył – podpowiadał rozsądek. Nadzieja jednak okazała się silniejsza niż wszystko inne.

– Nabijasz się ze mnie – stwierdziłam podejrzliwie.

– Nie. Mówiłem ci, że strategiczniej było poderwać mnie – przypomniał, szczerząc się.

Musiałam przyznać, że wyglądał zniewalająco. Młody, przystojny, psotny... Niebezpieczny, kretynko!

– A teraz ja podrywam ciebie – dodał.

– Chcesz mnie przelecieć – odgadłam jego intencje.

– Pytasz czy stwierdzasz?

Ten diabelski błysk w jego oczach stanowił odpowiedź sam w sobie. Znów chciałam poświęcić swoje ciało w imię nie wiadomo czego. W moim wieku nie jest to duży problem – wybielałam się w myślach za pożądanie Jespera Tirony.

– Chcę cię przelecieć, Filomena – odpowiedział pełnym zdaniem, przechylając jednocześnie głowę jak do pocałunku. – Jak będziesz przypięta kajdankami – dodał.

Zrobiło się gorąco, powietrze zgęstniało, oddech mi przyspieszył.

– Nie zapytam, czy chcesz. Sama się zakujesz i mnie zawołasz. – Odsunął się gwałtownie, powstrzymując zarozumiałe uśmiech, a następnie wysiadł i zostawił mnie podnieconą. Miałam przyznać, że go pragnę? Kevin przekreśliłby się w grobie!

Otworzyłam drzwi i spróbowałam z godnością wydostać się z niskiego samochodu. Podeszłam do Tirony, który dyskutował z kilkoma ochroniarzami. Wyróżniał się na ich tle. Wszystko w nim krzychało, że jest szefem. Wyglądał doskonale w garniturze, ale w dresach też. Miał w sobie jakąś taką specyficzną, dziką, wolną, wyrafinowaną charyzmę.

– W Polsce jest sześć godzin do tyłu, więc poczekamy z telefonem do drugiej w nocy, a teraz zapraszam do środka. – Wskazał wejście.

Kasyno okazało się tak wielkie, że nie byłam w stanie objąć wzrokiem nawet pierwszej sali. Nie miałam jednak okazji zapuścić się w głąb. Szybko zniknęliśmy za drzwiami jakiegoś prywatnego pomieszczenia. W oczy poza skózanymi kanapami rzuciło mi się długie biurko z kilkoma monitorami.

Dopiero po chwili ujrzałam eleganckiego mężczyznę w podeszłym wieku.

– Jesper Tirona. – Ucieszył się i wstał.

– Witaj. – Jesper podszedł i mężczyźni podali sobie dłonie.

– O wow... – sapnął, zauważając mnie.

– Nie interesuj się, Gabriel. – Nie zamierzał mnie przedstawić. – Mów, bo się spieszę.

– Możemy porozmawiać w cztery oczy?

– Zamknij oczy, to będą cztery.

– To delikatna sprawa – wyjaśnił zdezorientowany facet.

– Jak wszystko w kasynie.

– Okej. Dla czterech dłużników minęło sześć miesięcy, a jednego trzymamy już rok.

– Nikt się za nimi nie wstawił?

– Za tych pięciu nie. – Mężczyzna podał mu jakąś kartkę, na którą Jesper rzucił okiem, a następnie złożył na kilka części i wsunął do kieszeni.

– No to czas na nich. To wszystko?

– Mamy dwudziestu trzech nowych.

– Wiem, widziałem raporty. Jakież szczególne problemy?

– Na razie nie.

– W takim razie dziękuję za spotkanie i do zobaczenia za pół roku, a teraz zostaw nas samych. – Jesper był konkretny.

– Dzięki za fatygę. – Ponownie uścisnęli sobie dłonie. – Pozdrów ode mnie Kostę i Alę.

– Również ślą pozdrowienia – tymi słowami Tirona pożegnał Gabriela, który opuścił pomieszczenie. – Wiesz, czym to było? – zwrócił się do mnie, opadając na kanapę.

– Czymś, czego nie powinnam słyszeć – zauważyłam, żeby dać mu do zrozumienia, że nie jestem kretynką. Rozumiałam,

że mnie nie wypuści, skoro pozwolił mi być tu świadkiem.

– To prawda, ale usłyszałaś.

– To mnie zabij.

– Wtedy cię nie przelecę.

– To mnie zabij i przeleć, gdy będę jeszcze ciepła – odpowiedziałam. Oczywiście, że tak nie myślałam. Prowokowałam go jedynie, żeby się dowiedzieć, do czego zmierzał.

– Nie zmusz mnie, żebym to rozważył – poprosił.

– Staram się – zadrwiłam.

– Postaraj się bardziej.

– Jeśli myślisz, że padnę przed tobą na kolana i zrobię ci...

– Kuszące, ale nie to miałem na myśli – wszedł mi w słowo. – Nie żebym wzgardził tym pomysłem – zastrzegł i pokazał mi język. – Chcę twojego zaufania, Filomena – postawił sprawę jasno.

Miałam nadzieję, że grałam tak wiarygodnie, że naprawdę wierzył, iż to możliwe. W rzeczywistości nigdy, przenigdy nie byłabym w stanie mu zaufać.

– Zauważyłam – powiedziałam ostrożnie. Nie wiedziałam, jak rozgrywać karty, które rozdawał Tirona. Nie rozróżniałam prawdy od fikcji. Mogłam jedynie czekać na jego ruch.

– Prawda czy wyzwanie?

– Wyzwanie.

– Zaryzykuj.

– Co mam zaryzykować?

– Wszystko. Zaryzykuj i sprawdź mnie.

Zdaje się, że chodziło mu o to przeklęte nazwisko. Prosił, żebym mu je zdradziła i zobaczyła, co się wydarzy. Niedoczekanie.

– Mam dać ci wygrać walkowerem? – Uśmiechnęłam się, żeby odebrał moje słowa jako przekomarzanie się, a nie jawne przyznanie, że nie ufam mu za grosz.

– Ja już przegrałem – odparł poważnie.

Nie spuszczał ze mnie oczu. Prześwietlał mnie spojrzeniem. Czułam się przy nim młodsza, głupsza, sto razy mniejsza. Słabłam, nie miałam siły na walkę, nie widziałam szans na wygraną. Pragnęłam, żeby ktoś mnie przytulił i obronił. Ale ja byłam na tym świecie sama jak palec...

– Próbujesz mnie przekonać, że mi wybaczyłeś?

– Nie. Nieważne. Zostawmy na razie ten temat. Pomęcz się jeszcze trochę, a jak będziesz miała dość, to się poddaj. Będzie ci lepiej. Mogę sprawić, że twoja samotność i strach przestaną istnieć, ale nie uszczęśliwię cię na siłę. Rozumiesz?

– Nie. – Pokręciłam głową. Nie miałam pojęcia, o czym mówił. Jego słowa równie dobrze mogły być pięknym wyznaniem, jak i wyrafinowaną obietnicą śmierci.

– Kiedyś zrozumiesz. – Wstał i wyjął z kieszeni telefon.

– Wolałabym zrozumieć teraz... – Spanikowałam, widząc, że najwyraźniej zakończył naszą rozmowę.

– Nie jesteś na to jeszcze gotowa – odpowiedział, a potem przywitał się z kimś, do kogo zadzwonił. – Potwierdź mi okresy karencji polisy na życie pięciu osób – polecił i podał jakieś numery, które wyczytał z tej złożonej wcześniej kartki. Zdaje się, że były to numery SSN, czyli amerykańskie odpowiedniki peselu.

Przez następną godzinę uczestniczyłam w kilku spotkaniach, podczas których Tirona wydawał dyspozycje w sprawie zabójstw. Każde morderstwo miało wyglądać na wypadek. Przedstawił szczegółowo swoje oczekiwania, a chodziło o to, żeby zgarnąć pieniądze z ubezpieczenia dłużników kasyna. Trzymał tych ludzi ponad pół roku, żeby przeczekać okres karencji polis, które sam założył. To nie była zabawa, to działo się naprawdę. Wkroczyłam w życie szalenie

niebezpiecznego i bezwzględnego człowieka. Droczyłam się z nim, żartowałam i próbowałam oszukać...

Jęknęłam z bólu pod wpływem ataku wrzodów. Może to jednak faktycznie nerwica żołądka? Mój grymas nie uszedł uwadze Tirony. Puścił mi oczko. Pieprzony psychopata. Rozgryzł mnie dawno temu i bawił się mną na poziomie emocjonalnym. To właśnie te białe tortury, o których mówił. Jaka ja byłam głupia, myśląc, że mogłabym go przechytrzyć...

Byłam spięta jak nigdy dotąd, a gdy zostaliśmy sami i Tirona spojrzał mi w oczy, musiałam wybiec do łazienki. W ostatniej chwili zdążyłam podnieść klapę toalety. Zwymiotowałam. Kolejne torsje pojawiły się pod wpływem kroków, które usłyszałam.

– Tak sądziłem, że jednak jestem w stanie cię zaskoczyć brutalnością. – Tirona potwierdził swoją obecność za moimi plecami.

Kiedy zaczesał mi do tyłu włosy, ponownie ścisnęło mnie w dołku. Chyba nie miałam już czego się pozbyć.

– Spróbuj się uspokoić, mała. Nieleczona nerwica żołądka może doprowadzić do wrzodów. Weź pięć wdechów – polecił.

Nie byłam jednak w stanie tego zrobić. Czułam się tak, jakbym miała skurczone wszystkie narządy. Serce kołatało mi w piersi, uniemożliwiając złapanie tchu. Przełykałam nadmiernie napływającą ślinę, myśląc o tym, że Tirona czyta ze mnie jak z otwartej księgi.

Rozdział 35

JESPER

Odkąd Filomena pojawiła się w moim życiu, zacząłem godzić się z faktem, że nie mogłem odzyskać Amiyi. Nie wiedziałem, w którym momencie ubzdurałem sobie, by mieć u boku kobietę, z którą mógłbym tworzyć *team*. Jak Kosta i mama. Chciałem spróbować. Musieliśmy tylko sobie zaufać. Reszta to drobiazg.

Podniosłem Filomenę i zaprowadziłem na kanapę. Cały czas była u mnie na obserwacji. Chciałem sprawdzić ją w różnych sytuacjach. Próby, kiedy jedynie zlecałem zabójstwa, nie przeszła pozytywnie. Ale i tak nie zrezygnowałem. Nawet brałem pod uwagę taką ewentualność, dlatego się przygotowałem. Wyjąłem z marynarki blister z tabletkami, a następnie zgarnąłem z barku butelkę wody. Kucnąłem przy zwiniętej w kłębek dziewczynie i zsunąłem z jej twarzy koc.

– Połknij. – Podsunąłem do jej ust dwie pastylki. – To tylko zioła – dodałem, gdy zacisnęła wargi. Pokręciła głową, wbijając we mnie przerażone, a jednocześnie błagalne spojrzenie. Wrzuciłem te tabletki do swoich ust, a jej podałem nowe. – Teraz weźmiesz? – Zaskoczyłem ją. – Poczujesz się lepiej – zachęciłem.

Przyjęła ode mnie lekarstwo i popiła.

– Niezbyt smaczne. – Wyplułem swoją porcję na rękę. Wzdrygnąłem się, kiedy Filomena nieoczekiwanie wydała z siebie pisk. Zamknęła oczy, w których zdążyłem dojrzeć łzy.

– Nie otrułem cię, mała. To tylko zioła – zapewniłem, gładząc jej policzek. – Jesteś fascynującym przypadkiem. Brałaś jakieś lekcje z aktorstwa? – zażartowałem.

Filomena coraz bardziej przypominała mi moją matkę. Twardsza, waleczniejsza i odważniejsza niż niejeden facet, ale natury nie da się oszukać. Obie to kobiety. Delikatne i wrażliwe, potrzebujące poczucia bezpieczeństwa. Tylko że Filomena nie była jeszcze gotowa, by je ode mnie przyjąć. A ja nie byłem gotowy, by je zagwarantować na sto procent. Ale chciałem coraz bardziej...

Obudziłem ją z bólem. Mimo dość mocnego otumanienia musiała przejść o własnych siłach do auta, a ja nie mogłem zgarnąć jej na ręce. Istniało zbyt duże ryzyko, że ktoś zrobiłby nam zdjęcie, które zobaczyłaby moja rodzina. Filomena usnęła na powrót, kiedy tylko usiadła na fotelu pasażera. Do hotelu wniosłem ją już na rękach. Położyłem do łóżka, a sam udałem się do klubu.

Wróciłem nad ranem, zajechany jak koń po westernie. To była pracowita noc. Obawiałem się, że gdy zapadnę w sen, to nawet nóż na gardle mnie nie obudzi. Zdjąłem tylko buty i marynarkę. Chwilę się zastanawiałem, czy przykuć Filomenę do łóżka. Postanowiłem to zrobić dla żartu. Nie wyglądała, jakby miała coś przeciwko. Spała jak suseł. Zostałem obok niej, żeby w razie potrzeby mogła mnie obudzić.



– W drugiej – wymamrotałem sennie. Czułem rosnące pożądanie, ale Ama musiała mnie najpierw rozbudzić. Zesztywniałem na maksa, kiedy ujęła go w dłoń...

– Jesper! – Rozległ się pisk Filomeny.

Kurwa, co jest? – pomyślałem. Otworzyłem oczy, próbując ogarnąć sytuację. Byłem oszołomiony nagłą pobudką. Coś mi się śniło, ale wspomnienie całkowicie wyparowało z mojej głowy.

– Co jest? – zapytałem dziewczynę, która gapiała się na mnie z jakimś dziwnym wyrazem twarzy.

– Muszę siku.

– Postanowiłaś mnie o tym poinformować tak po prostu czy może mam cię wysadzić? – zakpiłem. Postanowiłem, że

następnym razem też ją obudzę, jak będę chciał się odlać w nocy.

– Nie informowałabym cię, gdybym nie była przypięta do łóżka. – Poruszała uwięzioną dłonią. – Chciałam nawet sama ogarnąć kluczyk. Teraz będę musiała szorować rękę pumeksem.

– Sorry, ale nie jestem na tyle przytomny, żeby nadażyć za sarkazmem – otwarcie przyznałem, że nic a nic z tego nie rozumiałem.

– Wcisnąłeś mi fiuta do ręki! – wydarła się.

Uniosłem brwi, dając do zrozumienia, że dalej nie kumałem.

– Ciekawe masz te metafory, ale ciężko się je łapie w środku nocy.

– Jest dziewiąta. Szukałam kluczyka od kajdanek w lewej kieszeni twoich spodni, a wtedy mnie poinformowałeś mnie, że jest w drugiej.

– Kluczyk? – powtórzyłem zaskoczony. – Powiedziałem ci, że mam w kieszeni kluczyk? – upewniłem się. Nie wiedziałem, czemu niby miałbym coś takiego gadać.

– Nie dodałeś tylko, że to nie kluczyk a klucz, i z pewnością nie do kajdanek.

– Naćpałeś się czy... Nie masz przypadkiem uczulenia na jakieś zioła? – zasugerowałem.

Zachowywała się dziwnie. Może to i dobrze, bo szkoda dnia. Rozbudziłem się na dobre. Wsunąłem rękę pod kołdrę, żeby poprawić wzwód, a wtedy doznałem olśnienia. Czując we śnie dłoń błędzącą po moim ciele, musiałem najwyraźniej poinformować Filomenę, że fiut ulokował się w drugiej nogawce. Raptownie spojrzałem na dziewczynę. Patrzyła na mnie z drwiącym uśmieszkiem, jakby co najmniej czytała w moich myślach.

– A więc klucz – podsumowałem, powstrzymując rozbawienie.

– Mhm... – potwierdziła, parszając śmiechem.

Zbliżyłem się do niej, żeby zanurzyć twarz w zgłębieniu jej szyi. Pachniała pobudzająco...

– Pozwól, że jako profesjonalny ślusarz wypowiem się na temat zamków. – Chwyciłem skórę na jej szyi zębami i zassałem.

– Nie rób mi malinki! – oburzyła się. Przyłożyłem palec do jej ust.

– Ten otwór trzeba zamknąć, Filomena. – Przejechałem kciukiem po jej dolnej wardze i powiodłem dłonią niżej pod sukienkę, którą miała na sobie od wczoraj. – Ten trzeba otworzyć. – Odchyliłem materiał majtek i zanurzyłem w niej palec. Przekręciłem go, jakby był kluczem. – I zadbać o to, by robić to regularnie. – Dołożyłem drugi i przez chwilę obserwowałem, jak rozkosznie na to reagowała. Następnie chwyciłem jej nogę pod kolanem i przenieśliem wilgoć między pośladki. Zaśmiałem się, gdy uciekła w panice pod wezglowie łóżka. – A ten trzeba rozdziewiczyć – dokończyłem zapowiedzią seksu analnego. – Tak się składa, że mam uniwersalny klucz do twoich trzech zamków, Filomena.

– Możesz uznać, że masz moje zaufanie, skoro wierzę ci na słowo.

Rozbawiła mnie. Kochałem jej riposty. Podobało mi się także to, jak utrzymywała mnie na dystans, mimo iż chciała, żebym ją zerznął. Wstydziła się tego przed samą sobą, bo nie powinna mnie pożądać, dlatego czekała, aż wyjdzie to ode mnie. Chciała się w ten sposób usprawiedliwić... Ale ja pragnąłem więcej... Wstałem i skierowałem się do drzwi.

– Jesper, naprawdę muszę do łazienki.

– To uwierz na słowo, że te kajdanki otwierają się bez kluczyka – poinformowałem, zerkając na nią.

Nie uwierzyła, znów poprosiła mnie błagalnym tonem, żebym ją uwolnił.

– Na obręczy są dwa małe bolce. Wciśnij je jednocześnie, a potem zapomnij, że o nich wiesz. – Puściłem jej oczko i wyszedłem.

Zadzwoiłem po śniadanie, potem się ogarnęliśmy i opuściliśmy hotel. Nie lubiłem Vegas, dlatego chciałem stąd spadać, ale przed lotem zabrałem Filomenę po odbiór jej prezentu urodzinowego.

Paris Las Vegas to obiekt inspirowany stolicą Francji. Można tu podziwiać replikę wieży Eiffla, o połowę mniejszą od oryginału. Wrażenie robi także łuk triumfalny, ale mnie zależało na tutejszym tłumie.

– Wybierz sobie jakąkolwiek osobę. Odkupię od niej telefon. Zadzwoisz, gdzie zechcesz, wchodząc między ludzi, a potem go rozbijesz w drobny mak – zaoferowałem. Liczyłem się z niedowierzaniem, radością czy sprzeciwem, ale nie z tym, że na twarzy Filomeny ujrzę złość.

– Dlaczego to robisz?! – uniosła się, marszcząc nos.

Wyglądziłem go palcem. Miałem na to ochotę, odkąd pierwszy raz ją ujrzałem. Następnie złapałem brodę dziewczyny i nakierowałem na siebie.

– Zgadnij. – Spontanicznie złożyłem na jej ustach niewinnego całusa.

– Wiesz co? Mam dość, poddaję się. To nie jest nawet zabawne. Myślisz, że trzydziestosześcioletka uwierzy, że ktoś taki jak ty zakochał się od pierwszego wejrzenia? W przeciętnej i starszej od siebie kobiecie, mając w tym czasie zapewne setki seksualnych ofert od pieprzonych modelek?

Zaskoczyła mnie tym, że przestała na moment udawać i postawiła sprawę jasno.

– Och, omal zapomniałabym wspomnieć, że nie należę do naiwnych kochanek, które wierzą, że pieprzony zdrajca rozstanie się na zawsze z czekającą na niego w domu żoną – wyrzuciła z siebie gniewnie – ...czy tam dziewczyną – wymamrotała, spuszczać z tonu.

Chyba miała na myśli Amę. Trochę mnie zatkało. Czy ona wymuszała na mnie poważne deklaracje?

– Przypomnij mi, kiedy wyznałem, że cię kocham? – Zmrużyłem oczy. Odrobinę się z niej nabijałem.

– Och, przepraszam, przerwałam ci, gdy akurat zamierzałeś to zrobić. Zaraz... Czy ty przypadkiem nie chciałeś się od razu oświadczyć na wieży Eiffla? – Wściekle wskazała palcem budowlę.

Rozbawiła mnie na całego. Kobięcy umysł potrafi zaskakiwać...

– W takim razie poczekam jeszcze – zapewniłem, dławiąc się ze śmiechu.

– Głupek!

– W dodatku pojebany – wtrąciłem. – Musisz przyznać, że nigdzie nie znajdę lepiej pasującej do siebie kobiety. A Amiya nie jest moją żoną. Ani dziewczyną.

– To narzeczoną... – wysapała.

Pokręciłem głową, nie kryjąc rozbawienia. Filomena była zazdrosna. Szalenie mi się to podobało.

– O Boże! Ty nie jesteś z nią przeze mnie – stwierdziła, robiąc wielkie oczy. – To dlatego tak bardzo się mścisz, tak? Rozbiłam twój związek wtedy na gali?

Wprawiła mnie w lekkie osłupienie. Patrząc na nią teraz, zdałem sobie sprawę, że jej atak nie przyczynił się do rozpadu mojego związku z Amą, a jedynie przyspieszył nieuniknione, oszczędzając mi tym samym dłuższej katorgi. A teraz w ogóle nie myślałem o byłej. Za to Filomena była częstym obiektem moich rozważań.

– Prawda za prawdę – zaproponowałem.

– Nie ma potrzeby, ja już ją znam. Mogę ci się zrewanżować co najwyżej wyzwaniem.

– Poczekam na prawdę. – Uśmiechnąłem się do niej, ale nie odpowiedziała tym samym. Podobało mi się to, jak

zdecydowana była. Dokładne przeciwieństwo Amy. Fascynujące... Rozwazałem, czy nie powiedzieć swojemu człowiekowi, żeby nie łapał właściciela telefonu, którego zaraz wybierze Filomena. Mogłem wyłapać sygnał i dowiedzieć się później, gdzie zadzwoni dziewczyna, ale zdobycie informacji o historii połączeń u operatora było dużo prostsze.

– Przepraszam, Jesper. Naprawdę bardzo cię przepraszam za to, że mój głupi wybryk tak skomplikował ci życie – wyznała ze szczerą skruchą.

Nie spodobało mi się to. Nie chciałem, żeby tego żałowała. Gdyby tego nie zrobiła, nie znalazłbym się tu, gdzie byłem. I gdzie chciałem być.

– Nie mogę przyjąć twoich przeprosin, Filomena. W moim świecie wybaczenie oznacza również zapomnienie. A ja nie chcę tego zapomnieć. Nie wybaczam ci, bo nie mam czego. Nie gniewam się – zapewniłem.

Jesteś najlepszym, co mi się przydarzyło. W idealnym momencie pojawiłaś się w moim życiu – dodałem w myślach, jednocześnie wiedząc, że jest za wcześnie, żeby tak się odkrywać.

Rozdział 36

FILOMENA

Uwierzyłam mu. A może była to jedynie nadzieja. Tego nie wiedziałam, ale nie umiałam się powstrzymać przed kontaktem z synem. Przeniosłam wzrok z Jespera na przechodzących ludzi. Wybrałam jakąś kobietę, ale nie zgodziła się na odsprzedanie telefonu za dziesięć tysięcy dolarów. Wariatka. Na szczęście kolejna osoba była tego samego zdania co ja. Mianowicie uznała, że za taką kasę można kupić kilka, jak nie kilkanaście aparatów.

– Nie musisz się spieszyć – krzyknął Jesper, kiedy odeszłam na bok.

Wpisałam odpowiedni numer i nagle mnie ścięło. Spojrzałam na Tirone. Obserwował mnie. Uśmiechnął się i puścił mi oczko. Co za perfidny, przebiegły, wstrętny typ. Podbiegłam do niego i rzuciłam w niego tą cholerną komórką. Oczywiście złapał ją jeszcze w locie...

– Skąd wiesz, że Sebastian mieszka w Polsce?! – wydarłam się, przypominając sobie, jak w nocy mówił o różnicy czasu między Nevadą a Polską. Ja pierdolę!!! Złapałam się za usta, uświadamiając sobie, że zdradziłam mu prawdziwe imię syna. Chciałam się popłakać. Spojrzałam na Jespera pozbawionym nadziei wzrokiem i natrafiłam na jego intensywne spojrzenie. Już knuł, jak wykorzystać tę informację...

– Chodź tu. – Pociągnął mnie za rękę i ku mojemu zaskoczeniu przytulił czule.

Bolało i wkurzało mnie to, jak dobrze się z tym poczułam.

– Udam, że tego nie usłyszałam, okej? – szepnął. – Zadzwoń do Bastiana – celowo użył fałszywego imienia. – I powiedz mu, że miałaś wypadek samochodowy albo

wymyśl coś innego, żeby nie nienawidził cię za brak kontaktu.

– Pogładził moje plecy i wcisnął mi w rękę telefon.

– Nie chcę – zdecydowałam cicho.

– Idź albo narobię ci wstydu i oświadczę się pod wieżą Eiffla – zagroził w żartach.

– Za bardzo zależy ci na tym, żebym zadzwoniła – stwierdziłam, żeby wiedział, że go przejrzałam. Dalsza rozmowa na ten temat była bezcelowa.

– Gdybyś nie chciała, tobym cię nie zmuszał, ale ty chcesz, tylko się boisz. Namawiam cię zatem, żebyś zadzwoniła do dzieciaka, który nie jest niczemu winny.

– Ja też nie jestem! – uniosłam się. – Karzesz mnie za głupstwo.

– Za głupstwo? – Zaśmiał się głośno. – Gdybyś zrobiła to samo głupstwo komukolwiek innemu, to siedziałabyś w więzieniu albo rozkładała się na dnie jakiegoś zbiornika wodnego. Poza tym ja cię nie karzę, a karałem. Czas przeszły. Obudź się, królewno.

– To mnie puść!

– Nie trzymam cię – zakpił, unosząc rękę. Był całkowicie opanowany. Patrzył na mnie spokojnie, podczas gdy ja darłam się, a moje oczy ciskały gromy.

– Więzisz mnie, kurwa!

– Opanuj się. Jest u mnie pewna granica, po której przekroczeniu nie będzie istniało absolutnie nic, co mogłoby sprawić, że ci coś zrobię. Myślę, że już dawno ją przekroczyłaś, ale dla pewności nie ryzykuj jeszcze tak bardzo i mnie nie wkurwiał.

Zszokował mnie tym wyznaniem tak bardzo, że aż zapomniałam, o czym to my właściwie mówiliśmy.

– Jak chcesz zadzwonić, to dzwoń, a jak nie, to wyrzuć telefon i wracamy do Miami – przypomniał.

Biłam się z myślami. Nie wiedziałam, czy jego cierpliwość była na wykończeniu, a nie umiałam szybko podjąć decyzji.

– Co mam zrobić, Filomena? – zaczął. – Co mam zrobić, żebyś ty wybaczyła mnie? Nie jestem psychopatą. Pozostaję w pełni świadom tego, jak bardzo cię upodliłem. Nie jestem w stanie za to przeprosić, wiem, dlatego nie szastam tymi prostymi słowami. Próbuję ci to wynagrodzić, liczę, że wymażesz z pamięci krzywdy, bo ja na pewno nie. Zawsze będę tego żałował.

Wbił we mnie te piękne oczy, a w moich stanęły łzy. No skurwysyn mnie rozczulił... Mieszał mi w głowie. Już sama nie wiedziałam, co czuję.

– Sprawdzam – wydusiłam. Serce waliło mi jak młotem. Wbiłam numer i przyłożyłam telefon do ucha. Nie spodziewałam się zupełnie tego, że Jesper odejdzie, ale zrobił to.

Gdy usłyszałam po drugiej stronie Sebastiana, aż kucnęłam z nadmiaru emocji. Przywitał się ze mną znudzonym głosem, a już po chwili buczał gniewnie. To nie była miła pogawędka. Piętnastolatek nie miał do mnie za grosz szacunku, a ja mu się nie dziwiłam. Nie wychowywałam go, nie stanowiłam dla niego autorytetu. Nie mogłam mu tego wyjaśnić. To wciąż dziecko. Nie zrozumiałby niczego. Nikt by nie zrozumiał. Kasia, która była matką na papierze – i w rzeczywistości właściwie też – nawet nie chciała wziąć od niego słuchawki. Było mi tak strasznie żal samej siebie, że objęłam się w pasie, gdy zakończyłam połączenie.

– Co nas nie zabije, to nas wzmocni – stwierdził za mną Jesper.

– Nie chcę się już bardziej wzmacniać – burknęłam pod nosem.

Wzięłam kilka głębokich wdechów, żeby przegonić łzy. Nie chciałam, żeby widział, jak żalosna jestem. Musiałam być silna, bo niewykluczone, że wykonując połączenie, zrobiłam największą głupotę życia. Wstałam i odwróciłam się do

Jespera. Patrzył na mnie tak surowo, że żołądek zaczął mnie boleć. Oddech uwiązał mi w gardle, gdy się zbliżył. Sięgnął po dłoń, w której trzymałam telefon. Zamknęłam oczy i zaciskałam palce na urządzeniu tak mocno, że aż bolało. Nie miałam pojęcia, co zamierzał. Podniosłam powieki, dopiero gdy poczułam na knykciach jego pocałunek.

– Powiedz, czego chcesz, a postaram ci się to dać – obiecał cicho.

Chcę, żebyś mówił prawdę – pomyślałam. W głębi serca wiedziałam jednak, że to niemożliwe. Nie byłam warta Jespera Tirony. Nie miałam niczego, byłam starsza, urodą nie dorównywałam kobietom, które widziałam z nim na zdjęciach. O czym ja w ogóle myślałam... To morderca Kevina, mój porywacz – przypominałam sobie na wszelki wypadek. Przywołałam się do porządku i założyłam na twarz maskę.

– Masz świadomość, czego chcę.

– To nie jest proste, ale postaram się – odparł, nie wiedząc chyba, że miałam na myśli wolność.

Nie przestając patrzeć w moje oczy, niespodziewanie wyprostował mi kciuk i tak po prostu, z łatwością, wyjął z dłoni telefon. Serce już zdążyło podejść do gardła, mimo że od razu rzucił go na beton. Pociągnął mnie za siebie i zgniótł urządzenie butem. Kiedy się schylił i uzmysłowiłam sobie, że sięgał po kartę SIM, zamarłam kolejny raz. Ale on przełamał ją między palcami i włożył do mojej dłoni.

– Wracajmy... – sapnął i zostawił mnie w tyle.

Czy zrobiło mu się przykro, czy po prostu doskonale wiedział, jak zamienić mój mózg w papkę? Dogoniłam go po chwili i zatrzymałam, łapiąc niepewnie za dłoń.

– Dziękuję – wydusiłam.

Spuścił wzrok na nasze ręce, a potem z powrotem na mnie uniósł.

– Nie chcę twojej wdzięczności. Oddałem ci tylko niewielki procent z tego, co zabrałem – przypomniał.

Kurwa. Zaginał mnie na każdym kroku.

– Śniesz mi się po nocach w tym pierdolonym kącie, kiedy maltretowałem cię strumieniem wody. To mój koszmar – wyznał, wyswobadzając rękę z mojego uścisku.

Ruszyliśmy do auta ramię w ramię. Wyglądał, jakbym bardzo go uraziła, ale to przecież nie mogła być prawda. Byłam tylko randomową, żalostną dziewczyną, starszą o pięć lat.

Jesper w drodze na lotnisko pozostawał zamyślony, a po wejściu na pokład samolotu gdzieś wyparował. Usiadł naprzeciwko mnie po dobrym kwadransie od startu.

– Lot potrwa około pięciu godzin.

– Dzięki za informację – odparłam, gdy zdałam sobie sprawę, że powiedział wszystko, co chciał. Zapadła niezręczna cisza. Przynajmniej niezręczna dla mnie, bo Jesper otworzył sobie laptop. Wytrzymałam to napięcie najwyżej kilkanaście minut. – Wiesz co? Zgubiłam się. Możesz mi wyjaśnić, co się dzieje? – naskoczyłam na niego. Wyraźnie widziałam, jak jego wzrok zatrzymał się w jednym punkcie przed ekranem. Dopiero po chwili odwzajemnił moje spojrzenie.

– O czym mówisz? Nic się przecież nie dzieje.

Wprawił mnie w zakłopotanie. Miałam go zapytać, co naprawdę do mnie czuje... Czułam się żalostnie z tym, że udało mu się mnie nabrać. Zaczynało boleć na samą myśl, że nie mogłam go mieć...

– To ty wykładasz karty, więc może powiedz otwarcie, jakie są twoje oczekiwania, bo przeciąganie tego wszystkiego w czasie jest męczące.

– Przykro mi, że się męczysz. – Spuścił wzrok na ekran.

Widziałam, że nie czytał. Najbardziej na świecie pragnęłam potwierdzenia, że udawał. Byłam pewna, że tak. Niemal pewna. Nie mógł nic do mnie czuć. Prawie zabił Sergia, swojego serdecznego przyjaciela. Był jednak tak wiarygodny,

że serce krajało mi się na widok tego, jak udawał, iż mnie pragnie.

Westchnęłam głośno. Naprawdę się męczyłam. Myślałam, że do końca lotu Jesperowi przejdzie, ale nie. Zachowywał się, jakby wycofał się z czegoś, co prawie się zaczęło.

Czułam się w ten sposób przez kolejny tydzień. Mało mówił, zjawiał się, kiedy chciał, ani razu nie spał w apartamencie.

Na którymś treningu nie wytrzymałam. Moja frustracja znalazła ujście. Zaatakowałam Tironę, kiedy stał tyłem do mnie. Wskoczyłam mu na plecy, spróbowałam zablokować ramiona udami. W odpowiedzi wykręcił głowę, żeby posłać mi znudzone spojrzenie.

– Mogę wiedzieć, co robisz?

– Wkurzasz mnie! – wydarłam się, uderzając z całej siły pięścią w jego bark. Kurwa. Twardy jak skała.

– Czemu cię wkurzam, Filomena? Zakochałaś się? Życ nie możesz beze mnie? – użył moich własnych słów sprzed kilku tygodni. Co to miało być?

– Nigdy nie użyję słów „kocham” i „Jesper” w jednym zdaniu – zapewniłam.

– Właśnie użyłaś, skarbie. I użyjesz jeszcze wiele razy. – Wyswobodził się z mojego uścisku i z łatwością przerzucił mnie na przód w taki sposób, że trzymał mnie teraz za pośladki. – Mam nieodparte wrażenie, że już niedługo będziesz wyznawać mi miłość, trzymając jednocześnie w tych pięknych ustach mojego fiuta. – Wymownie przejechał językiem po wnętrzu swojego policzka.

Ha! No proszę, odzyskałam Tironę. Przysunęłam usta maksymalnie blisko jego warg.

– Marzenia są po to, żeby je spełniać, ale twoje są po prostu... nierealne. – Bardzo delikatnie musnęłam go językiem.

– Tak myślisz? Bo ja sędzę, że będziesz płakać w poduszkę, jeśli nie odpowiem ci tym samym wyznaniem.

– Ze śmiechu – dopełniłam.

– To zaśmiej się teraz – szepnął i zamknął mi usta pocałunkiem. Wtargnął językiem do środka tak gwałtownie, nieoczekiwanie i stanowczo, że dopiero po chwili poczułam na piersi dłoń. Jesper z łatwością trzymał mnie tylko jedną ręką, miałam wrażenie, że w jego ramionach jestem bardzo bezpieczna... Chciałam, żeby potrwało to jeszcze chociaż chwilę. Ale on tak samo nagle, jak mnie pocałował, tak też nagle skończył. Od razu zabrał także dłoń z mojej piersi. Dyszałam z podniecenia, błagając w myślach, żeby mnie zerznął. Przez te cholerne ochraniacze na jego kroczu nie mogłam dostrzec, czy był w tym samym stanie co ja.

– Przyznaj mi rację, to spełnię twoje wszystkie fantazje.

– Moje czy swoje?

– Moje spełnisz ty, na kolanach.

– Jesteś przezabawny! – Zaśmiałam mu się w twarz. Nie utrzymał powagi. Już po chwili zaczął się śmiać razem ze mną.

– Wygrałaś tę rundę – przyznał i odklepał dwa razy w mój tyłek.

– Może jakaś nagroda?

– O tak, będzie. – Postawił mnie na macie i uniósł do ust moją dłoń. Wyprostował palec wskazujący, a następnie go zassał. – Baw się nim dobrze pod prysznicem. – Puścił mi oczko i tak po prostu się odwrócił, a potem ruszył w stronę łazienki.

– Tobie też życzę miłej zabawy! – krzyknęłam.

– Bez obaw, przyjadę do ciebie jutro dopiero po południu – właśnie zasugerował, że spędzi upojną noc, bynajmniej nie z własną ręką.

Mina mi zrzedła. To nie było ani trochę zabawne. Ostygłam momentalnie. Nawet przez myśl mi nie przeszło, żeby się dotykać pod prysznicem. Obmyłam się szybko, nie moczając włosów.

Wyszłam ze szkoły ze sztucznym uśmiechem na ustach. Jesper czekał już w aucie. Próbowałam nie pokazywać po sobie, jak bardzo jego słowa wpłynęły na mój nastrój. W środku tłamsiłam jednak wisielczy humor. Ledwo grzebałam w talerzu, mimo że burczało mi w brzuchu z głodu.

– Coś się stało, że nie masz apetytu? – zapytał rozbawionym tonem, jakby doskonale wiedział, gdzie leży powód.

– Nie chcę za dużo zjeść, bo umówiłam się z Jacksonem na kolację. – Uśmiechnęłam się lekko.

– Telepatycznie? – zakpił, bo pewnie widział na swoim telefonie mój spis połączeń.

– Nie, zaczął mnie, jak wychodziłam spod prysznicza.

– Hm... Musi cię bardzo lubić, skoro zignorował zakaz zbliżania się do ciebie. Zwolniłem go dwa tygodnie temu. – Zagryzł wargę. Nabijał się z mojego nieudanego kłamstwa. A ja nie potrafiłam nic powiedzieć. Byłam zszokowana i zażenowana jednocześnie. – Może lepiej się najedz przed tą kolacją. – Podsunął mi pod usta swój widelec z nabitym kawałkiem jagnięciny. – Mogę uznać, że wygrałem rundę drugą?

– Nie wiem, o czym mówisz, ale baw się dobrze na swojej randce.

– Przypomnisz mi, kiedy powiedziałem, że idę na randkę?

Zaskoczył mnie kolejny raz. I co niby miałam odrzec. Moja zazdrość widoczna była jak na dłoni...

– Ja nie randkuję, Filomena. Wolę w tym czasie spełniać swoje fantazje i nierealne marzenia.

Jego słowa pogłębiły nieprzyjemne odczucia.

– Odklep – zasugerował.

– Jak chcesz klapsa, to poproś tę, która będzie spełniać twoje fantazje.

– Odklep, bardzo proszę. – Uśmiechnął się szeroko.

Rozbawił mnie. Że niby ja byłam tą osobą? Musiałam przyznać, że flirtować to on umiał. Odklepać natomiast nie zamierzałam. Swędziało mnie krocze na myśl o Jesperze we mnie. Chciałam tego. Ale z całą pewnością jego fiut w moich ustach stanowił jego nierealną fantazję...

W kolejnych dniach rozumiałam, że cierpliwość należy do największych cnót Tirony. Z łatwością mnie kokietował. Doprowadzał do granicy i zostawiał. Nie miałam pojęcia, o co naprawdę mu chodziło. Czasem myślałam, że to, co istniało między nami, jest realne, ale gdyby tak było, to nie umiałby się powstrzymać. Przecież ja się aż prosiłam o ostre rżnięcie...

Myślałam, że właśnie to ma na celu, gdy któregoś wieczoru zamiast do apartamentu weszliśmy do jakiegoś hotelu. Chwilę wcześniej poinformował mnie, że musi coś załatwić i zajmie mu to najwyżej pięć minut. Uznałam te słowa za dwuznaczny dowcip. Zrozumiałam, że się mylę, kiedy przed jednym z pokoi ujrzałam policjantów. Jesper przywitał się z mężczyznami uściskiem dłoni, a następnie oboje zostaliśmy zaproszeni do środka. Aż się tu roilo od różnych służb. Byłam zdezorientowana jak nigdy dotąd.

– Poczekaj chwilę – zwrócił się do mnie i zniknął za kolejnymi drzwiami. – Filomena! – wykrzyknął moje imię. – Pozwól na moment.

Bardzo niepewnie nacisnęłam klamkę. Zamurowało mnie. Byłam w stanie poruszać jedynie oczami, a ściślej wywalić je niemal na wierzch. Na wielkim łóżku leżał nagi, jak się domyślałam po śladzie na szyi, trup.

– Patrz, znalazłem ci idealnego chłopaka. Nie będzie cię wkurwiał, rządził się, kontrolował. Nie będziesz musiała mu gotować. Założę się, że nigdy nie podniesie na ciebie głosu. Cholernie nurtuje mnie tylko jedna sprawa, wiesz jaka?

– Nie – wydukałam, oburzona tym poczuciem humoru. Kazał mi patrzeć na pieprzonego sztywnego trupa!

– Czy w łóżku będziecie się idealnie uzupełniać, czy będziecie jednakowo lodowaci! – Parsknął śmiechem.

Nie wierzyłam w to, co usłyszałam. Stałam jak skamieniała, dopóki Jesper nie szturchnął mnie w ramię. Wtedy przetworzyłam jego słowa jeszcze raz. Nie sposób było się nie roześmiać.

– Jesteś pojebany... – Próbowałam, naprawdę próbowałam okazać szacunek nieboszczykowi, ale czarny humor mnie pokonał. To było przezabawne.

– Ty też, mała. – Zawiesił na moim karku ramię i przycisnął mnie do swojego boku. – No to powiedz, że wolisz mnie.

Posłałam mu zdziwione spojrzenie i parsknęłam śmiechem. Natrafiłam bowiem na jego szczerzy uśmiech. Jednocześnie zawadiacko poruszał brwiami. Wyglądał obłądnie. To taki typ, który z łatwością mógłby rozkochać w sobie wszystkie dziewczyny.

– Z pewnością masz ładniejszy uśmiech – przyznałam i powiodłam wzrokiem w kierunku łóżka. Usta martwego człowieka zastygły w ponurym grymasie. – Ale jeśli kierować się rozsądkiem, to jego głos nie wzbudza we mnie mdłości, a najmocniejszy argument, o którym nie da się nie wspomnieć, jest taki, że... No wiesz... On jest sztywny – wydusiłam, rozbawiona własnym żartem. Jesper zagłuszył mnie śmiechem, przez co ledwo słyhać było pukanie do drzwi.

– Jesteś fascynująca. – Pocałował mnie w policzek. – Wracajmy. – Zabrał rękę z mojego karku i wyszliśmy do skonfundowanych policjantów. Spuściłam wzrok zażenowana tym, że pewnie słyszeli nasz chory dialog.

– Paulo Salvador Peralta. Argentyńczyk. Handel żywym towarem – powiedział Jesper.

– Dzięki za pomoc.

– Wyszliśmy na zero. Do następnego – pożegnali się.

Kroczyliśmy, trzymając się za ręce jak para, a ja uświadomiłam to sobie dopiero przy aucie. Byłam w ciężkim szoku. Nie ulegało wątpliwości, że Jesper Tirona to przestępca wielkiego formatu. Policja musiała o tym wiedzieć. Tymczasem poruszał się w towarzystwie gliniarzy jak pieprzony papież. Przerazało mnie to i jednocześnie mi imponowało. Jeśli istniały jakieś osoby, które były dla niego nietykalne, to uznałam je za cholernych szczęściarzy. Wiele bym dała, żeby znaleźć się w tym gronie. A tak nie miałam pojęcia, kim albo czym się dla niego stałam.

Kolejne dni nie wniosły niczego nowego do mojej wiedzy. Biegaliśmy razem, potem trenował mnie, niby przypadkowo przy tym napastując. Robiłam to samo. Kładłam dłonie na jego twardych i rozgrzanych mięśniach, mimo że wcale nie musiałam podpierać się na jego ciele. Podobały mi się te zagrywki. Wspólne lunchy na mieście także. Czułam się szczęśliwa. Coraz częściej brałam pod uwagę, że Jesper może jednak mnie nie oszukiwał. Tok moich myśli zmieniał się jednak z chwilą, kiedy znikał na kilka godzin. Bałam się, że szedł do innej, która dawała mu to, czego ja nie. Ale to przecież Jesper za każdym razem przerywał naszą grę, gdy atmosfera stawała się nieznośnie filuterna. Ja absolutnie nie miałam problemu z niezobowiązującym seksem. Oczywiście w tym konkretnym przypadku. Nie zamierzałam jednak błagać Tirony, by mnie przeleciał. Nie prosiłam także, żeby przestał przypinać mnie kajdankami na noc. A robił to każdego wieczoru, gdy wracał nie wiadomo skąd. Mogłam je zdjąć bez kluczyka, ale lubiłam, gdy zakradał się do mnie w nocy, żeby osobiście uwolnić mi rękę.

Po jakimś czasie zrozumiałam, że przepadłam. Nie mogłam dłużej znieść tej niepewności. To nie było już zabawnie. Chciałam, żeby się przyznał, iż mnie zwodzi...



Biegliśmy brzegiem oceanu. Jesper mnie wykańczał, i to wcale nie fizycznie. Mówił coś, ale byłam tak pogrążona

w myślach, że zupełnie go nie słuchałam.

Nagle po prostu zatrzymałam się gwałtownie, musiałam. Jesper spojrział przez ramię dopiero po kilku metrach. Zastygł momentalnie.

– Co się dzieje? – Wyglądał na zdezorientowanego.

– Ty mi powiedz – zażądałam. Dyszałam po wysiłku, a teraz oddech przyspieszył jeszcze bardziej ze zdenerwowania.

– Powiedziałem ci, Filomena, że jeśli czegokolwiek ode mnie chcesz, to musisz wyrazić to jasno, bo nie czytam w twoich myślach – przypomniał o swojej zasadzie, podchodząc do mnie. – Co chcesz wiedzieć? – ponaglił mnie, gdy się zrównaliśmy.

– Co jest między nami? – postawiłam konkretne pytanie i myślałam, że spalę się ze wstydu, kiedy zrobił prześmiewczą minę. Po chwili jednak spoważniał.

– Trudne pytanie – zauważył, zakładając rękę na kark. – Każde z nas wie to ze swojej perspektywy. Łatwiej powiedzieć, czego między nami nie ma.

– Czego?

– Zaufania.

Rozdział 37

JESPER

– Z mojej perspektywy istnieją dwie opcje. Pierwsza, zdecydowanie bardziej pożądana, to taka, że jest między nami silne pragnienie i coś... – próbowałem znaleźć jakiś zamiennik dla pospolitego wyznania. Poddałem się jednak. – Wiesz co... – Westchnąłem.

– A druga?

– Druga to taka, że robisz mnie w chuja i tylko udajesz te dwie rzeczy – powiedziałem dosadnie. Zauważyłem, że Filomena przełknęła nerwowo ślinę i nie wiedziałem, co o tym myśleć. Ja byłem pewny swojego stanowiska. Miałem w stosunku do niej bardzo sprecyzowane plany... – Czy twoje opcje są adekwatne?

– To jest bez sensu. Nie wierzę ci. To ty robisz w chuja mnie i mam dość. Pleciesz trzydziestosześcioletce kompletne farmazony.

– Filomena, masz tylko trzydzieści sześć lat. Zresztą... Zachowujesz się na piętnaście, a wyglądasz na dwadzieścia pięć. Sama widzisz, że według średniej jesteś młodsza ode mnie – zażartowałem.

– Taaak? – Zmrużyła oczy, siląc się na ripostę. – Ty za to wyglądasz na trzydzieści pięć, a zachowujesz się na czterdzieści. Średnia to trzydzieści siedem. Sam rozumiesz, że to trochę za duża różnica – fuknęła, zadzierając nos.

Jak ona mnie kręciła... Złapałem jej rękę i obróciłem dziewczynę w swoich ramionach. Objąłem ją mocno od tyłu i zsunąłem dłoń po brzuchu aż do wnętrza getrów.

– Muszę cię zatem zerznąć jak nastolatek, żeby ci się liczby zgadzały – mruknąłem, błędząc palcami przy linii jej majtek. Staliśmy przodem do oceanu, a na grupkę plażowiczów za plecami miałem coraz bardziej wywalone. – Pragnę cię, Filomena, zupełnie na serio. Czujesz to? – Napałem na jej plecy na znak potwierdzenia. Byłem twardy i podniecony, a jej zduszony jęk sprawił, że doszła do tego niecierpliwość. Do apartamentu mieliśmy kilometr. To o kilometr za dużo... – Ja od dawna nie udaję, nie zwodzę cię, nie bawię się tobą. Poddaj się już też, mała. Przyznaj, że mnie lubisz, proszę – szepnąłem. Poczułem na udzie dwa klepnięcia i oszalałem ze szczęścia. Moja ręka zmieniła pozycję, kiedy Filomena odwróciła się do mnie przodem. Ścisnąłem jej pośladek, bo widok, który miałem przed sobą, podobał mi się cholernie. Była rozpalona, w oczach widziałem obłęd.

– Chcę popływać, Jesper – wydusiła.

Nasze klatki piersiowe unosiły się jak po porządnym maratonie, a ten był dopiero przed nami. Ściągnąłem spodnie i odrzuciłem je dalej na piasek razem z telefonami. Byłem w samych bokserkach, kiedy uniosłem ubraną dziewczynę. Natychmiast oplotła mnie nogami w pasie. Wszedłem do oceanu, całując ją bez opamiętania. Zacząłem zwijać jej getry, jeszcze zanim nasze biodra zakryła woda. Pozbyłem się ich, nie dbając o to, że zabierze je fala. Musiałem, po prostu musiałem już, teraz, natychmiast zanurzyć się w ciepłe Filomeny. Nic by mnie nie powstrzymało. Nigdy nie byłem bardziej podniecony. Błyskawicznie opuściłem bokserki, odchyliłem jej majtki i zrobiłem to.

– Ja pierdolę... – wysapałem z ulgą. Jaka ona była doskonała... Idealna, gorąca, ciasna. Obłędna... – Kurwa, Filomena – wyjęczałem do jej ucha. Już przeżywała orgazm. Zaciskała się na mnie mocno. Nie zdążyłem nawet pchnąć drugi raz. Tak po prostu doszła na mnie, jakby czekała na to od dawna. Bo ja czekałem. Teraz wiedziałem, że czuła to samo. Wcisnąłem się do samego końca i mimowolnie dołączyłem do niej. Obłęd... – Za to, co mi właśnie zrobiłaś,

nie puszcze cię do końca życia – obiecałem szeptem i jeszcze zanim się odezwała, wiedziałem, że potraktuje to jak groźbę.

– Ty to wiesz, jak zepsuć atmosferę – odpowiedziała rozanielonym głosem.

Roześmiałem się. Byłem w euforycznym stanie.

– Jesper? – zagaiła.

– No?

– Chodzi o to, że powinieneś się poruszać. Wiesz, wchodzisz, wychodzisz i tak cały czas, aż zwariujesz.

Rozbawiła mnie jeszcze bardziej. Byłem gotowy, mimo że dopiero co doszedłem. Filomena najwyraźniej nie miała o tym pojęcia.

– To znaczy nim zwariujesz, wychodzisz, bo nie zamierzam mieć w brzuchu żadnego Tirony – doprecyzowała, przez co zacząłem opadać. Byłem bezpłodny. Ogólnie wstydziłem się wyznać prawdę, ale teraz to nie wstyd, a strach spowodował, że ochłonąłem zupełnie. Co, jeśli ona nie będzie mnie chciała takiego?

– Dzięki za instruktaż. Wezmę go do serca następnym razem – powiedziałem, wycofując się. Uśmiech Filomeny zbladł. Zdjęła nogi z moich pleców. Zabrała ręce, którymi dotąd mnie obejmowała.

– Nie zrobiłeś tego – wymamrotała, zamykając oczy.

Nie wiedziałem, o czym mówiła. Była szczerze zmartwiona. Domyśliła się, że w niej doszedłem? Aż tak bała się ciąży? Ze mną... Zaboląło. Nie traktowała mnie poważnie? Jednak udawała cały ten czas?

– Czego? – dopytałem. Nie zamierzałem pozostawić miejsca na niedomówienia. – Powiedz czego? – ponagliłem.

– Dobrze wiesz czego. – Ruszyła do brzegu, ale ją zatrzymałem.

– Nie wiem – zapewniłem.

– Ostatni raz mnie wykorzystałeś – warknęła, wyrywając mi wściekle swoją dłoń.

– Ja ciebie? – Objąłem Filomenę w pasie i zamknąłem w niedźwiedzim uścisku. – Wydawało mi się, że miałaś orgazm? – zapytałem wprost. Chciałem zrozumieć jej zachowanie.

– Wal się, Tirona. – Zaczęła mi się wyrywać, ale nie poluzowałem uchwytu.

– Masz świadomość, że doszedłem razem z tobą? – postanowiłem przerobić temat od początku.

– Takie kity to możesz wciskać nastolatkom – warknęła. – Ja z tobą skończyłam. Możesz mnie zabić, bo na pewno nie osiągniesz już swojego celu.

No i proszę... Mamy to. Filomena myślała, że mnie nie pociąga, że tylko udawałem. Uśmiechnąłem się szeroko.

– Nie wciskam ci kitu. Miałem cię zerznąć jak nastolatek, pamiętasz? – zażartowałem, ale nie przyniosło to żadnego efektu. Wciąż była wściekła. – Woda jest zimna, ty gorąca, a ja tak cię pragnąłem jak ty mnie – wytłumaczyłem się, rozluźniając powoli uścisk. Odchyliłem się, żeby zobaczyć wyraz jej twarzy. Miała gniewne spojrzenie, ale po chwili przestała ściągać brwi. – Nie kończ ze mną, już prawie osiągnąłem swój cel, potrzebuję jeszcze tylko troszkę czasu – postanowiłem się podroczyć. Zmrużyła oczy, drgnęły jej kąciki ust.

– Jeśli naprawdę doszedłeś w dwie sekundy, to nie omieszkać ci tego wypominać do końca życia, więc lepiej od razu przyznaj się do kłamstwa.

– Nie sądzę, byś pamiętała o tym po maratonie, jaki ci zapewnię.

– Śmiem wątpić... – Pokazała mi język, cofając się do brzegu. Woda odsłoniła okolice jej bikini, a wtedy zauważyłem, że miała zapalenie mieszków włosów i już wiedziałem, jak to wykorzystać...

– Od kiedy zaczęłaś codziennie się golić, licząc, że ten dzień w końcu nastąpi?

Speszyłem ją. Zaczerwieniła się i zasłoniła krocze dłonią.

– To na randkę z Jacksonem, lubi gładkie powierzchnie. – Uśmiechnęła się sztucznie.

– To może powinnaś do niego zadzwonić, żeby pożyczył ci spodnie. Twoje getry utonęły, a my mamy przed sobą dziesięciminutowy spacer. Trochę słabo tak paradować w koronkowych majtkach – rozważałem głośno, podążając za nią.

– Nie ma potrzeby, wezmę twoje. – Wybiegła z wody i w pośpiechu włożyła moje dresy na mokre ciało. Kucnąłem, kiedy zaciskała gumkę w pasie, i podwinąłem jej nogawki. – W końcu jakaś pokora, Tirona. Do twarzy ci u moich stóp – zażartowała, opierając jedną nogę na moim barku. Natychmiast powaliłem Filomenę na piasek i zawisłem nad nią.

– A tobie do twarzy pode mną.

– Ładnemu we wszystkim... Kurwa! – Złapała się za usta.
– Naprawdę doszedłeś we mnie? – przypomniała sobie. No i masz...

– Musisz przyznać, że z nas dwojga to ty jesteś mistrzem psucia atmosfery.

– Jesper! – ponagliła mnie.

– Tak, ale nie musisz się martwić – zapewniłem, licząc, że na tym zakończy ten temat.

– Zwariowałaś? Nie zrozum mnie źle. Masz przeuroczą buźkę, dziecko na pewno byłoby ładne – zakpiła. – Ale. Ja. Go. Nie. Chcę! – wycodziła przez zęby.

– Nigdy? – Spróbowałem wybadać jej stosunek do macierzyństwa.

– Pozwól, że to już przedyskutuję z ewentualnym przyszłym chłopakiem.

Dowaliła mi tak, że aż skoczyłem na równe nogi. Dopiero wtedy pojąłem, że stroiła sobie ze mnie żarty. Oczy aż jej świeciły od nadmiaru złośliwych chochlików.

– Załatw mi tabletkę po – poprosiła, gdy wyciągnąłem do niej dłoń.

– O ja pierdołę – wymamrotałem, widząc zmierzającą w naszym kierunku Madison.

– Co? – zapytała Filomena, ale byłem w zbyt dużym szoku, żeby odpowiedzieć. Gorączkowo rozglądałem się po plaży. Nigdzie nie widziałem nikogo z rodziny, co znacznie mnie uspokoiło. Ale co ona robiła tu sama?

– Schowaj się – szepnąłem.

– Słucham? Mam się zakopać czy co? – Filomena spojrzała za siebie.

– Połóż się, poczekaj chwilę. Madison! – krzyknąłem i podbiegłem do dziewczynki. – Co ty tu robisz!? Gdzie jest ktoś z dorosłych!? – zarzuciłem ją pytaniami.

– W domu – odpowiedziała, układając usta jak do płaczu.

– Uciekłaś? – zapytałem spokojniej, biorąc ją na rękę.

– Wyszłam tylko na spacer – wydusiła i zaraz rozwyła się na całą plażę.

Kurwa. Rozejrzałem się i podbiegłem do Filomeny. Stała i gapiła się wielkimi oczami, jakby co najmniej ducha zobaczyła.

– Telefon. – Wyciągnąłem do niej dłoń. – W kieszeni – dodałem. Chyba zapomniała, że miała moje spodnie. Ja pierdołę! – przekląłem bezgłośnie za sprawą ulgi, jakiej doznałem, nie widząc nieodebranych połączeń. – Nie płacz, maleńka, nic się nie stało. – Przycisnąłem mocniej Madi. Zadzwoiłem do Amy, w tym czasie raz po raz oglądałem się za siebie. Madison miała na sobie kilka GPS-ów. Żywiłem nadzieję, że rodzina nie zauważyła nieobecności dziecka. W innym wypadku czekał nas za chwilę pieprzony nalot wszech czasów. Skutery piaskowe, wodne, auta, helikopter...

- Jesper! – Rozległ się szloch Amy.
- Odwołajcie alarm, mam Madison! – rzuciłem na start.
- Masz Madison?! – powtórzyła w szlochu. – Powiedz, że...
- Amiya, błagam. Każ im natychmiast odwołać alarm – wszedłem jej w słowo.
- Jest cała i zdrowa?
- Tak. Odwołaj alarm – ponagliłem, sprawdzając, czy już się pojawili ludzie poszukujący.
- Odwołuję alarm!!! – pożądana komenda w końcu padła z ust Amy. – Jesper ma Madi! – krzyczała i wyła jednocześnie.
- Masz ją całą i zdrową? – dopytała.
- Tak, maleńka. Jest ze mną, cała i zdrowa. Zaraz ci ją przyniosę, tylko przestań płakać i potwierdź odwołanie alarmu – poprosiłem.
- GPS pokazuje, że jesteście trzy kilometry od domu – wydusiła i ponownie zanosła się płaczem. – Dosłownie teraz się zorientowaliśmy... – tłumaczyła. – Nie rozumiem jak, kiedy, dlaczego...
- Słyszałem w tle harmider i głosy wszystkich swoich bliskich.
- Amiya, skarbie, uspokój się. Już idę. Idę już, rozumiesz? Wszystko jest w porządku. Potwierdź odwołanie alarmu.
- Alarm odwołany! – Rozległ się krzyk Olafa. – Biorę skuter...
- Alarm odwołany – powtórzyła Ama. – Olaf już jedzie.
- Zatrzymaj go. Przywiozę Madison.
- Olaf, zostań. Jesper ją przywiezie. Daj mi ją.
- Powiedz mamie, że wyszłaś tylko na spacer. – Włączyłem głośnik i podłożyłem telefon pod usta przerażonego dziecka.
- Wyszłam tylko na spacer – wybełkotała Madi niewyraźnie.

– Mój skarb – wydusiła Ama, pociągając nosem. – Mój mały skarb... – Westchnęła z ulgą. – Co się stało, Madi? Dlaczego to zrobiłaś? Rozmawiałaś z kimś po drodze?

– Nie rozmawiam z obcymi – odpowiedziała roztropnie.

– Dobrze się czujesz?

– Tak, tata tu jest, mamó.

– Wiem, wiem. Daj mi go – poprosiła.

Nie zamierzałem teraz pytać, dlaczego, do kurwy nędzy, nikt nie pilnował dziecka, ale Ama sama zaczęła się tłumaczyć.

– Nie wiem, jak do tego doszło...

– Najważniejsze, że nic się nie stało – uciąłem temat.

– Jesper... Wróć do domu.

– Zaraz będę.

– Nie tak. Wróć już do domu. Potrzebujemy cię...

Zszokowała mnie tak bardzo, że dopiero mina Filomeny powiedziała mi, że powinienem wyłączyć głośnik.

– Co to znaczy, Amiya? – wymamrotałem, zamykając oczy. To jedno zdanie skomplikowało tak wiele... Nie wiedziałem, co myśleć. Nie wiedziałem, czego chcę.

– Nie wiem. Nie wiem, co robić, Jesper... – Rozczuliła się.

– Amiya, skarbie. Zaraz będę, tylko błagam, przestań płakać... – Poirytowałem się. Doskonale pamiętała, że nie byłem w stanie znieść jej łez.

– Co się z nami stało? Czy ty mnie jeszcze kochasz?

– Oczywiście, maleńka – potwierdziłem zachowawczo. Filomena nie powinna być świadkiem takiej rozmowy. Ani Madi. Ale ja musiałem wiedzieć... – Co z Olafem?

– Nic, Jesper. Nie jesteśmy razem i nigdy nie byliśmy. Każdy chce dobrze dla każdego, ale takie rozwiązanie nie

istnieje. Kostę to dobija. Pomyślałam, że jak ty i ja spróbujemy...

– Amiya, jesteś w szoku. Madison nic się nie stało, mam ją i przytulam. Ochłoń. Wszystko się ułoży. Porozmawiamy za piętnaście minut, dobrze?

– Pospiesz się... – wyłkała jeszcze, nim się rozłączyłem. Przez kilka sekund udawałem, że rozmowa trwała. Nie miałem pojęcia, co zrobić i jak się zachować. Musiałem w końcu opuścić rękę, bo i kilka godzin nic by mi nie dało.

– Tato, jesteś zły?

– Nie, skarbie – skłamałem.

– Kim jesteś? – Madi zapytała Filomenę.

– Pracujemy razem – odpowiedziałem za nią, obracając się tak, żeby dyskretnie chwycić dłoń kobiety. Uśmiechnąłem się, gdy wyrwała mi ją obcesowo. Podobało mi się to, jak stanowczo wyrażała swój sprzeciw. Nie mogłem jej teraz niczego wyjaśnić. Przeszkadzał nam świadek z niezwykle długim językiem. Zresztą... Nawet nie wiedziałem, co powiedzieć. Nie wiedziałem, na czym stoję, dlatego obecność Madi była mi bardzo na rękę. Ruszyliśmy w stronę apartamentu, musiałem się ubrać, bo byłem w samych bokserkach. Nie próbowałem więcej złapać Filomeny. To nie fair. To, że nie pokazywała po sobie uczuć, nie znaczyło, że ich nie miała. Musiało być jej przykro. Mnie było z jej powodu, ale chodziło o całą rodzinę, nie tylko o mnie.

Kolejny raz w moim życiu nastął czas, w którym musiałem odłożyć emocje na bok...

Tylko że jakimś cudem teraz nie potrafiłem. Nie rozumiałem tego. Łatwiej przyszło mi oddać Olafowi Amiyę, z którą byłem od zawsze, niż tak po prostu odpuścić sobie romans z Filomeną Nastyńską...

Biłem się z myślami przez te dziesięć minut spaceru. Madi trajkotała, jak jej idzie w amerykańskiej szkole. Niedawno rozpoczęła naukę. Pierwszy raz poszła do placówki. Słuchałem jednym uchem, wypuszczałem drugim.

Wychowywałem ją przez ponad siedem lat, ale nigdy nie czułem się ojcem. Olaf nim był.

Filomena nie zawahała się ani przez chwilę, kiedy stanąłem przed ochroniarzem. Odprowadziłem ją wzrokiem do drzwi apartamentu i wsadziłem Madison do auta.

– Pójdę się ubrać, skarbie. Wujek opowie ci w tym czasie bajkę. – Spojrzałem sugestywnie na mężczyznę, który wytrzeszczył na mnie oczy. – O Czerwonym Kapturku – ułatwiłem mu zadanie.

– Nie lubię, to dla małych dzieci.

– To może ty powiesz jakiś wierszyk wujkowi.

– Nooo dobrze...

Rozdział 38

FILOMENA

Wybuchłam niepohamowanym płaczem, gdy tylko przekroczyłam próg mieszkania. Całą drogę dzielnie znosiłam silne uczucie wręcz graniczące z zapaścią. Bolało mnie wszystko. Nigdy nie czułam większego bólu.

Stanowiłam tylko odskocznnię od prawdziwego życia. Okazałam się jedną z tych głupich lasek, które zakochiwały się w sterydowcach traktujących kobiety jak zabawki... W życiu należy uważać nie tylko na słowa, ale też na myśli. Nigdy nie powinno się mówić nigdy, żeby potem nie stać się taką skończoną hipokrytką jak ja. Życie właśnie pokazało mi fucka. Ja powiedziałam, że nigdy nie zakocham się w Tironie, a ono postanowiło sprawić, że wpadłam po same cholerne uszy.

Gdy usłyszałam, że ktoś wszedł do domu, serce podeszło mi do gardła. Popędziłam do łazienki. Nie wiedziałam, czy Jesper wydał na mnie zlecenie, czy osobiście zamierzał mnie zabić. Było mi wszystko jedno. Nie chciałam tylko, żeby to on widział moje łzy.

– Wyjdź do mnie – powiedział.

Wzięłam głęboki wdech i odchrząknęłam, żeby głos nie zdradził mojego stanu.

– Spierdalaj – wydusiłam, spinając mięśnie twarzy, żeby powstrzymać wybuch rozpacz i wściekłości zarazem. Działo się ze mną coś, z czym nigdy dotąd nie miałam do czynienia.

– Dobrze, tylko wezmę swoje spodnie.

No chyba, kurwa, żartował! To już szczyt bezczelności. Tirona pokazał w końcu swoją bezwzględność. Zrzuciłam

z siebie dresy, jakby nagle zaczęły mnie parzyć, a następnie uchyliłam drzwi z zamiarem rzucenia nimi. Zdałam sobie sprawę z prowokacji, kiedy silna dłoń zacisnęła się na moim nadgarstku. Po chwili drzwi stanęły otworem. Pochyliłam głowę, próbując nakryć twarz włosami.

– Nie skrywaj przede mną uczuć. – Wyczułam w jego głosie prośbę. Ujął oburącz moją twarz i przycisnął do swojej piersi. Chciałam go odepchnąć, ale całą moją energię pochłonęły próby zduszenia rozpacz. Przełykałam ślinę raz za razem, wstrzymywałam oddech, mrugałam, z całej siły zaciskałam szczęki i pięści. Kiedy jednak Jesper przeniósł dłonie niżej, żeby mnie objąć, mimowolnie zaniósłam się szlochem.

– Przytul się, kruszynko.

Dobił mnie tą czułością. Byłam wrakiem. Kruchym wrakiem.

– Jesteś moja, a ja twój, Filomena. Popłacz sobie, bo to ostatni raz, kiedy przeze mnie cierpisz. – Wsunął ciepłą dłoń pod moją wciąż mokrą koszulkę. Przeszedł mnie dreszcz. Dopiero teraz zdałam sobie sprawę, że było mi zimno. Odepchnęłam się jednak od Jespera, kiedy zaczął ściągać mi ubranie. Chciałam przetrzeć twarz, ale ostatecznie jedynie ją zasłoniłam otwartymi dłońmi.

– Spierdalaj. Zostaw mnie. Zniszczyłeś mnie. Rozumiesz? Przyznaję, że mnie, kurwa, zrujnowałeś doszczętnie. Wygrałeś. Poddaję się.

– Nie mów tak.

Na powrót poczułam jego ramiona na sobie.

– Zostaw mnie!!! – fuknęłam. – Jesteś w związku! Nie wiem, o co się pokłóciliście, ale żadna kłótnia nie jest przyzwoleniem do zdrady.

– Nigdy jej nie zdradziłem, Filomena – powiedział spokojnie, a mnie to rozjuszyło.

– Pierdoliłeś mnie praktycznie pod jej nosem!!!

– Nie jestem z Amiyą. A ciebie nie pierdoliłem. Jeśli zapomniałaś, to ci przypominam, że pierdolenie to ci dopiero pokażę.

– Chuja mi pokażesz!!! – ryknęłam.

– Oczywiście, dam ci nawet polizać – zadrwił.

– Jesteś pojebany, Jesper – szepnęłam i spróbowałam go minąć. Nie zamierzałam dłużej prowadzić z nim bezsensownej rozmowy.

– Jestem – przyznał, zaciskając na mnie wielkie łapy. – Nikt nie jest normalny. Każdy ma wady i zalety. Nie kryję przed tobą ani jednego, ani drugiego. Mam kompulsywną potrzebę kontroli. Jestem zaborczy, bywam porywczy i nie pracuję nad tym. Taki jestem, a ty to zaakceptujesz, bo, po pierwsze, nie robię ci krzywdy, a po drugie, czujesz do mnie coś tak silnego, że najwyraźniej żadne słowa tego nie wyrażą.

Zasugerował, że chciał, bym wyznała mu teraz miłość. No przezabawny typ...

– Wyrażą. Nienawidzę cię. Te dwa słowa wyrażają to coś silnego, co do ciebie czuję. Nienawidzę cię. Rozumiesz? Nie-na-wi-dzę! – Gdy łzy popłynęły z moich oczu, uzmysłowiłam sobie, że chyba się zacięłam. – Wiesz, jaka jest różnica między nami? – Uniosłam zmęczony wzrok i hardo spojrzałam Jesperowi w twarz. – Ty udajesz, że zakochałeś się w swoim wrogu, a ja nie udaję, tylko naprawdę szczerze cię nienawidzę. Z całego serca! – postanowiłam zakończyć tę farsę.

– Wierzę ci. Nienawidzisz mnie, to prawda. Ale to już nie jest uczucie, tylko stan umysłu. Nie możesz wybaczyć sobie choćby myśli, że mogłabyś mnie nie nienawidzić za to, co zrobiłem. I masz spory problem, Filomena, bo w tym wszystkim zakochałaś się we mnie.

– Tego nie wiesz – zauważyłam. – I już się nie dowiesz, bo właśnie definitywnie kończę tę toksyczną relację.

– Chyba o czymś zapomniałaś. Ja wciąż jestem twoim porywaczem. Jadę odwiedzić Madison. Jak wrócę, to zaczniemy

od nowa. A te słowa wypomnę ci, jak będziesz wkładać obrączkę na mój palec.

– Ty naprawdę jesteś psychopatą. – Pokręciłam głową, nie wierząc w to, co usłyszałam. – W dodatku głuchym jak pień.

– Patrz, jakie szczęście, że ślepy nie jestem. – Zaśmiał się. – Niezwykle wyraźnie widzę, że jesteś bardzo, ale to cholernie bardzo zazdrosna. Tak bardzo, że zaraz odejdiesz od zmysłów. Boję się zostawić cię samą w takim stanie.

Uzmysłowił mi, że chyba miał sto procent racji. Przepęłniała mnie chorobliwa zazdrość. Nie chciałam, żeby mnie dotykał, a jednocześnie pragnęłam tego. Odpychałam go, a jednak truchlałam ze strachu, że mnie posłucha i odejdzie. Przygniotła mnie świadomość. To było dla mnie coś całkiem nowego. Nie miałam doświadczenia w miłości. Nawet już nie pamiętałam, jak Kevin wyglądał ani jaki był. Minęło ponad dziesięć lat od tego młodzieńczego uczucia. Po śmierci Kevina chyba przestałam żyć...

– Nie bądź o nią zazdrosna – szepnął Jesper, obejmując mnie.

Poczułam się zagubiona. Pocałował mnie w głowę, a ja już wyobrażałam sobie nas przed ołtarzem. Coś było ze mną nie tak.

– Nauczyła mnie kochać, dopilnowała, żebym nie został psychopatą i przetrzymała mnie dla ciebie. Powiedziałaś mi kiedyś, że gdyby nie Kosta, to byłbym zwykłym norweskim śmieciem. To prawda. Byłbym prawdopodobnie ćpunem albo nierobem, bo nic dobrego nie mogłoby ze mnie wyrosnąć przy tamtych ludziach. Jest jedno ale. Nigdy się nie dowiem, co by było gdyby. Nie interesuje mnie to. Jestem tym, kim jestem. Podejmuję lepsze lub gorsze decyzje, nie wracam do przeszłości. Spróbuj zrobić to samo, mała. Mogłaś mieć piękne życie, ale nie miałaś. Zabiłem ci faceta. Możliwe. Tego nie wiem na pewno, bo postanowiłem nie sprawdzać jego tożsamości, tylko poczekać, aż sama ją wyjawisz. Ale ty tego nigdy nie zrobisz. Dla pieprzonej zasady. Uparłaś się, że mi nie powiesz, i chuj. A mnie to kręci jak cholera. Żal mi tylko

ciebie, bo przez to nie możesz się uwolnić od przeszłości. Nie rozumiesz, że wciąż oddychasz, nie umarłaś? Co ci z tego przyjdzie, że żyjesz przeszłością zamiast przyszłością? Jak będziesz bardzo stara, to w pamięci zostanie ci jeden dzień, bo wszystkie z przeszłości będą podobne. Zrób coś dla siebie, Filomena.

– Właśnie robię. Próbuję pozbyć się zakłamanego, zdradzającego...

– Stop. Rozumiem, że jesteś teraz zraniona, dlatego zignoruję to, co powiedziałaś. Wcale tak nie myślisz, wiem to, ale już czas, żebyś zaczęła panować nad słowami, Filomena. Nie lubię cierpieć i nie chcę cierpieć akurat przez ciebie. Jesteś jedną z nielicznych osób, których słowa mają na mnie wpływ. Przemyśl to. Naprawdę muszę teraz odwieźć Madison. Wrócę za dziesięć minut. Jak coś, to masz mój numer. – Odwrócił się, udał jeszcze do swojej sypialni, żeby się ubrać, a potem wyszedł.

Chciałam wybiec za nim, chciałam, żeby zabrał mnie z sobą. Ale nie wygłupiłam się. Podniosłam z podłogi spodnie Jespera, żeby wyjąć z kieszeni telefon. Dodatkowo znalazłam w nich klucze od auta. Przez okno zobaczyłam, że odjechał samochodem ochroniarza. Szkoda, że i jego nie zabrał ze sobą.

Rozdział 39

KOSTA

Za drzwiami mojej sypialni zapanowała istna kakofonia. Głowa pękała mi i bez tego. Wiedziałem jednak, że powodem nieprzyjemnych dźwięków było przyjscie Jespera i Madison. Musiałem wydobyć z siebie siły. Wstałem z łóżka i zamierzałem włożyć koszulę.

– Gdzie Kosta? – Głos Jespera synchronizował się z szybko zbliżającymi się krokami.

Odrzuciłem łańch, siadłem na materacu i chwyciłem laptop. Zdążyłem go otworzyć w ostatniej chwili.

– Muszę z tobą porozmawiać – poinformowałem, zamykając drzwi. Wcisnąłem kilka klawiszy na klawiaturze wyłączonego komputera i przelotnie uniosłem wzrok.

– Siadaj – poleciłem, udając zapracowanego. W rzeczywistości potrzebowałem chwili, żeby zapanować nad bólem, który atakował moją klatkę piersiową. Byłem na wykończeniu. Pozbawiony sił. Leczenie nie pomagało. Miałem wrażenie, że wręcz sprzyjało postępowi choroby. Chyba nie wybrałem trafnej opcji spośród tych, które miałem do wyboru...

– Zakochałem się. – Jesper przeszedł do rzeczy.

– Wiem – odpowiedziałem zdawkowo.

Oszczędzałem słowa, żeby nie dostrzegł mojego stanu. Zamierzałem wysłać go na akcję do Indii w dniu, w którym zaniemogę. Nie chciałem, żeby mnie oglądał takiego, nie poradziłby sobie z tym później. Zaplanowałem wszystko. Zarzuciłem mu przynętę na klan w Indiach niedługo po tym, jak dostałem diagnozę...

– Wiesz? – wymamrotał. – Jak to wiesz? Skąd wiesz?

– Masz wielki napis na czole – zażartowałem, zerkając ponad czarnym monitorem. Wyglądał na zszokowanego. Unosił kpiarsko brew i czekał na dodatkowe wyjaśnienie. – Wychowałem cię – przypomniałem mu. Powinien zrozumieć, że trochę zdążyłem go poznać. – Mogę ją zobaczyć?

– Jeszcze nie.

Zirytował mnie i uszczęśliwił zarazem. Starłem się nie pokazywać po sobie rozdrażnienia, ale to nie znaczyło, że dobrze się czułem. Cieszyło mnie, że Jesper miał przed sobą jeszcze całe życie – ja nie miałem, dlatego jego zwyczajna odpowiedź „jeszcze nie” wyprowadziła mnie z równowagi. Taki był skutek nowych leków, które zażywałem od ponad dwóch tygodni. Wziąłem więc stosunkowo głęboki, jak na moje możliwości, wdech. Nie uspokoiło mnie to. Sięgnąłem do swojej głowy i przejechałem po niej dłonią.

– A kiedy? – wycedziłem, rzucając na pościel garść krótkich włosów. Zeszklone spojrzenie Jespera spowodowało, że przyduślił mnie żal. Czułem, że nadchodził fatalny...

– Kurwa, tato! – Podbiegł i zaczął klepać moje plecy. Wystawiłem otwartą dłoń i zatrzymałem, kiedy zajrzała do sypialni, żeby sprawdzić, co ze mną. Spuściła powieki, ale i tak dostrzegłem litość w jej oczach, zanim po cichu zamknęła drzwi. Odchrząknąłem ostrożnie, kiedy atak ustąpił. Musiałem koniecznie powiedzieć swoją stałą kwestię, żeby Jesper pomyślał, że jeszcze tak źle ze mną nie jest.

– Nie klnij – wycharczałem.

– To mnie nie strasz. – Spojrzał na mnie wnikliwie, a następnie na komputer. Przejechał palcem po touchpadzie, ale monitor wciąż pozostawał ciemny. Wiedział już, że od początku był wyłączony. – Jest bardzo źle? – Zamknął klapę laptopa i odrzucił go na bok.

– Ogolisz mi głowę? – poprosiłem w odpowiedzi.

Zauważyłem, jak wstrzymał powietrze i przełknął głośno ślinę. Potaknął, dopiero gdy rozdzwonił się jego telefon.

Wyciszył go, nie patrząc nawet na ekran, a następnie pospiesznie opuścił pokój. Gdy wrócił, trzymał w rękach dwie czapki z daszkiem i elektryczną maszynkę. Nie chciałem, żeby solidaryzował się ze mną w ten sposób, ale Jesper był uparty i nieustępliwy. Po kwadransie obaj wyglądaliśmy... zabawnie. Śmiałem się, mimo że to bolało.

– Możesz zrobić dzisiaj dla mnie coś jeszcze? – zapytałem, wiedząc, że uczyniłby teraz absolutnie wszystko.

– Będziesz wisił mi przysługę, po którą się zgłoszę, jak będziesz stary – zastrzegł. – Więc każ swoim naukowcom usprawnić tę terapię eksperymentalną i to szybko.

Mój syn bez wątpienia był moim synem. Nie miałem pojęcia, jakim cudem zdobył informacje. Musiałem pilnie zainterweniować, żeby nie dotarły do niego przecieki dotyczące przyszłych wyników, na których będzie widoczne znaczne pogorszenie stanu.

– Mów, co mam zrobić.

– Napraw nam rodzinę. Pozwól Amiyi i Olafowi być szczęśliwymi i przyprowadź do domu swoją dziewczynę.

– Obawiam się, że ci się nie spodoba.

– Znam Filomenę, synu. I zapewniam, że nie masz się czym martwić.

– No teraz to chyba, kurwa, żartujesz!?

– Mówiłem ci, że jestem zabawny.

– Wiesz o Filomenie i kazałeś mi ją zabić?

– Chciałem potwierdzić swoje przypuszczenia.

– Zwariowałeś? A gdybym ją zabił?

– Jesper, wpadłeś dawno temu, wiedziałem, że nic jej nie zrobisz. Te Polki mają coś w sobie, co? – Mrugnąłem do niego kpiarsko, a wtedy zbliżył się szybkim krokiem i chwycił oburącz twarz.

– Nie wyobrażasz sobie, jak ja cię kocham. – Przycisnął usta do mojej łysej głowy i zostawił na niej soczystego buziaka. – Nie umieraj mi, błagam. Nigdy o nic więcej cię nie poproszę, ale teraz zagraj va banque i zgódź się na tę terapię łączoną.

Zaskoczył mnie ponownie. Miałem na Florydzie centrum naukowe. Ściągnąłem najlepszych specjalistów z całego świata. Pracowali razem i osobno. Przeprowadzali doświadczenia na moich tkankach. Szukali dla mnie ratunku. Wczoraj zaproponowano mi terapię łączoną. Miała zalety i wady. Jedną z nich było prawie całkowite wyniszczenie organizmu w bardzo krótkim czasie. Zaletą mogło się okazać stuprocentowe wyzdrowienie. Problem polegał na tym, że projekt został poparty jedynie przez dwadzieścia procent ekipy. I przez Jespera, jak widać.

– Kocham cię, Jesper, i dlatego jeszcze to przemyślę. A teraz przyprowadź Filomenę, chciałbym ją przeprosić.

– Lepiej zatkać uszy, bo klnie jak szewc. Przepraszam, telefon mi zaraz wybuchnie. – Wyjął urządzenie z kieszeni. – To ochroniarz Filomeny – poinformował mnie i odebrał, a następnie słuchał przez chwilę rozmówcy. – Kurwa – podsumował. – Oduść. Wróc pod apartament... Albo nie. Zrób sobie już wolne, i tak nie masz auta. – Rozłączył się i usiadł na łóżku. – Niechący zostawiłem klucze od samochodu w spodniach Filomeny. Znalazła swoją teczkę – wyjaśnił.

– Jak dużo w niej było?

– Na szczęście niedużo, a na nieszczęście potwierdzenie braku ubezpieczenia jej domu w momencie spalenia, polisa na życie jej i Nastyńskiego, numer telefonu do Sebastiana... I wiele innych rzeczy, ale lektura akurat tych z pewnością najbardziej ją zainteresowała. Przynajmniej na tyle, że uciekła ochroniarzowi.

– Dałeś jej GPS?

– Tak, ma we włosach.

– To na co czekasz?

– Zbieram siły. Ta laska jest kompletnie popieprzona – powiedział to z podziwem i uśmiechem. – Będę cierpiał za to do końca życia, o ile w ogóle mi wybaczy.

– Nie tak dawno chwaliłeś mi się, że poradziłbyś sobie z poderwaniem dziewczyny – wypomniałem, próbując się uśmiechnąć. Bolał mnie kręgosłup, potrzebowalem się już położyć chociaż na moment.

– Ale tą trzeba podrywać każdego dnia.

– To tak jak mamę. Zawołaj ją – rzuciłem mu aluzję, żeby już spadał. Zrozumiał. Założył czapkę i opuścił sypialnię.

Rozdział 40

OLAF

Siedziałem z Madi nad brzegiem oceanu. Cierpliwie jej tłumaczyłem, że nie może sama się oddalać, a tak naprawdę chciałem krzyknąć, że jeśli jeszcze raz doprowadzi mnie do stanu przedzawałowego, to nią potrząsnę. Oczywiście trzymałem nerwy na wodzy. Przynajmniej dopóki nie ujrzałem Amiyi, która wyszła z domu w objęciach Jespera. Dwa stany przedzawałowe jednego dnia to dla mnie za dużo. Mogłem przysiąc, że serce zatrzymało mi się w piersi. Zgrywałem silnego, kiedy Jesper trzymał się na dystans, ale widok ich razem był nie do zniesienia. Zgarnąłem Madi w ramiona i przytuliłem się do niej. Chciałem zaczerpnąć od niej siły, by przetrwać jakoś życie bez jej matki.

– Au, tata! – Zachichotała.

Zerknąłem na Amiyę i Jespera. Szli bosy, obejmując się jak zakochani. Wiedziałem, że Ama pragnie mnie, że to ze mną chce spędzić życie. Byłem zły na siebie. Dlaczego tak uparcie ją odpychałem? Powinienem posłuchać Tirony i po prostu być z Amiyą, kiedy dał pierwsze przyzwolenie. Ale nie. Ja miałem w pieprzonej krwi lojalność i honor. Naprawdę nie umiałem tak po prostu przywłaszczyć sobie dziewczyny najlepszego przyjaciela. Walczyłem z pokusą kilka miesięcy. To była katorga. Starąłem się nie flirtować. Czasem nie wychodziło to tak bardzo, że chyba tylko dzięki obecności Alicji, Kosty i Laili nie rzucałem się na Amę. Jeden raz nawet oni mnie nie powstrzymali...

Serce mi pękało, gdy patrzyłem na Jespera i Amiyę, ale jednocześnie nie mogłem odejść. Musiałem kontrolować sytuację.

– Siku! – Głos Madi oderwał mnie od bolesnego widoku.

– To idź do wody – poleciłem córce.

Stanowiła mój pretekst, żeby siedzieć na plaży. Nie mogłem teraz stąd odejść. Nie kiedy oni usiedli naprzeciwko siebie i słyszałem chichot Amy. Biłem się z myślami, czy nie pobiec do nich i jej nie porwać. Teraz jeszcze bardziej niż zawsze czułem, że bez niej nie przeżyję. Tylko że ani drgnąłem. Byłem jak sparaliżowany. Dopiero Madison sprawiła, że wróciła świadomość ciała. Złapała mnie swoimi małymi dłońmi i próbowała dźwignąć, żebym poszedł z nią do wody. Robiła tak dużo hałasu, że zauważyłem na sobie spojrzenia pary. Musiałem się ruszyć, udawać, grać, zrobić cokolwiek. Zgarnąłem małą na ręce i z impetem rzuciłem nas w falę. Szybko zająłem taką pozycję, żeby móc obserwować toczącą się na piasku tragedię. Gdzieś tam w środku tliła się we mnie radość, że cały czas tylko rozmawiali. Może wcale nie wrócą do siebie z rozsądku...

Nadzieja ta jednak nagle i drastycznie ze mnie uleciała. To, co po chwili rozegrało się na moich oczach, było... największym szokiem w moim życiu. Jesper kolejny już raz oświadczał się Amiyi. Zastygłem. Próbowałem nie wyciągać pochopnych wniosków. Kosta bardzo często powtarzał nam, żeby nigdy nie pozostawiać miejsca na niedopowiedzenia. Kiedyś niemal stracił wszystko przez głupie nieporozumienie z Alicją, dlatego od tamtej pory przykładął dużą wagę do tego, żeby zawsze upewnić się dwa razy...

Ja nie miałem wątpliwości.

Tirona trzymał dłoń Amiyi, wsuwał pierścioneł na jej palec, a ona kiwała głową. Tego już nie wytrzymałem. Chciałem zniknąć. Odwrócić się, uciec, zamknąć oczy, przestać czuć. Nie byłem nawet pewien, co zrobiłem. Nieoczekiwanie ujrzałem cholernego ducha. Z całą pewnością Filomena Nastyńska stała na piasku. Z całą pewnością...

Zamrugąłem kilka razy, ale dalej widziałem na brzegu Nastyńską. Umiałem reagować mimo dezorientacji. Szczególnie gdy w grę wchodziło bezpieczeństwo Madison i Amy. Zerwałem się, unosząc nogi ponad taflę wody. Miałem

wystarczająco dużo czasu, by upewnić się kilka razy, że to naprawdę Nastyńska. W dłoni już trzymałem broń. Wymierzyłem w środek jej czoła, ale ostatecznie opuściłem nieco lufę. W biegu lepiej celować w korpus. Wiedziałem już, że podziurawię ją jak sito. Pierwszy strzał poszedł w zapomnienie za sprawą serii, którą wypuściłem. Nie zdążyłem wyładować całego magazynku. Nastyńska opadła, wyrzucając ręce w górę. I nie była sama. Ziemia osunęła mi się spod stóp. Zauważyłem wystającą z mojej piersi rękojeść noża. W tym samym momencie zaatakowały mnie torsje. Krew chlusnęła z moich ust...

Rozdział 41

JESPER

Pisk Madison przeciął powietrze. Był jak kubek zimnej wody. Oderwałem wzrok od Amiyi, z której twarzy w jednej chwili zniknęły dołeczki. Chyba oboje przestaliśmy oddychać. Puściłem pierścionek. Nigdzie nie widziałem Olafa. Madison doskonale pływała, ale teraz ewidentnie się topiła. W jej kierunku biegła moja Filomena.

Zrywając się z miejsca, pchnąłem Amiyę, żeby oprzytomniała.

– Filomena! Madison! – wydarłem się błagalnie.

Sam zamierzałem szukać Olafa, ale miałem znacznie dalej. W połowie drogi widziałem, jak Filomena wleciała do oceanu i zanurkowała niemal od razu. Nim sam zniknąłem pod powierzchnią, zarejestrowałem jeszcze, że złapała dziecko i rzuciła je na płytszą wodę. Spotkałem się z nią, gdy trzymała już twarz Olafa ponad taflą. Był nieprzytomny. Wyrwałem go z jej rąk i klepiąc po twarzy, zacząłem wyciągać na ląd.

– Weź Madison – poprosiłem. Dziewczynka była zanurzona po szyję i darła się na cały głos. A Amiya stała na piasku i piszczała razem z córką, zamiast wyciągnąć ją z wody. Na szczęście z domu wybiegła już mama, a za nią Kosta.

– Zabierz Madi – poleciłem Amie, kiedy opuściłem Olafa na piach.

– Co się stało?! – krzyknął ojciec, padając na kolana.

– Nie wiem – przyznałem, sprawdzając puls przyjaciela. Byłem zbyt zdenerwowany, żeby cokolwiek czuć.

– Zobaczył mnie i zemdlał – wyjaśniła Filomena. – Był pod wodą nie dłużej jak pół minuty – dodała.

Złapałem mojego topielca pod pachę i przewróciłem na bok.

– Cisza wszyscy! – wycharczał Kosta, gdy waliłem pięścią między łopatkami Olafa.

Dopiero kiedy zapanowała cisza, uświadomiłem sobie, że jeszcze przed chwilą Ama i Madi coś krzyczały. Byłem oszołomiony. Czekałem, aż z ust Olafa chluśnie fontanna, i choć stało się tak niemal od razu, dla mnie i tak trwało to za długo.

– Mam cię – wydusiłem z ulgą, kiedy ostatni strumień opuścił jego drogi oddechowe. – Mam cię, misiaczku – zażartowałem, trzymając mu głowę oburącz.

Kaszlał, biorąc łapczywie oddech. Był zdezorientowany, próbował mnie odepchnąć. Pomogłem mu się unieść. Rosła we mnie euforia, wyraźnie czułem, jak bardzo waliło mi serce. Miałem przy sobie wszystkich, których chciałem.

– Co się stało? – sapnął.

– Zemdlałeś i opiłeś się wody – poinformowała kucająca obok Filomena.

Zauważyłem, że puściła jego dłoń. Wcześniej nie zwróciłem uwagi na to, że ją trzymała.

– Zabiłem cię... – wymamrotał Olaf, mrugając, jakby chciał przegonić mgłę. Jednocześnie macał swoją klatę, jakby czegoś szukał. Musiał mieć omamy, gdy stracił przytomność.

– Ile widzisz palców? – zapytała Filomena, wystawiając dwa przed jego twarzą. Brwi Olafa podjechały do góry. Zaraz jednak opuścił je i zmrużył oczy. Myślał chwilę, wodząc wzrokiem po dziewczynie.

– Na jakiej podstawie wysnułaś wniosek, że w ogóle możesz się do mnie odzywać, śmieciu?

Olaf zaskoczył wszystkich tym zdaniem oraz faktem, że wygłosił je, choć było to nie lada wyzwanie. Głos mu się rwał, jedno słowo wypiszczał jak dziewczynka, inne wycharczał. Zaśmiałem się jednak, bo, po pierwsze, mózg mu pracował,

a po drugie Filomena w odpowiedzi opuściła jeden palec i teraz Oli patrzył wprost na uprzejmego fucka mojej dziewczyny. Dziewczyny, która uratowała mu życie.

– Na takiej, że przez ciebie ociekam słoną wodą – warknęła.

Oli rozejrzał się po wszystkich gapiach i zatrzymał wzrok na mnie.

– Co ten śmieć tu robi? – wydukał powoli.

– Zapomniałem ci powiedzieć, że od jakiegoś czasu jestem eko. Lubię recykling – wyjaśniłem, drocząc się jednocześnie z Filomeną, którą pocałowałem w kącik ust.

– Spierdalaj, Tirona – fuknęła, odpychając mnie. Ciekawe, czy zdawała sobie sprawę, jak seksownie wyglądała w mokrych ubraniach i z zadartym nosem.

– Uznam, że to było do mnie i do mojej żony. – Kosta przypomniał, że nosiłem jego nazwisko.

Zacisnąłem zęby, widząc, jak dźwignął się na nogi. Mama natychmiast objęła go w pasie. To był dla mnie trudny widok. Nie mogłem znieść tego, że opuszczały go siły.

– Przepraszam, to było do Jespera – wyjaśniła zmieszana Filomena.

– To jego przepros – zadrwiła mama. – Chodź, Madison. Zobaczymy, co robią Laila i Mary.

– A tata?

– Tata zrobił nam tylko psikusa, musi teraz porozmawiać z mamą. – Złapała wnuczkę za rękę i w trójkę odeszli w stronę domu.

Obejrzałem się na Amę, która kuciała za mną zalana łzami. Dopiero teraz zauważyłem, że kurczowo zaciskała ręce na mojej mokrej koszulce.

– Uspokój się, maleńka. Złego diabli nie biorą. Od teraz wszystko będzie dobrze. Przytulisz go czy ja mam to zrobić? –

zażartowałem, robiąc jej miejsce. Olaf jednak szarpnął ramię, kiedy tylko poczuł na sobie dotyk Amy.

– Nie dotykaj mnie, Amiya! – zagroził. Chciał wstać, ale chyba zakręciło mu się w głowie, bo z powrotem opadł na piach.

– Olaf... – wymamrotała Ama. – Musisz zrobić badania – zauważyła trafnie.

Zdziwiłem się, że nawet nie przyszedł mi do głowy powód takiego stanu rzeczy. To nie było normalne, by zdrowy, młody mężczyzna zemdlał.

– Co wyście sobie, kurwa, myśleli, żeby się zaręczać na moich oczach, co?! – wrzasnął z pretensją.

– Zaręczać? – powtórzyliśmy razem.

– Nie zrobicie teraz ze mnie wariata. Zemdlałem, kurwa, przez was. Ja pierdolę!!! – Uderzył pięścią w piasek. – Nie pozwolę na wasz ślub, Jesper.

– Braлиśmy tak jakby rozwód, gamoniu.

Zacząłem wyjaśniać Olafowi, że zdejmowałem z palca Amy pierścionki, których powinna się była pozbyć dawno temu. Naprawdę myślałem, że to przez nie odpychał ją od siebie. Jaki facet chciałby się wiązać z dziewczyną, która wciąż nosiła na sobie biżuterię od byłego?

– Nie wracacie do siebie? – zapytał, wodząc po nas wzrokiem. Poczul wstyd, czego dowodem były nagłe rumieńce na jakiego zwykle białych policzkach.

– Czegoś nie zrozumiałeś, kiedy przedstawiłem ci swoją dziewczynę? – Uśmiechnąłem się i chwyciłem Filomenę w pasie.

– Nie dotykaj mnie. Nie jestem twoją dziewczyną – napyskowała, próbując wyswobodzić się z mojego uścisku.

– Jesper, wystarczy tych cyrków. Przestań dotykać tego śmiecia.

– Doszedłeś do siebie, Oli? – Puściłem dziewczynę, żeby pomóc mu wstać.

– Otóż tak i chcę ci coś powiedzieć – oświadczył, stając ze mną twarzą w twarz.

Chwyciłem go z zaskoczenia w pasie, podciąłem nogę i powaliłem na ziemię. W normalnych okolicznościach dałbym mu po mordzie, ale teraz trochę się o niego bałem.

– Nie obrazisz nigdy więcej Filomeny, potwierdź, że zrozumiałeś. – Ponownie wyciągnąłem do niego dłoń, by pomóc wstać.

– Wiem, co robisz. – Złapał mnie i się podniósł. – Próbujesz mi udowodnić, że dasz sobie radę z inną, ale, kurwa, byłbyś bardziej wiarygodny, gdybyś przyprowadził kogokolwiek innego, choćby jakąś podstarzałą ćpunkę. Uwierzyłbym we wszystko, ale w to nie uwierzę. W każdym razie przestań już. Informuję cię, że od teraz oficjalnie jestem z Amiyą. I obiję ci gębę, jeśli ją dotkniesz albo nazwiesz skarbem. Potwierdź, że zrozumiałeś.

Rozbawił mnie.

– Potwierdzam, Oli. Filomena należy do tych zazdrosnych, więc nie będę z nią zadzierać.

– Nie jestem o ciebie zazdrosna, chory psychopato – sprzeciwiła się.

– Tylko trochę kłóć wam się zeznania – zakpił Olaf. – Może mi powiesz, przyjacielu, co w niej widzisz? – Posłał dziewczynie pełne odrazy spojrzenie.

– Cenię w Filomenie wiele rzeczy, na przykład szczerość.

– To docień to: jesteś chorym psychopata, oderwanym od rzeczywistości nadętym dupkiem, który zjadł wszystkie rozumy i...

– Źle sprecyzowałem – przerwałem wiązanek Filomeny. – Miałem na myśli to, że lubię twoje myśli. Powiedz, jak wyglądam?

– Jak cholerny obrzezany penis!!! – huknęła na pół plaży.

Była szczerze zła, podczas gdy my wybuchliśmy głośnym śmiechem.

– Faktycznie urokliwa – podsumował Olaf.

– I w dodatku ma rację – dodała Ama.

– A ty niby skąd wiesz, jak wygląda obrzezany penis? – napadł na nią jej świeżo upieczony chłopak. Całe szczęście, bo też byłem ciekawy.

– To chyba jasne, że nie tylko ty zdradzałeś ją na prawo i lewo – wyjaśniła Filomena.

– O kurwa. Przeleciałeś Filomenę Nastyńską! – stwierdził Olaf, wyraźnie zszokowany.

– Nie – zaprzeczyłem krótko. – Tak bym tego nie ujął – poprawiłem. To nie był jeszcze etap, w którym mogłem przy Amie mówić takie rzeczy. Tuż przed omdleniem Olafa zdążyłem jej jedynie powiedzieć, że się z kimś spotykam.

– Ja pierdołę, Tirona... – Olaf się skrzywił. – Wiem, że nie żartujesz, ale... – chwycił moją głowę i przekręcił, żeby resztę wyszeptać mi na ucho – nie popieram tego, stary.

– Bardzo się cieszę z tego powodu. – Tym razem ja złapałem jego. – Oddałem ci Amiyę, miło, że Filomeny nie masz w planie – powiedziałem tak, by tylko on słyszał.

Dźwięk śmiechu Olafa sprawił mi przyjemność. Kochałem tego gościa.

– Jesteś mendą, ale rozumiem, że mogę już całować się z Amiyą przy tobie?

Zaskoczył mnie swoim rewanżem. Potrzebowałem chwili, żeby się na to przygotować, a nie miałem jej. Olaf prowokująco obrzucił spojrzeniem Filomenę. Żeby nie zrobić jej przykrości, mogłem odpowiedzieć tylko w jeden sposób.

– Jasne. – Starłem się nie spinać przy tym wszystkich mięśni. Liczyłem, że Olaf tylko się zgrywał. Widząc jednak, jak zrobił krok w stronę Amy, spanikowałem. – Jeśli tylko

masz ochotę na utratę wszystkich zębów – dodałem niby żartem.

Olaf wiedział, że nie blefowałem. Chwycił Amę za rękę i poszli się całować z dala ode mnie. Oderwałem wzrok od ich oddalających się pleców, gdy tylko Ama zerknęła za siebie, żeby posłać mi uśmiech. Nie uszło to uwadze Filomeny. Wyglądała, jakby kipiała z zazdrości.

– Chodź do mnie, złośnico. – Podszedłem z zamiarem przytulenia jej, ale natychmiast zaprotestowała.

Rozdział 42

FILOMENA

– Kiedy kończy się okres karencji polisy na życie, którą mi założyłeś? – wypaliłam z grubej rury.

– Za dwa miesiące i trzynaście dni – poinformował bez zawahania.

Nie spodziewałam się tego. Musiałam spuścić wzrok. Zabolalo mnie to bardzo. Zakochałam się w człowieku, który mnie zabije.

– Czyli tyle mam czasu. – Potarłam ramiona, próbując pozbyć się gęsiej skórki.

– Dam ci dodatkowy tydzień od serca, kochanie. – Jesper sięgnął po moją dłoń i splótł nasze palce. – Chodź się przebrać w suche rzeczy. – Pociągnął mnie, ale wyrwałam mu rękę.

– Oszczędź Sebastiana – poprosiłam.

Pobiegłam w kierunku miejsca, w które miałam się nie zapuszczać, licząc na to, że znajdę Jespera. Chciałam z nim negocjować. Byłam gotowa oddać życie za bezpieczeństwo syna. Nie ufałam Tironie za grosz. To, co znalazłam w teczce, mówiło samo za siebie. Próbował zdobyć moje zaufanie, rozkochać mnie w sobie i zniszczyć. Był w połowie drogi do sukcesu. Zakochałam się. Raz nawet zaufałam mu całą sobą. Zadzwoiłam do Seby, a dzisiaj znalazłam w teczce numer jego telefonu. Nie mogłam uwierzyć, że mnie wtedy oszukał. Wydawał się taki szczery... Może nawet to, co wydarzyło się przed chwilą, stanowiło ustawkę. Jesper Tirona to człowiek bez skrupułów, zdolny do wszystkiego.

– Kurwa, Filomena. Żartowałam. Gdzie się podział twój sarkazm? Dam ci dodatkowe dożywocie albo po prostu zaraz

zadzwoń, żeby anulować tę głupią polisę, jeśli to cię uspokoi. Nie baw się tobą.

Był tak cholernie wiarygodny, że miękłam przy każdym jego słowie.

– To czego chcesz?

– Nie chcę cię przestraszyć.

Nie miałam pojęcia, jak to odebrać.

– Robisz to, a poza tym nie pytałam, czego nie chcesz, tylko czego chcesz.

– Nie mogę ci jeszcze powiedzieć, żeby cię nie przestraszyć – powtórzył. – Po prostu daj nam trochę czasu.

– Nie.

– Naprawdę chcesz na tym etapie mocnych deklaracji z mojej strony? Mogę ci je dać. Ja wiem, czego pragnę, ale dla ciebie to będzie za szybko.

– Nie wciskaj mi tego kitu, nie mam piętnastu lat. Uwierzyłabym, gdybyś udawał, że ci się spodobałam, ale teraz lecisz po bandzie.

– Nie bądź hipokrytką. To się albo czuje, albo nie. Mam świadomość, że o tym wiesz, a teraz bronisz się ze strachu, zupełnie niepotrzebnie.

– To ciekawe, że nie czułeś tego, gdy obcinałeś mi włosy! – wygarnęłam. Uzmysłowiłam sobie, że Jesper był teraz łysy, choć jeszcze pół godziny temu, kiedy wychodził z apartamentu, wyglądał jak zawsze.

– W gruncie rzeczy zrobiłaś na mnie piorunujące pierwsze wrażenie, ale byłem wtedy szczerze wściekły. Zamierzałem cię zabić, miałaś jednak dużo szczęścia. A ja jeszcze więcej, bo teraz nie wyobrażam sobie bez ciebie życia.

– Ładnie mówisz – podsumowałam, nie mając już pomysłu, jak wydobyć z niego prawdę. Był nieugięty, nie zamierzał przestać udawać. Pomyślałam, że jedyną szansą na zakończenie tej farsy jest udanie się do źródła. Bałam się

Kostandina Tirony, ale nie miałam już wiele do stracenia. Podjęłam decyzję szybko. – Idę do Kosty – stwierdziłam stanowczo, omijając Jespera.

– Poczekaj. – Zatrzymał mnie, łapiąc za rękę. – Co chcesz mu powiedzieć?

– Że jego syn cierpi na syndrom sztokholmski. To wymaga intensywnej terapii psychologicznej – zakpiłam.

– Skąd ty czerpiesz pomysły na te riposty?

– Z życia. Puść mnie.

– Skoro jestem chory, to może się mną zaopiekujesz?

– Nie zamierzam się zarazić.

– Już się zaraziłaś.

– Całe szczęście, że tylko udawaliśmy. Fikcyjna choroba nie jest taka groźna.

– Poudawajmy jeszcze trochę. – Poruszył zawadiacko brwiami.

Po chwili leżałam już pod nim na piasku. Zamknęłam oczy, nie pozwalając, by wywierał na mnie wpływ tym swoim spojrzeniem.

– Powiedzieć ci, jak będzie?

– Mów, co chcesz.

– Proszę bardzo. Przebierzemy się. Pójdziemy do apartamentu. Pokłócimy się po drodze dwa razy. Seks na zgodę siędzie idealnie. Poprawimy drugi raz, a potem stracimy rachubę. Z dnia na dzień wszystko zacznie się układać. Będziesz szczęśliwa, zaufasz mi. Oświadczę ci się. Pozbędziesz się paskudnego nazwiska, obejmiesz czynne panowanie nad interesami, będziesz ze mną pracować i będziesz to uwielbiać. Może być? Och, niemal bym zapomniał. Gdzieś po drodze, trochę wcześniej niż przed przysięgą małżeńską, wyznamy sobie miłość.

Zabolała mnie jego drwina. Był bezduszny. Wymienił wszystko, czego skrycie pragnęłam, i nabijał się w duchu, że nigdy nie będę tego mieć.

– Nic nie powiesz? – zapytał.

– Nie widzę sensu w prowadzeniu z tobą jakiegokolwiek rozmowy. Przecież i tak mi nie powiesz, co ze mną zrobisz.

– Właśnie powiedziałem.

– Mówiłeś też, że zapewnisz mi bezpieczne połączenie z Sebastianem! – wrzasnęłam.

– Dotrzymałem słowa.

– Widziałam teczkę, Jesper. Masz jego numer – przyznałam się do myszkowania.

– Jest u mnie bezpieczny. Nazwisko, którego tak strzeżesz, też będzie.

– Nie będzie! Bo ci go nie podam. Uwierz w to i skończ tę swoją grę. Wiem, że robisz to tylko po to, żeby je poznać, ale JA CI GO NIE PODAM!

– Bardzo się mylisz, Filomena. Nie robię tego dla nazwiska. Chcę je usłyszeć, bo jestem zwyczajnie ciekawy, o co tyle szumu. Masz świadomość, że mógłbym bujnąć się do Bastiana, pożyczyć sobie jego szczoteczkę do zębów, włos lub masę innych nośników materiału genetycznego i poznać prawdę, jeszcze nim wylądowałbym z powrotem w Miami? Nie zrobiłem tego, bo cię szanuję.

– To uszanuj to, że nie chcę cię znać – wymamrotałam. Byłam całkowicie przerażona jego słowami. Wiedziałam, że niedługo to zrobi i nie miałam na to żadnego wpływu.

– Jeszcze trochę i mnie zmęczysz. – Zerwał się jak poparzony. – Nie chce mi się dłużej z tobą walczyć. Potrzebuję cię do przytulania i rozmawiania o wszystkim i o niczym w miłej atmosferze.

Wyciągnął do mnie dłoń, ale jej nie przyjąłem. Może jak się wścieknie, to wyzna prawdę przypadkiem. Albo mnie zabije.

Ta myśl sprawiła, że przestałam trząść się z zimna, a zaczęłam ze strachu. I bólu. Ostatnio rzadko atakowały mnie wrzody. Dzisiaj to już drugi raz. Ten pierwszy, po odkryciu teczki, był nieco gorszy.

– Czym się zestresowałaś?

Zaskoczył mnie. Był uważnym obserwatorem. Z łatwością poznał moje słabe strony.

– Niczym – skłamałam.

– Przestraszyłaś się, że odpuszczę i cię sprzątnę – odgadł. – Nie bój się. Nie uwierzyłem w twoje słowa. Ciało cię zdradza. Cofnęliśmy się o kilka kroków przez tę teczkę, ale to dobrze. Mamy to już wyjaśnione i możemy ruszyć naprzód. Chodź ze mną. – Kiwnął głową w stronę furtki, za którą wcześniej zniknęli wszyscy członkowie jego rodziny.

Podążyłam za nim w ciszy. Tuż przed płotem uświadomiłam sobie, że za chwilę zamknę się w budynku z trzema niebezpiecznymi dla mnie mężczyznami.

Brawo, Filomena. Bardzo dobre posunięcie – pogratulowałam sobie.

– Proszę cię, żebyś nie klęła i nie pyskowała do Kosty. On nie zrozumie tego, jakim językiem posługujesz się w stosunku do mnie. Można powiedzieć, że jest trochę nadopiekuńczy i bardzo źle odbiera obrazę rodziny... nawet w formie żartów. – Jesper uchylił drzwiczki.

Znalazłam się w pięknym ogrodzie. Plac zabaw i oczko wodne przykuły moją uwagę w pierwszej kolejności. Właśnie omiatałam wzrokiem wielki grill i huśtawkę, gdy niedźwiedź o imieniu Benny skoczył na mnie dwiema łapami.

– No cześć, malutki. – Potargałam go po łbie i odchrząknęłam nagle, uświadamiając sobie, że nie szłam na jakąś świąteczną kolację w domu chłopaka. Nie powinnam się uśmiechać i czuć tak swobodnie. A jednak nie odnotowałam zagrożenia w trzewiach.

– Tata! – Rozległ się dziewczęcy głos.

Po chwili ujrzałam mniejszą wersję Madison, za którą toczyła się puchata kulka o imieniu Hill.

– Cześć, Mary. – Jesper kucnął i zgarnął córkę na ręce.

Powinnam się ogarnąć. Poczułam się zazdrosna o dziecko. Co jest ze mną nie tak? – rzuciłam w myślach. Wstydziałam się za siebie, ale nie umiałam sobie tego wytłumaczyć. Po prostu byłam zazdrosna jak cholera. Chciałam być częścią tego wszystkiego, a nie śmieciem, który znalazł się tu z przypadku. Stałam, spinając wszystkie mięśnie, i udawałam, że nie przysłuchuję się rozmowie. Dziewczynka tak nadawała, że nie byłam w stanie zrozumieć większości.

– Mary, chcesz poznać kogoś ważnego? – Jesper wciął się, kiedy na moment zapomniała, o czym mówiła.

– Taaak!

– Poznaj więc Filomenę. – Odwrócił się do mnie. – Filomeno, ta urocza gaduła to Mary.

– Cześć, Mary, miło mi cię poznać. – Wyciągnęłam do dziewczynki rękę, którą potrząsnęła z siłą Tironów.

– To ty uratowałaś tatę! Madison wszystko mi opowiedziała! – podekscytowała się. – Mówi, że pracujecie razem z tatą, ale dziadek powiedział, że wcale nie i że jesteś nową dziewczyną w rodzinie. To by było dobrze, bo ciocia Laila ma urodzić chłopaka, więc potrzebujemy dziewczyn. No tylko że tata powiedział, żebyśmy się nie przyzwyczajały do ciebie, bo to nie potrwa długo, ale wtedy babcia go okrzyczała. I ja już nic nie rozumiem... – Zmarkotniała, a ja razem z nią.

Próbowałam nie dać po sobie poznać, jak zaboląły mnie słowa, że to długo nie potrwa. Nawet się nie zaczęło...

– Mary, idź do taty Olafa i przekaz mu, że tata Jesper wyzywa go na pojedynek na kciuki za to, co powiedział. A Madison powiedz, że możecie się przyzwyczaić do Filomeny, bo będzie sędzią wszystkich pojedynków, które wygram. – Opuścił ją na nogi.

– To znaczy, że jesteś nową dziewczyną w rodzinie czy nie?
– zwróciła się do mnie, patrząc z nadzieją małymi, prawie czarnymi oczkami.

Zamurowało mnie. Nie miałam pojęcia, jak odpowiedzieć dziecku, żeby było poprawnie. Z przerażeniem zerknęłam na Jespera. To jego dom, powinien zainterweniować, ale on nabijał się ze mnie, przygryzając wargę. Upomniałam go i zarazem ponagliłam, robiąc stosowną minę – była podobna do tej, która mówiła, że chce go zabić.

– Też jestem ciekawy – szepnął, obejmując mnie w talii. –
Odpowiedz dziecku, Filomena. Pamiętaj o zasadzie, że dzieci nie można zasmucać ani okłamywać.

– Powiedz mi, ja muszę wiedzieć wszystko, jestem tu łącznikiem. Ciocia Laila nie rozmawia z tatą i mamą, więc zatrudnili mnie jako specjalistę do spraw komunikacyjnych. Tata mówi, że kanalizacyjnych, ale ja wiem, co to znaczy i wcale nie jestem szambonurkiem. Dostaję wypłatę codziennie. Mam już osiem dolarów – pochwaliła się z dumą.

Wyglądało na to, że Mary była tanią siłą roboczą. I moim wybawcą.

– Chętnie skorzystam z twoich usług. Możesz być moim łącznikiem z tatą?

– Którym? – uściśliła.

Wiedziałam, że nie mogłam zapytać, który jest prawdziwy, a naprawdę bardzo potrzebowałam tej informacji.

– Jednym i drugim – odpowiedziałam, uśmiechając się sztucznie do Jespera.

– Dobrze. Moja asystentka za-za-sporz-ądzi umowę w dwóch jednobrd... jednobrzędni... – zacięła się.

– Jednobrzmiących – podpowiedział Jesper.

– Jednobrzmiących egzemplarzach. Na każdej stronie trzeba dać parafkę, a na ostatniej podpis.

– Wspaniale – potwierdziłam.

– To ja lecę – pisnęła zadowolona.

– Mary, zapomniałaś o czymś! – Jesper ją zatrzymał.

– O czym?

– Co powiesz Madison, jak zapyta, czy mamy nową dziewczynę w rodzinie?

– Prawdę – odparła z powagą.

– A dowiedziałaś się, jaka jest ta prawda? – Jesper podpuszczał własną córkę. Niewiele mi brakowało, by zacząć się pocić. Wciąż nie wiedziałam, w jaki sposób udzielić odpowiedzi.

– Tak – rzuciła pewnie.

Zaskoczyła mnie.

– Tak? – Jesper rzucił mi zdziwione spojrzenie.

– No tak, tato. – Zrobiła minę, jakby to było oczywiste. – Nie jestem już małym dzieckiem. Umiem czytać mowę ciała. Dziadek tak samo smyra babcię. – Pokazała palcem dłoń Jespera, którą gładził moje biodro, a następnie pobiegła do domu.

Dziadek smyra babcię. No tego jeszcze nie grali. Parsknęłam śmiechem. Trudno było po takich słowach czuć strach przed Kostandinem i Alicją.

– Wiesz już, do kogo się zwrócić w razie jakichkolwiek pytań? – zapytał Jesper.

– Nie omieszka.

– Czyli nie chcesz niczego wiedzieć ode mnie? – droczył się.

Chciałam natychmiast otrzymać informacje, który z nich był prawdziwym ojcem, ale jak niby przy tym udawać, że wcale mnie to nie interesuje?

– Nie.

– Okej! – Zaśmiał się. Doskonale pojmował, że chciałam wiedzieć.

– Rozumiem, że praktykujecie zasadę „wszystkie dzieci nasze są”? – zapytałam, gdy weszliśmy na przytulną werandę z dwoma fotelami bujanymi. Oddałabym duszę, żeby zobaczyć dziadka Kostandina dziergającego na drutach w jednym z nich.

– Tak myślałem, że długo nie wytrzymasz... – wyśmiał mnie. – Olaf jest ich biologicznym ojcem – poinformował.

Naprawdę mnie zszokował. Byłam pewna drugiej wersji, bo tej nie dało się logicznie wyjaśnić.

– Żyliście w haremie czy co jakiś czas wymieniacie się Amiyą? – Skrzywiłam się, próbując znaleźć jakiegokolwiek sensowne rozwiązanie.

– Nie i nie. Wyjaśnię ci później, dobrze?

– Wcale mnie to nie interesuje – zastrzegłam, czerwieniąc się.

– Mhm, wiem, kochanie. – Puścił mi oczko i otworzył drzwi.

Znów chciałam patrzeć w niego jak w obrazek...

Rozdział 43

JESPER

Mimo że wszyscy prócz Laili znali już Filomenę, czułem się tak, jakbym musiał przedstawić ich sobie jeszcze raz. Ludzie z zewnątrz nic o nas tak naprawdę nie wiedzieli. Na co dzień trzeba było grać. Tylko w swoim własnym gronie stawaliśmy się sobą, nie udawaliśmy niczego, nie szczędziliśmy sobie rozmów, uczuć, emocji. Stanowiliśmy zamknięty krąg. Do rodziny nie można było wejść i z niej wyjść. To tak jakby jednostronna podróż, w którą dość intuicyjnie postanowiłem wciągnąć Filomenę. Czułem to, o czym mówił mi Kosta. Coś takiego, że po prostu się wie, że to jest to. W brzuchu miałem cholerne motyle. Nie przypominałem sobie, żebym z Amą doświadczył tego samego.

– Wchodź, śmiało. – Poprowadziłem Filomenę wzdłuż długiego przedpokoju. W domu panował bałagan, mimo że rano była tu ekipa sprzątająca. Ciężko utrzymać porządek przy tylu osobach, w tym dzieciach i psach. Z reguły ledwo po wyjściu serwisu Mary wylewała coś na podłogę, a Benny i Hill roznosili wszystko wzdłuż i wszerz. – Patrz pod nogi – ostrzegłem, odgarniając porozrzucane klocki. – Uwierz mi na słowo, że nie chcesz na to cholerstwo nadepnąć bosą stopą.

– Uważaj na słowa, bo nie mam takich doświadczeń przez ciebie.

– No to wdepnij sobie raz, jak potrzebujesz nadrobić – zażartowałem, żeby rozładować napięcie. Wiedziałem, że bardzo ją skrzywdziłem, ale czasu nie da się cofnąć. Mogłem tylko sprawić, by jej przyszłość była wspaniała.

– Palant – burknęła. – Au, kurwa! – Zaczęła skakać na jednej nodze.

– Dobrze słyszę, że przyprowadziłeś Filomenę? – Mama wyszła z salonu i obrzuciła moją dziewczynę spojrzeniem pod tytułem: uważaj, bo mam oczy i uszy z tyłu głowy i jak jeszcze raz nazwiesz go palantem, to wyciągnę glocka.

– Prawda, że jest rozkoszna? – Uśmiechnąłem się, zarzucając ramię na kark dziewczyny. W odpowiedzi twarz mamy złagodniała.

– Oczywiście. Nie miałyśmy okazji. Jestem Alicja. – Chwyła Filomenę za ramiona i ucałowała ją w oba policzki.

– Filomena, miło mi – wymamrotała zszokowana. Była zdezorientowana tak bardzo, że nawet nie próbowała udawać, iż jest inaczej.

– Ama! – zawołałem, dostrzegając ją na schodach. Chyba zamierzała zawrócić, gdy nas ujrzała.

– Co tam? – Wychyliła się.

– Zrobisz coś dobrego do jedzenia? – poprosiłem.

– Mam zrobić śniadanie dla twojej nowej dziewczyny? – upewniła się, że to właśnie miałem na myśli.

– Jak będziesz schodzić, to weź jeszcze dla niej swoje ubrania – dodałem.

– Okej.

– Chcę stąd iść – rzekła Filomena, gdy zostaliśmy sami.

– Wiesz, gdzie są drzwi! – krzyknął Olaf z biura, które mieliśmy za plecami.

Przytrzymałem dziewczynę i zajrzałem do niego. Wyszczrzył się głupio znad komputera.

– Dopóki naprawdę się nie polubicie, proszę cię, żebyś nie droczył się z Filomeną w sposób, który odbierze obraźliwie.

– Nie droczyłem się.

– Olaf – ostrzegłem.

– Dobrze – poddał się.

– Wiele jej zawdzięczasz – zauważyłem. Prawda była taka, że gdyby Filomena nie skradła mojego serca, wciąż tkwilibyśmy w chorym trójkącie.

– Wiem – przyznał, przewracając oczami. – Przepraszam, Filomena! – krzyknął po to, żebym już się odwalił.

– Nie ma potrzeby, mam w dupie ciebie i twoje przeprosiny. Z wielką przyjemnością wyjdę, żeby Jesper mógł ułożyć sobie szczęśliwie życie u boku Amy.

Ale dojechała. Olaf rzucił mi zszokowane spojrzenie, a ja parsknąłem mu w twarz.

– Wstrzymaj się chociaż tydzień. Właśnie kupuję pierścionelek.

Tym razem to mnie zrzędała mina. Szczególnie że Olaf nie wyglądał, jakby żartował.

– Kujesz żelazo, póki gorące – zauważyłem.

– Biorę sobie do serca twoją radę. Tobie też polecam. Może weźmiemy podwójny ślub, powiedzmy w przyszłym tygodniu – zadrwił.

– Przegadam temat z Filomeną. Może zdąży polubić mnie OFICJALNIE do tego czasu. – Zerknąłem za siebie i natrafiłem na jej uniesioną brew.

– Dla mnie spoko, akurat nie mam planów – dodała znudzonym głosem.

– No to jesteśmy umówieni. Zamów dwa pierścionki, jak możesz.

– Jakież preferencje, Filomena? – zapytał Olaf.

– Tylko co do mężczyzny, od którego chciałabym go dostać.

– Proszę. – Ama podeszła i podała jej złożone w kostkę rzeczy, z których zwisały metki. Dziwnie było patrzeć na te dwie kobiety stojące naprzeciw siebie.

– Dziękuję.

– Tak w ogóle to... Amiya. – Wyciągnęła dłoń.

– Filomena. – Uścisnęły sobie ręce.

To było chyba niezręczne, choć nie wiedziałem, dla kogo najbardziej.

– Polubicie się za jakiś czas – zapewniłem i zaprowadziłem Filomenę do sypialni, którą swego czasu dzieliłem z Amą.

Gdy tylko drzwi się za nami zamknęły, zdjąłem w końcu mokrą koszulkę. Filomena zrobiła to samo, odwracając się do mnie tyłem. Podszedłem i odpiąłem jej biustonosz, a gdy opadł na podłogę, objąłem ją. Nie zaprotestowała w żaden sposób. Byłem znacznie wyższy, doskonale widziałem jej sterczące sutki. Oddychając szybko, zamknąłem je w dłoniach. Były zimne, wciąż wilgotne i doskonałe. Stwardniałem mimo tego, jak niekomfortowo czuł się mój penis w przyklejonych do niego bokserkach. Dodatkową niedogodność stanowiła rodzina, która siedziała na dole.

– Daj mi szansę, Filomena – poprosiłem. Chciałem pozwolić jej myśleć, że miała wybór, ale nie była to prawda. Musiała być ze mną, bo nikt w rodzinie nie wyraziłby zgody na to, żeby puścić ją żywą. – Przebierzmy się, zjemy coś, posiedzimy chwilę i pojedziemy do siebie – przedstawiłem jej plan, gdy wciąż nie odpowiadała na poprzednią prośbę. Sięgnąłem po bluzkę, zerwałem metkę i nałożyłem na dziewczynę. – O czym myślisz? – Chciałem wiedzieć, dlaczego nic nie mówiła, a pozwalała mi się rozbierać, dotykać i ubierać.

– Zastanawiam się, jak można oddać bez zazdrości taką kobietę jak Amiya swojemu przyjacielowi i chcieć ją zastąpić kimś takim jak ja. Chyba sam słyszysz, że to zupełnie nieprawdopodobne.

Wiedziałem, że trudno wyjaśnić pierwszą kwestię, postanowiłem więc odpowiedzieć na drugą, ale najpierw okręciłem Filomenę, żeby stanęła przodem do mnie.

– Dlaczego sugerujesz, że jesteś gorsza od Amiyi?

– Nie mam dołeczków, śniadej karnacji, długich, kruczoczarnych włosów i miłej aparycji. Na jej miejscu nie zrobiłabym śniadania dla twojej dziewczyny, nie przyniosłabym ubrań i nie przedstawiłabym się – wymieniała, potwierdzając tym samym, jak bardzo zżerała ją zazdrość. To niewątpliwie świadczyło o tym, że darzyła mnie uczuciami.

– Podobasz mi się sto razy bardziej – skłamałem odrobinę. Obie były piękne, choć tak różne. – Jesteś silna, lojalna, inteligentna. Kocham twoje poczucie humoru. Ama w ogóle go nie ma, a przynajmniej nie miała, dopóki nie zdradziła mnie z Olafem. Nie zrobiła tego z premedytacją. Ponad pół roku temu zostali porwani. Byli razem zamknięci przez dwa miesiące. I stało się. Nie da się wygrać z przeszłością, Filomena. Można ją zaakceptować albo się męczyć, tak jak robisz to ty. Nie mam czasu ani ochoty marnować krótkiej egzystencji. Mogłem uprzykrzać im życie i cała trójka byłaby sfrustrowana oraz nieszczęśliwa. Ale znalazło się rozwiązanie, dzięki któremu wszyscy będą zadowoleni.

– Jakim więc cudem Olaf jest biologicznym ojcem Madison i Mary, skoro do zdrady doszło pół roku temu? – padło w końcu pytanie, z którego nie dało się wykpić. – O kurwa! – Filomena zakryła dłonią usta. – Przepraszam, przykro mi – wymamrotała.

Zdaje się, że domyśliła się sama. To świadczyło o jej błyskotliwości. Amiya przez wiele lat była zupełnie nieświadoma.

– Nie miałem z tym problemu do tej pory. W dzisiejszych czasach istnieje wiele rozwiązań, a na świecie jest zbyt dużo dzieciaków, którymi nie ma się kto zająć – wyjaśniłem jej swoje stanowisko. – Martwi mnie jedynie to, czy jesteś w stanie zaakceptować fakt, że nie dam ci dzieci ze swoimi genami.

Rozdział 44

FILOMENA

Czy Jesper kiedykolwiek wcześniej zszokował mnie bardziej? Raczej nie. Stałam przed nim naga od pasa w górę, ale to on był odsłonięty. Uwierzyłam na sto procent w jego szczerość i intencje. Wiedziałam, że to dobry człowiek, nie jakiś psychopata. Niewątpliwie miał specyficzny tok myślenia, którego wcześniej nie rozumiałam. Teraz został moim autorytetem. Młodszy ode mnie o pięć lat chłopak wcale nie miał przerośniętego ego. Chciałam oddać mu w posiadanie swoje życie, żeby coś z nim zrobił. Miał predyspozycje do tego, żeby widzieć świat prostszym, niż w rzeczywistości był. Umiał wytłumaczyć, jak poradzić sobie z trudnościami. Należało tylko uważnie go słuchać i postarać się zrozumieć jego punkt widzenia, co wcale nie przychodziło z łatwością. Czy ktokolwiek na jego miejscu nie zabiłby swojego przyjaciela za rogi, które ten mu przyprawił? Ja udusiłabym gołymi rękoma.

– Mogę? – Głos Jespera przywrócił mnie do rzeczywistości.

Zamrugłam pospiesznie, przeganiając łzy, które zdążyły stanąć w moich oczach, i spuściłam wzrok na jego dłonie. Zahaczał palcami o materiał moich spodenek. Kiwnęłam głową, spinając się, kiedy kucnął przy mnie, a jego wzrok zatrzymał się na nagim kroczu.

– Później – wydusił z takim trudem, jakby nie mógł się powstrzymać.

Serce waliło mi w piersi. Ledwo utrzymałam równowagę, gdy uwalniał moje stopy z mokrego materiału. W jego miejscu pojawiły się inne krótkie spodenki. Kiedy wstał, znów nie wiedziałam, jak się zachować. Nie miałam doświadczenia

w tak intymnych zbliżeniach. Łatwiej byłoby dać się zerznąć, niż odsłaniać emocjonalnie. Bałam się tego, co czułam. Gdzieś z tyłu głowy rozsądek szeptał, że to wszystko może być ułudą. To przecież Jesper Tirona. Bezwzględny rekin wielu biznesów.

– Odwróć się, muszę się przebrać – powiedział zupełnie poważnie.

Szczęka opadła mi mimowolnie. Oczy otworzyłam tak bardzo, że szerzej się nie dało. Dopiero wtedy usłyszałam śmiech Jespera. Zdjął dolną partię ubrań i zupełnie nagi podszedł do szafy. Jeśli wcześniej myślałam, że nie dało się unieść powiek jeszcze bardziej, to się myliłam. Staralam się kontrolować, ale on mi się za bardzo podobał. Jego ciało wydawało się... dopracowane w każdym calu, włącznie z seksownym zarostem.

– Później, Filomena. – Puścił mi oczko i schował sztywnego członka w świeżych bokserkach.

– Buu... – Żartobliwie wydełam dolną wargę, by pokazać swoje niezadowolenie. Tirona zjawił się przede mną błyskawicznie. Stanowczo zagarnął moje usta i wziął w posiadanie. Przyjemne, a zarazem nieznośne mrowienie momentalnie zaatakowało moją klatkę piersiową i brzuch, a już z całą pewnością krocze. Wiedziałam, że jestem bezapelacyjnie zakochana. Chciałam poczuć go w środku, pragnęłam, by spełnił swoje obietnice całonocnego seksu. Zaciśnęłam dłonie na talii Jespera. Dyszałam mu w usta przy pocałunku. Byłam tak podniecona, że niewiele mi brakowało, by doznać spełnienia. Instynktownie szukałam jego krocza, ale spieszyłam się, kiedy Jesper się uśmiechnął – wciąż z językiem w moich ustach. Chciałam się wycofać. On jednak nie pozwolił na to, tylko zaatakował mnie agresywniej.

Uniósł mnie za pośladki, przemierzył kilka kroków i rzucił na łóżko, przykrywając od razu sobą. Omal doszłam pod wpływem wstrząsu. Przestałam cokolwiek widzieć, gdy przycisnął do mnie wzwód. To było obezwładniające, a kiedy zaczął się poruszać i o mnie pocierać...

Dopiero zakrywająca moje usta dłoń uświadomiła mi, że zupełnie odleciałam. Nie wiedziałam nawet, ile to trwało. Wstydziłam się uchylić powieki, kiedy Jesper zabrał rękę z mojej twarzy. Jeżeli wydawałam z siebie głośne dźwięki, to nie wyobrażałam sobie, bym miała komukolwiek spojrzeć w oczy.

– Ciebie nie potrafiłbym tak oddać jak jej. Taka jest różnica między wami – szepnął mi do ucha.

Z trudem przełknęłam ślinę. Kochałam, gdy mówił do mnie w ten sposób, ale jednocześnie czułam nieprzyjemny impuls odpowiedzialny za samoobronę mojego serca. Błagałam w myślach, żeby to nigdy nie okazało się kłamstwem.

– I nie oddam – dodał po chwili.

Uniosłam powieki i zauważyłam, że moje ręce oplatały jego kark. Szybko je oderwałam.

– Odłóż je tam, skąd je zabrałaś, Filomena – rozkazał.

Niezręcznie się czułam, dotykając go z taką świadomością. Za to z wielką chęcią obmacałabym go, gdyby był nieprzytomny.

– Tu jest ich miejsce – oświadczył, gdy przyłożyłam palce do jego skóry. Obserwował mnie intensywnie. Bałam się jego myśli. Tylko w nich była prawda. – Złap się mocno, mała – poinstruował, wstając razem ze mną. – A teraz odwróć się na poważnie, bo nie ręczę za siebie pod wpływem twojego wzroku, a chciałbym już cię widzieć w łóżku w apartamencie. Musimy w końcu odpękać pogawędkę i śniadanie – przypomniał, że wrzuciliśmy dzisiaj do żołądka jedynie odżywki energetyczne.

– Masz pojęcie, jak bardzo niezręczna jest sytuacja, kiedy w jednym pomieszczeniu znajdują się... – urwałam, nie wiedząc nawet, jak nazwać nas wszystkich.

Jesper w tym czasie zdjął bokserki i wytarł nimi swoje krocze. Kiedy uświadomiłam sobie, że tak samo jak ja przeżył przed chwilą orgazm, uznałam to za jeden z większych komplementów.

– Nie masz najgorzej, mała. Olaf był z moją siostrą, ale zdradził ją z Amiyą. Laila nie pozostała mu dłużna, w wyniku czego zresztą niedługo pojawi się na świecie noworodek.

– O kurwa! – wydusiłam z udawanym uznaniem. – Może faktycznie nie mam najgorzej. Pewnie każdy wolałby być porwanym więźniem – zakpiłam, choć nie zamieniłabym się z Lailą nawet na chwilę. Dlaczego oni wszyscy mieszkali pod jednym dachem, do cholery?

– Niedługo będziesz miała nieograniczone możliwości, Filomena. Musisz mi dać jeszcze tylko trochę czasu. Ale już teraz możesz uznać, że nie jesteś porwanym więźniem, tylko moją dziewczyną.

– Miło, że mi mówisz, chłopaku.

– Pomyślałem, że powinnaś wiedzieć, skoro wszyscy inni są już poinformowani. – Puścił mi oko, a potem włożył koszulkę i szorty, a na głowę czapkę z daszkiem. – Chodźmy. – Wyciągnął dłoń, na której zwiesiłam wzrok.

Przełknęłam nerwowo ślinę, a Jesper nagłaco poruszył palcami. Wyszliśmy z pokoju, trzymając się za ręce, i tak też stanęliśmy w ciemnym salonie. Obecnie odbywał się tu seans filmowy. Na spuszczonej z sufitu wielkim ekranie leciał film animowany o księżniczках. Madison i Mary w skupieniu wbijały małe oczka w bajkę, zajadając przy tym popcorn. A ten walał się dosłownie wszędzie. Ledwo dojrzałam leżącego między dziećmi Kostę. Wystawały mu tylko nogi. Na tułowi opierały się małe rączki. Nie widziałam jego oczu, bo zasłaniał mi je daszek czapki, którą miał na głowie. Zerknęłam na Jespera. Trochę za mocno ścisnął moją rękę. Ze zmarszczonymi brwiami przyglądał się tej trójce. Trąciłam go lekko łokciem, a wtedy puścił mnie i podszedł do materaca. Zajrzał pod daszek czapki, a następnie przyłożył jedną dłoń do policzka ojca. Palcami drugiej chyba sprawdzał puls. Przeraziłam się. Za nic nie chciałam być świadkiem upadku Kostandina Tirony.

– Oglądam, oglądam – wymamrotał sennie mężczyzna i przewrócił się na bok, zgarniając w objęcia Madison.

Wytrzeszczyłam oczy na widok jego łysej czaszki, którą odsłoniło nakrycie głowy. Jesper poprawił je niezwykle czule i nim stanął przede mną, pogładził jeszcze ojca po twarzy. Był to widok, przez który w oczach stanęły mi łzy.

– On jest bardzo chory – stwierdziłam cicho z przykrością.

– Wyzdrowieje – odpowiedział, unikając mojego wzroku.

Zrobiło mi się okropnie żal Jespera, który kolejny raz w moich oczach wydał się normalnym, dobrym człowiekiem, a nie psychopata, którego tylko udawał. Szalała w nim burza emocji. Widziałam, jak pracowała mu żuchwa, gdy próbował zdusić smutek. Położyłam dłoń na jego plecach i pogładziłam je wspierająco.

– Nie zasmucaj mnie teraz, nie wszyscy wiedzą... – Westchnął głęboko i wyprowadził nas na zewnątrz.

Zazdrość momentalnie wyciekła z moich trzewi na widok Amiyi. W letniej kwiecistej sukience wyglądała jak marzenie każdego mężczyzny. Z jakąś taką przyjemnością układała na stole talerze z jedzeniem, wachając przy okazji wystające z wazonów kwiaty.

– Laila! – zawołał Jesper.

Jakież było moje zdziwienie, kiedy obserwowana przeze mnie dziewczyna okazała się jego siostrą. Dopiero gdy stanęła bokiem, zobaczyłam ciążowy brzuch. Uśmiechnęła się do brata tak szeroko, że i mnie drgnęły kąciki ust.

– Cześć!!! – krzyknęła, podbiegając. – Laila – przedstawiła się entuzjastycznie, wyciągając dłoń, a kiedy podałam jej swoją, ścisnęła ją naprawdę mocno.

– Filomena, miło mi.

– Nie masz pojęcia, jak się cieszę, że jesteś. Czuję, że się zaprzyjaźnimy. Wiele nas łączy.

Zdezorientowała mnie. Była ode mnie ponad dziesięć lat młodsza. Wyglądała zupełnie inaczej niż ja. Nie przypominałam sobie także, żebym zdradziła Olafa tak jak ona. Naprawdę trudno było mi znaleźć właściwą odpowiedź.

– Tak? – zachęciłam, by rozwinęła temat.

– No jasne. Obie nie lubimy Amiyi – wyjaśniła. Musiałam zacisnąć usta, żeby nie wybuchnąć śmiechem. Faktycznie miała rację, że coś nas łączyło.

– Przecież Filomena nie zna Amy, nie może jej nie lubić – wtrącił Jesper.

Siostra spojrzała na niego, jakby co najmniej stracił rozum. Rozumiałam ją jak cholera.

– Nie lubi? – zapytał szczerze zszokowany i powiódł wzrokiem do mnie. – Nie lubisz? – powtórzył z miną zawiedzionego dziecka. Nastąpiła chwila konsternacji, podczas której zarówno ja, jak i Laila próbowałyśmy powstrzymać atak wesołości.

– Nie skreślaj go, Filomena. Może nie jest zbyt błyskotliwy, ale dobrze gra na pianinie i umie gotować, a to już coś.

Jej słowa rozbawiły mnie i jednocześnie zdziwiły.

– Na pianinie? – powtórzyłam z uznaniem.

– Zapomniałem ci powiedzieć, że Laila boryka się z problemem mitomanii. Filtruj jej wypowiedzi.

– Taaa! – Zaśmiała się. – Wiesz, co jeszcze nas łączy?

– Nie mam pojęcia – odrzekłam.

– Ojca mojego dziecka też zabił Jesper.

Tym razem mnie nie rozbawiła. Zszokowała natomiast bardzo, i to nieprzyjemnie. Przypomniało mi się, że dobry człowiek trzymający mnie za rękę to morderca. Miałam mętlik w głowie. Nie wiedziałam, dlaczego przyjął za pewnik, że to właśnie ojca mojego dziecka pozbawił życia. I dlaczego, do cholery, jego siostra o tym wiedziała?

– Niedobrze to zabrzmiało, Laila.

– Prawda często niedobrze brzmi.

– Skąd masz informacje? – warknął na nią.

– Zauważyłeś, że noszę takie samo nazwisko jak ty? – zadrwiła.

– Mów, bo zrobię ci cesarskie cięcie.

Przeraził mnie. Pamiętałam, jak Kosta powiedział mi, że w ich środowisku trzeba uważać na słowa, bo żarty odbierane są dosłownie. Jesper właśnie paskudnie zagroził siostrze. Czym on był?

– Jesper! – Za naszymi plecami rozległ się wrzask Alicji.

– Ona zaczęła – poskarżył się jak dzieciak.

No to mnie tak rozwalilo, że aż pojedynczy, niekontrolowany chichot uleciał z moich ust. Nie miałam już pojęcia, czego świadkiem byłam.

– Ciekawe, czy zdążysz, zanim urwę ci śmierdzące giry przy samej dupie i dam Benny’emu do zjedzenia – szepnęła Laila, żeby matka nie usłyszała.

– Jak chcesz powąchać, to nie musisz prosić. Wepchnę ci potreningowe skarpetki do kratek wentylacyjnych w samochodzie.

– Ale mi teraz dałeś pomysł! – Laila zrobiła diabelską minę. – Będę odkładać osrane pampersy i wypcham ci nimi cały komin! – fuknęła, śmiejąc się.

– Jesteś przesłodką kobietą. – Skrzywił się z obrzydzeniem. – Na pewno szybko znajdziesz sobie męża, a nawet drugiego i trzeciego. Któryś w końcu przymknie oko na niedociągnięcia i się z tobą przemęczy.

W odpowiedzi Laila pokazała środkowy palec, a następnie odwróciła się na pięcie. Nie zdążyła jednak zrobić wielu kroków, bo Jesper puścił moją dłoń i złapał ją od tyłu. Zerwałam się, żeby go powstrzymać, ale ku mojemu zdziwieniu przytulił dziewczynę.

– Powiedz mi, siostrzyczko – poprosił ładnie.

– Coś za coś.

– Słucham żądań.

– Masz kochać mojego syna i być jego najlepszym wujkiem.

Uznałam to za rozczulające. Nieprzyjemna konsternacja ogarnęła mnie w momencie, kiedy Jesper wybuchnął śmiechem.

– Frajerka. – Puścił ją i obrócił przodem do siebie. – Mogłaś powiedzieć, żebym ci służył przez tydzień, a wybrałaś coś, co już jest spełnione. – Zarzucił ramię na jej kark i cmoknął w głowę. – Twoja kolej.

– Mam dostęp do komputera ojca. – Padło zdanie, które jednoznacznie wskazywało na to, że moja tajemnica ujrzy wkrótce światło dzienne.

Rozdział 45

JESPER

Jak mogłem nie pomyśleć o tym, że Kosta przeświecił przeszłość Filomeny. Sam odpuściłem, ale on musiał mieć wszystko pod kontrolą. Mogłem się założyć, że wykorzystał w tym celu numer telefonu Sebastiana. Nie bardzo wiedziałem, jak inaczej mógł do tego dojść. Prawda była taka, że Filomena zawsze zachowywała niezwykle ostrożność.

Obejrzałem się na nią. Nie mogłem niczego wyczytać z jej spojrzenia, ale przygarbiona postawa mówiła mi, że z nerwów bolał ją żołądek. Podszedłem i uniosłem jej brodę. Ledwo oddychała. Była przerażona. Zgarnąłem w ramiona jej sparaliżowane ciało.

– To nie koniec świata, mała – szepnąłem. – Kiedyś musi nastąpić ten moment. Nie chcesz się dusić w tajemnicy przez całe życie – próbowałem przemówić jej do rozsądku. – Wszystko się wyprostuje, będzie dobrze – zapewniłem. – Przytul się i rozluźnij – poleciłem, ale nie dotknęła mnie. – Dlaczego się tak bardzo boisz? Nigdy nie zrobię ci krzywdy. Wiesz, że to prawda – powiedziałem z desperacją, licząc, że w końcu w to uwierzy.

Wtedy poczułem jej dłonie na talii. Słyszałem, jak oddech stał się miarowy. Przytuliłem Filomenę mocniej i chciałem unieść, ale na horyzoncie mignęła mi Amiya. To faktycznie była niezręczna sytuacja.

– Chodź, zjemy śniadanie na obiad, a potem znów cię poprzytulam. – Oderwałem dziewczynę od siebie i poprowadziłem do stołu, przy którym Ama zajęła odległe od Laili miejsce. Standardowo. Po chwili dołączyła także mama. Po plamach na jej dekolcie wywnioskowałem, że niedawno płakała. – Gdzie Oli? – skierowałem pytanie do Amiyi.

Chciałem przerwać uciążliwą ciszę i rozluźnić atmosferę. Od miesięcy wszyscy udawaliśmy normalność, ale tak naprawdę Filomena miała rację: było niezręcznie i wszyscy to wiedzieliśmy.

– Źle się czuje.

– A tata dobrze się czuje? Dziwnie wygląda – spytała mamę Laila. Z dorosłych tylko ona nie miała pojęcia o diagnozie. Nie powinna denerwować się w ciąży.

– Jest w swoim żywiole, setny raz ogląda *Krainę Lodu* – zainterweniowałem. Mama rzadko się odzywała, odkąd tata zachorował. Rwał jej się głos i istniało zbyt duże ryzyko ataku hysterii, którą trudno byłoby wyjaśnić Laili.

– Nie smakuje ci, Filomena? Mogę zrobić coś innego – odezwała się znów Amiya.

– Dziękuję, wszystko jest pyszne. Zawiesiłam się tylko. Już jem. – Zaczęła unosić do ust widelec za widelcem, wypychając sobie policzki na pokaz.

No i pięknie, nawet ona doskonale odnalazła się w tym cyrku. To było druzgocące. Uniosłem czapkę z zamiarem zmierzwienia sobie włosów, ale mina Laili przypomniała mi, że ich nie miałem.

– O kurwa! – pisnęła, łapiąc się za brzuch.

– Laila! – oburzyła się mama.

– Widziałaś to? – Wskazała mnie palcem. Wzrok wszystkich wylądował na mojej łysej głowie.

– Tak – potwierdziła krótko.

Wiedziałem, że od razu pomyślała o swoim mężu i nie było jej łatwo.

– Mogłabyś sprawdzić mi teraz te koszty – zaimprovizowałem, żeby dać jej wymówkę do odejścia. Skorzystała z niej błyskawicznie.

– Co to za pomysł? – Laila nie mogła wyjść z szoku.

– Trochę pochlaliśmy z tatą w nocy. Mieliśmy do wyboru tatuaże albo golenie.

– Tata też?! – wrzasnęła. – Muszę to zobaczyć! – Podniosła się od stołu.

– Zostań! – zaprotestowałem trochę za głośno. – Siedź – dodałem spokojniej. – Ma potężnego kaca – wymyśliłem całkiem wiarygodną wersję.

– Aha, okej. Lepiej załóż czapkę, chyba wiesz, jak wyglądasz...

– Tak, Filomena nie omieszkała mnie poinformować. – Zaśmiałem się, wspominając obrzezanego penisa.

Amiya także nie pohamowała wesołości. Znajdowalibyśmy się na dobrej drodze do normalności, gdyby nie to, że cała rozmowa była jednym wielkim kłamstwem o dramatycznym podłożu. Mimo to od jednego żartu z łatwością przechodziliśmy do drugiego. Zrobiło się całkiem miło, ale martwiła mnie Filomena. Nawet nie drgnęły jej kąciki ust, siedziała smutna.

– Laila, odpowiedz tylko „tak” lub „nie”. W aktach taty znajdowały się dane człowieka, którego sprzątnąłem?

– Widziałam dużo danych.

– Znasz to konkretne nazwisko?

– Nie pamiętam go teraz, ale to było coś na...

– Nie mów – wszedłem jej w słowo. Nie zrozumiała, co to znaczy odpowiadać „tak” lub „nie”... – Zachowaj tę informację dla siebie. Obiecuj Filomenie, że mi nie powiesz, nawet jak podłożę ci stopy pod nos – poleciłem półżartem.

– Będziesz mi służył przez tydzień albo zaraz wykrzyczę ci to nazwisko. – Sugestywnie poruszyła brwiami.

– Twój syn nie będzie umiał jeszcze dobrze chodzić, kiedy zacnę go uczyć jazdy na motorze – szybko usadziłem siostrę.

– Przysięgam, że twoja tajemnica będzie u mnie bezpieczna, Filomeno – obiecała Laila milutkim głosem.

Filomena jednak nie rozchmurzyła się ani trochę. Uprzejmie odpowiadała na pytania wyraźnie skierowane do niej, ale sama z siebie nie powiedziała zupełnie nic.

– Jesper, mogę cię prosić na słowo? – zapytała niespodziewanie Amiya.

– Nie za bardzo. – Położyłem ramię na krześle Filomeny, by dać do zrozumienia, że to byłoby trudne dla mojej nowej dziewczyny.

– Czy to znaczy, że nie macie przed sobą tajemnic i mam mówić wprost? – Ama źle odebrała moją aluzję.

– O co chodzi, Ama?

– Czy to jakaś ustawiona akcja, żeby wzbudzić we mnie zazdrość? – Powiodła palcem między mną a Filomeną.

– Zupełnie mnie nie znasz, jeśli myślisz, że upadłem tak nisko. Jeśli jesteś zazdrosna, to...

– Nie jestem zazdrosna, Jesper, bo nie jesteś wiarygodny. Szkoda mi Filomeny. Zmuszasz ją do uczestnictwa w tym czymś. Widziałeś, jaka jest smutna?

– Bo została porwana. – Wsparłem wyprostowane ręce na stole. – Filomena jest normalna w porównaniu z tobą. Nie bawi się tak dobrze, jak ty się bawiłaś, gdy porwał cię jebany Khan – wygarnąłem, uciszając ją w ten sposób. Dopiero po chwili dotarło do mnie, jak bezsensowne i nieprawdziwe były moje słowa. – Kurwa! – ryknąłem, strącając karafkę z wodą na biały obrus.

Niesprawiedliwie potraktowana Ama spojrzała na mnie z takim żalem jak nigdy wcześniej.

– Przepraszam, Amiya. Wcale tak nie myślę. Odjebało mi.

– Zagłuszyliście mój ulubiony fragment z *Krainy Lodów*. – Rozległ się zaspany głos Kosty.

– Obejrzyj jeszcze raz, tato. To jest kraina lodu, a nie lodów – poprawiła go Laila.

– Jeśli ją wykorzystujesz, to przestań, bo ci tego nie wybaczę, a jeśli to na poważnie, to zachowujcie się swobodnie w moim towarzystwie, bo innej możliwości nie widzę. To wszystko jest niezdrowe – dokończyła Ama i odeszła.

W jej miejscu pojawili się Kosta i mama.

– Filomeno, miło cię tu widzieć. Mogę cię prosić na bok?

– Nie – sprzeciwiłem się. Obawiałem się, że to może zestresować dziewczynę.

– Laila, Madison cię woła – nieuprzejmie wygonił córkę Kosta.

To nie było do niego podobne. Przestał się rozdrabniać. Kiedy Laila wstała, zajął miejsce obok Filomeny, a następnie z jego ust wypłynął potok słów. Niedogodnością było to, że nie rozumiałem języka polskiego. Wyłapałem naprawdę niewiele. Na pewno na początku ją przeprosił. Spojrzałem na mamę, której oczy aż się śmiały. Dawno tego nie widziałem.

– A tak chciałam cię nauczyć tego głupiego polskiego... – zadrwiła ze mnie, używając moich własnych słów.

– Bardzo zabawne – burknąłem, odsuwając się od stołu. – Możecie już skończyć? – Chwyciłem Filomenę w pasie i przeniosłem na swoje kolana. Nawet nie zwróciła na to uwagi. Wciąż mówiła, nie przerwała ani na moment. Po dobrych pięciu minutach usłyszałem w końcu angielski.

– Wszystko gra? – musiałem się upewnić.

– Wszystko to bardzo dużo, Jesper – zauważyła. – Ale jak usiądziesz przed pianinem, to z całą pewnością coś zagra.

– Skończyłem z rzeczami, których nigdy nie lubiłem. – Dałem do zrozumienia, że nie zamierzam spełnić jej zachcianki. Nauczyłem się grać przez przypadek. Dzięki dodatkowym zajęciom z muzyki mogłem spotykać się z Amią, gdy byliśmy dziećmi. Sama gra nie sprawiała mi żadnej przyjemności. Nie czułem melodii, która wychodziła na świat za sprawą moich palców.

– Szkoda, sterydowiec przed instrumentem musi być niecodziennym widokiem. – Oparła się wygodnie na mojej klacie. – A ja lubię niecodzienne widoki.

– Jestem otwarty na negocjacje.

– Przyjmujesz sterydy? – wtrąciła mama.

– Nie. – Przewróciłem oczami, nie wierząc, że w ogóle to powiedziała. – Sterydowiec to bardzo czułe określenie w słowniku Filomeny, prawda? – Uszczypnąłem dziewczynę w bok.

– Właśnie tak. – Pokiwała głową. – Mogę podać więcej... po łacinie.

– Tworzycie doprawdy osobliwy związek... – Kosta chrząknął.

To chyba był odpowiedni moment, żeby poruszyć pewien temat.

– Chcę, żebyś trwale pozbył się danych sprawy Filomeny, a w szczególności nazwiska ojca jej syna – rzuciłem bez ogródek.

– Nie.

– To zachowaj dla siebie tę informację, ja nie chcę wiedzieć.

– Nie.

– Dlaczego? – Przeszedłem na albański.

– Skąd wiesz, że jestem w posiadaniu tej informacji? – także odpowiedział w swoim ojczystym języku.

– Włamałem ci się na dysk – skłamałem.

– Nie ma takiej opcji, Jesper. Skąd wiesz?

– Wziąłem twój komputer.

– I przeszedłeś przez szereg zabezpieczeń? – Spojrzał na mamę, ale ona pokręciła głową, dając znać, że mi nie pomogła. – Laila.

– Co Laila? – Udałem głupiego. Nie zamierzałem sprzedawać swojego informatora.

– Dobrze wiesz co.

– Nie wiem. Chcesz mi powiedzieć, że Laila zna twoje zabezpieczenia, a ja nie? – wziąłem go pod włos.

– Jesper, nie będę dochodził, skąd wiesz. To, że ty masz czas na droczenie się, nie oznacza, że ja również. Strasznie mi przykro, ale kończy mi się czas. Nie sądzę, bym dożył do urodzin Madi. Nie zajrzałem jeszcze do wyników, więc nie wiem, kto jest biologicznym ojcem syna Filomeny, ale mam świadomość, kto w przyszłości stanie się dla niego tatą. Twoja prośba została odrzucona. Nie widzę sensu w tym, żebyście marnowali sobie życie w imię strachu. Ty i twoja przyszła żona wkrótce będziecie musieli zająć się wszystkim – urwał i spojrzał na Filomenę. – Moja córka nosi dziecko jednego z największych wrogów naszej rodziny. Nie sądzę, żeby cokolwiek mogło nas jeszcze zaskoczyć lub sprawić, że Jesper cię zostawi. Spotkamy się jutro i wyłożymy wszystkie karty na stół. Moja decyzja jest nieodwołalna – oświadczył po angielsku. – Koniec tematu. Kruszynko, czas na nas. – Wstał od stołu i sięgnął do ramienia Filomeny. – Czas zagrać va banque, Filomena. Wszystko będzie dobrze, wystarczy, że Jesper cię kocha.

– Już wiesz, po kim Laila odziedziczyła mitomanię – zażartowałem. Oczywiście było, że kochałem Filomenę, ale sam jeszcze jej tego nie powiedziałem. Ona mi też nie, a jednak miałem pewność.

Rozdział 46

FILOMENA

Słowa Kosty miały moc, a jego spojrzenie wzbudzało zaufanie. To wszystko nie sprawiło jednak, że czułam się spokojna. Bałam się, nie wiedziałam, w jaki sposób przetrwać do sądnego dnia.

Z duszą na ramieniu opuściłam posiadłość. Jesper próbował mnie uspokoić, ale to przecież jego bałam się od samego początku. Znów podważałam jego uczucia. Dla wszystkich stało się oczywiste, że się zakochał, nawet jeśli Amiya i Olaf przez chwilę mieli wątpliwości. Może tylko chcieli uwiarygodnić przedstawienie, które cała rodzina przede mną odgrywała? Ale czy to naprawdę dałoby się zagrać? Czy oni byli wyszkolonymi aktorami, łącznie z Madi, Mary, a nawet psami? Czy zajmowałiby się jakąś Filomeną, która na dobrą sprawę nie była żadnym zagrożeniem? To wszystko uznawałam za dziwne. Czy mogli być normalną, kochającą się rodziną, a zarazem bezwzględną mafią?

– Chodź, mała – powiedział Jesper i otworzył mi drzwi auta.

Oboje nie mieliśmy butów, ale ja tego nie odczułam. Wziął mnie na ręce mimo mojego sprzeciwu i opuścił dopiero w łóżku. Swoim łóżku, w którym nigdy dotąd nie byłam. Nie miałam ochoty na zbliżenie, ale nakrył mnie sobą od razu. Złączył nasze palce i zanurzył twarz w moich włosach. Głośno wciągnął powietrze przez nos, jakby delektował się zapachem. Gęsia skórka momentalnie pokryła moje ciało.

– Och, skarbie, tak długo o tym marzyłem – szepnął przy uchu.

Wystarczyło jedno krótkie zdanie, by oddech mi przyspieszył. Zamknęłam oczy, gdy na mnie naparł. Był gotowy, ja już też. Pragnęłam poczuć go w sobie natychmiast. Rozsunęłam szerzej nogi, ale zignorował aluzję. Uniósł się na łokciach i spojrzał mi uważnie w oczy. Zbyt uważnie. Jego wzrok mnie krępował, zwłaszcza że w tym samym czasie powoli odgarniał moje włosy. Z czułością złożył na moim policzku pocałunek, a potem drugi bliżej ust i trzeci – równie leniwy – na samych wargach. Nie spieszył się, a mnie przerażała taka zmysłowość. Szczególnie kiedy namiętnie potraktował moją szyję. Nigdy nie dopuszczałam nikogo tak blisko. Oddzielałam seks od uczuć, chyba podświadomie broniłam się w ten sposób. Wiedziałam, że romantyczny Tirona był dla mnie zgubą. Już teraz nie wyobrażałam sobie, co się ze mną stanie, kiedy z nami skończy.

– Nie rób tak – niemal wyjęczałam. Było mi tak dobrze.

– Jak, skarbie? – Przygryzł skórę za moim uchem i jednocześnie naparł na mnie członkiem.

– Po prostu zerznij mnie szybko i mocno – wydyszałam z trudem. Tylko nie przestawaj tak obłądnie całować mojej skóry, dodałam w myślach.

– Innym razem, kiedy naprawdę będziesz tego chciała. – Oderwał się ode mnie i wyprostował. – Teraz ci nie wierzę. – Wsunął ciepłe dłonie pod moją bluzkę i powiódł nimi do piersi. Delikatnie, niemal niewyczuwalnie podrażnił sutki.

Spuściłam wzrok, walcząc o oddech.

– Chcę cię poznać, Filomena. Będzie powoli, długo i bardzo miło.

Onieśmielił mnie tym wszystkim jeszcze bardziej.

– Rozumiem, że przyślesz tu kogoś innego na swoje zastępstwo – musiałam natychmiast uciec się do sarkazmu. Było mi wstyd, nie umiałam, nie wiedziałam, co robić. Próbowала zachować cokolwiek z siebie. Broniałam się przed kompletną utratą głowy. Nie mogłam mu pokazać, że ma nade mną całkowitą władzę.

– Sprawię, że będziesz tak głośno krzyczeć moje imię, że już zawsze będzie huczeć ci w głowie – zagroził, zdejmując mi bluzkę.

Wiedziałam, że się nie mylił...

– Nie rób tego – poprosiłam.

– Nie powstrzymasz mnie. – Szybko przeciągnął swoją koszulkę przez głowę. Odrzucił ją poza łóżko i z uśmiechem na twarzy pochylił się do moich piersi. Objął jedną brodawkę ustami, a drugą pieścił zmysłowo dłonią. Widziałam mięśnie jego pleców, które falowały, gdy całował mnie coraz niżej. Zsunął mi spodenki tak sprawnie i delikatnie, że ledwie to odczułam. Pulsowałam już cała, ale naraz ochłonęłam, gdy uświadomiłam sobie, dokąd Jesper zmierzał. Gwałtownie podsunęłam się pod wezglowie.

– Nie chcę! – Spanikowałam.

Szeroko otwartymi oczami patrzyłam, jak splótł ramiona i oparł łokcie na moich kolanach. Wbił we mnie uważny wzrok i po prostu się gapił, nic przy tym nie mówiąc. Ta cisza, ta bliskość, to przeświadczenie, że czytał mi w myślach... Nie mogłam tego znieść. Chciałam natychmiast uciec, niczym spłoszone zwierzę. Ale ani drgnęłam. Dziwnie żenujące poczucie kompromitacji rosło we mnie z każdą chwilą, ale nagle zelżało. Wrażenie ujmy czy upokorzenia w końcu zniknęło, za to zaczęłam przyglądać się Jesperowi z ciekawością. Zauważyłam, że oddychaliśmy w jednym rytmie. Wstyd przestał całkowicie istnieć. Moje ciało i umysł otwierały się mimowolnie, a serce zaczęło kołatać pod wpływem potężnych narastających uczuć. Patrzyłam na Jespera, dostrzegając piękno jego wnętrza. W oczach stanęły mi łzy, bo wypełniła mnie bardzo świadoma i niczym niezachwiana miłość. Nie wiedziałam, co mi właśnie zrobił, ale byłam szczęśliwa.

Rozdział 47

JESPER

Cztery minuty nieprzerwanego kontaktu wzrokowego pogłębiają więź, budują intymność i rozpalają pożądanie. Naukowcy ostrzegają, że uczucie może się narodzić nawet między dwojgiem nieznajomych. Nie przeprowadzałem na Filomenie tego eksperymentu. Ona już mnie kochała. To, co się działo między nami, można było podpiąć pod seks tantryczny. Mniej więcej na tym polegał pierwszy jego punkt. Powoli przeszedłem do drugiego...

Po sześciu minutach patrzenia na siebie i oddychania w jednym tempie, powoli, żeby jej nie speszyć, rozplotłem ramiona. Chwyciłem kobiece dłonie i pocałowałem ich wnętrza, a następnie umieściłem na swoich barkach. Sam sięgnąłem do twarzy Filomeny, żeby skupić się na małych przyjemnościach. Dotykałem opuszkami palców jej ust, nosa oraz powiek, kiedy je opuściła. Niespiesznie się przysunąłem i zassałem delikatnie płatek ucha. Niechętnie ominąłem usta i obsypałem pocałunkami szyję. W nagrodę usłyszałem piękny jęk, który zadziałał na mojego fiuta zbyt mocno.

To by było na tyle, jeśli chodzi o seks tantryczny. Sięgnąłem do szafki po kajdanki. Filomena nie zaprotestowała, kiedy zapiąłem klamrę na jej nadgarstku. Pytające spojrzenie rzuciła mi, dopiero gdy druga ręka również została uwięziona. Dotychczas tylko jedną przykuwałem do wezgłowia łóżka, ale tym razem nie szliśmy spać...

– Wiesz, jak się z nich uwolnić – przypomniałem, że żaden kluczyk nie był potrzebny.

– Nie chcę się z nich uwalniać – wydyszała, patrząc na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Ale? – dopytałem, widząc jej przerażone spojrzenie.

– Ale... – potwierdziła, że było jakieś ale. Urwała jednak, jakby wątpliwości przestały istnieć. Uśmiechnąłem się do niej, chwytając za biodra. – Ale miej świadomość, że cię kocham, Jesper – dokończyła.

Z wrażenia mimowolnie otworzyłem usta. Ścięło mnie. Nie byłem w stanie nic powiedzieć.

Nie wstyd ci, że wyłamałaś się tak szybko? – pomyślałem, uśmiechając się mimowolnie. Widząc jednak, jak nerwowo Filomena przełknęła ślinę i zaczęła ciężko pompować powietrze, zreflektowałem się. Nie zamierzałem się droczyć, gdy naprawdę się bała.

– Uspokój się, mała. Mam świadomość, że mnie kochasz – zapewniłem i pochyliłem się tuż nad jej twarzą. – Ja ciebie też kocham, Filomena – odwdzieczyłem się wyznaniem.

W odpowiedzi przestała zupełnie oddychać. Oczy jej się zeszkliły. Jeśli wcześniej nie byłem pewien, to teraz już wiedziałem, że będę ją kochał do końca życia i jeszcze trochę.

– Niedługo rzucę ci świat do stóp – obiecałem. – Ale najpierw ty zrzucisz nogi na moje plecy. – Chwyciłem zębami jej dolną wargę i zassałem, a następnie zsunąłem się znacznie niżej. Złapałem biodra Filomeny i szarpnąłem w dół, żeby maksymalnie wyciągnąć jej ciało. Pisnęła, a po chwili drugi raz, bo jej nogi znalazły się na moich barkach. Tkwiłem między jej udami i doskonale się tu czułem. A potem stymulowałem ją z różną intensywnością. Lizałem, kąsałem i całowałem. Jęki wychodzące z ust Filomeny nie powiedziały mi tak dużo jak skurcze, które już po chwili czułem na palcach. Nie dała mi się zbyt długo pobawić, ale to dobrze, bo musiałem natychmiast w nią wejść. Pocałowałem wewnątrz jej ud i wstałem, żeby pozbyć się dolnej partii garderoby. – Nie masz pojęcia, jak seksownie wyglądasz – przyznałem, z podziwem wodząc wzrokiem po jej ciele. – Zupełnie naga i uległa Filomena Nastyńska w moim łóżku. Kto by pomyślał, co? – Przesunąłem językiem po ustach, na których wciąż ją czułem.

– Jestem pewna, że będzie ci w nich do twarzy. – Pokręciła nadgarstkami, dając do zrozumienia, że miała na myśli kajdanki, a następnie napięła mięśnie ramion i dźwignęła ciało.

– Już mnie nie kochasz, skoro chcesz się z nich uwolnić? – zapytałem, wchodząc na materac. Filomena chyba spanikowała, kiedy zorientowała się, że kajdanek nie da się samemu otworzyć, jeśli przykute są obie ręce. Taki psikus...

– Rozkuj mnie – zażądała.

– Powiedz, że mnie kochasz – postawiłem warunek, a jednocześnie się z nią droczyłem, wędrując palcem w kierunku jej nadgarstka. – No powiedz...

– Dasz mi się zakuć – zaczęła negocjować.

– Technicznie rzecz biorąc, klęczę przed tobą. – Uniosłem biodra Filomeny i posadziłem jej pupę na swoich udach. – Oznacza to, że dam ci, co tylko zechcesz, skarbie – dokończyłem, nakierowując penisa na jej wejście. Wsuwając się w nią powoli, sięgnąłem do kajdanek i ją uwolniłem. To był doskonały ruch, bo niesamowicie mi się podobało, jak oplotła ramionami mój kark.

– Już cię nie nienawidzę – wydyszała w moje usta i dosunęła się do mnie.

Stykaliśmy się maksymalnie, bliżej już nie dało się być. Zaparło mi dech, kiedy zaczęła się poruszać. Była taka doskonała, tak idealnie do mnie dopasowana, że symptomy orgazmu pojawiły się już na początku. Chciałem to zatrzymać, ale moje biodra systematycznie się w nią wbijały. Czułem ją zbyt wyraźnie. Była blisko, ale nie spodziewałem się, że już teraz zaatakują mnie jej skurcze. Ledwo doszedłem, a już znalazłem się na kolejnej granicy.

– Kurwa, Filomena... – wyjęczałem, całując bez opamiętania jej szyję.

Musiałem zmienić pozycję. Splotłem nasze palce nad jej głową i wbiłem się w nią mocno. Nawet nie zdążyłem przyspieszyć. Miałem wrażenie, jakby wciągała mnie do

środka i trwało to tak długo, aż uświadomiłem sobie, że przechodziła z jednego orgazmu w drugi, a i na tym się nie skończyło. Pracowałem biodrami, przyjmując ruchy jej miednicy. Pulsowała na mnie nieprzerwanie. Raz za razem jęczała moje imię. To wszystko działało tak obezwładniająco, że niemal straciłem rachubę, ile razy osiągnąłem stan ekstazy. Oboje byliśmy całkiem mokrzy, tak samo jak pościel, ale za nic nie chciałem się z Filomeną rozdzielać. Tylko że wyglądała na wykończoną. Nie wychodząc z niej, położyłem nas bokiem. – Ubóstwiam cię, wiesz o tym? – Założyłem jej włosy za ucho i dałem pojedynczego całusa w policzek.

– To dlaczego nie doszedłeś?

– Dziecko drogie, jak ciebie trzeba dużo nauczyć – zażartowałem, przytulając ją do siebie mimo jej oporu. – Pięć razy doszedłem – wyjaśniłem.

– Pięć? – powtórzyła i odepchnęła się ode mnie. – I to niby możliwe?

– Nie myl orgazmu z wytryskiem. Ejakulacja pochodzi z genitaliów, a orgazm z mózgu. Tak, możliwe. Tak, pięć. Pokazać ci szósty? – Naparłem na nią.

– Przemądrzały kujon – burknęła, ale przytuliła się w końcu do mnie, a także docisnęła miednicę.

– Chyba nie muszę ci mówić, że nie wyniosłem tej wiedzy ze szkoły?

– Nawet nie zamierzam pytać, jaką część populacji wydymałeś dla zdobycia doświadczenia.

Rozbawiła mnie tą tanią podpuchą, że niby wcale nie chciała wiedzieć.

– I tak bym nie odpowiedział – zagrałem w ten sam sposób.

– Dlaczego? – oburzyła się i znowu mnie odepchnęła.

– Tak myślałem, że nie zamierzasz pytać.

– Dobra, powiedz.

– Przecież powiedziałem, że nie powiem. – Roześmiałem się.

– I dobrze, bo wcale mnie to nie interesuje. – Zmarszczyła nos.

Trudno było mi przestać się śmiać. Czasem wydawała się tak uroczo niedojrzała, że miałem ochotę chwycić tę obrażoną buzię i wycalować. Tak też zrobiłem. Przekręciłem nas i znów zawisłem nad Filomeną.

– Ani trochę? – szepnąłem, wsuwając się w nią do samego końca.

– Nic a nic – wycedziła, próbując wydostać się spode mnie. – Chcę iść pod prysznic – powiedziała cicho.

Uniosłem się i ją puściłem. Jednocześnie przyglądałem się jej twarzy.

Dusiła się z zazdrości o przeszłość, której w ogóle nie znała. Sprawiało mi to radość. Amiya nigdy nie była zazdrosna. Przy Filomenie miałem poczucie, jakby nie chciała beze mnie żyć. To dla mnie największy komplement. Szkoda, że tak izolowała mnie od swoich myśli. Liczyłem, że zmieni się to z chwilą, kiedy nabierze co do mnie trochę więcej pewności. Nasz związek był na razie tak świeży, że może nie do końca zdawała sobie sprawę, że nigdy już nie pocałuje jej nikt inny. Podążyłem za nią do łazienki, jednak nie na tyle szybko, by zdążyć przed zamykającymi się drzwiami.

– Chcę ci umyć plecy – przymiliłem się, wchodząc.

– Chyba chcesz, żebym to ja umyła plecy tobie. Ja do swoich sięgam, sterydzie. – Pokazała mi język i odkręciła wodę pod prysznicem.

– Jak mi nie umyjesz pleców, to tobie będzie śmierdzieć pod nosem – zauważyłem, podchodząc. Nie wpuściła mnie jednak pod strumień wody.

– Rozumiem, że nie przywykłeś do odmowy. Cieszę się, że będę pierwsza z całej tej rzeszy. Nie zamierzam z tobą spać,

więc nic mi nie będzie śmierdziało – znów wróciła do tematu, próbując wymusić informacje.

– Z pewnością byłabyś pierwsza, ale sądzę, że jednak nie będziesz. Moje łóżko jest mokre, więc jak nie wpuścisz mnie do swojego, to będę musiał przespać się... gdzie indziej. –

Zasugerowałem noc poza apartamentem, na przykład w domu, w którym mieszka Amiya. Mina Filomeny bezcenna. Przez moment wyglądała jak ryba wyciągnięta z wody, a już po chwili jak wulkan przed wybuchem.

– To spierdalaj! – wrzasnęła. – Idź wciskaj te swoje kity jakiejś kretynce, która w nie uwierzy. Idź! – Chlapnęła mnie wodą. – No już! Idź i baw się dobrze! – Wściekle wyciągnęła palec w stronę drzwi. – Wyruchaj sobie całą Florydę, a potem poleć dalej! – pyskowała, choć ja parskałem śmiechem, dając znać, że tylko się droczyłem.

– Będę ruchał ciebie na Florydzie, a potem polecimy dalej, zazdrosna furiatko.

– Nie jestem zazdrosna. – Odwróciła się tyłem i zgarnęła mój żel pod prysznic. Zaraz jednak odłożyła go jak poparzona i chwyciła swój.

– Wiem, że używasz mojego żelu, odkąd tu jesteśmy – przyznałem. Jak mogła myśleć, że nie czułem, jak pachnie?

– A ja wiem, że używałaś mojej szczoteczki do zębów przez pierwsze dwa tygodnie – zauważyła trafnie. Zapominałem kupić swoją.

– Nie chciałaś się całować, więc sama rozumiesz. – Wszedłem do brodzika i przytuliłem się do jej pleców.

– Nie dotykaj mnie – szepnęła, ale zignorowałem ją. Chwyciłem butelkę męskiego kosmetyku i wylałem trochę na jej włosy.

– Jesteś moją drugą i ostatnią kobietą, Filomena – powiedziałem, masując jej głowę. – Zanim zaczniesz być zazdrosna o pierwszą, wiedz, że poznałem Amę, jak miałem sześć lat. – Zjechałem dłońmi do jej pleców. – Byłem z nią od dzieciaka. Nigdy jej nie zdradziłem. Nie mając porównania,

łatwo było pomylić miłość z przywiązaniem. Dzięki niej wiem, że to ciebie Kocham. Twoja kolej.

– Ani myślę mówić ci cokolwiek. W samej Boliwii przeleciałeś co najmniej dwie dziewczyny.

– Filomena... – Wcisnąłem w jej dłoń butelkę z żelem. – Twoja kolej na umycie mi pleców – wyjaśniłem, o co naprawdę mi chodziło. – A w Boliwii bardzo uważnie obserwowałem pewnego zazdrosnego rudzielca. Zapropnowałem nawet, żebyś wybrała sobie kogokolwiek na noc i przeżyłem się przed tobą, sugerując, że zgodziłbym się tylko, gdybym był to ja. – Zsunąłem dłoń między nogi kobiety i zanurzyłem palce w jej wnętrzu. – Kiedy pracowałem, dwóch moich ludzi informowało mnie o tym, jak poszukiwałaś mnie wzrokiem. Mojej uwadze nie uszła mina, jaką zrobiłaś, gdy zobaczyłaś mnie nad ranem z kobietą, która posłużyła mi wyłącznie za alibi. Nie przeleciałem jej, natomiast onanizowałem się, mając przed oczami twoje zdjęcie. – Zabrałem palce, by zastąpić je fiutem...

Rozdział 48

FILOMENA

Pierwszy raz zasypiałam w towarzystwie Jespera bez kajdanek. Kiedy więc obudziłam się przed nim, nie omieszkałam trochę się podroczyć. Przykułam mu tylko jedną rękę, bo przy drugiej zaczął się rozbudzać. Usiadłam na nim szybko i nim otworzył oczy, przygryzłam jego jabłko Adama. Miałam go nastraszyć, ale ostatecznie zassałam namiętnie skórę.

– Jak ci się spało ze strachem o życie? – zażartowałam.

– Jak w dżungli pod kamieniem – mruknął sennie.

Mój błąd, że wyobraziłam sobie jego słowa. Padłam koło niego i nie mogłam opanować śmiechu.

– Zjadłś coś z arsenału, który mam pod łóżkiem? – Przekręcił się na bok i właśnie odkrył, że został przykuty. Mina Jespera rozbawiła mnie jeszcze bardziej, a może po prostu byłam szczęśliwa, że widzę go koło siebie...

– Obraz sterydowca chowającego się pod kamieniem w lesie będzie teraz chodzić za mną do końca życia – wyjaśniłam swój stan. On wciąż jednak gapił się na mnie, jakby niczego nie rozumiał. Przestraszyłam się, że wczorajszy dzień był tylko grą, a dzisiaj złamie mi serce. Mina mi zrzędała. – Jesper? – wymamrotałam.

Potrząsnął głową, jakby się ocknął.

– Jesteś taka piękna, że brak mi słów.

Uszczęśliwił mnie. Odetchnęłam z ulgą. Postanowiłam na przyszłość hamować swój pesymizm.

– Nie zobaczysz w moich ustach swojego fiuta – zastrzegłam ze śmiechem, sugerując, że odgadłam jego intencje.

– Moja piękna hipokrytka. – Zarzucił na mnie wolną rękę i przyciągnął do siebie moje ciało.

Czułam na gołych plecach mięśnie jego klaty, a na tyłku imponujący wzwód. Od razu byłam gotowa go przyjąć, a gdy zaczął całować moją szyję, to już niewiele brakowało mi do orgazmu. Ochłonęłam jednak w mig, bo jego palce zbłądziły w bardzo niewłaściwym miejscu.

– Wara od tyłka, Tirona! – zagroziłam, spinając się.

– Weź to przemyśl. Na pewno chciałybyś powiedzieć, że masz w dupie Tironę.

– Wolalabym mówić, że Tirona pocałował mnie w dupę. – Zachichotałam, ale dźwięk zamarł w moim gardle, kiedy poczułam szarpnięcie. Jesper błyskawicznie przerzucił mnie jedną ręką tak, że nie wiedziałam, czy siedzę na jego twarzy, czy to jego twarz leży na moim tyłku. Przejechał językiem przez cały mój pośladek. Następnie strzelił mi klapsa i zostawił po nim soczystego całusa. Sama nie wiedziałam, czy bardziej go słyszałam, czy czułam. Zaskoczeniem nie było końca. Jesper pchnął mnie mocno, aż mimowolnie zrobiłam fikołka. Poczułam chwyt na kostce. Dopiero po chwili ogarnęłam, co się działo.

– Będziesz mogła też powiedzieć, że Tirona lizał ci stopy. – Przyłożył usta do podeszwy i zaczął całować kawałek po kawałku, a na koniec ze śmiechem włożył sobie do buzi moje palce. Zakochałam się w tym wariacie jeszcze bardziej.

– No dobrze... – Zabrałam stopę i usiadłam Jesperowi między nogami. Przejechałam dłońmi od jego kolan przez uda, aż dojechałam do główki penisa. – W drodze wyjątku mogę wziąć go do ust. – Zagryzłam wargę w uśmiechu. – Ale musisz mnie nauczyć. – Tym sposobem przyznałam, że nigdy tego nie robiłam. Nie byłam pewna, czy zaskoczone spojrzenie Jespera mnie onieśmieliło, czy rozśmieszyło.

– Czy ja naprawdę wyglądam ci na kogoś, kto wie, jak obciągać fiuta?

Jego brwi znalazły się wyżej niż przed chwilą, a ja prawie osmarkałam się ze śmiechu z jego żartu. Zakryłam rozpalone policzki dłońmi i spojrzałam na niego przez palce.

– Może po prostu daj mi tyłek, dopóki nie nauczysz się na jakimiś biedaku, że nie można gryźć. – Puścił mi oczko i oplótł mnie udami. Miał do dyspozycji tylko jedną rękę i nogi i doskonale sobie radził. Przyciągnął mnie do siebie z łatwością.

– Umówię się z Jacksonem jeszcze dzisiaj i szybko odrobie lekcje.

– Może nie zauważyłaś, ale jestem książkowym biedakiem. Przykuto mnie do łóżka. Pogryzienie to mój najmniejszy problem...

– A więc chcesz? – droczyłam się.

– Skąd! W życiu! Faceci tego nie znoszą. Ale ktoś musi się poświęcić, żeby prawda nie wyszła na jaw.

– Nie wierzę, że taki jesteś – powiedziałam, bo rozwalił mnie tym, co stwierdził. Byłam absolutnie zafascynowana Jesperem Tironą.

– Prawda czy wyzwanie? – Nagła zmiana tematu pociągnęła za sobą także zmianę nastroju.

– Wyzwanie. – Przełknęłam nerwowo ślinę.

– Dlaczego tak bardzo boisz się prawdy?

– Wybrałam wyzwanie – przypomniałam.

– Wyzywam cię więc do odpowiedzi.

– W takim razie możesz uznać, że wygrałeś.

– W takim razie w ramach nagrody chcę poznać twoje myśli.

– Nie wystarczy ci, że zabrałeś mi serce?

– Nie, maleńka – powiedział ze smutkiem widocznym w oczach.

– Dorzucę ci tyłek – spróbowałam zażartować.

– Nie będę ci wchodził w dupę, jeśli wiesz, co mam na myśli... – Uwolnił swoją rękę, nie patrząc nawet na kajdanki, a następnie usiadł przede mną. – Chcę, żebyś się do mnie przytuliła i zrzuciła z siebie ciężar. Powiedz mi, dlaczego się boisz. Dlaczego bałaś się wtedy. Powiedz mi cokolwiek...

– Wszystkiego dowiesz się dzisiaj od Kosty – przypomniałam. Aż truchlałam na tę myśl.

– Opowiedz mi o sobie, zanim zrobi to ktoś inny.

– A czy to może cokolwiek zmienić?

– A jak sądzisz?

– Chciałabym myśleć, że nie.

– Dobrze byś myślała. Kocham cię, Filomena, nic tego nie zmieni. Chcę znać twój punkt widzenia. Niezależnie od tego, co usłyszę od Kosty, nie będę wówczas zaskoczony, a jeśli zaistnieją jakieś różnice między wersjami, stanę za tobą murem. Druga kwestia jest taka, że nie będziesz się stresować. Do Kosty udamy się jedynie dla formalności.

– Czy to prawda, co powiedział, że Laila jest w ciąży z jednym z największych wrogów waszej rodziny?

– Tak – potwierdził. – Ale nie miała pojęcia, z kim się zadaje, kiedy ją zbałamucił. To był podstęp.

– A co by się stało z nią i dzieckiem, jeśli zrobiłaby to z pełną świadomością?

– Zwyyzywałbym ją bardziej, a uwierz na słowo, że nie pozostawiłem na niej suchej nitki, potem nie odzywałbym się do niej miesiąc dłużej, niż to miało miejsce w rzeczywistości, a w międzyczasie pochowałbym jej w pokoju zepsute jajka, może coś jeszcze bym wymyślił. Tyle. To moja siostra i przyszły siostrzeniec. Są nietykalni, bo ich kocham. Tobie też nic nie grozi, skarbie. – Przynął się, ale oboje zastygliśmy,

słyszając dźwięk komórki. – To twoja – powiedział Jesper, sięgając do szafki.

O kontakt mogłam podejrzewać jedynie Jacksona. Nie chciałam z nim rozmawiać, ale każdy pretekst był dobry, żeby odłożyć w czasie spowiedź przed Jesperem.

– O proszę, widzę, że masz dobre relacje z teściem, skoro dzwoni do ciebie z samego rana – dorzucił Jesper.

Zaskoczona nie zastanawiałam się nawet, skąd „teść” Kosta miał ten numer, bardziej interesowało mnie, jaki ma nastrój, odkąd się dowiedział, kim był Kevin.

– Cześć, tato! – Jesper odebrał na głośnomówiącym.

– Mógłbyś tak pilnować swoich telefonów jak Filomeny. Nie idzie się do ciebie dodzwonić.

– Kurwa! – rzucił, gdy chwycił swoją komórkę.

– Nie klnij.

Zakryłam usta, żeby moje parskanie było mniej słyszalne. Tego jeszcze nie grali. Kosta zrugął dorosłego chłopca za przekleństwo...

– Główny utonął przy akcji z Olafem, drugi rozładowany, a trzeci chyba w aucie – wyjaśnił.

– Całe szczęście, że nie zabiłeś Filomeny.

Chyba zażartował. Trudno było stwierdzić po poważnym tonie. Poczułam na dłoni uścisk, a na policzku buziaka.

– O której chcesz nas widzieć?

– Na razie wcale. Nie miałem jeszcze czasu zajrzeć do tej sprawy. Ustawiłem ci lot do Londynu na dziewiątą. Musisz pilnie zainterweniować w związku z zajściem w klubie i spotkać się z kilkoma osobami. Dogram wszystko, zanim wylądujesz, i wyślę ci plan na maila.

– Wiem, że kłamiesz – zauważył Jesper, mrużąc utkwione we mnie oczy. – Myślę, że miałeś czas, by zajrzeć do sprawy

i okazało się, że to jedno nazwisko jednak zdołało cię mocno zaskoczyć.

– Jesper... – Kosta westchnął ciężko. – Zaufaj mi, nie chcesz na razie wiedzieć. Nie wkładaj kija w mrowisko i nie stawaj z Filomeną na świeczniku.

– Jesteś na głośniku.

– Filomeno, jeśli kochasz Jespera, to nie mów mu na razie, z kim byłeś – zwrócił się do mnie w języku polskim.

W ramach odpowiedzi wypuściłam z siebie jedynie kilka samogłosek. Nie mogłam ułożyć żadnego sensownego pytania. Byłam w szoku, nie wiedziałam, co się działo, ogarnęło mnie przerażenie.

Rozdział 49

JESPER

Poranna rozmowa z ojcem wprawiła mnie w coś w rodzaju otępienia. Siedziałem w kokpicie samolotu dłużej niż zwykle. Próbowałem nie zastanawiać się nad tym jednym nazwiskiem, ale myśli i tak natrętnie pojawiały się w mojej głowie. Kim był ten człowiek, co zrobił, dlaczego mogło to mieć na mnie jakikolwiek wpływ? Rozważyłem pewną hipotezę, którą zakładałem właściwie od początku.

Po dobrej godzinie wyszedłem w końcu do Filomeny. Widziałem w kamerze, jak się męczyła. Przewracała się z boku na bok na rozłożonym fotelu.

– Chcesz coś na sen? – zapytałem, siadając obok.

– Nie – odpowiedziała krótko, nie odwzajemniając spojrzenia.

– To może spróbuj obejrzeć jakiś film – podsunąłem pomysł, otwierając swój laptop.

– Dlaczego nie pytasz? – Odwróciła się i wbiła we mnie dezorientowany wzrok.

– Tym jest właśnie najwyższy stopień zaufania. Ojciec wyraźnie mi powiedział, że nie chcę na razie wiedzieć. I choć chodzę struty i dusi mnie ciekawość, to nie zapytam cię o nazwisko ani nie sprawdzę tego w inny sposób. Prawda jest taka, że od jakiegoś czasu jestem w posiadaniu informacji na twój temat, ale nie zajrzałem do nich.

– Nie wytrzymam tego, Jesper.

– Wytrzymałaś już długo, mała – zauważyłem i chwyciłem jej dłoń. Wyrwała mi ją jednak.

– To było, zanim uwierzyłam, że nic nie będzie w stanie sprawić, że się ode mnie odwrócisz. Jak sobie to teraz wyobrażasz? On jasno dał do zrozumienia, że jeśli się dowiesz, to z nami koniec. Dlatego wolę skończyć to od razu. Już i tak nie wiem, jak się pozbierać. Pokonałeś mnie, rozwaliłeś. Przyznaję, że miałeś rację ze wszystkim. Zostało już tylko jedno: żebym błagała o śmierć. A to pewnie niedługo nastąpi...

– Nie wiem, co mówił ci Kosta, ale jestem pewny, że źle to odczytałaś. Na pewno nie chciał, byś sądziła, że to nas rozdzieli. Powiedział, żebyśmy poczekali. On wie, co robi. Nic nie sprawi, że się od ciebie odwrócę, skarbie. – Wsunąłem dłoń za jej plecy i przyciągnąłem do siebie. – I wcale cię nie rozwaliłem. Przeciwnie. Jesteś szczęśliwa, Filomena – zauważyłem. – A to, że mam rację, mówiłem ci przecież od samego początku – zażartowałem.

– Zarozumialec – burknęła.

– Nie aż tak duży, skoro nie mam pojęcia, o co tyle szumu. Zapewniam cię jednak, że poradzę sobie ze skutkami, jakie by one nie były.

– Nie rozumiem, dlaczego tak odległa sprawa może mieć tak duży wpływ na terażniejszość, na mnie, na ciebie. To absurd.

– Nie denerwuj się tym. Zrobię tak, żeby nie spotkały cię żadne konsekwencje, okej? Postaram się rozegrać to w taki sposób, żebyś nawet nie zauważyła. – Zamyśliłem się na moment. Może powinienem po prostu poznać to nazwisko szybko i z dala od Filomeny? Przetrawić wszystko sam i powiadomić ją po fakcie, że temat załatwiony?

– Obiecay mi, że będziesz pamiętać, że nigdy nie byłam świadoma, że robię cokolwiek źle. Miałam tylko dwadzieścia lat, kiedy wpadłam. Nie wiedziałam nic o jakichś gangsterskich porachunkach. Chodziłam do szkoły, miałam chłopaka jak większość dziewczyn. Naprawdę nie chciałam, nie robiłam niczego z premedytacją.

– Obiecuję – odparłem krótko. – Ty też mi coś obiecaj. Może być tak, że jak się dowiem, to dam się ponieść emocjom. Nie bój się mnie, gdy będę wkurwiony, nie skrzywdzę cię. Zignoruj, jeśli powiem coś głupiego, coś, co cię obrazi. Nie będę tego chciał. Może mi odwalić, ale potem przejdzie. Przetrzyмай i nie miej mi tego za złe.

– Spróbuję.

– Zaczynaj mi teraz cokolwiek opowiadać, uważając na informacje związane z datami, wiekiem, miejscami i imionami.

– Boję się. Wyłapiesz coś.

– Nic się nie stanie, Filomena. Nie bierz aż tak mocno do serca słów Kosty. On może mieć mylne wyobrażenie na temat tego, jak zareaguję. Wyjaśnij, dlaczego skłamałaś ojcu, że zostałaś zgwałcona. Albo nie. Powiedz, jakie miałaś przy nim dzieciństwo. Jak cię traktował, dlaczego się go boisz... Co do niego czujesz... Czy zależy ci na nim?

– Nie boję się go, nigdy nic mi nie zrobił. Obiektywnie patrząc, był dobrym ojcem, a przynajmniej zwyczajnym, ale człowiekiem jest strasznym. Kiedy zabiłeś Ke... – urwała i wyprostowała się jak struna.

Zrozumiałem, że prawie się wygadała.

– Spokojnie. – Przyciągnąłem ją z powrotem, udając rozluźnionego. W rzeczywistości mój mózg automatycznie zaczął odtwarzać twarze wszelkich ofiar, nie tylko tych zabitych przeze mnie, których imiona, nazwiska lub pseudonimy zaczynały się na „K”, „C” oraz „Q”. – Kiedy zabiłem Connora – podałem jakiegokolwiek imię, sugerując, by używała go na potrzeby historii. – Jak się w ogóle czujesz z tym, że jesteś z jego mordercą? – odbiegłem na moment od tematu, bo to była bardzo istotna kwestia. Od początku nie mówiłem Filomenie, że mogła się bardzo mylić w stosunku do tej sprawy. Chciałem, żeby zakochała się we mnie, mimo iż mogłem okazać się tym złym.

– Nie pamiętam go, Jesper. Od miesiący jestem tylko z tobą, a przed tobą nie wstydzę się tego, jak źle świadczy o mnie to, że jestem z mordercą... Connora. Wiem, jak nieskładne jest to, co powiedziałam. Nie umiem wyjaśnić swojego zachowania i uczuć. Przez ciebie mam klapki na oczach. Byłoby mi wstyd, gdyby ktokolwiek mnie oceniał, ale przy tobie nie muszę niczego udawać. To się działo dawno temu. To przeszłość. Od dawna nie pamiętam Connora, teraz nie wiem nawet, czy kiedykolwiek kochałam go naprawdę.

– To dobrze. – Pocałowałam ją w głowę. Bo bardzo się cieszę, że go zabiłem, inaczej nie miałbym ciebie, dodałem w myślach. A jeśli nie ja go odstrzeliłem, to temu, kto to zrobił, słono zapłacę, postanowiłem. – A teraz wróć do ojca. Kiedy zabiłem Connora... – podpowiedziałam.

– Kiedy go zabiłeś, mój ojciec hucznie świętował przez dwa miesiące. Nie jestem w stanie tego zrozumieć. Nie znał go. To był jeszcze dzieciak... – zdradziła kolejny fakt.

A ja do tej pory obstawiałem, że związała się z jakimś znacznie starszym kumplem ojca...

– Niedosłownie – poprawiła, gdy się zorientowała, że za dużo powiedziała. – Chodzi o to, że miał przed sobą jeszcze przyszłość. A mój ojciec wraz z całą rzeszą znajomych cieszył się tak bardzo, że znienawidziłam go do reszty. Przez lata tak bardzo nienawidziłam go jako człowieka, że nawet pokrewieństwo tego nie ratowało, ale teraz nie wiem...

– Muszę podjąć kilka decyzji w jego sprawie.

– Chcesz go zabić? – Wyprostowała się i zmieniła pozycję. Usiadła bokiem na fotelu, żeby znaleźć się przodem do mnie.

– Nie, ale jeśli nic nie zrobię, to wkrótce zostanie zlikwidowany przez Portugalczyków albo sam przekreśli się ze stresu.

– Dlaczego? Co się stało? – Oddech jej przyspieszył, martwiła się.

– Pewnie pamiętasz, że podniosłem mu znacząco ceny za towar – przypomniałem spotkanie w klubie. – Jego

kontrahenci się wzburzyli, delikatnie mówiąc. Hiszpanie jeszcze jako tako przyjęli nową ofertę, ale Portugalczycy poszli na grubo. Postanowili dać twojemu ojcu bardzo wyraźne ostrzeżenie. Puścili na ciebie kilera. Wtedy gdy... – Zastanowiłem się, jak dobrać słowa. – Pamiętasz strzelaninę w magazynach?

– Raczej nigdy nie przestanę jej pamiętać – sarknęła.

– Miałem cię przekazać na egzekucję. Ale nie umiałem – dodałem szybko, żeby się usprawiedliwić. – Twój ojciec rzekł się części marzy, żeby ugłaskać Portugalczyków, ale ich to nie zadowala. Grożą mu na różne sposoby i wciąż szukają cię po całej Europie.

– Zabierasz mnie do Europy – zauważyła, przełykając nerwowo ślinę.

– Nic ci się ze mną nie stanie – zapewniłem. – Dostaniesz lepszą ochronę niż królowa. Powiedziałem ci to wszystko, żebyś wiedziała, że nie będziesz kontrolowana tylko ochrania.

I chciałbym, żebyś się do tego przyzwyczaiła, bo tak będzie wyglądać nasze życie w Europie. I błagam, pokochaj to tak jak ja. W Stanach było fajnie tylko dzięki tobie, ale wolę garnitur, kontrolę i ostrą grę pozorów na Starym Kontynencie. Chcę, żebyś była moją współpracowniczką, jak Alicja, która zawsze stoi u boku Kosty – zakończyłem przemowę w myślach.

– Taka ochrona musi dużo kosztować. Dlaczego po prostu nie obniżysz cen mojemu ojcu, żeby zadowolić Portugalczyków?

– Bo nie zamierzam zadowalać nikogo poza tobą – zażartowałem, ale nie załapała. Nie znała się na tym. Jeszcze. – Nie mogę okazać słabości. To oni będą tańczyć, jak im zagram. Żeby tworzyć potęgę, nie można się chwiać jak chorągiewka – wyjaśniłem. – Po prostu mi zaufaj, dopóki nie załapiesz wszystkiego.

– Chcesz, żebym załapała wszystko?

– Chcę. Pamiętasz, jak ci kiedyś powiedziałem, że widzę w tobie potencjał?

– Nie mam sklerozy, Tirona – burknęła.

– Chyba się domyślasz, że nie miałem na myśli gotowania, sprzątania i przewijania dzieci.

– A co konkretnie miałeś na myśli?

– Wiesz co.

– Może wiem – przyznała. – Ale ciężko mi uwierzyć, że widzisz we mnie aż tyle. Masz świadomość, że jestem zwykłą dziewczyną, która dopiero przy tobie zobaczyła, na czym naprawdę polega szara strefa i czarny rynek?

– Nikt się nie rodzi z wiedzą, Filomena. Wszystkiego można się nauczyć. Tę branżę trzeba jednak czuć, lubić i chcieć w niej działać. A to potencjał, który w tobie dostrzegłem.

– Cóż. Tak jak powiedziałam wcześniej, mam na oczach klapki. Na razie czuję, lubię i chcę wyłącznie ciebie.

Uszczęśliwiła mnie, teraz jednak chciałem pociągnąć rzeczową rozmowę.

– Zaraz obrzygasz mnie tęczą – dokuczyłem, żeby sprowokować powrót jej zadziornej wersji. Nie udało mi się to jednak. Roześmiała się głośno, a potem pochyliła i wtuliła we mnie swobodnie. Objąłem ją z przyjemnością, mimo że czułem się cholernie zdezorientowany. To było do niej niepodobne.

– Nie wiem, co i kiedy mi podałeś, Jesper. Zrobiłeś mi coś takiego, że nie tylko jestem skłonna spełnić twoje zachcianki i pragnienia oraz zrealizować pomysły, to jeszcze wykonam to z przyjemnością. Nie wierzę nawet, że to mówię... Kompletny absurd. Okazuje się, że w ogóle siebie nie znałam...

– Wow. Nie dość, że tęczą, to jeszcze jaskraworóżowe jednorożce. Musiałem pomylić mikstury – zażartowałem, absolutnie zachwycony jej słowami. – Jesteś tak fascynująca, że podwoję nasze dawki. – Dałem Filomenie do zrozumienia,

że mój stosunek do niej był taki sam, a potem wyłączyłem pokładowe kamery i poszliśmy na tyły...

Rozdział 50

JESPER

Wylądowaliśmy w Londynie po dwudziestej drugiej i jeszcze dziś musiałem odhaczyć sporo spraw. Wskoczyłem w garnitur przed samym wyjściem z samolotu. Filomena dostała wyjściowy strój dopiero w aucie. Zleciłem zakupy człowiekowi, który był na miejscu. Nie planowałem jej nikomu przedstawiać, ale zważając na to, że nawet ochroniarze prezentowali się elegancko, nie mogłem pozostawić jej w dresie.

– Jeśli chcesz polecieć do syna, to możesz, ale nie puszcze cię bez ochrony – zaproponowałem.

– Wstrzymam się z tym jeszcze, okej?

– Szczerze mówiąc, tak będzie lepiej – przyznałem. – Obiecuję, że nadrobisz stracony czas.

Przez kolejne pięć dni towarzyszyła mi podczas całej masy spotkań. Byliśmy w Leicesterze, Londynie, a także w Holandii i Belgii. Pozwalałem jej być świadkiem poufnych rozmów, zleceń i rozliczeń. Chciałem, żeby zobaczyła, z czym to wszystko się je. Nie wyglądała na przerażoną czy zgorzowaną. Za to wlepiła we mnie oczy, jakby co najmniej chciała mi obciągnąć pod stołem. Też miałem na nią ochotę. Prezentowała się jak seksowna kobieta mafijnego półświatka, a przynajmniej taką miałem fantazję. Rzucałem jej przelotne uśmiechy i mrugnięcia, nie wybijając się przy tym z rytmu pracy.

– Spójrz na to. – Podałem zaskoczonej Filomenie raporty. Byłem ciekawy, czy zauważy, że właśnie chcieli mnie wydymać na prawie pół miliona funtów. W oczekiwaniu na jej werdykt wysłani przez mojego kontrahenta ludzie zaczęli się

dość wyraźnie denerwować, ja natomiast wpatrywałem się w nich bezustannie, deprymując w ten sposób jeszcze bardziej.

– Według rozliczenia kwota się zgadza. – Lars skończył liczyć na maszynie pieniądze, które na powrót wylądowały w torbie.

– Widzę tu rażący błąd. Na upartego można by go wytłumaczyć ewentualnością, w której jakaś część dóbr zostanie rozliczona na warunkach konsygnacji[3] – odezwała się Filomena. Wyraźnie zasugerowała głupcom, żeby lepiej zaczęli mnie zapewniać, że zapłacą za resztę towaru. W istocie nie zawarli ze mną umowy konsygnacyjnej. Warunki jasno określały, że mieli tydzień na zapłatę za cały towar od momentu odbioru. A oni spóźnili się o kilka dni i próbowali mi wmówić, że po przeliczeniu koksu brakowało siedemnastu kilogramów.

– Czy któryś z was zamierza uparcie się tłumaczyć? – zakpiłem.

– Panie Tirona... – Głos zabrał Finley, najbardziej decyzyjny z trójki. – Z całym szacunkiem, ale nie przyjęliśmy takiej ilości, na jaką wskazuje pańskie rozliczenie – okłamał mnie ponownie. W odpowiedzi wbiłem w niego wzrok i przez dobrą minutę patrzyłem, jak uciekał spojrzeniem w bok. – Mogę porozmawiać z szefem – wyjąkał w końcu. – I przekonać go, żeby w drodze wyjątku podzielić koszty między nami na pół.

– Nie – odpowiedziałem krótko, a wstając, dałem znak Filomenie, żeby wyszła, jeśli nie chciała tego oglądać. Miałem nadzieję, że zrozumiała aluzję i... została z pełną świadomością.

– Panie Tirona, to naprawdę nieporozumienie...

– Gdyby było naprawdę, to nie musiałbyś tego podkreślać – dałem mu ostatnią lekcję w jego życiu. Wyjąłem z kieszeni hermetycznie zapakowane lateksowe rękawiczki. Założyłem je, obchodząc stół wolnym krokiem.

– Panie Tirona, proszę, to da się wyjaśnić... – zawodził w akompaniamencie moich kroków.

Nie bez powodu zapewniłem swoim gościom przekąski w postaci mącznych wypieków. Teraz oderwałem kawałek smakołyku i zamoczyłem go w szklance wody, która stała przed moją ofiarą. Lepiąc kulkę, kiwnąłem głową ochroniarzowi, żeby unieruchomił mi delikwenta. Kiedy ten nie mógł już wierzgać, zaczął się drzeć, czym w rzeczy samej ułatwił mi zadanie. Nacisnąłem palcami boki jego żuchwy, żeby zablokować szczękę w pozycji otwartej, a następnie wcisnąłem mu chlebową kulkę głęboko do gardła. Przytrzymałem ją dosłownie chwilę na tchawicy. I tak udusił się chłop przez nieuwagę...

– Przekaż szefowi, że jutro ma osobiście przywieźć brakującą kwotę z doliczonymi odsetkami w wysokości dziesięciu procent... od całości – poleciłem facetowi z lewej. Jednocześnie wycierałem oślinioną rękawiczkę w jego marynarkę. Następnie zgarnąłem napoczętą bułkę, żeby zostawić jej ślad na dłoni nieboszczyka. – Idźcie się teraz odlać, a jak wrócicie, to zadzwońcie po karetkę. – Zdjąłem rękawiczki, uznając spotkanie za zakończone. Wrzuciłem je do torby z kasą i ponownie skinąłem dłonią Filomenie. –

Przenieście go na inną kanapę, oddajcie im telefony, posprzątajcie i dopilnujcie, żeby nie było niespodzianek. Policja już opłacona. – Zostawiłem dwóch ludzi na miejscu, a z resztą wyszliśmy na zewnątrz. Planowałem teraz pojechać do restauracji, nie byłem tylko pewny, czy to nie za szybko dla Filomeny. – Będiesz w stanie coś zjeść? – zapytałem, gdy wsiedliśmy do auta. W odpowiedzi usłyszałem tak głośne westchnienie, jakby co najmniej nie oddychała przez ostatni kwadrans... albo chociaż minutę.

– Bułki z makiem nie zjem już do końca życia – wydusiła.

– To dobrze, łatwo się taką zadławić.

– Zamilcz, Tirona – rozkazała, zapinając pas.

– Chcesz go uczcić minutą ciszy? – nie powstrzymałem się przed kolejną drwiną. Tym razem ją rozbawiłem.

– Jesteś świrem.

– A ty początkującą świruską? – Chciałem poznać jej stosunek do pracy ze mną.

– Nie bądź taki surowy. Oceniałabym, że znajduję się na znacznie wyższym stopniu zaawansowania.

Zaskoczyła mnie. Spodziewałem się, że będzie się wzbraniać, a ona nawet nie brała pod uwagę innej opcji niż ta, że już była moją współpracowniczką.

– Masz pojęcie, jak mnie teraz podnieciłaś?

– Chcesz mi powiedzieć, że dostałbyś orgazmu, gdybym kogoś zabiła z premedytacją?

– Wysoce prawdopodobne, że doszedłbym w spodnie.

– Niepokojące, ale i zachęcające, co z kolei jest jeszcze bardziej niepokojące...

– Zauważyłaś, że Olaf ma podobną posturę do mojej?

– Szczerze mówiąc, czymś musicie się znacząco różnić – przesunęła dłonią w górę mojego uda i potarła krocze – skoro Amiya woli jego.

– Pojechałaś sucharem.

– Czasem mi się zdarza. Nie przeproszę cię, bo bardzo się cieszę z jej wyboru. – Pocałowała mnie w policzek.

– No więc Olaf ma podobną posturę. Wiesz, co to znaczy?

– Że mam uważać, żeby się nie pomylić?

– Drugi suchar – warknąłem.

– Nie pomyłę się. – Znów mnie pocałowała.

– Naprawdę nie zarejestrowałaś, że dostałaś odpowiedź na nurtujące cię od tygodni pytanie?

– Nie?

– Nie musisz już się zastanawiać, jak bym się topił. Topiłbym się mniej więcej tak samo jak on – wyjaśniłem.

– No i niby ty mi wygarniasz suchary? – Zachichotała.

– Przy moich ktoś się śmieje – zauważyłem. – W każdym razie to historia z puentą. Chciałem cię odwieść od pomysłu, żebym to ja stał się twoją pierwszą ofiarą.

– Jeeezu, Jesper – wyjęczała. – To trzeba było powiedzieć, że oświadczysz mi się kiedyś na wieży Eiffla. W oczekiwaniu na taki cyrk z całą pewnością nie mogłabym cię zabić.

– Zaczynam myśleć, że naprawdę byś tego chciała – zauważyłem.

– Panie Tirona, gdyby tak było naprawdę, tobym tego nie podkreślała – zacytowała mnie. Dość jednak nietrafnie albo...

– A podkreślałaś? – dopytałem.

– Tak! – Zachichotała, chowając twarz w dłonie. – Teraz się czuję jak desperatka, która rzuca aluzje, żebyś się oświadczył. – Wydawała się zażenowana.

– A rzucasz?

– Nie!!! – zapewniła, śmiejąc się.

– To dobrze, bo nie ma szans, żebym zrobił coś takiego.

– Doskonale wiem, że zrobiłbyś wszystko, co tylko bym chciała. – Z szerokim uśmiechem poruszyła sugestywnie brwiami.

– Cóż to za zuchwalstwo, Filomeno? – Udałem oburzonego.

– Oboje wiemy, że lepszej nigdzie nie znajdziesz. – Niby się przekomarzała, ale tak naprawdę miała rację.

– A jednak jest w tobie jedna rzecz, której szczerze nie mogę znieść – powiedziałem. Mina jej zrzędła. Podobała mi się jej ekspresja. To potwierdzało, że była przy mnie sobą. Nie tak jak na początku, gdy wciąż starała się zachować kamienną twarz.

– Lepiej, żeby chodziło ci o majtki.

– Trafne, ale miałem na myśli nazwisko. Uważam, że trzeba je szybko zmienić, żeby się tak nie męczył.

– Masz pomysł na jakieś konkretne?

– Ludzie mówią, że jest bardzo konkretne. Może trochę kontrowersyjne, ale będzie ci pasować.

– Dobrze wiesz, że prędzej nastanie apokalipsa, niż wyjdę za ciebie za męża. – Sięgnęła po moją dłoń i splótła nasze palce, dając tym samym znać, że się ze mną droczyła.

– Sebastianowi też – dodałem po kilku minutach, kiedy zaparkowałem. Chciałem sprawdzić jej reakcję.

Usta Filomeny drgnęły, ale uśmiech się nie pojawił. Powoli odpięła pas, nie spuszczając ze mnie wzroku, a następnie zawiesiła mi ręce na szyi i przesiadła się na moje kolana.

– Jeśli chce pan codziennie, przez resztę życia, być budzony językiem na fiucie, to... znalazł pan doskonały sposób, panie Tirona – szepnęła mi do ucha.

– Albo chociaż raz – sarknąłem ze śmiechem, odsuwając fotel. Skończyło się na długim i namiętym pocałunku. Powstrzymaliśmy się przed aktem w miejscu publicznym, mimo że nie było łatwo. Zaległości nadrobiliśmy po kolacji i dwóch spotkaniach, ale wciąż nie poczułem jej języka na fiucie.

Dopiero nazajutrz doświadczyłem miłej pobudki.

– Gdzie się chowasz? – Ostentacyjnie zerwałem z siebie kołdrę i uniosłem się na łokciach. – Obiecałaś mi pewne wyznanie w tej pozycji – przypomniałem. Zagryzłem wargę, obserwując, jak powoli oblizwała zwieńczenie penisa, stymulując go jednocześnie dłonią.

– Przecież mówiłam, że to nierealne marzenie...

– No weź... marzę o tym, odkąd cię zobaczyłem – droczyłem się.

Rzuciła mi powątpiewające spojrzenie, a następnie przewróciła oczami.

– Niech stracę... – westchnęła ze śmiechem, pochylając się. Gdy zassała żołądź, spojrzała na mnie bez skrępowania.

– Kocham cię, Jesperze Tirona – wybełkotała i zaraz mnie ugryzła.

Mruknałem z uznaniem i mimowolnie opadłem na poduszkę.

– Nie wiem, co straciłaś, ale ja czuję się tak, jakbym dostał skrzydeł.

– Mam nadzieję, że nie gołębich, bo wolę połknąć, niż mieć cię na włosach.

Rozśmieszyła mnie tak bardzo, że musiałem przerwać. Zgarnąłem ją szybko w ramiona i ułożyłem pod sobą.

– Nie skończyłam z tobą jeszcze – oburzyła się.

– To tylko drobne niedociągnięcie, dociągniesz je innym razem. – Wszedłem w nią gwałtownie i zamknąłem jej usta łapczywym pocałunkiem. Potrzebowałem poczuć ją mocniej, żeby zebrać siły. Postanowiłem, że to właśnie dzisiaj odkryję wszystkie karty. Chciałem już poznać to nazwisko i ruszyć do przodu. Musiałem to zrobić również dlatego, że przyjąłem zaproszenie na większą imprezę. Obecność mediów była oczywista. Miałem nie afiszować się z Filomeną, ale chciałem być już z nią oficjalnie. Zawsze myślałem, że spoglądałem na świat przez różowe okulary, jednak się myliłem. Dopiero teraz zobaczyłem, czym jest szczęście. Byłem cholernie szczęśliwy...

Rozdział 51

FILOMENA

Miałam na sobie zjawiskową złotą suknię. Dekolt na plecach sięgał do samych pośladków, a wycięcie na przodzie odsłaniało jedną nogę. Dzięki codziennym treningom, które organizował Jesper, nigdy nie miałam lepszej figury.

– Korpus jest podszyty materiałem kuloodpornym, więc w razie jakiegokolwiek zagrożenia nie odwracaj się tyłem do napastnika – poinformował Jesper, stając u progu pomieszczenia, w którym podziwiałam efekt w lustrze. Makijaż był piękny, fryzura idealna, paznokcie zadbane. Stylistki długo pracowały i dopiero co wyszły.

– Zapomniałeś wspomnieć, że znośnie wyglądam – zażartowałam.

– Przepraszam.

Zdezorientował mnie, bo nie dodał nic więcej. Stał i gapił się bez żadnego uśmiechu, który sugerowałby, że się zgrywał.

– Źle się prezentuję? – dopytałam, spoglądając po sobie.

– Oczywiście, że nie. Jesteś najpiękniejszą kobietą na ziemi. Przepraszam, zwiesiłem się. Przypomniała mi się gala, wolę cię bez makijażu. Może gdybyś nie była wtedy pomalowana, to...

– Jesper, przestań – przerwałam mu. – Nie wracaj do tego.

– Prawie cię zabiłem. Czy ktokolwiek przysporzył ci większego bólu fizycznego i psychicznego niż ja? – zapytał, gryząc nerwowo wargę.

– Nikt inny nigdy nie sprawił, że czułam się tak szczęśliwa jak teraz – przedstawiłam mu swój punkt widzenia.

Cień uśmiechu mignął na twarzy Jespera, kiedy oparł głowę o futrynę.

– Co się dzieje? Skąd ta nostalgia? Czemu ja jestem gotowa, a ty paradujesz półnago?

– Musiałem trochę popracować. Rozmawiałem też z Kostą. Nie brzmi dobrze. Powinienem wrócić do Miami, a zamiast tego szykuje mi się grubsza akcja w Indiach.

– Powinieneś. Szykuje się tobie – powtórzyłam kluczowe zwroty. – Czy to znaczy, że mnie zostawiasz? – zapytałam wprost. Złość, strach, żal, a przede wszystkim panika opanowały moje ciało. Serce rozszalało się na całego. On chciał mnie zostawić, a ja nawet nie byłam w stanie przyjąć na klatę samych tych słów, a co dopiero faktu.

– Chciałem cię zabrać ze sobą prawie od samego początku – zaczął się tłumaczyć, tym samym wyprowadzając mnie powoli z równowagi.

– Ale?! – podniosłam głos.

– Ale nie mogę.

– Bo?! – warknęłam, ciężko dysząc.

– Bo nie umiem...

– Kurwa, Tirona! Weź się skup i powiedz jakieś pełne zdanie, zanim trafi mnie szlag! – wściekłam się. Łzy wezbrały w moich oczach, miałam gdzieś makijaż i cały ten szajs. Podbiegłam do niego i popchnęłam. Cofnął się o krok, nie unosząc nawet rąk. Chciał mi się dać wyżyć? Proszę bardzo. Patrząc w jego niezdradzające niczego, strzeliłam mu z liścia. Nawet nie mrugnął. – Niech cię szlag, Tirona! – Bardzo chciałam unieść się honorem, dlatego odwróciłam się z zamiarem odejścia jak najdalej, ale zmieniłam zdanie. Emocje wzięły górę. Ponownie stanęłam przed Jesperem, tym razem bliżej. Wspięłam się na palce i chwyciłam jego twarz oburącz. Dotknęłam ustami jego ust i puściłam mu kurewsko brzydką wiązanekę, wymieniając absolutnie wszystkie obelgi, jakie tylko przyszły mi na myśl. Niestety miałam w tej chwili pustkę w głowie, bo rozwalił mój system, więc i słownictwo

było dość ubogie. – Nienawidzę cię – wycedziłam na koniec, albo i nie na koniec, bo znów zmieniałam zdanie. – Nigdzie... cię... nie... puszczyć – zagroziłam, uderzając pięściami w jego tricepsy.

Tirona drgnął. Uniósł ramiona. Poczułam na potylicy jego dłoń, drugą na lędźwiach... A w ustach język. Wepchnął mi go gwałtownie do gardła, dociskając jednocześnie do siebie moje ciało. Mimowolnie oplotłam jego kark. Całowałam go tak wściekle, że już sama nie wiedziałam, co czuję. W którymś momencie usta Jespera zsunęły się po moim policzku aż do szyi.

– Boję się o ciebie tak bardzo, że chcę zamknąć cię w złotej klatce – szepnął, szokując mnie.

Odkąd go znałam, prowokował mnie, żebym stała się silniejsza. Zaczęło się nieświadomie od doświadczenia z torturami, potem wprowadził treningi fizyczne i naukę strzelania. Pokazywał mi trupy, pozwalał poznać brutalne środowisko...

– Nie pozwól mi na to, Filomena. Nie daj mi się stłamsić... – chyba błagał.

– Skarbie, jeszcze nie zauważyłeś, że to ty zostaniesz stłamszony przeze mnie? – zakpiłam. – Już zrobiłeś się milutki, romantyczny i słodki. Po roku nie pozostanie ślad po tym twardzielu. – Klepnęłam go w pośladek.

– Na bankiecie będzie twój ojciec – drastycznie zmienił temat, wprawiając mnie tą wiadomością w dziwny stan.

Możliwe, że się podekscytowałam, chyba nawet się cieszyłam, że go zobaczę. Miałam mu wiele za złe, ale krzywdy zatarły mi się w pamięci. Gdyby nie on, może żyłabym teraz z Kevinem, a wcale nie chciałam. Byłam po uszy zakochana i szczęśliwa, choć do idealnego życia jeszcze trochę mi brakowało. Wiedziałam, że nie mogłam mieć Sebastiana na stałe. Sytuacja pozostawała skomplikowana. Był przywiązany do Kaśki, nigdy nie wyjechał poza Polskę, jego angielski nie brzmiał zbyt dobrze. Nie mogłam nawet marzyć

o tym, że Jesper polubi się z buntowniczym nastolatkiem, a już na pewno, że zastąpi mu tatę. Liczyłam jednak, że pomoże mi jakoś zmienić dane, a w szczególności imię matki i nazwisko.

– Wejdziemy osobno – poinformował tak ostrożnie, że nim skończył wypowiadać drugie słowo, moja brew zdążyła już podjechać do góry.

Nie planowałam go rozśmieszyć. Byłam szczerze zawiedziona.

– Kocham te twoje miny i nie, nie wstydzę się ciebie – odpowiedział na niezadane pytanie.

Zdawałam sobie sprawę, że Tirona wzbudzał sensację, w związku z czym media zainteresują się i mną. Miałam gdzieś, co będą o mnie pisać, nie zamierzałam nic czytać. Liczyło się tylko to, co było między mną a Jesperem, a z pewnością do tego nikt nie będzie miał wglądu.

– Po prostu muszę się najpierw rozeznać i sprawdzić parę rzeczy, okej?

– Okej, zaznaczę swoje prawa do ciebie trochę później – zażartowałam, a może i nie. Jesper Tirona był nieodwołalnie zajęty przeze mnie. Nie zamierzałam go żadnej oddać.

– Dam ci znać, jak już będziesz mogła. – Wyciągnął coś z kieszeni. – Będziesz cały czas połączona na pluskwie z Brandonem. – Włożył mi do ucha nadajnik. – Jest dzisiaj szefem ekipy odpowiedzialnej za twoje bezpieczeństwo. Jeśli możesz coś dla mnie zrobić, to właśnie to: słuchaj go. W naszyjniku masz mikrofon. – Pokazał mi łańcuszek, który następnie zapiął na mojej szyi. – Pójdę się ubrać, a ty popraw sobie makijaż, bo podrażniłem ci skórę wokół ust. Wychodzimy za dziesięć minut. – Gdy opuścił pomieszczenie, smutek wciąż był widoczny na jego twarzy. Dopiero teraz zdałam sobie sprawę, co tak naprawdę było tego powodem. Rozmowa telefoniczna z ojcem...

Serce mi pękało, gdy widziałam, jak bardzo bolał go stan Kosty. Do tej pory dużo o nim rozmawialiśmy, a raczej

słuchałam, jak wspaniałym jest człowiekiem. Żałowałam, że nie istniały żadne słowa ani czyny, które mogłyby teraz pomóc Jesperowi.

Jak powiedział, tak się stało. Siedziałam już w aucie, które prowadził Brandon. Jesper jechał przed nami, ale szybko przyspieszył, zostawiając nas daleko w tyle.

Niecałe pół godziny później zatrzymaliśmy się przed wejściem do hotelu, w którym odbywał się bankiet. Wkroczyłam do środka w takiej obstawie, że niewiele widziałam. Dopiero w sali mogłam spoglądać przez jakieś luki między sylwetkami ochroniarzy.

Na scenie pięknie grały skrzypaczka i harfistka.

Rozglądałam się za Jesperem i ojcem, którego dojrzałam jako pierwszego. Stał bokiem do mnie przy wysokim stoliku i żwawo dyskutował z jakąś parą. Dobrze wyglądał. Chciałam do niego podejść, ale wtedy w szerokich drzwiach pojawił się Jesper.

Miałam wrażenie, jakby świat zatrzymał się w miejscu. Skupił na sobie uwagę wszystkich. Wszedł swobodnie, a jednocześnie tak dostojnym krokiem, że nogi mi zmiękły. Po bokach miał po dwóch ludzi, za sobą trzech. Jak to się stało, że taki gnojek imponował mi do tego stopnia, że miałam już mokro w majtkach? Czułam się jak nastolatka i niezmiernie polubiłam ten stan. Tirona dał mi drugą młodość. Zauważyłam oczko, które puścił w moją stronę, kiedy ktoś do niego podszedł. Uśmiechnęłam się pod nosem i ruszyłam do ojca. Spotkanie musiało jednak chwilkę poczekać, bo na mojej drodze stanął facet, o którego istnieniu całkowicie zapomniałam. Davida o śnieżnobiałych zębach poznałam dawno temu na jednej z takich właśnie imprez. Przy każdej następnej, a chodziłam na nie maksymalnie dwa razy w roku, proponował mi szampana. Raz się zgodziłam, ale nie zaiskrzyło. Przynajmniej z mojej strony, bo on nie odpuszczał.

– Filomena, jaka niespodzianka. Wyglądasz zjawiskowo. – Pochylił się i ucałował mój policzek.

Podziękowałam mu. Możliwe, że prezentował się atrakcyjnie... Nie byłam pewna, bo świata nie widziałam poza Jesperem. W każdym razie nie zamierzałam odwdzięczać się komplementem, bo jeszcze uznałby to za początek flirtu.

– Dasz się zaprosić na szampana?

– Kroczek w boczek, zazdrosny szef to widok arcypiękny, lecz niebezpieczny dla całego Zjednoczonego Królestwa – z mojej pluskwy popłynął komunikat wydany przez rozbawionego Brandona.

Nie udało mi się powstrzymać uśmiechu, który Dawid najwyraźniej odebrał personalnie, bo wskazał dłonią stolik. Nie czułam się głupio, odmawiając w takich sytuacjach. Umiałam jasno wyrażać swoje potrzeby, a także wyraźnie komunikować: „nie”, „nie chcę”, „nie lubię” – i nie przepraszać za to ani się nie tłumaczyć. Byłam wdzięczna ojcu, że mnie tego nauczył. To wiele ułatwiało.

– Nie, David. Nic się nie zmieniło od ostatniego razu. – Przypomniałam w ten sposób, jak mu mówiłam, że nic z tego nie będzie. – Życzę ci udanego bankietu, może poznasz tu jakąś miłą kobietę. Powiodłam przy tym oczami po sali, by chociaż skrzyżować spojrzenie z Jesperem. Niestety, rozmawiał przez telefon. Zawiesiłam na nim wzrok.

– Rozumiem, miło było cię zobaczyć. – David złapał moją dłoń i ją potarł. – Baw się dobrze.

Słyszałam jego głos, ale skupiona byłam na Jesperze, przez którego twarz w tej chwili przeszło jakieś emocjonalne tornado. Poczzerwieniał i odchylił kołnierzyk koszuli, kręcąc szyją. Po chwili oddał telefon ochroniarzowi i szepnął mu coś na ucho. Zaraz pojawił się przed nim inny i wyjął z marynarki tablet. Jesper natychmiast zaczął stukać w niego palcem. Zauważyłam, jak zacisnął w pięść spuszczoną luźno dłoń. Unosząc ją do ust, gwałtownie podniósł także wzrok. Spojrzał wprost na mnie. Jego brwi nigdy nie były wyżej. Po chwili ściągnął je, a jego nozdrza zafalowały. Serce mi stanęło. Wiedziałam, że chodziło o Kostę. Natychmiast ruszyłam

w jego kierunku, ale zacisnął powieki, kręcąc ledwo zauważalnie głową.

– Stój, Filomena – polecił Brandon. – Nie podchodź, to rozkaz Tirony – warknął.

Zatrzymałam się, ale widząc, że Jesper nie czuł się dobrze, wznowiłam marsz.

– Nie obowiązują mnie one – bąknęłam pod nosem do naszyjnika.

– Filomena?! – zawołał ojciec, zauważając mnie.

Spanikowałam. Jesper odwrócił się, a za nim cała jego świta. Szybkim krokiem opuścili salę. Ojciec stał już przy mnie i potrząsał moim ramieniem.

– Filomena! – Uradowany zamknął mnie w niedźwiedzim uścisku. – Gdzie się podziewałaś? Przeszukałem cały świat – szeptął, nie puszczając mojego ciała.

Ja tymczasem wgapiałam się w szerokie drzwi, za którymi zniknął Tirona.

– Rany boskie, Filo. Grozi ci potworne niebezpieczeństwo. Portugalczycy na ciebie polują. Pomogę ci stąd wyjść, ukryjemy cię, zanim nie załatwię z nimi ugody. Potrzebuję trochę czasu. Tak się bałem, że nie żyjesz. Przepraszam za wszystko, co powiedziałem. Chodźmy na bok i...

– Odbierz telefon od Tirony. – Brandon dał mi znać, żebym zwróciła większą uwagę na wibrującą torebkę.

– Tato... – Cokolwiek właśnie mówił, przerwałam mu. – Poradzę sobie. – Poklepałam go po plecach i wyswobodziłam się z uścisku. Przeprosiłam go na moment i szybko sięgnęłam po komórkę. – Jesper, co się stało?!

– Potwierdź... A najlepiej zaprzecz... Kevin Evans, syn Williama.

Te konkretnie informacje wypowiedziane głosem Jespera to najgorsze, co w życiu usłyszałam. Ścięło mnie, zaschło w gardle, nogi przestały należeć do ciała. Spuściłam luźno

dłoń z telefonem. Zaczęłam się gorączkowo rozglądać bez celu. Dyszałam jak parowóz, kręciło mi się w głowie, odezwała się nerwica żołądka.

– Co się dzieje?! – zaniepokoił się Brandon.

– Filo, dobrze się czujesz? – Ojciec chwycił mój łokieć.

– Nie – wymamrotałam, przykładając komórkę z powrotem do ucha. – Jesper? – sprawdziłam, czy wciąż tam był, ale już po chwili potwierdziłam, że ekran pokazywał jedynie tapetę z naszym zdjęciem.

– Nie wiem, co się dzieje, ale Tirona kazał przekazać, żebyś nie panikowała. Jest zajęty. Zapytałam, czy możesz do niego dołączyć, czekam na odpowiedź. Rozłączył się ze mną i ma zablokowane wszystkie linie.

Niespecjalnie uspokoiły mnie słowa Brandona. Chciałam chociaż iść do niego, ale nigdzie go nie widziałam.

– Filo, musimy natychmiast opuścić Londyn... – Ojciec przypomniał o swojej obecności.

– Nigdzie nie idę – wydusiłam, próbując zebrać się do kupy. Kim, do cholery, był Kevin? Nie miałam pojęcia, o co aż tyle szumu.

– Nie gniewaj się na mnie, miałem prawo się wściec. Wiesz, że wcale tak nie myślałem.

– Wiem, tato. Między nami wszystko jest w porządku – zapewniłam, czekając jak na szpilkach na instrukcje od Brandona...

Rozdział 52

JESPER

Nie tak chciałem się dowiedzieć. Zamierzałem zrobić to świadomie, w samotności, jakkolwiek, ale nie tak... Po prostu nagle mnie olśniło, gdy zobaczyłem Davida. Trybiki w mojej głowie zaczęły przeskakiwać, szybki telefon, sprawdzenie maila, a potem reakcja Filomeny... Wszystko stało się jasne.

– Kurwa... – przerwałem ojcu monolog, którego i tak nie słuchałem. Próbowałem uporać się z szokiem. Potrzebowałem przejrzystego umysłu, żeby znaleźć jakieś sensowne rozwiązanie.

– Nie klnij. Uspokój się. Zapomnij o tym. Nie wkładaj kija w mrowisko, Jesper.

– Nie włożę kija, wysadzę mrówki.

– Wiem – sapnął. – Wiem, że to zrobisz, ale... – urwał, kaszląc.

Kurwa, po co ja go stresowałem? Jego i Filomenę. Siedziałem w hotelowym pokoju i sprawdzałem wszystkie szczegóły. Na jednym telefonie czytałem tłumaczenie rozmowy, którą prowadziła Filomena z ojcem, na drugim pobierałem akta sprawy, na trzecim przeszukiwałem prywatne archiwum, a przez czwarty rozmawiałem z Kostą. Zablokowałem wszystkie linie, wydając uprzednio kilka poleceń na szybko.

– Szefie? – Głos ochroniarza przebił się przez drzwi.

– Nie przeszkadzać! – krzyknąłem, słysząc, że Kosta przestał się dusić.

– Wstrzymaj się chociaż do momentu, aż będziesz pewny jej uczuć – wycharczał ojciec, ciężko oddychając.

– Jestem pewny – odpowiedziałem natychmiast. – Na sto procent. Tego, co jest między nami, nie da się z niczym pomylić, tak jak miało to miejsce z Amiyą. Nie zostawi mnie dla niego – zapewniłem, ale czy naprawdę byłem tego taki pewny? Nie miałem pojęcia, jak zareaguje na wieść, że Kevin wcale nie umarł...

– Jeśli jesteś pewny, że ona stanie za tobą murem, a ty nie potrafisz jej sobie odpuścić, to zagraj va banque... Póki jeszcze masz moje plecy.

I tak zamierzałem zrobić. Dla Filomeny byłem gotowy na wszystko. Miałem nadzieję, że ona dla mnie także.

[1] FiloMENa: men – mężczyźni.

[2] *Nasty* (ang.) – paskudna.

[3] **Konsygnacja** polega na przechowywaniu towarów należących do sprzedawcy w magazynie nabywcy, który pobiera je i sprzedaje, zanim jeszcze dokona formalnego zakupu i rozliczenia ze sprzedawcą.

Wydawnictwo Akurat

imprint MUZA SA

ul. Sienna 73

00-833 Warszawa

tel. +4822 6211775

e-mail: info@muza.com.pl

Księgarnia internetowa: www.muza.com.pl

Wersja elektroniczna: [MAGRAF sp.j.](#), Bydgoszcz